

nie od BARTOSZ SZCZYGIELSKI wra całnie



**nieod
wpa
calnie**

nie od
BARTOSZ SZCZYGIELSKI
wra
cał nie

Copyright © Bartosz Szczygielski, 2023

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2023

Redaktorka prowadząca: Anna Rychlicka-Karbowska

Marketing i promocja: Karolina Guzik

Redakcja: Karolina Borowiec-Pieniak

Korekta: Joanna Pawłowska, Marta Akuszevska

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka | panbook.pl

Projekt okładki i stron tytułowych: Magda Bloch

Zdjęcia na okładce: © Westend61 | Adobe Stock, Imgorhand | iStock

Zdjęcie autora: © Mikołaj Starzyński

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-67815-49-9

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

Dla Ady. Gdziekolwiek jesteś, obyś
była tam szczęśliwsza.

Sławek wyczuwał zapach pieczonego mięsa z kilkuset metrów.

Wiedział, że to prawdziwy dar. Zazwyczaj nie musiał korzystać ze swoich zdolności, ponieważ wszystko, czego potrzebował, znajdowało się nie dalej jak kilka kroków od niego. W lodówce leżały smakołyki, które jadał rzadko, ale tym bardziej doceniał ich smak. Matka groziła mu palcem, kiedy za bardzo się ekscytował, podczas gdy otwierała skarbonkę z jedzeniem. Do spiżarni schowanej pod schodami, gdzie zawsze było ciemno i zimno, nie miał wstępu. Tam ukryto prawdziwe rarytasy. Suszona wołowina, kiełbasy i kabanosy. Szczelnie zapakowane i czekające na to, aż Sławek położy na nich swoje łapy. Na samą myśl o nich ciekła mu ślina. Trudno mu było nad tym zapanować, a tak naprawdę nawet nie starał się tego robić. Często myślał o jedzeniu. Teraz także, ale miał przed sobą coś o wiele bardziej zajmującego.

Wiewiórkę.

Stwór gapił się na niego z pogardą i zamiast trząść się ze strachu, grzebał paluchami w futrze na brzuchu. Sławek wrzeszczał na niego, wzywając go do walki, ale wróg nie reagował na zaczepki. Siedział bezpiecznie daleko poza jego zasięgiem. Obydwoje o tym wiedzieli, a cieszyło to tylko jedną stronę konfliktu.

Usiadł i zaczął gapić się na wiewiórkę, która nic sobie nie robiła z jego gróźb. Takiego dyshonoru nie mógł puścić płazem. Spiął mięśnie i przygotował się do skoku, ale poczuł nagłe szarpnięcie, które pokrzyżowało jego plany.

– Zostaw. – Jacek chwycił za obrozę i odciągnął psa spod drzewa. – Tyle razy ci mówiłem, żebyś nie zaczepiał wiewiórek. Jesteś od nich ze sto razy większy.

Owczarek przez chwilę stawiał opór i nie spuszczał wzroku z rudego zwierzaka, ale po chwili znalazł w lesie coś innego, co go zainteresowało. Pomerdał ogonem i ruszył przed siebie, wyswobodziwszy się z uchwytu.

– Nie odbiegaj za daleko! – krzyknął za nim Jacek. – Chcę cię widzieć.

– Masz posłuch, nie ma co.

Agata położyła mu rękę na ramieniu i poklepała go tak, jak czasem pieściła Sławka leżącego razem z nimi na kanapie. Dobrze wiedział, że wilczur słucha tylko jej, i nie miało tutaj znaczenia, że to on go karmił, wyprowadzał czy czesał. Dla Sławka liczyła się tylko Agata, która przywiozła go ze schroniska zziębniętego i bez kawałka ucha. Jacka lubił, ale to ją kochał. Do tej pory nie wiedzieli, co się właściwie wydarzyło i dlaczego ewidentnie rasowy owczarek niemiecki wylądował w miejscu, skąd dla większości nie ma ucieczki. Dla nich to nie miało wtedy znaczenia. Od razu czuli, że ten wystraszony, wychudzony maluch będzie ich i że zrobią wszystko, by w ich domu czuł się jak u siebie. Sławkowi nadal zdarzało się czegoś wystraszyć z niewiadomego dla nich powodu, ale mieszkali razem już ponad rok i z każdym dniem było coraz lepiej.

– Powinniśmy trzymać go na smyczy – odezwał się Jacek, nie odrywając wzroku od psa, który zboczył ze ścieżki i wbiegł między drzewa, by po paru sekundach wrócić z kawałkiem badyła w pysku. – Zaraz zeżre jakiegoś grzyba czy coś i trzeba będzie z nim jechać do weta. Ej, zostaw to!

– Spokojnie. To samo twierdziłeś ostatnio, a nic się nie stało.

– Mieliśmy szczęście. Mówiłem ci przecież, co przeczytałem. Ktoś zostawia kawałki mięsa z gwoździem w środku, żeby psy się pokaleczyły.

– Mówiłeś – przyznała z uśmiechem na ustach.

– Nie rusza cię to?

Przesunęła się tak, by stanąć przed Jackiem i na chwilę zasłonić mu widok Sławka grzebiącego w mokrej ziemi. Wiedziała, że gdy wróca, trzeba będzie go solidnie wyczyścić, zanim w ogóle przestąpią próg domu, ale teraz chciała, żeby chwilę się pobawił. Zapomniał już o patyku i, całe

szczęście, o wiewiórce, która dalej siedziała na drzewie, bacznie ich obserwując.

Tylko w weekendy obydwójce mieli czas na to, by wychodzić z psem na dłuższe spacer, i Agata chciała wykorzystać go do maksimum. Nawet kosztem ryzyka, o którym wspomniał jej mąż, a które ona uważała za mocno przesadzone.

– Ruszałoby, gdybyśmy mieszkali w Warszawie.

– To nie oznacza...

– Hej. – Złapała jego dłonie i mocno ścisnęła. – Nic mu nie będzie. Zastanów się. Mieszkamy na końcu świata, a nie wśród jakichś chorych ludzi. Nikomu nie przeszkadza kupa na trawniku, który i tak nie należy do nich. Daj mu trochę poszaleć.

– Dobra. – Westchnął. – Ale jak coś się stanie, to sama jedziesz z nim do weta.

– Już widzę, jak byś mi na to pozwolił.

Jacek prędzej dałby sobie uciąć palec i jego żona dobrze o tym wiedziała. Zdawał sobie sprawę, że czasem za bardzo się stresuje. To był jeden z powodów, dla których w ogóle zdecydowali się przygarnąć psa. Miał mu pomóc w odnalezieniu równowagi. Nie myśleli jeszcze o dzieciach i prawdopodobnie nigdy nie będą. Ani on, ani tym bardziej Agata nie mieli ochoty na zmienianie pieluch i wieczne niewyspanie. Wśród znajomych byli jedynymi, którzy nadal nie dorobili się potomstwa, więc na wszelkie spotkania zapraszani byli coraz rzadziej. Nie przeszkadzało im to. Chodzenie na domówki, gdzie główną atrakcją była Świnka Peppa, trudno nazwać dobrze spędzonym czasem. Zresztą boczek mieli w lodówce.

– Chodź, powoli zaczyna się robić ciemno. – Agata przesunęła się i ruszyła wzdłuż leśnej ścieżki. – Zaraz dojdziemy do tych nowych szeregowców, a tam już Sławka trzeba będzie wziąć na smycz. Nie wiadomo, kto się tam może kręcić.

Pokiwał głową, że się zgadza. Jacek może i był nadopiekuńczy w stosunku do psa, ale nie zamierzał zmieniać swojego podejścia. Był odpowiedzialny za Sławka, dla którego razem z żoną byli całym światem, choć nie wiedział, czy on to faktycznie rozumie. Czasem patrzył na nich tak, jakby doskonale zdawał sobie z tego sprawę, a czasem po prostu gryzł

starego kapcia i ślinił się na podłogę w błogiej nieświadomości. Jacek zazdrościł mu tego, że nie musi martwić się rosnącą ratą kredytu, rachunkami i wiecznie zapowietrzonym kaloryferem w sypialni, bo żarcie i tak znajdzie w misce.

Zima zawsze wprowadzała go w stan melancholii. Tym bardziej teraz, kiedy jego praca wisiała na włosku, o czym jeszcze nie powiedział Agacie. Wolał jej nie martwić, póki faktycznie nie było ku temu powodu.

Całe szczęście, że ta pora roku już prawie się kończyła. Kalendarzowa wiosna czaiła się za rogiem, a Jacek już nie mógł się doczekać tego, by zrobiło się trochę cieplej. Ścisnął mocniej dłoń Agaty i uśmiechnął się do niej tak, jakby właśnie wychodzili z urzędu stanu cywilnego. Dalej nie wierzył w swoje szczęście. Powoli docierało do niego, że życie całkiem mu się udało.

– Czujesz to? – Agata zatrzymała się i zakryła nos dłonią. – Chryste, ludzie palą w domach chyba jakimiś pieluchami czy coś.

Chciał coś odpowiedzieć, bo sam poczuł smród, który z każdą sekundą przybierał na intensywności, ale nie mógł z siebie nic wydusić. Wystarczyło parę sekund, by Sławek zniknął mu z pola widzenia. Jacek puścił dłoń żony i zaczął się rozglądać po okolicy. Drzewa się przerzedziły, a od granicy lasu dzieliło ich może sto metrów. Widział już nawet zarys pierwszych budynków, ale nigdzie nie dostrzegął owczarka.

– Sławek! – wrzasnął. – Sławek! Wracaj!

– Cholera, gdzie go wzięło?

Z każdą chwilą, kiedy Jacek nie mógł zlokalizować Sławka, stawał się coraz bardziej podenerwowany. Wiedział, że nie powinien go puszczać samopas. Na dodatek smród stawał się coraz intensywniejszy, wręcz duszący.

Mężczyzna zboczył ze ścieżki i wszedł pomiędzy drzewa. Agata podążyła za nim i co chwilę nawoływała psa. On już przestał próbować. Wystarczyło przejść kilka metrów. Wiedział, gdzie znajdzie Sławka.

Dostrzegł go na skraju niewielkiej polany, gdzie pies po prostu siedział i w coś się wpatrywał. Jacek podszedł bliżej, wyciągnął z kieszeni kurtki smycz i od razu zaczepił ją o obrozę.

– Mógłbyś przychodzić, jak cię wołam? – powiedział, kucając przy Sławku i drapiąc go za uchem. – Martwiliśmy się o ciebie.

– Dobra, przyznaję, że mi też napędziłeś teraz stracha – dodała Agata, stając obok nich. – Co tam znalazłeś, co? Jacek, co to jest, do cholery?

Mężczyzna wyprostował się i spojrzał na polanę.

– Poczekaj tutaj. – Oddał smycz żonie. – Zaraz wrócę.

Nie czekał na odpowiedź. Widział, że Agata przyciągnęła do siebie Sławka, tak by ten przypadkiem nie uciekł, i to mu wystarczyło. Owczarek nie zamierzał wchodzić na polanę, a tylko obserwował teren. Wyglądał na zaniepokojonego, co udzieliło się także Jackowi. Od najbliższych zabudowań, jeszcze niewykończonych szeregowców, dzieliło ich może dwieście, trzysta metrów. Mężczyzna spodziewał się dzikiego wysypiska śmieci, ale przedziwna konstrukcja, którą miał przed sobą, nie przypominała niczego, co widział w swoim życiu. Na samym środku polany wbito w ziemię gruby i długi drewniany słup, a wokół niego ułożono stos gałęzi. Sięgały wysokości półtora metra i tworzyły wokół pala okrąg o średnicy przynajmniej dwa razy większej. Część gałęzi dalej się tliła, ale większość wyglądała na takie, do których ogień w ogóle nie dotarł.

Ze środka wydobywał się dym.

Cuchnący, dławiący dym niósł ze sobą okropny smród przypalonego mięsa i czegoś, czego Jacek nie potrafił zdefiniować. Owczarek musiał wyczuć zapach dużo wcześniej od nich i dlatego ich tutaj przyprowadził.

W tej chwili po raz pierwszy Jacek zaczął żałować, że Sławek z nimi zamieszkał. Inaczej sam nie spacerowałby teraz po lesie i nie spoglądał na coś, co kojarzyło mu się tylko z jednym.

Stosem dla czarownic.

Im bliżej niego się znajdował, tym ostrożniej stawiał kroki. Przeczynał, że nie znajdzie pomiędzy tłącymi się gałęziami niczego dobrego. Stojąc kilka metrów od stosu, musiał zasłonić nos, by nie zwrócić obiadu. Zmrużył oczy, które same z siebie zaczęły łzawić.

Jacek obejrzał się w stronę Agaty. Dalej stała na skraju polany i nerwowo głąskała owczarka.

– Dzwon na policję! – krzyknął. – Trzeba to zgłosić.

– Już jadą – odpowiedziała i machnęła ręką. – Zaraz będą.

Jacek spojrział we wskazanym przez żonę kierunku i faktycznie dostrzegł niebieskie światła między drzewami. Powoli docierał do niego też dźwięk syren, ale był już tak blisko znaleziska, że ciekawość zwyciężyła. Wiedział, że będzie tego żałować.

Spojrzał na stos, a następnie schylił się, by wyciągnąć jedną z gałęzi. Złapał za najgrubszą, jaką udało mu się znaleźć, i stanął na skraju kręgu. Ostrożnie zaczął odgarniać patyki z samego wierzchu. Zdawało mu się, że widział coś pod nimi. Kształt, którego nie powinno tam być.

Musiał wstrzymać oddech, odrzucając na bok nadpalone gałęzie i odsłaniając poczerńiałe ciało.

Kobieta nie miała już włosów. Nie dostrzegał też śladów skóry, a jedynie czarną skorupę pokrywającą czaszkę, szyję i ramiona. Ten widok będzie mu się śnił do końca życia. Nigdy też nie zapomni tego zapachu. Smrodu spalonych włosów wymieszanego z przypalonym tłuszczem. Chciał odwrócić się i odejść, zanim pojawi się policja, kiedy stos gałęzi zaczął się osuwać, a spod niego – wydobywać ciche westchnięcia. Zastygł w bezruchu i wpatrywał się w jedyny jasny punkt, jaki dostrzegał na ciele kobiety.

Jej otwarte oczy.

Adam

Piekły go powieki.

Zaciskał je najmocniej, jak potrafił, ale nic to nie dawało. Niezależnie od tego, jak mocno by próbował, zawsze kończyło się tak samo. Raz obudzony, nie potrafił ponownie zasnąć. Nawet wtedy, kiedy miał urlop i mógł wylegiwać się w pościeli do południa.

Adam odwrócił głowę i spojrzał na zegarek stojący obok łóżka. Ledwo potrafił znaleźć go wśród leżących tam rzeczy. Stolik nocny zagracony był książkami, których nie miał czasu czytać, a tylko dokładał kolejne. Do tego dwie na wpół pełne szklanki z wodą, smartfon, pudełko chusteczek i jakiś notatnik, który nie należał do niego, tylko do żony. Justyna często zostawiała swoje rzeczy w różnych częściach mieszkania, tłumacząc mu, że ma swój system i żeby lepiej nic nie ruszał, inaczej się pogubi.

Słuchał żony i nie zamierzał bruździć w jej systemie.

Teraz wpatrywał się w zegarek, który pokazywał na cyfrowym wyświetlaczu „07.58 AM”. Chwilę mu zajęło, zanim zrozumiał, co jest tam napisane. Mieszkał w Anglii od prawie dziesięciu lat, ale dalej do niektórych rzeczy nie potrafił się przyzwyczaić. Zapewne łatwiej byłoby wtedy, gdyby stale nie obracał się wśród Polaków, którzy urządzili sobie swoją małą ojczyznę tysiące kilometrów od tej prawdziwej. Wszyscy tutaj udawali, że są w domu. Lepszym, czystszy i bogatszym, a jedyne, co odróżniało go od tego prawdziwego, to jeżdżenie po złej stronie ulicy. Czasem trzeba było też rozmawiać po angielsku, ale Adam miał w pracy ludzi, którzy nie potrafili wykrztusić z siebie żadnego słowa w tym języku,

a spędzili w Anglii dwadzieścia lat. I choć część z nich miała dwa razy mniej zębów niż on, to uśmiechali się dwa razy częściej.

Powinien przestać tyle myśleć i analizować, a skupić się na tu i teraz. Wyczytał taką poradę na jednym z opakowań płatków, które jadała jego żona. Podobnych złotych myśli mieli w domu więcej, część z nich wisiała nawet na ścianach. Dawały chwilowego kopa, ale równie szybko można było o nich zapomnieć.

Zrzucił z siebie kołdrę i niechętnie usiadł na skraju łóżka. Skoro i tak już nie zaśnie, to może zająć się czymś pożytecznym. Wstał i podszedł do stojącego w rogu sypialni krzesła, by ściągnąć z góry leżących tam ubrań swój szlafrok. Przywiózł go jeszcze z Polski i dalej pachniał tak, jak wtedy. Papierosowym dymem, wiśniówką i złymi decyzjami. Brakowało mu studenckiej bez troski i czasu, kiedy największym problemem była sesja, a nie fakt, że musiał wstawać do łazienki w środku nocy przynajmniej dwa razy. Powinien pójść w końcu do lekarza na jakiś ogólny przegląd, ale odwlekał to już tak długo, że kolejne kilka dni go nie zbawi. Może nawet tygodni. Miał raptem czterdzieści lat, więc powinien być zdrowy.

Ignorowanie problemów było jego mocną stroną.

Opatulił się szczerzej szlafrokiem i zszedł do kuchni. Justyna zdążyła już zjeść śniadanie, którego resztki widział w komorze zlewu. Zalał miskę z niedojedzonym musli, a potem włączył ekspres i zrobił sobie kawę. Zapach zmielonych ziaren przyjemnie połaskotał go w nos, a kiedy wziął pierwszy łyk, od razu poczuł się lepiej. Nie nabrał może natychmiastowej mocy do działania, ale przynajmniej nie miał już ochoty nikogo zamordować.

Podszedł do okna i wyjrzał na ulicę. Wynajmowali z Justyną niewielki segment w Rushden i mało już im brakowało do tego, by zostać jego właścicielami. Mieli szczęście, że od początku sprawy najmu załatwiali bezpośrednio z właścicielką, a nie przez agencję. Inaczej do końca życia musieliby tułać się od jednego miejsca do drugiego. Uzyskawszy już status rezydenta, mogli w końcu ruszyć naprzód. Zdążyli odłożyć sporą część potrzebną do wykupu, ale Adam nie chciał pozbywać się wszystkich oszczędności ani tym bardziej brać pożyczki. Przez lata odkładał każdego

funta, by zrealizować swoje marzenie. Niewiele dzieliło ich od celu; w końcu będą na swoim.

Zobaczył, że Justyna wraca ze sklepu. Chciał jej nawet pomachać, ale zanim zdążył to zrobić, usłyszał trzask drzwi.

– Już wstałeś? – powiedziała, wchodząc do kuchni i stawiając na stole siatkę z zakupami. – Sądziłam, że sobie trochę pośpisz.

– Próbowałem, no ale jak widać.

Odstawił kubek na blat i podszedł do Justyny. Pocałował ją w policzek i poczuł, jak gorącą ma skórę. Pachniała świeżym pieczywem i brzoskwiniami. Uwielbiał zapach jej mydła, balsamu czy czegośkolwiek, czym się tam smarowała. W łazience stało tyle różnego rodzaju butelek, że mogliby otworzyć własne Superdrug, gdyby tylko chcieli i mieli czas. Raz zapytał, ile to wszystko kosztowało, i to wystarczyło, by nie robił tego nigdy więcej. Justyna nie pytała za to, ile Adam wydaje na modele samolotów, które sklejał wieczorami i podwieszał później pod sufitem na strychu. Niektórych rzeczy w małżeństwie lepiej nie mówić na głos.

– Kupiłam chleb, powinno starczyć na kilka dni, ale będziesz musiał sobie dokupić.

– Nie mam pięciu lat – zaśmiał się. – Nie umrę z głodu i wiem, gdzie jest piekarnia.

– Ostatnio też tak mówiłeś, a przez tydzień żarłeś lasagne z mikrofali.

– Były w niej warzywa – odparł. – A to prawie jak sałatka.

Justyna ściągnęła kurtkę i powiesiła na oparciu krzesła. Pod spodem miała bluzę dresową, której przydałaby się wizyta w pralce, i spodnie, którym nawet to już by nie pomogło odzyskać dawnego blasku.

– Jakie to warzywa masz w lasagne, co?

– No... pomidory?

– Raczej tonę sera, tłuszczu i mięcha, które pewnie znaleźli na śmietniku – zaczęła się z niego nabijać. – Przecież to żarcie kosztuje funciaka, więc nie ma prawa być zdrowe. Jak nie zaczniesz o siebie dbać, to skończysz na cmentarzu, a jesteś mi jeszcze potrzebny.

– Wiadomo, śmieci się same nie wyniosą.

– I tak ich nie wynosisz – odparła, wychodząc z kuchni. – Zobacysz, któregoś dnia się z tobą rozwiodę i zabiorę połowę majątku.

Adam chciał jeszcze coś odpowiedzieć, ale Justyna była już daleko poza jego zasięgiem. Wynajmowany przez nich szeregowiec doskonale tłumiał dźwięki, choć i tak często słyszeli sąsiadów, którzy z okazji weekendu potrafili świętować do samego rana. Nie przeszkadzało mu to, a przynajmniej nie do tego stopnia, by zrezygnować z planów zakupu domu. Gotów był na wiele kompromisów. Zbyt długo żył na oparach, żeby na ostatniej prostej gonić za kolejnym marzeniem i szukać czegoś, na co i tak nie miał wpływu – jak cisi sąsiedzi czy pracownicy komunalni, którzy nie zostawiają mu bałaganu, wywożąc śmieci.

Stanął przy stole i przejrzał przyniesione przez Justynę zakupy. Standardowy zestaw survivalowy na czas, kiedy jego żona wyjeżdżała. Nie robiła tego zbyt często. Zazwyczaj wybywali gdzieś razem, choć nie mógł sobie teraz przypomnieć, kiedy zrobili to ostatni raz. Najpierw obydwójce zażyнали się w pracy, a kiedy liczyli na chwilę oddechu, przyszła pandemia, potem zaś musieli zacząć od nowa, by utrzymać się na powierzchni. Całe życie w kołowrotku, pomyślał, wypakowując chleb i jajka. Kiedy skończył, złapał za kurtkę wiszącą na oparciu krzesła i przeszedł z nią do korytarza. Odwieszając ją na wieszak, zauważył, że w kieszeni czekają listy.

– Jest coś do mnie? – powiedział na tyle głośno, by Justyna usłyszała go, będąc na piętrze.

– Sprawdź, nie patrzyłam jeszcze.

Spodziewał się podobnej odpowiedzi. Nie przepadał za listami, które adresowano bezpośrednio do niego. Zazwyczaj oznaczały kłopoty i pochodziły z urzędów, a on nie chciał się stresować zaraz na początku urlopu. Przejrzał na szybko korespondencję i oprócz kilku rachunków, których i tak się spodziewał, jego uwagę przykuła zwykła koperta. List przyszedł z Polski, a nazwisko nadawcy napisano tak niewyraźnie, że nie potrafił go rozszyfrować. W przeciwieństwie do jego, które zostało pięknie wykaligrafowane.

Wrócił do kuchni i usiadł przy stole. Trzymał kopertę pomiędzy palcami i zastanawiał się, czy to aby nie pomyłka. W Polsce nie zostawił nikogo, a już na pewno nikogo, kto chciałby pisać do niego tradycyjny list. Nie dostał takiego, odkąd wyjechał, i wcale mu tego nie brakowało. Powinien wrzucić list do niszczarki.

Z zamyślenia wyrwało go głośne stukanie.

– Pamiętasz, że masz mnie zawieźć na Luton?

Justyna wtoczyła walizkę do kuchni i z trudem ustawiła ją pod piecykiem. Patrząc na to, jak jego żona męczy się z jej przenoszeniem, Adam założył, że ważyła ze trzydzieści kilo, czyli połowę tego, co ona. Nieustannie go zaskakiwała, choć czasem miał ochotę zwrócić jej uwagę na niektóre kwestie, którymi sama się nie zajmowała. Przynajmniej raz w tygodniu wyciągał z odpływu w wannie kłęb mokrych włosów przypominający martwą wydrę i ważący dobre kilka kilo. Może trochę przesadzał w tej ocenie, ale gdyby on tracił tyle włosów co Justyna, już dawno byłby łysy. Całe szczęście ominęła go ruletka genetyczna i dalej miał na głowie wystarczająco, by nie korzystać z zaczeski. Czas obszedł się z nim łagodnie. Adam lekko posiwiiał, ale uważał, że to akurat dobrze. Wyglądał poważniej, co przydawało się w interesach.

– Zostawiasz mnie? – spytał, oceniając rozmiary bagażu. – Nie sądzisz, że to trochę za dużo?

– Lecę na prawie dwa tygodnie – przypomniała mu. – Przecież nie będę chodziła cały czas w tym samym.

– Wiesz, że w Polsce mają już pralki, co nie? Dużo się zmieniło, odkąd wyjechaliśmy.

– Zabawne.

Nie zaśmiała się, co wcale Adama nie zdziwiło. Kiedy Justyna miała zajęcie lub jasno sprecyzowany plan działania, nic nie mogło wytrącić jej z równowagi. Próbował od blisko piętnastu lat i dalej mu się to nie udawało.

– Bądź tak miły i idź się ubierz – poprosiła, zaglądając do lodówki. – Dobrze byłoby, jakbyś się też wykąpał. Czuję cię z daleka.

Zatrzasnęła lodówkę.

– I kup masło, jak będziesz robił zakupy, bo zapomniałam.

– Romantycznie. Na lotnisko mamy niecałą godzinę. O której masz ten lot?

– Chwilę po piętnastej – powiedziała, ciężko wzdychając. – Mówiłam ci wczoraj.

– No to mamy jeszcze od cholery czasu.

– Mieliliśmy do firmy zajechać – przypomniała. – Idź już, bo serio zaczynasz mnie denerwować.

Dłuższe przeciąganie nie miało sensu. Adam złapał za listy i przeszedł do korytarza. Odłożył rachunki na stos korespondencji, gdzie najwięcej było ulotek z pobliskich knajp oferujących dowóz, ale nie potrafił odłożyć przesyłki od tajemniczego nadawcy. Wpatrywał się w kopertę, a potem razem z nią przeszedł do łazienki na parterze. Niewielkie pomieszczenie, gdzie wciśnięto prysznic z toaletą oraz umywalką, stanowiło jego królestwo. Zamknął za sobą drzwi i stanął przed lustrem. Faktycznie wyglądał na brudnego. Dwudniowy zarost nie dodawał mu uroku, a sprawiał wręcz, że zaczynał przypominać lumpa, któremu do szczęścia brakuje tylko wódki, papierosów i zastrzyku przeciwtężcowego.

Zamierzał się ogolić, ale najpierw postanowił zaspokoić ciekawość. Rozerwał ostrożnie kopertę i wyciągnął z niej pojedynczą kartkę. Nie od razu poznał, kto do niego pisał.

– Kurwa...

Usłyszał odgłos kroków na korytarzu, a po paru sekundach pukanie do drzwi łazienki.

– Wszystko w porządku?

Adam nie wiedział, co odpowiedzieć. Na pewno nie było w porządku, choć trudno było mu zdefiniować to, co czuł. Kilka sekund nie oddychał, a jego ciało zrobiło się gorące. Przeszłość upomniała się o niego w najgorszy z możliwych sposobów, nie zostawiając mu żadnego pola do manewru. Wpatrywał się w zapisaną kartkę i czytał ją raz za razem, licząc, że w końcu zrozumie, co się wydarzyło.

Justyna nie czekała dłużej na jego odpowiedź. Po prostu weszła do łazienki i stanęła mu za plecami.

– Adam, co jest? – spytała, zaglądając mu przez ramię. – Co to?

– Dostałem list – wydukał. – Od kogoś, kogo nie widziałem od lat.

– No, to chyba miło.

Odsunęła się i oparła o framugę drzwi. Wewnątrz łazienki nawet jedna osoba nie mogła czuć się komfortowo, a co dopiero mówić o parze.

– Muszę... Muszę odłożyć to malowanie, co miałem teraz robić.

– Co? Niby dlaczego?

– Mój przyjaciel nie żyje – powiedział cicho.

Justyna wstrzymała na chwilę oddech. Zachowywała się czasami tak samo jak on. Przez tyle lat wspólnego życia przeszli przez wiele, ale do tej pory udało im się omijać pogrzeby, jeśli nie liczyć jakichś ciotek, których i tak żadne z nich nie znało lub nie lubiło. Śmierć kogoś w ich wieku była szokiem i znakiem, że są tak samo narażeni na niebezpieczeństwo jak wszyscy inni. Adam zdawał sobie sprawę, że nie jest nieśmiertelny, postanowił jednak odłożyć myślenie o tym na bliżej nieokreśloną przyszłość. Teraz zaczął się zastanawiać, czy taką w ogóle ma.

– Nawet... Przykro mi. Nie wiem, co powiedzieć.

– Ja też – uspokoił ją. – Zawiozę cię na lotnisko i od razu załatwię bilet dla siebie.

– Pewnie. – Podeszła i go przytuliła. – Mogę coś zrobić?

– Nie, chyba nie.

Dalej to do niego nie docierało. Wiadomość pojawiła się tak nagle i niespodziewanie, że zaczął się zastanawiać, czy to nie sen.

– Co się stało? – spytała, odsuwając się, ale dalej trzymając ręce na jego ciele. – Wypadek? Choroba?

– Zabił się. – Prychnął. – I sam mi o tym napisał.

Czytał list po raz kolejny.

Adam nie potrafił powiedzieć, ile razy już to robił. Sądził, że może wyłapie w tych kilku zdaniach coś, co wcześniej mogło mu umknąć. Jakąś wskazówkę, że to wszystko jest tylko nieśmiesznym żartem. Na nic takiego nie trafił. Proste zdania i równie prosty komunikat. Na dodatek napisany chyba pod wpływem taniego kina sensacyjnego, ponieważ zaczynał się od słów *Kiedy to czytasz, już nie żyję*. Mimo prostoty i tandetności przekaz zadziałał o wiele mocniej, niż Adam przypuszczał. Słowa odbijały mu się echem wewnątrz czaszki. Nie potrafił myśleć o niczym innym.

– Jesteś pewien, że któryś z chłopaków ci tego nie wysłał?

Justyna usiadła naprzeciwko niego i postawiła na stoliku dwa kubki z kawą. Nawet nie chciał wiedzieć, ile za nie zapłaciła. Kawa na mieście

kosztowała fortunę, a na lotnisku można było za jej równowartość ułożyć sobie życie na nowo. Może akurat nie kupując tę z sieciówki, ale Adam nie myślał teraz racjonalnie.

– Jestem pewien – odparł. – Nikomu nie mówiłem o Grzešku. Zresztą, jeżeli to miał być żart, to go nie rozumiem. Po co mieliby to robić?

– Nie mam pojęcia. – Wzięła łyk kawy. – Żeby cię dłużej w robocie nie było?

Wzruszył ramionami.

– Naciągana teoria.

– Może, ale to też nie brzmi... normalnie. Co chcesz z tym zrobić?

– Teraz to już sam nie wiem.

W pierwszej chwili, kiedy tylko przeczytał list od swojego przyjaciela z dawnych lat, chciał wszystko rzucić i wrócić do Polski. Odwiedzić grób i złożyć kwiaty, co w minimalnym stopniu ukołoby jego stale rosnące wyrzuty sumienia. Adam nie obwinał się o śmierć Grzegorza, a przynajmniej nie robił tego świadomie. Przeczynał jednak, że ma z nią coś wspólnego. Inaczej nie dostałby listu pożegnalnego – czy raczej krótkiej notki informacyjnej stawiającej go w niezręcznej sytuacji.

– Czytałaś to, więc wiesz. – Przesunął list po blacie w stronę żony. – Co ja właściwie mogę?

– Sprawdzaleś ten telefon już?

– Tak. To naprawdę numer do notariusza z Łamic. Pewnie jedyne w tej dziurze zabitej dechami. – Zaśmiał się bez przekonania. – Kiedy sam tam mieszkałem, to na pewno żadnego nie było.

Justyna wpatrywała się w kartkę i Adam widział, jak niemo porusza ustami. Zawsze go to rozczulało.

– Zostawił ci mieszkanie – powiedziała, odkładając list na stół. – Musiałeś dla niego wiele znaczyć.

– I tego właśnie nie rozumiem. Nie gadaliśmy od wieków. Pewnie nie rozpoznałbym go nawet na ulicy, a on... Kilka beznamiętnych zdań i to głównie o tym, co powinienem zrobić po jego śmierci. Krok po kroku, jak cholerna instrukcja obsługi VHS-a.

Rozejrzał się po hali, by na moment zająć swój umysł czymś innym. Obserwował podróżnych, którzy wypatrywali miejsca, dokąd mają się

udać, i co chwila zerkających na swoje ciężkie walizki, by upewnić się, że nikt ich nie ukradł. Wielu z nich mogło przewozić w bagażu dorobek życia. Inni pewnie lecieli odwiedzić rodzinę, tak jak robiła to Justyna, a niektórzy po prostu wybierali się na zasłużone wakacje, by przez kilka dni leżeć pijanym przy hotelowym basenie gdzieś w ciepłych krajach. Adam już nie pamiętał, kiedy po raz ostatni naprawdę miał okazję wypocząć. Tak skupił się na pracy i odkładaniu każdego grosza, że zapomniał o odpoczynku.

– Sprawdziłeś, czy on faktycznie nie żyje?

– Był jakiś artykuł na lokalnej stronie, ale nie miałem odwagi w niego wejść – odpowiedział. – Wiem, jak wyglądają komentarze pod takimi tekstami. Kiedy ludzie piszą anonimowo, wychodzi z nich absolutne zezwierżenie, a nie mam na to teraz siły i ochoty.

Pokiwała głową ze zrozumieniem. Niczego więcej od niej nie oczekiwał. Przetwarzał informację w swojej głowie dopiero od paru godzin i dalej nie potrafił wyciągnąć z niej żadnych wniosków. Tym bardziej nie wiedział, jak inni powinni się zachować w takiej sytuacji. Adam przerzucił się więc na myślenie zadaniowe. Układał plan działania, by zająć głowę, która nagle dostała zadanie zmierzenia się z czymś, na co nie była przygotowana.

– Dobra, nie chciałam tego podnosić jako pierwsza, ale ile może być warte takie mieszkanie?

– Też o tym trochę myślałem – uspokoił ją. – Najpierw muszę się dowiedzieć, czy nie jest obciążone, pewnie dopełnić miliarda formalności i zobaczyć, w jakim jest w ogóle stanie, ale oceniałbym, że jakieś dwieście tysięcy złotych. Może dwieście pięćdziesiąt. Nie śledziłem rynku w Polsce.

– Czyli...

– Czyli możemy z tego wyciągnąć z pięćdziesiąt dodatkowych tysięcy – dokończył cicho. – Plus minus, bo jeszcze notariusz, podatki i tak dalej.

Dostrzegł, jak przez twarz Justyny przemyka krótki uśmiech. Nie dziwił jej się. Wprawdzie mieli odłożone dużo na kontach oszczędnościowych, ale nadal za mało, by wykupić dom i żeby zostało coś na czarną godzinę. Dodatkowe kilkadziesiąt tysięcy funtów nie rozwiązałyby tego problemu, ale zbliżyłyby ich do mety. W bardzo krótkim czasie i na tyle, że Adam mógłby faktycznie pomyśleć o prawdziwym urlopie. Nie takim w wersji budżetowej, gdzie jego głównym zajęciem byłoby gapienie się w telewizor

i śmieciowe żarcie albo remont, ale takim, podczas którego zobaczyłby kawałek świata. Mniej szarego niż ten widywany na co dzień.

– To kiedy chcesz lecieć?

– Jak wrócę do domu, to zadzwonię do tego notariusza i upewnię się, że to jednak nie żaden przekręt – odparł. – Nawet nie wiem, do kogo innego miałbym się odezwać i czy w Łamicach został ktokolwiek ze starej paczki. Jak się okaże, że faktycznie warto wracać do Polski, to pewnie jutro. Może pojutrze, bo nie chcę spędzać tam całego urlopu.

– A co z jego rodziną? Pamiętasz coś?

– Ojciec mu zmarł, chyba jak Grzesiek był w przedszkolu. – Próbował sobie przypomnieć. – Może nawet wcześniej. Jego matkę widziałem ze dwa razy. Wiem, że pracowała w fabryce, jak połowa miasta, i gotowała paskudny rosół. Grzesiek mówił, że smakował jak mokry karton wyciągnięty z kurnika. Wtedy nie wyłapałem ironii tego stwierdzenia, ale byłem gówniarzem.

– Chyba nie rozumiem...

– No przez tę fabrykę – wyjaśnił. – Największy producent kartonu w tej części Polski. Tekturpol. Wszyscy z miasta tam pracowali, a już na pewno tak to dla nas wyglądało wtedy.

– Nazwa taka mocno polska – zaśmiała się.

– Lata dziewięćdziesiąte rządziły się swoimi prawami. Mogło być gorzej.

– Trochę brakuje jakiegoś iksa na końcu.

– Na osiedlu mieliśmy mięsny Wieprzowix – przypomniał sobie. – Długo się nawet utrzymał, bo jak wyjeżdżałem na studia, to jeszcze działał. Dziwne czasy, ale ludzie jacyś milsi wtedy byli.

Adam zdawał sobie sprawę, że przemawia przez niego nostalgia. Czasem wracał myślami do przeszłości, ale od lat nie myślał o kimś, kogo nazywał kiedyś swoim najlepszym przyjacielem. Gdy się jest dzieciakiem, wszystko wydaje się na zawsze. Teraz wspomnienia powracały do niego falami. Obrazy, których nie potrafił umiejscowić na osi czasu swojego życia. Ławka przed blokiem i pierwsze papierosy ukradzione z kurtki ojca. Pokój z plakatem Yasmine Bleeth ze *Słonecznego patrolu* i pośpieszne wertowanie „Twojego Weekendu”, który znaleźli wciśnięty między śmietnikami na osiedlu. Teraz wiedział, że powinni byli dotykać go przez rękawiczki,

a najlepiej od razu spalić, ale wtedy krew omijała ich mózgi, kierując się bardziej na południe.

– Myślisz o czymś nieprzyzwoitym. – Justyna znacząco odchrząknęła. – Chcesz mi coś powiedzieć?

– Co? Nie, coś sobie przypomniałem po prostu.

– I to mnie właśnie martwi – wyjaśniła. – Znam tę minę. Powinnam wiedzieć o jakiejś eks, do której dalej wzdychasz?

– Moje eks mają już pewnie ze dwie hipoteki i trzy razy tyle dzieci.

– To nie ma nic do rzeczy – odparła. – Bellucci też ma dziecko, a poleciałbyś za nią od razu.

Wiedziała, jak go podejść, by nie zostawiać pola do dalszej dyskusji. Justyna znała go lepiej niż ktokolwiek inny. Adam nigdy nie podejrzewał, że będzie miał w życiu tyle szczęścia i spotka kogoś, kto da mu wszystko to, czego brakowało mu w rodzinnym domu. Ciepło, zrozumienie i możliwość bycia tym, kim chciał być. Rodzice nigdy niczego mu nie narzucali, a przynajmniej nie robili tego świadomie. Chcieli, żeby miał stałą pracę, najlepiej gdzieś w Łamicach, by mogli się regularnie widywać. Po cichu życzyli mu, żeby osiadł w urzędzie, bo tam robota pewna. Rządy się zmieniały, ale dokumenty ktoś musiał przerzucać i odkładać na później.

– Nisko mnie cenisz – odparł i złapał żonę za dłoń. – W życiu nie poleciałbym od razu za jakąś aktorką. Najpierw złożyłbym papiery rozwodowe, żebyś nie miała argumentów w sądzie.

– Któregoś pięknego dnia się doigrasz.

Ścisnęła mu palce tak mocno, że poczuł przeskakujące kości. Zniósł to na tyle dumnie, na ile potrafił, a potem schował dłoń pod kawiarnianym stolikiem, by ukryć jej zaczerwienienie. Justyna była zaskakująco silna, kiedy miała na to ochotę. Zawsze wołała go, by odkręcał słoiki w kuchni, i od dawna wiedział, że robiła to tylko po to, żeby sprawić mu przyjemność. Takich małych rzeczy w ich małżeństwie było wiele. Wiadomość od Grzegorza sprawiła, że zaczął je mocniej doceniać. Widzieć coś, co dawało powód do życia, nawet jeżeli tym powodem miało być odkręcenie słoika. Ten czas zapewne nie będzie trwał wiecznie. W końcu Adam wróci do

swojego normalnego stanu i obowiązki przytłoczą go do tego stopnia, że przestanie dostrzegać piękno wokół siebie.

– O której dokładnie masz wylot? – spytał.

– Niedługo – odparła, spoglądając na zegarek. – Powinnam się zbierać do bramek.

– Czekaj, odprowadzę cię.

Chciał się podnieść, ale Justyna go wyprzedziła.

– Przestań, to nie mój pierwszy lot i wiem, gdzie iść. Dopij kawę i trochę ochłoń, bo chciałabym, żebyś dotarł do domu cało.

– Nic mi nie jest.

– Daj sobie pomoc – poprosiła, przesuwając po blacie list Grzegorza. – Muszę posiedzieć trochę z mamą, ale jak przylecisz do Polski, to przyjadę do ciebie. Zrozumiałeś?

Kiwnął głową.

– Zadzwoń, jak wyląduję, okej?

– Okej.

– I napisz mi, jak już będziesz w domu – poprosiła. – Martwię się o ciebie.

– Napiszę, ale i tak tego nie odczytasz – zauważył. – Będziesz albo biegła do bramek, albo już w samolocie, gdzie od razu zaśniesz.

– To moja supermoc i wcale się jej nie wstydzę.

Zbliżyła się do Adama, nachyliła i mocno przytuliła. Chciał, żeby ta chwila trwała jak najdłużej. Czuł, że pękło w nim coś, o czego istnieniu nawet nie miał pojęcia. Niewidzialna ściana, za którą nauczył się chować uczucia. Od dziecka wtłaczano mu do głowy, że powinien zaciskać pięści i nie dawać po sobie poznać, że coś jest nie tak. Jeśli miał problem, musi poradzić sobie z nim sam. Faceci robili tak od wieków. Każda oznaka słabości była piętnowana, a bohaterowie, o których Adam czytał i których widział na zarzynanych w nieskończoność kasetach wideo, nie pozwalali sobie na potknięcia. Jeżeli im się zdarzały, to po prostu stawali się po nich lepsi.

Miał teraz ochotę zamknąć się w pokoju bez okien i żadnego źródła światła. Potrzebował czasu, by się posklejać. Choć na zewnątrz zdawał się cały, bez żadnego zadrapania czy widocznych ran, to wewnątrz rozpadł

się na milion kawałków. I nie wiedział, czy kiedykolwiek będzie w stanie wrócić do normalności.

– Kocham twoje supermoce – powiedział cicho. – Pozdrów mamę ode mnie.

– Pewnie.

Justyna wyprostowała się i spojrzała w stronę holu prowadzącego do bramek. Westchnęła przy tym znacząco, by wyrazić swoją niechęć do podróży.

– Nie marudź. Czeka cię kilka dni bez gotowania.

– To dotyczy tylko ciebie, bo zawsze jak jedziemy do mamy, to jedyną osobą, która tam odpoczywa, jesteś ty – wytknęła. – Ja zapieprzam podwójnie, żeby zięciusiowi niczego przypadkiem nie brakowało.

– Przez grzeczność nie będę zaprzeczał.

Podniósł się i pocałował Justynę w usta. Dalej miały na sobie cienką warstwę pianki z kawy. Jego żona za każdym razem smakowała odrobinę inaczej. Czasem pomadką, a czasem pastą do zębów lub tym, co ostatnio jadła, ale zawsze z nutką kobiecości, której nie dało się podrobić.

– Lecę. – Ścisnęła mu dłoń. – Odzywaj się.

– Zawsze.

Obserwował, jak odchodzi, i dopóki znajdowała się w zasięgu wzroku, nie pozwolił sobie na to, by usiąść. Kiedy Justyna zniknęła z pola widzenia, wrócił do patrzenia na kubek z kawą. Nie pamiętał, czy w ogóle spróbował, jak smakuje. Zdjął pokrywkę i uświadomił sobie, że odkąd wyjechali z domu, prawie nic nie rejestrował. On prowadził, więc powinien być uważny, ale nie mógł sobie przypomnieć drogi na lotnisko ani tym bardziej tego, gdzie dokładnie zaparkował, więc podróż powrotna będzie prawdziwym wyzwaniem.

Powinien się czymś zająć, by nie myśleć o Grzegorzu. Czymkolwiek, co – jak się okazało – wcale nie należało do prostych zadań. Szczególnie teraz, kiedy nawet wypicie kawy stanowiło problem, z którym nie potrafił sobie poradzić.

Zabrał list z blatu i włożył go do kieszeni kurtki, a następnie wstał, złapał za oba kubki i wyrzucił je do pobliskiego śmietnika. Postanowił, że

wróci do domu, zadzwoni do notariusza i wtedy zdecyduje o dalszych krokach.

Śmierć zrobiła już swoje, teraz jego kolej.

Czytał list po raz kolejny.

Ciężarówka minęła maskę samochodu o zaledwie kilkanaście centymetrów. Adam wyhamował w ostatniej chwili. Miał ochotę walnąć w klakson, ale zanim zlokalizował go na kierownicy, było już za późno na reakcję. Mógł tylko pomachać ciężarówce, która przejechała przez skrzyżowanie na czerwonym świetle, nie zważając na to, że on już na nie wjeżdżał. W duchu podziękował sile wyższej, że tak długo szukał jedyńki na skrzyni biegów, bo inaczej medycy kompletowaliby jego zęby na asfalcie. Pod warunkiem, że chciałoby im się ich szukać.

– Co za dzień...

Uspokoił się, a potem dla bezpieczeństwa raz jeszcze rozejrzał i ruszył dalej. Czuł, jak serce wali mu w piersi. Powinien pojechać autostradą jak człowiek, a nie tłuc się krajowymi drogami. Zapragnął jednak zobaczyć, jak zmienił się świat, który zostawił za sobą. Niewiele brakowało, a przypłaciłby to życiem, co powinien uznać za znak ostrzegawczy.

Nienawidził prowadzić samochodu, którego nie znał, tym bardziej w kraju, którego już nie poznawał. Adam przyzwyczaił się do tego, jak wyglądają drogi w Anglii, i niekoniecznie chciał uzupełniać swoją wiedzę o stanie asfaltu w Polsce. Nie miał za bardzo wyjścia. Najtańszy lot, jaki znalazł, który i tak kosztował go kategorycznie za dużo i który udało mu się zarezerwować na szybko, był do Poznania. Mógł skorzystać z dobrodziejstwa kolei i pojechać pociągiem do Łamic, ale to oznaczało dwie przesiadki po drodze i kilka dodatkowych godzin, których nie chciał tracić. Wolał wynająć samochód na kilka dni i dotrzeć na miejsce w cywilizowanych warunkach. Nawet jeżeli oznaczało to większe wydatki. Przyzwyczaił się już do pewnego rodzaju wygody, z której trudno było mu zrezygnować.

Nawigacja poinformowała go, że dojedzie za niecałe piętnaście minut, a przed chwilą beznamienny głos dał mu znać, że powinien kierować się na północ. Adam z trudem rozróżniał strony świata, ale na szczęście miał od tego smartfona, który za pomocą granatowej strzałki pokazywał mu dokładnie, gdzie ta północ się znajduje. W podstawówce Zwidowski brał przez chwilę udział w zajęciach dla harcerzy, więc teoretycznie powinien wiedzieć, jak odnaleźć się w terenie, ale dziś pamiętał z nich jedynie to, że miał za krótkie spodenki i zastępowy śmiał się z jego odstających kolan. Adam nasikał mu potem do szamponu, co uznawał za największy przejaw buntu w swoim młodzieńczym życiu.

Dopiero po kilku kilometrach i niezliczonej liczbie skrzyżowań, gdzie zawsze trafiał na czerwone, mężczyzna uspokoił się na tyle, by zapomnieć o mijającej go o włos ciężarówce. Zbliżał się do Łamic, które leżały w polskim Trójkącie Bermudzkim – a przynajmniej on tak myślał o tej części kraju. Obszar pomiędzy Szczecinem, Gorzowem Wielkopolskim i Piłą istniał na mapach, ale na tym kończył się jego wkład w historię państwa. Wszystko, co tam trafiało, znikało. Adam odnosił wrażenie, że to świat zupełnie zapomniał o Łamicach, a skupiał się jedynie na największych miejscowościach, do których lgnęli wszyscy szukający lepszego życia. Miasto nie oferowało zbyt wiele, jeżeli nie chciało się pracować w fabryce kartonu. Młodzi nie chcieli, on też nie widział w tym swojej drogi. Wytrzymał tyle, ile musiał, a kiedy rodziców już przy nim nie było, bez żalu wyjechał i nigdy nie oglądał się za siebie. Do teraz.

Na samym wjeździe do miasta, schowany tuż za znakiem, stał fotoradar. W ostatniej chwili Adam przyhamował na tyle skutecznie, że udało mu się oszczędzić kilkaset złotych i masę problemów. Ledwo poznał Łamice, które już na wjeździe przywitały go odnowionymi chodnikami oraz fasadami budynków mieszkalnych. Pamiętał, że wszystko się rozpadało, kiedy stąd wyjeżdżał – a może tylko chciał, żeby tak to wyglądało w jego głowie. Tak było łatwiej. Zresztą Adam nie był jedynym, który opuścił rodzinne miasto i wyjechał szukać lepszego życia gdzieś za granicą. Część dawnych znajomych z podstawówki i liceum uciekła do Niemiec, kiedy tylko Polska weszła do Unii Europejskiej. Niektórzy nawet na to nie czekali i zawinęli się już wcześniej.

Skręcił i zatrzymał się na parkingu pod Biedronką. Kiedyś w tym miejscu było puste pole. Widywał na nim dziki wychodzące z pobliskiego lasu, a kilka razy też sarny. Zupełnie tak, jakby wchodził w świat bajek Disneya. A gdy kiedyś spróbowali ze znajomymi narkotyków, to nawet jedno z drzew zaczęło z nim rozmawiać. Las, który tak dobrze wspominał, cofnął swoje granice. Gdzieś na horyzoncie majaczyły jeszcze drzewa, ale przesłaniały je kremowe szeregowce. Deweloper zachęcał do zakupu mieszkań gigantycznym billboardem ze zdjęciem rodziny w modelu dwa plus jeden. Wszyscy z blond włosami, sztucznymi uśmiechami i oczami pozbawionymi krzty radości. Widocznie brali udział w setkach takich sesji zdjęciowych, które odebrały im jakąkolwiek chęć do życia. Adam nie widział na reklamie ceny za metr kwadratowy, ale zakładał, że nie należała do niskich. Wyłączył silnik i sięgnął po telefon przymocowany do uchwyty. Zamknął nawigację i sprawdził, czy przyszły nowe powiadomienia.

Dostał kilka wiadomości od Justyny, w których opisywała trudy życia pod jednym dachem ze swoją matką. Odpisał, że współczuje, a potem wysiadł z samochodu, by rozprostować kości. Powietrze pachniało papierem. Dobrze pamiętał ten zapach unoszący się nad całym Łamicami i osiadający na wszystkim w obrębie dobrych kilkunastu kilometrów. Zapach pieniędzy – a już z pewnością dla właścicieli, którzy dorobili się milionów na fabryce i transformacji. To oni ciągnęli resztę miasta i Adam nie wątpił, że remonty i nowe chodniki to po części ich zasługa. Nawet ucieszyło go to, że miasto się rozwija, choć nie zamierzał zostawać tutaj dłużej, niż wymagała tego sytuacja.

Podczas rozmowy telefonicznej z notariuszem niewiele się dowiedział. Musiał stawić się osobiście, co oznaczało, że urlop spędzi typowo po polsku: załatwiając sprawy urzędowe, na które nikt normalnie nie ma czasu.

Przeciągnął się i nieopatrznie spojrzął na mężczyznę, który pojawił się obok niego. Opierał się o wózek z zakupami i zapalczywie studiował paragon. Przerwał tylko na chwilę i wtedy właśnie ich wzrok się spotkał.

– Widział to pan? – Facet pokręcił z niedowierzaniem głową, wyciągając świstek papieru w stronę Adama. – Przecież to się nie godzi.

Adam przeczuwał, że wchodzenie w dyskusję z kimś na parkingu supermarketu nie jest najlepszą metodą odpoczynku po podróży, ale na ucieczkę było już za późno.

– Na co dokładnie mam patrzeć? – spytał, spoglądając na paragon. – Coś nie tak?

– Drogo...

– Ano drogo.

Od lat Adam nie myślał już o zakupach w przeliczeniu na złotówki. Po przyjeździe do Wielkiej Brytanii długo nie potrafił się przestawić, ale kiedy zaczął zarabiać w funtach, poszło już z górki. Przewalutowanie w głowie miało się z celem. Liczyło się to, ile się zarabia, a jeśli sądzić po ubraniu jego rozmówcy, ten nie powinien narzekać. Nosił wyczyszczony płaszcz i lśniące buty, które wprawdzie nie pasowały do lekko schodzonych jeansów, ale za to już z daleka krzyczały, że facet ma pieniądze. Adam spojrzał jeszcze na samochód, obok którego stał mężczyzna, i prawie się roześmiał. Auto od stanu zupełnego rozkładu dzielił większy podmuch wiatru, volkswagen passat zapewne podwajał swoją wartość, kiedy tankowało się go do pełna. Buty faceta musiały kosztować tyle co pojazd, którym się poruszał.

– Stówa, stówa za kilka pierdół, które powinny kosztować grosze – powiedział, odbierając paragon z rąk Adama i wciskając go do kieszeni płaszcza. – Jeszcze trochę i szczaw trzeba będzie żreć.

– Tak źle to chyba nie będzie.

– Zależy komu – westchnął facet. – Im to pewnie nie.

Machnął głową w stronę billboardu, który Adam wcześniej podziwiał.

– Myślę, że im to bez różnicy. To modele.

– Nie o nich mówię – odparł facet, potrząsając nerwowo ręką. – O tych tam dalej.

Adam musiał zmrużyć oczy, by dostrzec plakat wyborczy, który został już przyozdobiony przez lokalną młodzież. Takie założenie przyjął, ponieważ trudno było mu sobie wyobrazić dorosłych ludzi, którzy wdrapują się na maszt z reklamą tylko po to, by dorysować przy ustach jakiegoś lokalnemu politykowi wielkiego penisa. Musiał przyznać, że grafika była wielce sugestywna i odpowiednio dopasowana do pozy faceta, który

uśmiechał się na niej zbyt szeroko. Zdawało mu się, że twarz polityka jest mu znana, ale nie potrafił sobie przypomnieć, kiedy mógł ją widzieć.

Teraz będzie go to męczyło.

– Nie interesuję się polityką – odparł i złapał za klamkę samochodu. – Przepraszam, ale muszę jechać.

– Nikt się nie interesuje, a potem mamy to, co mamy. Dofinansowanie obiecywali, rozumie pan, gigantyczne pieniądze na rozwój. Tyle się zarzekali, że będzie lepiej, a teraz nawet na zebrania nie przychodzą, tylko ciągle w delegacjach.

Facet coraz bardziej się nakręcał, a to nigdy nie prowadziło do niczego dobrego. Adam zdążył już zapomnieć, że narzekanie to sport narodowy Polaków. Mogli to robić o każdej porze dnia, niezależnie od pogody, choć im gorsza była, tym lepiej im to wychodziło. Polityka znajdowała się na szczycie obszernej listy tematów, które najchętniej wtedy omawiano. Wystarczyło dodać do tego kapkę wódki, a awantura była pewna. Mężczyzna, z którym rozmawiał Adam, na szczęście wyglądał na trzeźwego, mimo to lepiej byłoby jak najszybciej oddalić się na z góry upatrzone pozycje, by przypadkiem nie skończyło się bitką.

– Tak, rozumiem – powiedział, otwierając drzwi.

– I widzi pan, my tutaj biedujemy, a jego dzieciak sobie po świecie jeździ.

– Nieznajomy zaczął mówić coraz głośniej. – Córka mi w telefonie pokazała, że gnojek w Dubaju siedzi czy gdzieś tam. Myśli pan, że za swoje wyjechał? Gdzie tam, za nasze. Moje i pańskie, z podatków zdzierają, a potem sami korzystają.

Adam nie zamierzał wykazywać się kulturą i czekać, aż mężczyzna skończy wywód, który i tak prowadził sam ze sobą. Wątpił nawet, czy zauważył to, że rozmówca wszedł do samochodu, odpalił silnik i powoli ruszył w stronę wyjazdu z parkingu.

Zerknął jeszcze we wsteczne lusterko, by upewnić się, że facet za nim nie podąża, ale ten dalej coś mówił, pakując zakupy do bagażnika volkswagena.

Będzie miał nauczkę na przyszłość, że jak ktoś go zaczepia, to powinien jak najszybciej oddalić się w inną stronę.

Wyjechał na główną ulicę, gdzie mógł bliżej przyjrzeć się plakatowi. Jego stan wskazywał, że wisiał tam od bardzo dawna. Adam nadal nie potrafił skojarzyć twarzy. Nazwisko Borsuk też nic mu nie mówiło, choć wiedział, że gdzieś je już słyszał. Poddał się i skupił na drodze. Wolał uniknąć sytuacji, które uziemiłyby go tutaj na wieczność.

Przed przylotem zastanawiał się, czy wynająć hotel, ale po przejrzeniu oferty okolicznych przybytków stwierdził, że nie ma ochoty na dzielenie łóżka z pluskwami. Zdjęcia pokoi przypominały fotografie wykonane przez techników kryminalistyki na miejscu jakiegoś rytualnego mordu, a wykładzina wyglądała jak ta z filmowego *Lśnienia*. Nie potrafiłby zasnąć w takiej scenerii. Skierował się więc w stronę mieszkania Grzegorza.

W swoim liście pożegnalnym przyjaciel dokładnie poinstruował go, gdzie znajdzie klucz. Adam stwierdził, że skoro i tak ma zostać właścicielem nieruchomości, to powinien ją przynajmniej dobrze poznać. Pamiętał z dzieciństwa, gdzie mniej więcej znajdowało się mieszkanie, ale i tak musiał posiłkować się nawigacją w telefonie. Łamice się zmieniły. Zniknęły kioski Ruchu z rogów, a zastąpiły je paczkomaty. W miejscu, gdzie kiedyś stał warzywniak, teraz świeciło logo Żabki, a pod sklepem zbierał się lokalny koloryt, drący paszcze i zostawiający wokół siebie cały las niedopałków. Adam spojrział na telefon i z ulgą stwierdził, że od celu dzieli go zaledwie kilkaset metrów. Skręcił w boczną uliczkę, między kamienice. Niewiele brakowało, a urwałby koło, wjeżdżając w dziurę, której nikomu nie chciało się w żaden sposób zabezpieczyć. Za to miejsce do parkowania znalazł od razu, praktycznie przed samym budynkiem. Zabrał telefon z uchwytu i wysiadł.

Głęboko odetchnął, spoglądając na kamienicę.

Elewacja została odnowiona i przywitała Adama kolorem dojrzałego mango oraz jakimś napisem wykonanym przez miejscowych grafficiarzy. Próbował go rozszyfrować, ale widocznie był już za stary, by cokolwiek zrozumieć z tych hieroglifów. Zamknął samochód i ruszył w stronę wejścia. Przy masywnych drzwiach zamontowano nowoczesny domofon, który nijak nie pasował do niemieckiego stylu budownictwa. Adam wstukał na klawiaturze kod podany w liście przez Grzegorza. Cztery cyfry – łatwe do zapamiętania, bo dziwnym trafem zbiegały się z jego datą urodzenia.

Sześćdziesiąt osiem.

Adam policzył każdy stopień, który musiał pokonać w drodze na trzecie piętro. Już przy pierwszym czuł, że z jego kondycją nie jest najlepiej. Będąc na drugim, zastanawiał się, kiedy znajdą go sanitariusze, jeśli dostanie zawału na półpiętrze. Doczłapał się pod mieszkanie Grzegorza i zaczął żałować, że nie wziął od razu ze sobą walizki. Teraz będzie musiał przechodzić przez to ponownie. Na to nie był jeszcze gotów.

Zatrzymał się przed wielkimi drewnianymi drzwiami, które ze spokojem pomieściłyby Kate i Leo, a przy odrobinie kreatywności jeszcze z czterech innych pasażerów Titanica.

Na tym samym piętrze znajdowały się jeszcze dwa inne mieszkania – to Grzegorza było pośrodku. Obok wycieraczki stał duży kwiat w jeszcze większej doniczce. Podobne ozdoby Adam mijał na poprzednich piętrach. Ożywiały smutne, betonowe posadzki z równie nieciekawymi wycieraczkami i pozostawionymi gdzieś butami.

Kucnął przy doniczce i zaczął grzebać w suchej ziemi. Chwilę zajęło mu dokopanie się do kluczy, ale w końcu na nie natrafił. Według instrukcji ten dłuższy otwierał górny zamek, a krótszy miał pasować do dolnego. Na metalowym kółku zaczepiony był jeszcze malutki kluczyk do skrzynki pocztowej i jeden, którego przeznaczenia Adam nie znał. Otrzeptał wszystkie z ziemi i z lekkim trudem otworzył oba zamki w drzwiach. Mieszkanie przywitało go zapachem kurzu. Dostrzegął go wszędzie. Cienka warstwa szarego pyłku, który przy najmniejszym ruchu zaczynał unosić się w powietrzu, a jego drobinki wirowały w promieniach światła wpadających przez okno. Gdyby nie okoliczności, Adam zachwycałby się takim widokiem.

Zatrzasnął drzwi i zacisnął pięści.

– Ty głupi chuju...

Wściekłość kumulowała się w nim od momentu, kiedy otrzymał list. Po pierwszym szoku nadszedł smutek, który szybko zmienił się w złość. Na

Grzegorza, który potrafił zmusić się do tego, by do niego napisać, pójść na pocztę i nadać przesyłkę, ale zabrakło mu odwagi, by zadzwonić. Porozmawiać i wyzalić się. Adam nie potrafił przestać myśleć o tym, co mógł zrobić, żeby go uratować. Miał gigantyczne wyrzuty sumienia, i to z gatunku tych, których nie da się w żaden sposób zagłuszyć. Sam powinien zadzwonić do Grzegorza, którego numer telefonu nadal miał wpisany w swoich kontaktach. Nie miał pojęcia, czy pozostawał aktualny, ale teraz to i tak nie miało już znaczenia. Mógł zrobić więcej. Mógł zrobić cokolwiek, by teraz nie stać w zakurzonej mieszkanie, gdzie każdy centymetr powierzchni przypominał mu o człowieku, którego zawiódł.

Nie mówił Justynie o tym, co czuł, choć wiedział, że może powiedzieć jej wszystko. Niektóre rzeczy zostawiał tylko dla siebie. Pomagała mu wystarczająco dużo. Chciała nawet zrezygnować z wyjazdu do matki, ale Adam jej to wyperswadował. Jej obecność tutaj niczego by nie zmieniła. Musiał poradzić sobie sam.

Wziął głęboki wdech i przeszedł przez wąski korytarz, by zobaczyć, co w ogóle pamięta. Niewielkie mieszkanie urządzone całkiem przytulnie, prawie nic się nie zmieniło, odkąd Adam był tutaj wiele lat temu. Ktoś odnowił kuchnię, która była pierwszym pomieszczeniem na jego drodze. Najprostsze blaty i szafki, a do tego lodówka, kuchenka i mały stolik wciśnięty w rogu. Zauważył, że zawór gazu był zamknięty – Grzegorz solidnie przygotował się do swojego odejścia.

Podszedł do lodówki i sprawdził, czy w środku zostało jakieś jedzenie. Wszystkie półki zostały gruntownie wyczyszczone. Zamrażalnik zawierał tylko śladowe ilości lodu na ściankach. Adam przejrzał pobieżnie szafki, ale oprócz kilku naczyń, kubków i sztućców nie znalazł niczego interesującego. Skierował się do salonu, który kiedyś służył za sypialnię matki Grzegorza. Dwupokojowe mieszkanie nie pozwalało na dużo swobody i było mu szkoda kobiety, która po godzinach pracy w fabryce nie mogła się nawet wygodnie położyć na łóżku, a jej kręgosłup był dalej katowany twardymi sprężynami ze starej kanapy.

Gdyby nie kurz, salon wyglądałby na gotowy do przyjęcia gości. Wszystko poustawiane w równych odstępach, by zachować dobry ciąg komunikacyjny. Kanapa podpierała ścianę, a po przeciwnej stronie stały

regał z książkami i fotel. Pośrodku niewielki stolik kawowy, na którym Adam zauważył kubek. Pamiętał, że kiedyś miał identyczny, z takim samym nadrukiem Myszki Miki. Dostali go na koloniach, na które rodzice wysłali ich za ostatnie pieniądze. Wtedy żaden z nich o tym nie myślał. Cieszyli się na wyjazd gdzieś w nieznane. Na koniec świata, który dla wszystkich innych był po prostu ośrodkiem na Mazurach, a dla nich nowym, ciekawszym miejscem.

Na ostatnim takim wyjeździe, kiedy obaj byli w ósmej klasie, coś się zmieniło. Grzegorz nigdy nie chciał się do tego przyznać, ale powoli zaczął się odsuwać od Adama. Potem przyszło liceum i choć chodzili do jednego, to trafili do innych klas i z czasem kontaktowali się coraz rzadziej. W jego mniemaniu wciąż pozostawali przyjaciółmi. Kiedy umarli rodzice Adama, Grzegorz był pierwszym człowiekiem w jego domu i ostatnim, który go opuszczał, gdy nadchodziła noc. Nie rozmawiali wtedy w ogóle, po prostu siedzieli razem nad jednym kubkiem zimnej herbaty. Identycznym z tym, który Adam widział teraz na stoliku. Chciał go podnieść, ale nie miał odwagi. Zamiast tego usiadł na kanapie i po prostu się rozplakał. Nie robił tego od śmierci rodziców i nie sądził, że kiedykolwiek jeszcze będzie do tego zdolny. To miejsce emanowało przygnębieniem, które wyjątkowo mu się udzieliło.

Pewnie siedziałby tak przez kilka godzin, gdyby nie pukanie do drzwi.

Wytrzeł twarz wierzchem dłoni, podniósł się z kanapy i wziął kilka głębszych oddechów, żeby się uspokoić. Podeszedł do drzwi i wyjrzał przez judasza. Na korytarzu stała starsza kobieta. Wizjer lekko zniekształcał jej obraz, ale Adamowi wydawała się znajoma. Bardziej zastanawiało go to, co trzymała przed sobą. Wyglądało na kocią kuwetę.

– Tak? – powiedział, otwierając. – W czym mogę pomóc?

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale słyszałam, że ktoś wchodził do mieszkania, i pomyślałam, że przyjdę, zobaczę kto – odparła na jednym tchu. – Normalnie bym nie zaglądała, ale Grzesiu, to jak wchodził po schodach, to inaczej, wie pan. Ciszej. Nie dotykał poręczy, a to stara jeszcze, mieli wymienić na nową już dwa lata temu, ale dalej tego nie zrobili i ta trzeszczy niemiłosiernie. Na całej klatce słyhać.

– Przepraszam.

Udało mu się coś z siebie wydusić, kiedy kobieta brała oddech. Przypominała Adamowi sprzedawczynię z ich lokalnego sklepiku. Gdy był dzieciakiem, czasem dawała mu gumę Turbo spod lady tak, by nikt nie widział. Nosiła trwałą wyglądającą na taką, że można było na jej włosach położyć książkę telefoniczną, nie uszkadzając przy tym fryzury.

Był niemal pewny, że to ta sama osoba.

– Pani Jabłonowa?

Kobieta rozpromieniła się, słysząc nazwisko. Zmarszczki przy jej oczach ułożyły się w wachlarze, a czoło lekko podniosło. Fryzura dalej pozostawała nieskazitelna, choć jej kolor zmienił się z blond, który niemal wypalał mu oczy w dzieciństwie, na mieszankę fioletu z różem. Wyglądała na szczęśliwą.

– Skąd pan... O rajusiu, przecie to Adaś, nie poznałam – zaśmiała się. – Urosłeś. Ja to pamiętam, jak ledwo zza lady ci głowa wystawała i zawsze chciałeś, żeby ci coś dać. Raz coś chyba nawet podwędziłeś, prawda? Oj, każdemu się zdarza zbłądzić. Pamiętam, robiłeś te swoje duże oczy i nie przestawałeś się na mnie gapić, dopóki ci czegoś nie dałam.

Zdecydowanie inaczej wspominali tamte czasy.

– Tak było – odparł z wymuszonym uśmiechem. – W czym mogę pani pomóc?

– Weź to ode mnie najpierw.

Wyciągnęła przed siebie ręce. To, co Adam wcześniej uznał za kuwetę, było w rzeczywistości brytfanką, której zawartości dalej nie potrafił rozszyfrować. Zastygła breja miała w sobie makaron i fragmenty czegoś, co mogło być zarówno brokułem, jak i żwirem z drogi.

– Pomyślałam, że jak ktoś przyszedł do Grzesia, to może będzie głodny, bo u niego to nigdy nic w lodówce nie ma. Zapiekanekę taką zrobiłam, z serem, a mój mąż to nie może jeść takich rzeczy, bo mówi, że mu na żołądek szkodzi – ciągnęła. – Ja już wiem, co mu szkodzi, to piwo, co źłomie codziennie, ale jemu to nie da się do rozumu przemówić, to nawet nie próbuję. Przecież na siłę mu nie będę wpychać. Nie chce, jego strata, głodny chodzić będzie, a tak to się nie zmarnuje.

– Dziękuję – odparł, odbierając jedzenie. – Naprawdę, niepotrzebnie się pani fatygowała.

Nie zamierzał spożywać tego, co ciążyło mu teraz w dłoniach. Po wadze brytfanki zakładał, że zjedzenie całości samemu zajęłoby mu kilka dni, a jego tętnice zapchałyby się znacznie szybciej. Doceniał gest, mimo to zamierzał wyrzucić całość do śmietnika. Najlepiej pod osłoną nocy, by przypadkiem sąsiadka nie zauważyła, bo to mogłoby prowadzić do kolejnej, już mniej przyjemnej rozmowy. Im mniej kontaktu będzie miał z Jabłonową, tym lepiej dla jego zdrowia psychicznego.

– Żaden problem. – Opuściła dłonie wzdłuż ciała i zaczęła nimi lekko potrząsać. Waga posiłku musiała dać się jej we znaki. – Trzeba sobie pomagać w tym trudnym czasie. Nikomu z nas nie jest łatwo. Cały dom modli się za Grzesia. Taka tragedia, tragedia. Nikt się tego nie mógł spodziewać, ale widocznie Bóg tak chciał.

Adam wiedział, że mityczny starzec z siwą brodą, który siedział gdzieś na chmurce i patrzył, jak dzieci dostają raka, a połowa ludzkości wyrzyna się z jego imieniem na ustach, nie miał tutaj nic do rzeczy. Nienawidził, kiedy ktoś tak mówił, próbując zracjonalizować coś, czego nie dało się sensownie wytłumaczyć. Żyli w XXI wieku i byli o krok od tego, by osiąść na Marsie, a dalej wierzyli w siłę wyższą, która wymaga, by w piątki nie jeść mięsa, no chyba że z ryb, bo przecież one się nie liczą. Nie zamierzał teraz wchodzić z kobietą w dyskusję, która doprowadziłaby do tego, że staliby w drzwiach jeszcze pewnie przez kolejną godzinę.

– Też się tego nie spodziewałem – powiedział cicho. – Teraz pewnie wszyscy zastanawiają się, co jeszcze mogli zrobić.

– Adasiu, nikt nie mógł nic zrobić.

Pokiwał głową i powoli zaczął wycofywać się w głąb mieszkania. Liczył, że sąsiadka zrozumie aluzję i zostawi go samego. Ostatnie, na co teraz miał ochotę, to rozmawianie z kimkolwiek, a już szczególnie z osobą, której nie widział od lat i nic go z nią nie łączyło.

– Proszę pamiętać, że to podgrzać trzeba. Do piekarnika najlepiej na kilka minut, a potem sprawdzić, czy ciepłe, a jak nie ciepłe, to dłużej potrzymać. U mnie to tak z piętnaście, no, dwadzieścia minut trzeba, ale ja to stary piekarnik jeszcze mam, to może w tych nowych szybciej będzie trochę.

– Oczywiście.

Kolejny mały krok zaowocował tym, że Jabłonowa także się poruszyła. Niestety nie w tym kierunku, którego Adam by sobie życzył. Zatrzymał się i liczył, że kobieta zrobi to samo, ale ona dalej się zbliżała. Od progu dzieliły ją już centymetry.

– Raz jeszcze dziękuję. – Wyciągnął przed siebie brytfankę, by zablokować jej drogę. – Będę pamiętał o podgrzaniu, a teraz przepraszam, długa podróż za mną i chciałem trochę odpocząć.

– Tak, oczywiście, przepraszam, nie pomyślałam, bo pan to przecież z zagranicy aż tutaj musiał przyjechać. Grzesiu niekiedy mówił o panu. Same miłe rzeczy oczywiście, że czasem do siebie dzwonicie i pan pyta, co u niego. Dobry chłopak był.

Słowa kobiety zakłuły go tak mocno, że na chwilę przed oczami zrobiło mu się ciemno. Do swoich wyrzutów sumienia mógł dołożyć kolejną cegielkę. Kontakt z przyjacielem z dawnych lat nie wyglądał tak, jak Grzegorz mógł to przedstawiać. Adam nie wybaczy sobie tego do końca życia, a świadomość, że jego dawny kumpel wyobrażał sobie, że jest inaczej, bolała teraz podwójnie.

– Grzegorz był... wyjątkowy – przyznał. – Naprawdę przepraszam, muszę się rozpakować i...

– Nie przeszkadzam dłużej. A jakbyś czegoś potrzebował, Adasiu, to pamiętasz, ja tutaj pod szóstką mieszkam, pierwsze piętro. Tylko pukać głośno trzeba, bo dzwonek nie działa, a jak oglądam telewizję, to nie słyszę nic.

Gdy wziął pod uwagę to, że Jabłonowa usłyszała jego sapanie, kiedy wspinał się na trzecie piętro, trudno było mu w to uwierzyć. Przytaknął tylko, że zrozumiał przekazane informacje, położył brytfankę na przedramieniu, by przypadkiem jedzenie nie wylądowało na podłodze, a drugą ręką złapał za drzwi i powoli zaczął je zamykać.

– Będę pamiętał. – Uśmiechnął się zdawkowo. – Do widzenia.

– Bądź zdrow. – Odwróciła się i ruszyła w stronę schodów. – Pamiętaj o kwiatkach, by podlewać, ale nie za dużo, bo się przelewają. I ucałuj Grzesia od nas wszystkich.

Adam z ulgą zamknął drzwi i chciał dla większego bezpieczeństwa przekręcić zamek. Dopiero kiedy usłyszał ciężkie kroki kobiety na

schodach, dotarło do niego, co powiedziała na samym końcu. Tak skupił się na tym, by zostać sam, że praktycznie przestał jej słuchać.

Odstawił przyniesiony posiłek na podłogę i wybiegł na korytarz.

– Pani Jabłonowa... – Głos mu się łamał, bo wiedział, jak absurdalne będzie to, o co musiał spytać. – Czy... czy Grzegorz żyje?

Kobieta zatrzymała się na schodach, odwróciła głowę w stronę Adama, a potem uśmiechnęła w ten sam sposób co wtedy, kiedy podawała mu gumę spod lady.

– A cóż to za pytanie? Oczywiście, że żyje. Leży w szpitalu na intensywnej terapii, biedaczek. Taka tragedia, taka tragedia...

Tym razem już nie przeciągała rozmowy. Adam stał sam na korytarzu i nie rozumiał, co się właściwie wydarzyło. Kiedy dzwonił do notariusza, którego w liście polecił mu Grzegorz, ten jasno mu powiedział, że powinien przyjechać do Polski i zająć się formalnościami. Teraz nie mógł sobie przypomnieć, czy faktycznie padło w rozmowie cokolwiek o śmierci Grzeška. Niewiele z niej pamiętał.

Powinien się cieszyć, ale jedyne, o czym teraz myślał, to to, że na bilet do Polski wydał fortunę.

Celina

Drogo.

Nie odważyła się powiedzieć tego na głos. Nie w kolejce, która sapała jej za plecami, żądając, by szybciej pakowała zakupy do torby wyprodukowanej z ekoplastiku. Wartość wyświetlana na kasie lekko ją przytłoczyła. W powietrzu czuło się zapach inflacji, która zabierała jej oszczędności skrzętnie gromadzone przez ostatnie lata. Robiła to po cichu – niemal dało się tego nie zauważyć, ale Celina i tak to odczuwała. Dwadzieścia groszy tu, dwa złote tam i rachunek przekraczał jej psychologiczną barierę o wiele za szybko. Czuła fizyczny strach, kiedy zaglądała do skrzynki na listy, bo w środku mógł się czaić kolejny rachunek lub podwyżka od spółdzielni mieszkaniowej.

– Ma pani naszą kartę?

Pracownica dyskontu nawet nie spojrzała w jej stronę. Zajęta była oglądaniem swoich paznokci, które zdaniem Celiny nie pasowały do wykonywanego przez nią zawodu. Zbyt długie i stanowczo za jaskrawe.

– Nie – odparła, pośpiesznie pakując do torby jogurty, chleb słonecznikowy i bezpestkowe winogrona. – Gotówką.

Nie siliła się na to, by być uprzejmą. Celina dawała ludziom to, co od nich otrzymywała, a tutaj została potraktowana jak kolejny produkt na taśmie, który można odhaczyć i pójść dalej. Spojrzała raz jeszcze na wyświetlacz i rozważyła, czy faktycznie potrzebuje winogron, ale brakowało jej czegoś słodkiego w diecie. Początek marca był w tym roku wyjątkowo paskudny. Po kilku krótkich dniach, kiedy to na niebie zagościło słońce,

przyszło mocne obniżenie temperatury, chmury i niewielkie, ale drażniące opady śniegu.

Z wytęsknieniem wyczekiwała wiosny.

Położyła na ladzie banknot dwudziestozłotowy.

– Jeszcze osiemnaście groszy.

Ktoś westchnął w kolejce, a Celina wyłuskała z portfela monetę dwudziestogroszową. Jedną z ostatnich. Większość drobniaków i tak łądowała u niej w mieszkaniu w słoiku na marzenia. Odkładała tam drobne kwoty, licząc, że po jakimś czasie będzie w stanie uzbierać na jakąś wycieczkę. Przeczuwała, że prędzej rozbije słoik, by zapłacić za wymianę rur w łazience, niż gdziekolwiek wyjedzie, ale jeszcze się nie poddawała.

– Reszty nie trzeba – powiedziała, zabierając torbę z zakupami.

Darowała sobie czekanie na paragon i po prostu wyszła ze sklepu. Miała dość spojrzeń ludzi, którzy choć nie mówili tego na głos, oceniali ją od stóp do głów. Celina wiedziała, że nikt nie odważy się jej pośpieszać wprost. Nie kiedy miała na sobie mundur. I tak wiedziała, co mogli sobie myśleć. Sądziła, że te obfite zakupy zrobiła z ich kieszeni, bo w końcu płacą podatki, a jej zadaniem jest ściganie przestępców. Na pewno zaś nie powinno nim być dawanie porządnym obywatelom mandatu, kiedy zaparkują w niedozwolonym miejscu. Wtedy stawała się ich największym wrogiem i darmozjadem, którego utrzymują. Celina uodporniła się na słowa, które słyszała podczas interwencji, ale swoje i tak musiała przepłakać w samotności. Nigdy publicznie i pod żadnym pozorem w towarzystwie innych policjantów.

Zbyt długo zabiegała o to, by traktowali ją na równi z innymi, nawet mniej doświadczonymi funkcjonariuszami. Faceci dostawali kredyt zaufania za samo to, co mieli między udami. Ona musiała udowodniać, że jej oprzyrządowanie nie załatwiło jej pracy czy awansu. Zanim Celina wylądowała na komendzie w Łamicach, podjęła decyzję, że nigdy nie wda się w żadną romantyczną relację w pracy. Przyłgnęłaby do niej łatka, której nie byłaby w stanie się pozbyć, a zmiana ścieżki kariery nie wchodziła w grę. Nie wtedy, kiedy jej ojciec dalej był zapraszany na wszystkie policyjne uroczystości w regionie jako gość honorowy. Celina wiedziała, że nie będzie w stanie dorównać jego sławie, która ciągnęła się za nią od

samego początku kariery. Rozważała nawet zmianę nazwiska, ale wiedziała, że ojciec by jej tego nie darował. Ostatnim, czego chciała, było przyprawienie staruszka o zawał. W końcu to on ją wychował i zrobił z niej człowieka, którego nawet lubiła. Jedne z najlepszych wspomnień będą już zawsze nierozdzielnie z nim związane, jak to, że zabierał ją na lody do parku. Mieli tam swoje tajne miejsce spotkań, które przetrwało do dziś, choć w zmienionej, a raczej zapuszczonej formie.

Przeszła przez parking i wsiadła do służbowej kii.

– Trochę ci to zajęło.

– Kolejka – odparła, zapinając pas. – Chyba mnie nie sprzedasz, co?

– Zależy, co mi kupiłaś.

Młodszy aspirant Robert Piekarczyk pozwalał sobie czasem przy niej na żarty, ale zazwyczaj zachowywał pełen profesjonalizm. Przynajmniej od momentu, kiedy podczas jednej ze służbowych imprez wypił odrobinę za dużo i zrobił o jeden krok za daleko. Celina spacyfikowała go bez większego trudu, a on już nigdy nie przekroczył granicy, której nie powinien był w ogóle naruszać.

– Mam winogrona – powiedziała, sięgając do torby. – Sama pewnie i tak ich wszystkich nie zjem.

Okłamała go, bo taki właśnie był plan. Wrócić po służbie do domu, usiąść na kanapie i obejrzeć odcinek programu o ludziach szukających miłości na tropikalnej wyspie, gdzie, jeśli sądzić po ich zachowaniu, o wiele łatwiej było złapać syfilis niż złowić rybę. Wiedziała, że oglądanie takich rzeczy ogłupia, ale nie potrafiła się powstrzymać. Fascynował ją ten świat. Spoglądała na zupełnie inną rzeczywistość, w której ludzie wyglądali jak wyrzeźbieni przez Michała Anioła, a nie jakby ostatnie kilkanaście godzin spędzili w fabryce kartonu.

Miła odmiana od codzienności.

– Dzięki. – Robert poczęstował się owocem i wyjechał na główną ulicę. – Kierunek: baza?

– Podrzucić mnie pod szpital i możesz wracać – odparła. – Chcę jeszcze porozmawiać z jej rodzicami.

– Wiedzmy?

– Mówiłam ci, żebyś tak o niej nie mówił – upomniała go. – Dziewczyna ma poparzenia drugiego i trzeciego stopnia prawie na całym ciele, a my dalej gównie wiemy na temat tego, co się w tym lesie wydarzyło.

– To nie nasza działka – przypomniał. – Nie wiem, po co się w ogóle tam pchasz. Czasem lepiej nie interesować się takimi sprawami.

– Jestem policjantką, to normalne, że się interesuję. No i jej matka udzielała mi korepetycji z matematyki, gdy chodziłam do liceum.

Celina pamiętała, jak stresująca była dla niej szkoła, która wtedy wydawała się najważniejszą rzeczą na całym świecie. Każda kartkówka, odpytywanie i sprawdzian powodowały, że praktycznie nie sypiała po nocach. Im mocniej się tym martwiła, tym gorzej jej szło. Wiedziała, że jeżeli chce się dostać do szkoły policyjnej, musi mieć dobre oceny, co tym bardziej ją blokowało. Dopiero pomoc Marty pozwoliła jej złapać dystans i spojrzeć na naukę z innej perspektywy. Celina miała wtedy piętnaście lat, czyli tyle samo ile teraz leżąca w szpitalu dziewczyna. Nie potrafiła objąć umysłem, komu nastolatka tak zaszła za skórę, że przygotował dla niej stos, w którym powoli się wędziła. Nie przeżyłaby, gdyby nie para z psem na spacerze. I tak prawdopodobnie byłoby dla niej lepiej. Cały czas podawano jej środki przeciwbólowe i nawet nie próbowano jej wybudzać. Lekarze powiedzieli, że to mogłoby ją zabić.

Ta dziewczyna musiała przejść przez prawdziwe piekło. Świadkowie twierdzili, że była świadoma, kiedy ją znaleźli. Lekarz nie potrafił określić, ile czasu ją torturowano ani czy wcześniej doszło do gwałtu. Celina zakładała najgorsze. Musieli czekać, aż rany zbliznią się na tyle, by wybudzenie dziewczyny nie sprawiało jej gigantycznego bólu, a jedynie taki, który da się zagłuszyć garścią leków.

– Dobra, mogę cię podrzucić. – Robert zatrzymał się przed skrzyżowaniem, rozejrzał i zawrócił, zupełnie ignorując wiszący pod światłami znak. – Ale wrócić będziesz musiała już sama. Żona nie lubi, jak się spóźniam.

– Żony już tak mają.

– Myślę, że nie tylko żony i nie wszystkie, ale moja to wyjątkowo – zaśmiał się cicho. – Nie powinienem tego mówić, ale jest o ciebie zazdrosna. Bardzo.

Celina doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jak postrzegały ją inne kobiety. Wysportowana i pewna siebie, wzbudzała niechęć. Nie musiała się przy tym nawet odzywać, wystarczyło, by pojawiła się w pokoju. Większość przedstawicielek jej płci kolektywnie zaczynała jej wtedy nienawidzić. Na dodatek nie miała faceta, co wzbudzało dodatkowe podejrzenia. Kiedyś mówiła, że jest lesbijką, i nawet udało jej się utrzymać kilka dłuższych relacji z innymi kobietami, ale przyjaźnie szybko się rozpadały, kiedy tylko prawda wychodziła na jaw. Celina przyzwyczyła się już do męskiego towarzystwa, mimo to czasem brakowało jej rozmów z drugą kobietą. Niedawno przeszło jej przez myśl, by odnowić kontakt z Martą, która była starsza od niej o kilkanaście lat, co oznaczało, że nie powinna zawracać sobie głowy takimi głupotami jak jej rówieśniczki.

W tej sytuacji nie było szans na nawiązanie przyjaźni. Chciała okazać wsparcie, nic więcej.

– Twoja żona nie ma powodów do zazdrości – odpowiedziała po chwili namysłu. – Możesz jej to powtórzyć, ale wątpię, żeby chciała słuchać.

– Jakbym jej to powiedział, to równie dobrze mógłbym pojechać do lasu i samemu wykopać sobie grób. Nie mówi się innym rzeczy, które żona powierzyła ci w tajemnicy.

– No to po cholere mi to powiedziałeś?

– Czasem można zrobić wyjątek. Nie o wszystkim też musi wiedzieć.

Piekarczyk mrugnął w stronę Celiny, ale jeżeli miało to wyglądać jak próba flirtu, to nie za bardzo mu wyszło. Jeszcze miała na tyle cierpliwości, by to ignorować, ale prędzej czy później będzie musiała przypomnieć Robertowi, gdzie jego miejsce. Obawiała się, że to się nigdy nie skończy, a w rozmowach z mężczyznami zawsze będą pojawiały się wtrącenia sugerujące jakiś seksualny podtekst. Faceci mogli ją szanować, a i tak próbowali zbliżyć się do granicy, którą jasno zabroniła im przekraczać. Celina ciągle musiała zachowywać czujność, by przypadkiem nie powiedzieć czegoś, co można opacznie zinterpretować. I choć zdawała sobie sprawę, że odpowiada za to, co powiedziała, a nie za to, co ktoś zrozumiał, wolała się zabezpieczać na wszystkich frontach.

Męczyła ją ta nieustanna uwaga, którą musiała przykładać do swoich słów, tego, co zakłada na siebie i jak siada. Ciągle musiała być czujna, jak

cholerny lis na polowaniu, gdzie wokoło roiło się od podchmielonych myśliwych z ciężkimi paluchami na spustach.

Sięgnęła po winogrono, ale zauważyła coś, na co w sklepie nie zwróciła uwagi. Podniosła plastikowe opakowanie i obejrzała z każdej strony.

– Jasna cholera...

– Co jest?

– Są spleśniałe – powiedziała, podsuwając owoce pod nos kolegi. – Wybacz, nie zauważyłam, ale raczej nie umrzesz od jednego

– Raczej? Masz paragon?

– Wystarczy mi papierologii w robocie.

Nie dość, że winogrona kosztowały ją ponad połowę tego, co zostawiła przy kasie, to na dodatek nie będzie mogła ich nawet zjeść. Takich małych upierdliwości w życiu dostrzegała coraz więcej. Głupot, które kiedyś ignorowała, a teraz doprowadzały ją do szału. Brudzące się fugi przy wannie, cukier, który kończył się w najmniej spodziewanym momencie, i wykaz taryf dla gazu, który zajmował jej połowę skrzynki na listy, a i tak nie rozumiała, co tam jest napisane. Teraz do tej ciągle powiększającej się listy mogła dopisać winogrona, których gałązki pokrywał już biały puch.

– Chcesz tam wrócić? – spytał Robert, lekko zwalniając. – Możesz zrobić awanturę.

– Jasne, żeby potem jakiś dzieciak wrzucił to na TikToka, a mnie wyjebali z roboty. Daj spokój.

– Jak uważasz.

Odwróciła głowę i zaczęła spoglądać na wymarłe ulice. W Łamicach życie zatrzymywało się o szesnastej, kiedy większość osób kończyła pracę i wracała do domu. Nie mieli po co z niego wychodzić. Miasto nie dorobiło się rynku z prawdziwego zdarzenia, a jedynie długiego deptaka, który zajęły placówki bankowe i kebaby. Część osób chodziła jeszcze do centrum handlowego znajdującego się na obrzeżach miasta, ale ile razy można oglądać te same ciuchy i pić tę samą, zbyt drogą kawę? Gdzieniedzie Celina potrafiła wypatrzeć teraz żywego człowieka, ale zazwyczaj towarzyszył mu też pies. Przy takiej pogodzie wcale jej to nie dziwiło. Sama najchętniej nie wychodziłaby spod koca, a już na pewno nie po zmroku.

Całe szczęście, że dni robiły się już dłuższe. Mimo to po osiemnastej najchętniej kładłaby się spać i wstawała dopiero o świcie.

Resztę trasy do szpitala spędzili już w ciszy. Nawet radio w samochodzie pozostawało nieme, co rzadko się zdarzało. Celina była zdziwiona, że na mieście nie wydarzyło się nic godnego uwagi, ale tym razem postanowiła nie narzekać. Przygotowywała się do bardzo trudnej rozmowy i potrzebowała wyciszenia.

Kiedy Robert podjechał pod samo wejście do szpitala, musiał ją szturchnąć w ramię, by się ocknęła.

– Nie śpimy.

– Zamyśliłam się – odparła automatycznie. – Dzięki za podwózkę.

– Żaden problem, to w końcu nie moje paliwo.

Zebrała zakupy i wysiadła. Poczekała jeszcze, aż służbowa kia zniknie za zakrętem, i dopiero wtedy wyciągnęła opakowanie winogron. Wybrała kilka tych, które nie wyglądały jeszcze na zaatakowane przez pleśń, i zjadła je bez wyrzutów sumienia. Jej dawna higienistka z podstawówki pewnie przewracała się właśnie w grobie, ale ona nie zamierzała marnować pieniędzy. Wybrała kilka owoców, które mogły się jeszcze do czegośkolwiek nadawać, a resztę wyrzuciła do śmietnika.

Niczego nie żałowała. Winogrona były tak słodkie, że od razu poczuła się jak nowo narodzona.



Umierała na ich oczach.

Powoli i w takt pociągania nosami jej rodziców, którzy siedzieli przy łóżku. Wpatrywali się w ciało, które kiedyś było ich córką, a teraz wyglądało jak eksponat w jakimś chorym muzeum makabry. Dochodziła osiemnasta, ale nikt tutaj nie zawracał sobie głowy godzinami odwiedzin, a już zwłaszcza nie w tej sytuacji. Celina obserwowała Martę z daleka. Kobieta w ciągu kilku ostatnich dni schudła przynajmniej dziesięć kilo, co przy jej anemiczności oznaczałoby, że waży teraz jakieś czterdzieści kilogramów. Policjantka bez trudu policzyłaby nie tylko jej żebra, ale

i kości przedramion czy ud. Bolało ją samo patrzenie na Martę, która umierała razem z córką i mężem.

W szpitalnym pokoju nie było już nikogo żywego, choć znajdowały się tam trzy osoby. Celina od kilku minut próbowała się zmusić do zrobienia kolejnego kroku. Wiedziała, że wychodzi przed szereg. Sprawą podpalenia dziewczyny zajmowały się znacznie mądrzejsze głowy, będące wyżej w policyjnej hierarchii. Ona nie przyszła tutaj, by szukać drogi do awansu. Chciała okazać współczucie komuś, kto tego potrzebował. Stojąc kilka metrów od pokoju, gdzie śmierć urządziła sobie poczekalnię, Celina zaczynała żałować swojej decyzji.

Ścisnęła mocniej reklamówkę z zakupami, a kiedy się odwróciła, wpadła na przechodzącą obok pielęgniarkę.

– Przepraszam najmocniej – powiedziała, odsuwając się i przepuszczając kobietę. – Nie zauważyłam pani.

– Dobrze, że próbek nie niosłam, bo byłby problem – odpowiedziała tamta z uśmiechem. – Proszę uważać i założyć maseczkę.

– Tak, przepraszam, zapomniałam.

Wokół działo się tyle rzeczy, że Celinie trudno było za wszystkimi nadążyć. Od kilku tygodni przestała nawet śledzić doniesienia o tym, co się dzieje na świecie. Wystarczyło jej to małe piekielko, w którym mieszkała. Wielki świat tylko przytłaczał i nie dawał żadnej nadziei na lepsze jutro. Najpierw pandemia, później wojna i bała się, co jeszcze może przynieść przyszłość. Wolała nie dołować się kolejnymi wiadomościami, na które i tak nie miała wpływu. Czasem przez to zdarzało jej się o czymś zapomnieć, tak jak o założeniu maseczki w szpitalu, ale to niewielka cena za spokój.

Odczekała, aż pielęgniarka przejdzie korytarzem, po czym raz jeszcze spojrzała w stronę salki. Tym razem wewnątrz zauważyła tylko dwie osoby. Zanim zorientowała się, gdzie jest Marta, ta podeszła do niej i spojrzała prosto w oczy.

– Macie coś? – spytała tak cicho, że Celina ledwo to usłyszała. – Proszę, macie coś?

– Nie wiem, nie ja zajmuję się sprawą pani córki – odpowiedziała szczerze i tak, jak ją uczyli na szkoleniach, by nie pozostawiać nawet cienia

niedomówień. – Przyszłam, by zobaczyć, jak się państwo czują i czy czegoś może nie potrzeba.

– Dlaczego?

Spodziewała się takiego pytania.

– Pomogła mi pani kiedyś – wyjaśniła. – Z matematyką. Celina Litowicz.

– Pamiętam. Celka.

Policjantka dawno nie słyszała tego zdrobnienia. Niewiele osób mogło do niej mówić w ten sposób, a i ona nie chciała, by się przyjęło. Nienawidziła imienia, które rodzice nadali jej, jeszcze zanim tata Kazika zrobił z niej Ziotkową ofiarę. W zasadzie to Kult, a nawet wcześniej Kaczmarek, ale i tak całe życie uważała, że to wina Staszewskiego, którego twarz miała przed oczami, ilekroć ktoś mówił do niej po imieniu. Całe szczęście, że kiedy utwór zyskiwał popularność, ona jeszcze robiła w pieluchy. Inaczej nie miałyby życia w szkole, ale i tak wielokrotnie nucono przy niej balladę. Na każdej imprezie ktoś wykazywał się ponadprzeciętną inteligencją i poczuciem humoru, puszczając z głośników utwór Kazika, a potem wytykając ją palcami. Myślała nad zmianą imienia, ale nie chciała robić tego ojcu, dla którego od śmierci mamy była jedyną kobietą w życiu.

– Zostałaś policjantką.

– Taki był plan – przyznała. – Wyjechałam na trochę, ale od kilku lat jestem znowu w Łamicach. Na stałe.

– To dobrze. Dobrze.

Marta Cymanowska może i wyglądała na przytomną, ale Celina wiedziała, że to pozory. Kobieta zapewne w ciągu ostatnich kilku dni przespała nie więcej niż kilka godzin. Pod warunkiem, że w ogóle zmrużyła oczy. Żyła teraz w takim stresie, że jej serce musiało ledwo nadać z pompowaniem krwi. Mówiła powoli i tak, jakby w ogóle nie interesowało jej, czy usłyszy cokolwiek w odpowiedzi. Celina to rozumiała. W swojej karierze widziała już wiele ludzkich tragedii i tego, jak można na nie reagować. Ojciec, który stracił córkę w wypadku samochodowym, zaproponował jej rosół, który gotował na wspólny obiad. Zjadała go razem z nim, nie mówiąc przy tym ani słowa. Matka, która patrzyła, jak sanitariusze próbują reanimować jej dwuletniego syna, musiała być trzymana siłą przez trzech policjantów. Marta po prostu przeszła w stan

uśpienia i jeżeli sama nie będzie chciała z niego wyjść, zostanie w nim do końca swojego życia.

Celina nie potrafiła jej tak zostawić.

– Jadła pani coś? – spytała, podchodząc bliżej i łapiąc kobietę ostrożnie pod rękę. Obawiała się, że mocniejszy chwyt złamałby jej kość. – Powinna pani.

– Ktoś coś przyniósł do pokoju Weroniki.

– Powinna pani chwilę odpocząć.

– Nie mogę. – Wyrwała się z uścisku. – Ona... Nie mogę.

Celina nie potrafiła Marty do niczego zmusić i nie o to jej chodziło. W takich chwilach wiedziała, że wystarczy być obok. Milcząca obecność pomagała. Wskazała więc ręką na stojące pod ścianą krzesła, a potem usiadła na jednym z nich. Plastik zatrzęszczał pod ciężarem ciała, które po całym dniu służby zasługiwało na odrobinę odpoczynku. Marta po chwili się dosiadła i przez kilka minut obie wpatrywały się w plakaty wiszące na ścianie.

– Miałyśmy jechać w święta nad morze. – Kobieta powiedziała to tak cicho, że dźwięk aparatury z pokoju jej córki niemal zagłuszył słowa. – Nie siedzieć w domu. Zrobić coś innego.

– Rozumiem.

Celina mogła powiedzieć, że ten plan zrealizują kiedy indziej, ale kłamstwa tutaj nie pomogą. Weronika Cymanowska umierała kilka metrów od nich i już nigdy nie zobaczy morza, a Marta o tym wiedziała. Matki przeczuwają takie rzeczy. Niezależnie od tego, co mogli twierdzić lekarze, dziewczyna z tego nie wyjdzie. To już kolejny taki przypadek w ciągu ostatnich dni. Na tym samym piętrze w szpitalu leżał mężczyzna, który wpadł pod pociąg; jego organy powoli przestawały działać. Jeden po drugim. Metodycznie, dzień po dniu i wedle kolejności, którą opisywały podręczniki medycyny. Tak przynajmniej mówili lekarze, którzy przychodzili do niego jedynie podczas obchodów i notowali coś, czego pewnie później nawet oni nie potrafili odczytać. Przy łóżku mężczyzny Celina nigdy nikogo nie widziała.

– Musisz go znaleźć.

Marta odwróciła głowę w jej stronę.

– Musisz – powtórzyła głośniej.

– Ja nie... To nie leży w moich obowiązkach – przyznała niechętnie Celina. – Mogę jedynie zapewnić, że prokuratura robi wszystko, co w ich mocy, by znaleźć tego, kto za tym stoi.

Odpowiedź Celiney brzmiała jak wyuczona w przedszkolu formułka i dokładnie tym była. Policjantka wstydziła się, że nie może powiedzieć nic więcej. Nauczyła się, że nie wolno składać obietnic, których nie da się dotrzymać. Nie miała żadnej pewności, że uda się złapać tego, kto podpalił Weronikę. Chciałaby żyć w świecie, gdzie zło zawsze zostaje ukarane, ale już dawno wyzbyła się złudzeń. Świat nie był sprawiedliwy i nikt nie mógł od niego tego wymagać.

Złe rzeczy przytrafiały się dobrym ludziom.

– Znajdź go. – Marta przysunęła się bliżej. – Zapłacę. Mam pieniądze.

– Tu nie chodzi o to.

– Cela, proszę.

– Pani Marto. – Policjantka złapała kobietę za dłoń. – Naprawdę robimy wszystko, co tylko możliwe, by ująć sprawców.

Jej smutne oczy jasno dały Celinie do zrozumienia, że do Marty nie docierały żadne informacje. Policjantka mogła powiedzieć teraz cokolwiek, ale ona i tak jak mantrę powtarzałyby to, co chciała, żeby się wydarzyło. Do zaklinalnia rzeczywistości dochodziło w takich przypadkach wyjątkowo często.

Powinna to ukrócić, i to jak najszybciej.

– Odprowadzę panią do pokoju – zaproponowała, podnosząc się z krzesła. – Znajdę lekarza, żeby dał pani coś na sen.

– Znajdź go. – Marta wstała i spojrzała jej prosto w oczy. – Znam go. Wiem, kto to zrobił.

– Słucham?

– Znam go. Ten chłopak. Na pewno. To on. To Arek.

Coraz mocniej napierała na Celinę, która nie wiedziała, jak właściwie powinna teraz postąpić. Podczas szkoleń nie dało się przewidzieć wszystkich scenariuszy, które w rzeczywistości często przerastały wyobrażenia nawet najbardziej kreatywnych trenerów w policji. Marta z wycofanej, przytłoczonej tragedią kobiety zaczęła zmieniać się

w agresywną, żądną krwi bestię. Celina czuła kumulującą się w niej wściekłość. Zbierała się wokół nich, zmieniając powietrze w gęstą i trudną do zaczerpnięcia mgłę, która potrafiła zaślepić. Widziała w oczach Marty, że jej już tam nie ma.

Stała przed nią obca kobieta, na dodatek niebezpieczna.

– Proszę się odsunąć – powiedziała stanowczo. – Pani Marto, nie chcę być zmuszona do użycia siły.

Jej prośby nie pomagały. Kobieta nie chciała odpuścić.

– Zabij go.

– Pani...

– Zabij go! – wrzasnęła Cymanowska i rzuciła się na Celinę. – Zabij!

Zaczęła okładać policjantkę rękami, ale zupełnie nie miała w nich siły. Nawet gdyby Celina się nie broniła, nie odczułaby tego ataku. Złapała kobietę za jedną dłoń i mocniej ścisnęła. Liczyła, że odrobina bliskości zadziała uspokajająco.

– Chodźmy – poprosiła cicho, by nie wzbudzać dodatkowych emocji. – Znajdziemy lekarza.

– Zabij...

Celina popełniła błąd. Nie doceniła Marty, która wyrwała się z uścisku i sięgnęła do jej paska po służbową broń. Jednym ruchem odpięła zatrzask, a walther p99 znalazł się w jej wychudzonej dłoni. Odskoczyła od policjantki i włożyła lufę do ust. Celina spoglądała na kobietę, a w jej oczach widziała tylko pustkę. Nie wiedziała, jak długo stały tak naprzeciwko siebie. Bała się wykonać jakikolwiek ruch, by nie sprowokować Marty.

Rzuciła się do przodu dopiero wtedy, kiedy kobieta zamknęła oczy i nacisnęła na spust.

Adam

Głośny wystrzał wystraszył gołębie.

Ptaki poderwały się do lotu, zostawiając za sobą na chodniku ślad, którego nie doczyściłby nawet kwas siarkowy. Adam nie zareagował na hałas, który powtarzał się od kilku minut. Spodziewał się go. Siedział na ławce, kuląc się z zimna, i patrzył, jak po przeciwnej stronie ulicy mężczyzna próbuje odpalić samochód. Jego auto na chwilę startowało, a potem następował głuchy i donośny wystrzał z rury wydechowej, któremu towarzyszył też dym. I tak za każdym razem. Facet musiał być wyjątkowo uparty lub zdesperowany. On na jego miejscu już dawno by się poddał. Mechanik, na którego spadnie zadanie przywrócenia samochodu do stanu używalności, pewnie zarobi na tym małą fortunę. Mężczyzna w końcu skapitulował, zamknął auto i ruszył w stronę przystanku autobusowego, wyraźnie zawiedziony wydarzeniami poranka.

Adam nie dziwił mu się, bo to nie był dobry dzień także dla niego.

Żałował, że nie siedzi teraz w swoim wynajętym samochodzie, gdzie mógłby włączyć ogrzewanie, ale na parkowej ławce. Naiwnie wierzył w to, że skoro na drzwiach notariusza wywieszono informację, że kancelaria otwarta jest od godziny dziesiątej rano, to tak faktycznie jest. Spojrzał na zegarek i zacisnął zęby. Dochodziło wpół do jedenastej, a on marzył od dobrych piętnastu minut. Adam nie powiedział jeszcze Justynie, czego udało mu się dowiedzieć o stanie przyjaciela. Wolał poczekać, aż będzie miał komplet informacji. Problem polegał na tym, że nie bardzo miał jak je uzyskać.

Na początku chciał od razu pojechać do szpitala, zobaczyć Grześka i porozmawiać z lekarzami, ale do notariusza miał bliżej. Wątpił też, żeby ktokolwiek chciał mu udzielić odpowiedzi na pytania o stan pacjenta, skoro nie należał do rodziny. Zdążył przyzwyczać się już do tego, że teraz wszędzie przesadnie dbano o bezpieczeństwo danych. Do tego stopnia, że dzwoniąc na jakąkolwiek infolinię, musiał przez kilka minut wysłuchiwać suchej formułki o tym, kto przechowuje podane przez niego informacje, gdzie się znajdują i jak może nimi zarządzać. Przerazało go to, jak bardzo ludzkość uwielbiała komplikować sobie życie.

Podniósł się z ławki i już zamierzał udać się w stronę samochodu, kiedy zauważył, że do biura notariusza ktoś wchodzi. Adam przeszedł przez mokry trawnik, rozejrzał się, czy nic nie jedzie, i przebiegł przez ulicę. W innych okolicznościach mógłby nawet docenić to, że miejski park doczekał się rewitalizacji oraz toalety, która przyjmowała płatność kartą. W czasach jego młodości nikt nie myślał o takich rzeczach, a za wyhodek robiły budki telefoniczne. Dziś nie pozostał po nich nawet ślad, choć zdawało mu się, że kiedy szukał miejsca do parkowania, mignęła mu jedna, którą przerobiono na jakąś miejską bibliotekę.

Wziął kilka głębokich oddechów i dopiero kiedy trochę się uspokoił, gotów był wejść do biura notariusza, które znajdowało się między sklepem z firanami oraz pralnią ekologiczną. Niski budynek, podobnie jak kamienica, w której Adam spędził ostatnią noc, został odnowiony. Wciąż jednak dało się wyczuć, że to wszystko prowizorka, która zaraz się rozpadnie. Spod tynku przebijały fragmenty starej elewacji, a większość stolarki okiennej mieszkań umieszczonych nad pasażem handlowym musiała pamiętać czasy Gierka.

Starał się myśleć pozytywnie, ale po tym, jak solidnie go przewiało, miał z tym problemy.

– Dzień dobry – powiedział, na tyle głośno otwierając drzwi, by nie zostawić wątpliwości, że jego sprawa należy do tych niecierpiących zwłoki.
– Nazywam się Adam Zwidowski.

Odpowiedziała mu cisza.

Pomieszczenie przywitało go pustym biurkiem, na którym rozłożono tyle dokumentów, że zbieracze makulatury mogliby rozbić tam obóz

przejściowy i ściągać szerpów, by pomogli im to przewieźć. Część papierów znajdowała się nawet na podłodze, a pod ścianą ustawiono kilka napuchniętych segregatorów. Wszędzie stały pudła, które opisano dziwnymi ciągami cyfr i liter.

– W czym mogę pomóc?

Głos dobiegał z sąsiedniego pomieszczenia. Wchodząc do biura, Adam w pierwszej chwili nawet go nie zauważył. Drzwi zasłonięte zostały kilkoma kartonami stojącymi jeden na drugim. Bałby się obok nich przejść, by przypadkiem nie zostać przygniecionym przez wypisy lub akty, których w całym tym miejscu musiały być tysiące.

– Adam Zwidowski – powtórzył. – Dzwoniłem do pana kilka dni temu.

– A tak, oczywiście, pamiętam. Domańczyk Marek.

Mężczyzna wyszedł ze składziku, który musiał służyć jako kuchnia. W jednej dłoni trzymał brązową szklankę z nietłukącego się szkła, a w drugiej teczkę z dokumentami. Obie rzeczy odstawił na biurko, a przy tej prostej czynności część kawy wylała się na blat. Nie stanowiło to widocznie dużego problemu, ponieważ wsiąkająca w papiery ciemna ciecz została zupełnie przez niego zignorowana. Adam podejrzewał, że podobnych plam znalazłby tutaj więcej i nie wszystkie byłyby tak niewinne, jak ta nowo powstała. Wolał o tym za długo nie myśleć.

– Chodzi o to mieszkanie na Górskiej, prawda? – spytał Domańczyk, przerzucając jeden stos dokumentów na drugi. – Momencik, gdzieś to miałem już przygotowane.

– Nie, nie chodzi o Górską – odparł Adam.

– Proszę wybaczyć, moja asystentka ma dziś wolne.

Biorąc pod uwagę stan biura, Zwidowski podejrzewał, że asystentka w ogóle nie istniała, a jeżeli tak, to przebywała na urlopie od ostatnich dwóch lat. Nie mógł sobie wyobrazić, jak da się pracować w takich warunkach. On w swoim biurze musiał mieć porządek. Od tego zależało, czy zamówiony przez klienta transport pojawi się tam, gdzie sobie tego życzył, a nie dwieście kilometrów dalej. Adam żałował, że w ogóle tutaj przyszedł.

Teraz przynajmniej rozumiał, skąd wzięło się to całe zamieszanie. Wszystko potoczyło się inaczej, niż sobie to wyobrażał i zaplanował. Na

dodatek notariusz nie wyglądał tak, jak Adam zapamiętał go ze zdjęcia, które podejrzwał wcześniej na stronie internetowej.

Tam mężczyzna prezentował się jako pewny siebie młodzieniec, który właśnie opuścił mury najlepszego uniwersytetu w powiecie. Dopasowany garnitur, idealna fryzura i uśmiech, za który dziewięciu dentystów na dziesięć dałoby sobie uciąć rękę. Czas ewidentnie nie działał na korzyść faceta. Owszem, miał na sobie marynarkę, ale taką, którą przydałoby się poszerzyć i uprać, a po uśmiechu zostało tylko wspomnienie. Podobnie jak po włosach. Fotografia zapewne została zrobiona przynajmniej dziesięć lat wcześniej, ale Adam musiał facetowi oddać jedno. Wiedział, jak się sprzedawać w Internecie, co w dzisiejszych czasach stanowiło dużą część sukcesu.

– Dzwoniłem do pana kilka dni temu – powtórzył, licząc, że może odświeży mu tym pamięć. – W sprawie mężczyzny, który popełnił samobójstwo. Grzegorza Olachowskiego.

– Tak, to bardzo przykra sytuacja.

– Powiedział mi pan wtedy, że Grzegorz nie żyje. To nie do końca prawda.

– Nie, nie przypominam sobie tego. – Domańczyk podniósł głowę znad papierów. – Nie jestem upoważniony do udzielania takich informacji o moich klientach. Powiedziałem, że powinien pan przyjechać, co widzę, że się udało.

Adam nie pamiętał dokładnie przebiegu rozmowy. Kiedy ta się odbywała, nadal ledwo kontaktował po przeczytaniu listu. Praktycznie cały czas od tamtej chwili gdzieś mu zniknął. Rezerwacja biletu, spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy i lot zostały wyparte z pamięci.

– Jestem pewien, że powiedział mi pan o jego śmierci – obstawał przy swoim. – Inaczej bym...

Zatrzymał się w połowie zdania, kiedy dotarło do niego, co zamierzał powiedzieć. Przez ostatnie dni przeżywał informacje o śmierci przyjaciela, a niewiele brakowało, by przyznał się do tego, że wizyta w Polsce to strata czasu. Poczł do siebie obrzydzenie.

– Inaczej...?

– Nie, nic – powiedział Adam już spokojniej. – To co ja mam teraz zrobić? Mówił pan, że Grzegorz zostawił testament.

– Tak, to prawda. Jednak jak pan rozumie, jego otwarcie nie może nastąpić wcześniej niż... no wie pan.

Zwidowski doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co zostało niedopowiedziane.

– O ile wiem, jestem jedynym spadkobiercą, tak? To może mi pan chyba powiedzieć.

– To się zgadza. Z tego, co udało mi się dowiedzieć, pan Grzegorz nie ma już żadnej rodziny.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo.

– Proszę, niech pan usiądzie. – Domańczyk wskazał na krzesło stojące obok wejścia. – Wszystko panu wytłumaczę.

Mebel wyjątkowo nie został zastawiony pudłami, a na siedzisku nie znajdowały się żadne dokumenty, lecz jedynie cienka warstwa kurzu. Adam przysunął krzesło bliżej biurka notariusza i usiadł. Nie pamiętał już dokładnie całej procedury spadkowej. Przechodził ją dawno temu, kiedy umarli rodzice, ale wtedy pomagali mu sąsiedzi i Grzegorz. W całym bloku panowała żałoba, która przytłaczała do tego stopnia, że nie potrafił wysiedzieć w mieszkaniu i przy pierwszej możliwej okazji sprzedał je za bezcen. Później wyjechał i nie oglądał się za siebie, aż do teraz.

– Rozumiem, że stan pana Grzegorza dalej jest ciężki?

– Dziś wybieram się do szpitala – przyznał Adam. – Wczoraj przyleciałem i było już za późno.

Nie miał pojęcia, dlaczego tłumaczy się obcemu facetowi.

– Wyrazy współczucia. Muszę uprzedzić, że załatwienie wszystkiego, jeżeli dojdzie oczywiście do ostateczności, może być czasochłonne. – Notariusz wyciągnął z biurka czystą kartę i złapał za długopis. – W pierwszej kolejności będzie pan potrzebował aktu zgonu.

– Rozumiem.

– Z dokumentami, które wyda panu szpital, trzeba się będzie udać do urzędu stanu cywilnego. I tutaj napotykamy na pierwszy problem, ponieważ powinien pan być upoważniony do ich odbioru. Nie jest pan bowiem ani spokrewniony z panem Grzegorzem, ani z ustawowego punktu widzenia osobą upoważnioną do wglądu w dokumenty medyczne.

Od tych informacji Adama rozboleła głowa. Nienawidził papierkowej roboty, choć większość życia upłynęła mu pod jej znakiem. W firmie mógł wypracować swój własny system i nie mnożyć niepotrzebnych papierów, występować o zgody i przejmować się rzeczami, o których nikt normalny nigdy nie myśli.

– To co mam zrobić?

– Proszę przeszukać dokumenty w mieszkaniu pana Grzegorza – wyjaśnił prawnik. – Może znajdzie tam pan upoważnienie przez niego napisane. Można też spytać w szpitalu, czy przypadkiem nie został pan wpisany do dokumentów jako osoba kontaktowa. To ułatwi odbiór papierów po śmierci, choć może się okazać, że potrzebne będzie zaświadczenie z sądu.

Tego się właśnie Zwidowski obawiał. Śmierć uruchamiała proces biurokracji, nad którym nie dało się już zapanować.

– Po uzyskaniu dokumentów będzie mógł pan się udać do urzędu stanu cywilnego – kontynuował notariusz. – Na miejscu proszę też wziąć swój odpis aktu urodzenia, wystarczy skrócony. Następnie pójdzie pan do urzędu miasta, by uzyskać zaświadczenie o numerze PESEL zmarłego. Pan Grzegorz miał żonę? Jeżeli tak, to sprawa nam się skomplikuje. Jeśli jest rozwiedziony, to potrzebny będzie odpis aktu ślubu i oczywiście informacja, czy była rozdzielność majątkowa.

– Nie miał żony.

Adam odpowiedział niemal automatycznie, choć nie miał pojęcia, czy faktycznie tak było. W mieszkaniu nie widział żadnych śladów, które mogłyby wskazywać na to, że Grzegorz spotykał się z kimkolwiek. Należeli jeszcze do pokolenia wywołującego zdjęcia, a dom przyjaciela przypominał bardziej opustoszałe muzeum samotności.

– Również nie przypominam sobie, by w trakcie spisywania testamentu o tym wspominał. Po zebraniu dokumentów możemy przystąpić do ustalania masy spadkowej. Pomocne może być także udanie się do komornika w celu dokonania spisu rzeczy, ale to nie jest konieczne. Wolałem jednak o tym wspomnieć. Oczywiście wcześniej możemy ustalić, jaką formę spadku chce lub jakiej nie chce pan przyjąć, co lekko przyspieszy cały proces.

Domańczyk oderwał się na chwilę od notowania.

– Nie ma tego dużo – powiedział spokojnie. – Pan Grzegorz wspominał o mieszkaniu, które otrzymał po matce. Z tego, co wiem, nie było one obciążone, ale to jeszcze do weryfikacji. Nie wiem natomiast, czy posiadał samochód lub jakieś inne ruchomości, które także przechodzą na pana. Jeżeli zdecyduje się pan na przyjęcie spadku wprost lub z dobrodziejstwem inwentarza, to od momentu zarejestrowania aktu poświadczenia dziedziczenia fakt ten należy zgłosić do urzędu skarbowego i zapłacić podatek. I obawiam się, że w tym przypadku będzie to dość wysoka kwota.

– Wysoka... czyli?

– Tutaj uzależnione to będzie głównie od wartości nieruchomości. – Sięgnął po leżący na biurku kalkulator. – Jeżeli ustalimy, że mieszkanie pana Grzegorza jest warte dwieście tysięcy złotych, to załapie się pan do trzeciej grupy podatkowej. Mówimy więc o prawie trzech tysiącach...

– To nie tak źle – przerwał mu Adam.

Notariusz przestał na moment stukać w klawisze i spojrzał na swojego gościa.

– Złoty – dokończył. – Następnie od podstawy opodatkowania należy odjąć kwotę wolną od podatku dla trzeciej grupy, a od otrzymanej różnicy odejmujemy jeszcze kwotę dwudziestu i pół tysiąca złotych, a potem z tego wyniku bierzemy jeszcze dwadzieścia procent, które następnie...

– Ile? – Zwidowskiemu zrobiło się gorąco. – Ile to wyniesie?

Notariusz spojrzał na wyświetlacz kalkulatora.

– Około trzydziestu ośmiu tysięcy złotych – odparł. – Tak w zaokrągleniu, nie jestem na bieżąco ze wszystkimi sprawami podatkowymi, ale mogę polecić panu kogoś, kto się na tym zna.

– Jasne. Rozumiem.

Słowa ledwo przechodziły mu przez gardło.

– A, i bardzo ważne. Od momentu, kiedy zarejestruję wszystko w systemie, będzie pan miał miesiąc na zgłoszenie się do urzędu skarbowego.

– Miesiąc...

– Niestety. Kiedy dziedziczy rodzina, sprawy wyglądają inaczej, ale osoby niespokrewnione nie mają już tak łatwo.

Adam podniósł się z krzesła i zaczął krążyć między porozstawianymi na podłodze kartonami. Nie tak to sobie wyobrażał. Wprawdzie zdawał sobie sprawę, że będzie musiał zapłacić jakiś podatek, ale nie taki, który stanowił niemal dwadzieścia procent oszacowanej wartości mieszkania. Zakładał, że to na wolnym rynku kosztowało więcej, więc i podatek, który na niego spadnie, zostanie odpowiednio powiększony. Później dojdzie do tego koszt notariusza, a po sprzedaży następny obowiązek podatkowy. Jeśli będzie miał szczęście, to zarobi na tym jakieś sto pięćdziesiąt tysięcy złotych. Przy dobrych wiatrach. A straci miesiące, pozbawiając się przy tym części oszczędności, które pójdą na konto urzędu skarbowego. Nawet nie chciał wiedzieć, ile problemów będzie miał po powrocie do Anglii, bo tam też trzeba będzie to zapewne zgłosić.

– Zawsze może pan nie przyjmować spadku – odezwał się Domańczyk. – Wtedy zostanie on przekazany na konto gminy, w której mieszkał pan Olachowski. Można też nic nie robić, ale najbezpieczniej byłoby się go po prostu zrzec. Uchroni to pana przed ewentualnymi wierzycielami, jeżeli tacy w przyszłości się pojawią.

– Muszę to przemyśleć – odparł Adam, przełykając ślinę. – To... Sam pan rozumie.

– Oczywiście. Zdaję sobie sprawę, że to duża odpowiedzialność i wiele rzeczy do załatwienia po drodze.

– Nie mieszkam na co dzień w Polsce, to też nie ułatwia mi podjęcia decyzji.

– Tutaj niestety nie będę w stanie pomóc.

Adam kiwnął głową, że rozumie, i wrócił na krzesło. Tym razem wydawało mu się o wiele twardsze niż za pierwszym razem.

– Okej, przejdźmy przez to jeszcze raz – poprosił. – Ale powoli, bardzo powoli, żebym wiedział, w jakie bagno mogę się wpakować.

Notariusz nie wyglądał na zadowolonego, ale spełnił prośbę. Zaczął tłumaczyć od początku, jakie kroki Adam będzie musiał podjąć i na co się przygotować, by dopełnić niezbędnych formalności. Zwidowski słuchał i coraz mocniej przekonywał się do tego, że powinien zabrać swoje rzeczy z mieszkania Grzegorza i zniknąć, a o spadku zapomnieć. Porozmawia z żoną i może ona mu doradzi, co powinien zrobić. Takiej decyzji nie miał

prawa podejmować samodzielnie, a monotony głos Domańczyka nie pomagał. Zamiast skupiać się na istotnych informacjach, Adam myślał tylko o tym, by teraz nie zasnąć.

Obudzi się?

Pytanie wisiało w powietrzu od dawna. Adam i tak uważał, że wytrzymał odpowiednio długo, zanim zadał je lekarzowi wpatrującemu się w kartę Grzegorza. Mężczyzna w niczym nie przypominał wymuskanych medyków widywanych w serialach. Bliżej było mu do faceta pracującego w sklepie mięsnym i wycierającego ręce w fartuch za każdym razem, kiedy krew trysnęła nie tam, gdzie trzeba. Adam w żadnym przypadku nie wątpił w jego wiedzę i zdolności. Wyczuł, że ma do czynienia z profesjonalistą, gdy tylko ten pojawił się w pokoju, co zrobił dopiero przed kilkoma minutami. On siedział przy łóżku przyjaciela od co najmniej godziny i cały czas trawił to, co usłyszał u notariusza.

Wolał skupiać się na tym niż patrzeć na łóżko. Od Domańczyka dostał kartkę A4 zapisaną praktycznie w całości, na której krok po kroku zostało wytłumaczone, co będzie musiał zrobić i ile może za to zapłacić. Już same kwoty go przerażały, a miał świadomość, że powinien doliczyć do nich przynajmniej dziesięć procent, skoro oszacowania dokonał ktoś, kto nie był biegły w kwestiach podatkowych. Do tego dochodziło jeszcze przepychanie się papierami z sądem i urzędami, na które nie był mentalnie gotów. Podobnie jak na to, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dni.

– Przepraszam – powiedział lekarz, odrywając wzrok od karty. – Mógłby pan powtórzyć?

– Pytałem, czy się obudzi.

– Wątpię – odparł szczerze medyk. – Pan Olachowski został do nas przywieziony w stanie niemal agonalnym. Zrobiliśmy wszystko, co tylko było możliwe, ale jego ciało doznało urazów, po których nie ma prawa już się pozbierać. Proszę wybaczyć szczerłość.

Adam przeczuwał, że z ust lekarza padną takie słowa. On nie miał wykształcenia medycznego, a i tak postawiłby identyczną diagnozę. Na

łóżku widział skrawki człowieka. To, co zostało po tym, jak uderzył w niego pociąg towarowy. Tyle udało mu się dowiedzieć od pielęgniarki, która zaprowadziła go do pokoju. Twierdziła, że Grzegorza znaleźli dopiero po kilku godzinach od wypadku i policja nie była w stanie ustalić nawet, pod który pociąg wpadł. Trafili na niego przypadkiem pracownicy mający zająć się sprzątaniem okolic nasypu – i to tylko dlatego, że miał na sobie odblaskową kurtkę. Gdyby nie oni, mógłby tam dalej leżeć.

Niewiele by to zmieniło w jego sytuacji.

Twarz Grzegorza w całości zakrywały bandaże, które miejscami zdążyły już przesiąknąć krwią. Brakowało mu jednej nogi i kilku palców u obu dłoni. Adam nie przyglądał się aż tak dokładnie, ale miał wrażenie, że przyjacielowi zostały jedynie kciuki, i to też niekompletne. Reszta widocznej spod piżamy skóry pokryta była strupami lub opatrunkami. Oddychał przez rurkę wciśniętą gdzieś do gardła, a z jego ciała wychodziło więcej kabli niż ze średniej wielkości skrzynki z bezpiecznikami. Samo patrzenie na przyjaciela w tym stanie sprawiało, że Adam odczuwał fizyczny ból. Nawet nie chciał myśleć, co Olachowski może czuć.

– Czy on nas słyszy?

– Nie wydaje mi się. Niektórzy pacjenci po wybudzeniu twierdzą, że słyszeli rozmowy swoich bliskich, ale większość niczego nie pamięta. Obawiam się jednak, że w tym przypadku nie poznamy odpowiedzi.

– A... Myśli pan, że go boli?

– Wiem, że nie. Pan Olachowski znajduje się w stanie śpiączki farmakologicznej i nie możemy go z niej wybudzić, dopóki jego organizm się nie ustabilizuje. Będę z panem zupełnie szczery: nie zamierzamy tego robić. To zbyt duże ryzyko, a biorąc pod uwagę to, jak obecnie reaguje ciało pana Olachowskiego, wolałbym nie skazywać go na dodatkowe cierpienie.

– Rozumiem. – Adam spojrzał na przyjaciela. – Jak długo?

– Dni, nie dłużej.

Czas, który jeszcze dostał, nie ułatwiał pożegnania. Adam poniekąd przyzwyczał się już do myśli, że nigdy nie porozmawia z dawnym przyjacielem, ale kiedy tylko dowiedział się, że ten żyje, pojawiła się iskierka nadziei. Teraz zgasła zupełnie.

– Gdzie mogę się dowiedzieć, czy zostałem upoważniony do odbioru dokumentów?

Postanowił skupić się na tym, na co miał jakiś wpływ. Zajęcie się biurokracją potrafiło być na tyle absorbujące, że dawało ulgę. Częściową.

– Najlepiej przy stanowisku pielęgniarek – odparł lekarz, odwieszając kartę na ramię łóżka. – Proszę wybaczyć, muszę dokończyć obchód.

– Tak, oczywiście. Dziękuję.

– I proszę się pożegnać – powiedział jeszcze medyk, wychodząc z pokoju.

– Radziłbym nie odkładać tego na później.

Adam chętnie posłuchałby rady lekarza, ale nie wiedział nawet, co miałyby powiedzieć. Dopiero kiedy wrócił do Łamic, zrozumiał, jak bardzo brakowało mu Grzegorza. Teraz nie potrafił powiedzieć, dlaczego właściwie ich kontakt się urwał. Kiedy wyjechał na studia, zachłusnął się nowym światem. Imprezami, które przeskadzały mu w kolokwiach, i kobietami, które chciały się wyszumieć, zanim osiadał z kimś statecznym. Chciał odciąć się od przeszłości, zapomnieć o rodzicach i wszystkim tym, co nie pozwalało mu w Łamicach rozwinąć skrzydeł. Dziś rozumiał, jakim był idiotą, i nie mógł już tego zmienić. Zostawił ludzi, którzy pomogli mu w najcięższych chwilach, i tych, którzy ukształtowali go, kiedy dorastał.

Grzegorz był kimś takim.

Wahał się, czy może złapać go za rękę, a raczej to, co z niej zostało. Bał się, że mimo zapewnień lekarza sprawi mu ból. Siedział więc i spoglądał, jak klatka piersiowa przyjaciela powoli podnosi się, by potem opaść i zacząć od nowa. Wiedział, że za którymś razem ten proces się po prostu zatrzyma. Obawiał się, że wydarzy się to już za chwilę.

– Przepraszam – wyszeptał, podsuwając się z krzesłem do łóżka. – Za wszystko.

Odczekał moment, licząc na to, że zaobserwuje jakąkolwiek reakcję. Nic takiego się nie stało. Grzegorz dalej leżał bez ruchu, ciężko oddychając. Adam naiwnie wierzył, że może jego obecność cokolwiek zmienić. Słyszał kiedyś o cudownych wybudzeniach, ale jego uczucia nie miały tutaj znaczenia. Ciało Grzegorza zostało praktycznie doszczętnie zniszczone. Życie w takim stanie byłoby koszmarem, na który przyjaciel nie chciałby go skazywać. Dożywotnia opieka, brak samodzielności i wyczekiwanie na

śmierć. To spotkałoby człowieka, który napisał do niego list, informując o swoich zamiarach.

– Nie rozumiem. Nie potrafię pojąć, dlaczego to zrobiłeś.

Podniósł się i odstawił krzesło na miejsce pod ścianą. Każdy ruch zdawał mu się zbędnie przeciągany, tak jakby starał się za wszelką cenę pozostać w przestrzeni Grzegorza jak najdłużej. Im więcej czasu przebywał przy szpitalnym łóżku, tym sam gorzej się czuł. Musiał wyjść i zdecydować, co zrobi dalej, ale zanim ten moment nastąpi, przyjaciel zasługiwał na ostatnie słowa.

– Trzymaj się – powiedział Adam, nachylając się nad zabandażowaną głową. – Obyś miał lepiej tam, dokąd trafisz.

Położył ostrożnie dłoń na piersi Olachowskiego, by poczuć, jak ten oddycha. Wytrzymał tak kilka sekund. Odsunął się i wyszedł z pokoju, ale zatrzymał się tuż za progiem. Oparł się plecami o ścianę i próbował uspokoić oddech. Wstrząsnęło nim to o wiele bardziej, niż przypuszczał. Spodziewał się, że stan Grzegorza będzie poważny, ale to, co zobaczył, a potem usłyszał od lekarza, zupełnie go zaskoczyło. Na coś takiego nikt nie jest gotów. Nikt też przez coś takiego nie powinien przechodzić. W duchu dziękował sile wyższej, że matka Grzeška już nie żyła. On, widząc go w takim stanie, miał ochotę odłączyć aparaturę i po prostu dać przyjacielowi odejść tak, jak sobie tego życzył. Dalej nie potrafił zrozumieć, co wydarzyło się w jego życiu, że zdecydował się na taki radykalny krok. Adam nie miał wczoraj sił, by przejrzeć rzeczy w mieszkaniu. Liczył, że może tam znajdzie jakąś odpowiedź.

Oderwał się od ściany i głęboko odetchnął.

Powinien zadzwonić do Justyny, która teraz pewnie znajdowała się w samym środku zakupowego szału ze swoją matką. Zawsze, kiedy jego żona przyjeżdżała do Polski, jej rodzicielka buszowała z nią po wszystkich sklepach, jakie udało im się znaleźć. Nie miało większego znaczenia, czy to butiki z ubraniami, czy sklep z uszczelkami. Wykorzystywały czas razem do maksimum. Do tej pory Adam tego nie rozumiał, ale teraz spoglądał na to inaczej. Chwile spędzone z kimś bliskim były tym, czego nie dało się niczym zastąpić.

Wpadł w melancholijny nastrój, który pewnie zbyt długo nie potrwa, ale postanowił, że będzie celebrował każdy moment ze swoją żoną. Zacznie, gdy tylko znowu się spotkają.

Wyciągnął telefon ze spodni, ale nie dostał żadnej wiadomości od Justyny, a inne powiadomienia go nie interesowały, więc skierował się w stronę stanowiska pielęgniarek. W szpitalu kręciło się sporo osób, a niemal każda z nich miała na twarzy wypisany smutek. Nieważne, czy patrzył na lekarzy, czy odwiedzających. Co więcej, dopiero teraz uświadomił sobie, że nie założył maseczki. Część osób, szczególnie personel medyczny, dopełniała narzuconego im obowiązku, ale u odwiedzających jego wyegzekwowanie było o wiele trudniejsze. Teraz i tak już było za późno. Wyrazi czynny żal i może nikt go nie wyrzuci, skoro do tej pory tak się nie stało.

Podszedł do lady, za którą akurat nikogo nie było, i postanowił grzecznie poczekać. Po chwili dołączyła do niego dziewczyna w dużej, luźnej bluzie sięgającej jej niemal do kolan. Miała nadruk jednego z uniwersytetów Ivy League. Adam zazwyczaj nie zaczepiał nieznajomych, ale po wizycie u Grzegorza potrzebował usłyszeć czyjś głos.

– Słyszałem, że to dobra uczelnia – powiedział, wskazując na bluzę.

– Słucham?

Dziewczyna niechętnie spojrzała w jego stronę, a on poczuł się jak biedak proszący o złotówkę na bułkę, której wiedział, że i tak nie dostanie. Powinien siedzieć cicho, jak to miał w zwyczaju. Teraz wyszedł na jednego z tych facetów, którzy startują do o połowę młodszych od siebie, licząc, że ich życie stanie się choć odrobinę mniej smutne. Oni w przeciwieństwie do Adama mieli pieniądze. Przynajmniej ci, którym takie zaczepki mogły jeszcze ująć na sucho, jeżeli trafili na podatny grunt.

– Mówiłem o twojej bluzie – wyjaśnił. – Brown University, część Ligi Bluszczonej.

Niepotrzebnie się tłumaczył. Widział w jej oczach, że męczy ją sama obecność nieznajomego mężczyzny, który na dodatek coś do niej mówi.

– Wiem, sama ją kupiłam – wyjaśniła.

Odwróciła się i kilkakrotnie zastukała dłonią w blat recepcji.

– Halo? Ktoś tutaj pracuje?

Adam czuł, jak jego policzki powoli robią się czerwone. Coraz bardziej wzburzona towarzyszka niedoli rzeczywiście była co najmniej o połowę młodsza od niego, co już stawiało go w wyjątkowo niezręcznej sytuacji. Wyszedłby z tego z twarzą, pod warunkiem że dziewczyna zachowałaby się inaczej i zbyła go w bardziej kulturalny sposób, ale nie mógł mieć jej tego za złe. Pewnie wielokrotnie musiała znosić nagabujących ją facetów, którzy widzieli w niej kawałek mięsa, a ostatnim miejscem, w którym mogła się czegoś takiego spodziewać, był szpital.

– Halo, czy można kogoś prosić?

Nie zważała na to, że Adam stał przy ladzie dłużej niż ona, więc teoretycznie powinien mieć pierwszeństwo. Kiedy z zaplecza wyszła kobieta ubrana w pielęgniarski strój, od razu skierowała kroki w stronę dziewczyny. Mógł zaprotestować, ale wolał nie robić sobie większych problemów.

– Słucham? – spytała pielęgniarka, siadając na krześle i spoglądając na monitor. – Czego potrzeba?

– No, w końcu. Szukam pokoju Weroniki Cymanowskiej – wyjaśniła dziewczyna. – Miała być na tym piętrze, ale nie mogę jej znaleźć.

– Przy łazienkach, na końcu korytarza – odparła kobieta, wyraźnie niewzruszona tonem dziewczyny. – Rodzina nie życzyła sobie odwiedzin.

– Ja jestem jej rodziną.

Kiedy dokończyła wypowiedź, po prostu odeszła w kierunku, który miał ją doprowadzić do celu. Jej długie, czarne włosy wyglądały, jakby zanurzono je w oleju, a trzymany cały czas w dłoni smartfon zdawał się nagrywać każdy jej krok. Adam spoglądał w stronę dziewczyny odrobinę za długo.

– Jest dla pana za młoda – powiedziała pielęgniarka z niewinnym uśmiechem na ustach. – I to o wiele za młoda.

– Mam żonę – odparł, a na potwierdzenie słów podniósł prawą dłoń i pokazał obrączkę. – I ma pani absolutną rację.

– Wielu to nie przeszkadza. Słucham?

– Byłem u Grzegorza Olachowskiego i lekarz skierował mnie do pani.

Pochylił się nad blatem i oparł na nim łokciami. Kiedyś Justyna powiedziała mu, że wygląda w tej pozycji seksownie, więc stosował ją przy

każdej możliwej okazji. Liczył, że i tutaj jego urok zadziała na kobietę. Nie była wprawdzie jego żoną, ale w tej chwili potrzebował kogoś życzliwego. Stanowiłoby to miłą odmianę po ostatnich przeżyciach.

– Chciałem się dowiedzieć, czy zostałem wpisany w dokumentach jako upoważniony.

– Takich informacji nie udziela się ot tak – odparła. – Olachowski? To ten od pociągu, tak?

– Niestety.

– Bardzo przykra sytuacja, bardzo. Pan z rodziny?

– Grzesiek nie miał już nikogo – odpowiedział zgodnie ze stanem swojej wiedzy. – Jestem jego przyjacielem.

– Wyraży współczucia.

Rozejrzała się po okolicy i upewniwszy się, że w zasięgu wzroku nie ma nikogo, zaczęła stukać w klawisze.

– Zrobię dla pana wyjątek – wyszeptała konspiracyjnie. – Sekunda.

– Oczywiście.

– Niestety, ale w dokumenta...

Nie zdążyła dokończyć, bo szpitalny korytarz przeciął głośny krzyk. Dochodził z kierunku, w którym przed chwilą poszła dziewczyna, więc Adam zerwał się i bez namysłu pobiegł w tamtą stronę. Z niektórych pomieszczeń wyjrzało kilka ciekawskich głów, ale nikt nie zdecydował się na to, by sprawdzić, co się faktycznie dzieje. Wrzask stawał się coraz głośniejszy, a kiedy Adam dotarł do pokoju, zobaczył dziewczynę siedzącą na podłodze. Płakała i krzyczała jednocześnie. Na pierwszy rzut oka nie potrafił powiedzieć, co wywołało u niej ten stan, ale potem zauważył szpitalne łóżko.

Ciało na nim było częściowo odsłonięte. Miał problem z tym, by ocenić, który jego fragment był zdrową skórą, a który jedynie jej pozostałością. Tych pierwszych praktycznie już nie dostrzegał. Wewnątrz pachniało przypalonym mięsem i maściami, które musiały służyć lekarzom do łagodzenia oparzeń. Dziewczyna leżąca na łóżku miała szeroko otwarte oczy.

– Kurwa...

Nic mądrzejszego nie potrafił z siebie wykrztusić. Stałby tak dalej, gdyby nie lekarz, który wbiegł do pokoju i przesunął go siłą na bok.

– Proszę natychmiast ją wyprowadzić – rzucił, stając przy kropłówe. – Już!

Adam miał wrażenie, że trafił w sam środek koszmaru. Najpierw Grzegorz, teraz to. Zajęło mu kilka sekund, zanim otrzeźwiało, a w tym czasie wpatrywał się w otwarte oczy poparzonej dziewczyny. Wiedział, że tego widoku nie będzie w stanie zapomnieć do końca swojego życia. Tyle bólu i bezradności nie sposób zignorować.

Działania lekarza przyniosły skutek i pacjentka powoli zaczęła zamykać powieki. Adam odwrócił się i podniósł czarnowłosą dziewczynę z podłogi. Opierała się, cały czas krzycząc. Musiał użyć całej swojej siły, by wyprowadzić ją na zewnątrz. Dopiero kiedy odciągnął ją na kilka metrów od pokoju, zdecydował się rozluźnić uścisk.

– Zostaw mnie! – Odskoczyła. – Przestań mnie dotykać!

Spoliczkowała go tak mocno, że poczuł, jak oczy automatycznie zachodzą mu łzami.

Celina

Powstrzymywała płacz tak długo, jak tylko potrafiła.

Niedługo pęknie i będzie tego żałowała, więc przygryzła wewnątrz policzka, by skupić się na fizycznym bólu. Komendant policji dobrze widział, że niewiele jej brakuje do tego, by rozsypać się na kawałki, ale to nie przeszkadzało mu w kontynuowaniu wyводу. Celina nie zamierzała dawać nikomu satysfakcji i zachowywać się tak, jak wyobrażano sobie kobiety. Nie była krucha, a na dodatek jej przełożony miał rację. Należała jej się reprimenda, może nawet wpis do akt. Popełniła błąd godny amatora.

– Masz cholerne szczęście, że ta kobieta nie umiała odbezpieczyć broni – powiedział, spoglądając na leżący przed nim służbowy pistolet. – Wyjaśnij mi raz jeszcze, jak mogłaś do tego dopuścić?

– Straciłam czujność – przyznała pokornie. – Chciałam ją pocieszyć i...

– I dałaś sobie odebrać broń – dokończył. – Rozumiesz, że nie mogę tego tak zostawić.

– Tak.

Mocniej zacisnęła zęby. Na szczęście w przyszłym tygodniu miała zaplanowaną wizytę u dentysty, bo poczuła, jak odpada jej kawałek siódemki. Do tej pory jej służba przebiegała bez zakłóceń. Jeden głupi błąd mógł przekreślić to, na co tak długo pracowała. Jedyne, co ją w tej chwili pocieszało, to to, że Marta Cymanowska nie zastrzeliła się na środku szpitalnego korytarza. Kobieta nacisnęła za język spustowy, ale zabezpieczenie zadziało, inaczej teraz komendant musiałby prowadzić konferencję prasową, tłumacząc, co się właściwie wydarzyło i dlaczego

dopuszczono do tak rażącego zaniedbania. Celina wyrwała jej swoją broń, zanim Marta rozpracowała, jak odbezpieczyć walthera. Lekarze musieli podać kobiecie środki uspokajające, które sprawiły, że w końcu zasnęła. Celina osiągnęła więc jakiś sukces, choć nie była z niego dumna.

– Bierz to i wracaj na służbę.

Komendant przesunął jej broń po blacie biurka, a potem mocniej zapadł się w swoim krześle. Zaczął rozmasowywać skronie, które w ciągu ostatnich kilku dni wyraźnie posiwiały. Marek Stelar zarządzał komendą od kilku lat i do tej pory jego największym zmartwieniem była młodzież, która czasami rozwalala ławki w parkowej przestrzeni, i kilka pomniejszych kradzieży oraz włamań. Głównie do samochodów i jednego ze sklepów monopolowych, zlokalizowanego na obrzeżach miasta. W Łamicach nie działo się nic spektakularnego. Wprawdzie w mieście można było spotkać kilku pomniejszych dilerów, ale z gatunku tych nieszkodliwych i policja żyła z nimi w symbiozie. A przynajmniej Celina. Większym stężeniem przestępczości na metr kwadratowy mógł pochwalić się serialowy Sandomierz, gdzie rolę detektywa przejmował ksiądz na rowerze, choć z tego, co Celina się orientowała, to tam akurat było gorzej niż w Detroit. W Łamicach nie działo się nic interesującego, ale to już przeszłość, z którą komendant wyraźnie nie potrafił sobie poradzić.

– Dziękuję – odparła, sięgając po broń. – Obiecuję, że to się więcej nie powtórzy.

– Oby, bo inaczej nie skończy się na wpisie – ostrzegł ją Stelar. – Nie mówiłem nic twojemu ojcu.

– Jestem wdzięczna.

Jednym zdaniem komendant sprawił, że poczuła się jak mała dziewczynka. Wiedziała, że nie miał nic złego na myśli. Dobra reputacja i szacunek, którymi cieszył się jej ojciec w policyjnych kręgach, były czymś wręcz legendarnym. Celina nigdy nie potrafiła zrozumieć, skąd to uwielbienie, zaproszenia na bankiety i cała ta szopka, ale nikt nie chciał lub nie umiał jej tego wytłumaczyć. Młodsze pokolenie policjantów miało po prostu wbijane do głowy, że Daniel Litowicz to człowiek, któremu należy się szacunek. Starsi solidarnie nabierali wody w usta. Stelar może i nic nie

powiedział jej ojcu, ale i tak była przekonana, że informacja o jej wpadce już do niego dotarła lub za chwilę się tak stanie.

Musiała się zrehabilitować.

Nawet nie w oczach komendanta, który wolałby teraz pewnie grać w golfa, jeździć na rowerze czy przygotowywać się do kolejnego maratonu. Stelar znany był z tego, że nie potrafił usiedzieć w miejscu dłużej niż kilkanaście minut. Nosiło go i sport dawał mu przestrzeń do tego, by choć odrobinę rozładować kumulującą się w ciągu dnia energię. Po ostatnich wydarzeniach w Łamicach zupełnie skapcał i przypominał Celinie Kłapouchego z sześciopakiem na brzuchu. Wprawdzie nigdy nie widziała Stelara bez ubrania, ale zakładała, że przy takiej liczbie różnych aktywności fizycznych jego ciało musiało wyglądać jak grecka rzeźba. Inaczej byłaby poważnie zawiedziona.

– Możesz sobie już iść – powiedział, kiedy zorientował się, że Celina dalej siedzi po drugiej stronie biurka. – Nic więcej nie mam do dodania.

– Ja mam – odważyła się, choć logika nakazywała, by jak najszybciej opuścić gabinet. – Mam trop, który należy sprawdzić w związku z atakiem na Weronikę Cymanowską.

– Masz trop?

Odpowiedź komendanta nie brzmiała tak, jak by Celina sobie tego życzyła. Nie spodziewała się, że będzie tryskał entuzjazmem, ale jednak miała nadzieję na odrobinę podekscytowania. W końcu mówiła o najważniejszej sprawie ostatnich lat.

– Jej matka twierdzi, że wie, kto się mógł tego dopuścić – powiedziała spokojnie. – Uważa, że to chłopak jej córki.

Cisza, która jej odpowiedziała, nie wróżyła niczego dobrego.

– Chłopak. – Stelar otworzył szufladę biurka i wyciągnął z niej teczkę, którą rzucił na blat. – Michał Jaworski, lat dziewiętnaście, zamieszkały na ulicy Szerokiej i odpytany na okoliczność zdarzenia. Dwukrotnie.

– Wiem, widziałam akta.

Komendant tego nie skomentował, ale po jego minie poznała, że nie powinna się do tego przyznawać. Nie brała udziału w czynnościach śledczych, a prokurator nawet nie wiedział o jej istnieniu. Wykorzystała swój uśmiech i trzy tabliczki czekolady, by podejrzeć akta, które

udostępniła sekretarka komendanta. Celina potrafiła znaleźć czuły punkt u każdego, a czekolada prawie zawsze potrafiła zdziałać cuda.

– Skoro widziałas – westchnął wymownie – to powinnaś wiedzieć, że chłopak Weroniki nie miał z tym nic wspólnego. Był z rodzicami jakieś dwieście kilometrów stąd.

– Nie chodzi o Michała. Jej matka wspomniała o jakimś Arku i...

– Pozwól, że ci przerwę, zanim zabrniemy za daleko. W środowisku Weroniki nie ma nikogo o takim imieniu, a zapewniam cię, że prześwietlono wszystkich. Ta sprawa ma najwyższy priorytet i zajmują się nią najlepsi ludzie z prokuratury i od nas.

Stelar tak wyraźnie zaakcentował ostatnie słowa, że Celina dobrze zrozumiała, co miał na myśli. Ona nie należała do czołówki, a już na pewno nie w mniemaniu przełożonego. Trochę ją to zabolowało, ale nie dała tego po sobie poznać. Dostatecznie nadwyrężyła swoją pozycję silnej kobiety, niemal rozklejając się w trakcie reprimendy. Uzbroiła się więc w uśmiech i grzecznie skinęła głową.

– Tak, nie wątpię, że tęgie głowy się tym zajmują – odpowiedziała, podnosząc się z coraz bardziej niewygodnego krzesła. – Chciałam tylko przekazać informacje, które znalazły się w moim posiadaniu. To ja już sobie pójdę.

– Doskonały pomysł. – Komendant odetchnął z ulgą. – Bądź tak miła i poproś moją sekretarkę, by na moment zaszczyciła mnie swoją obecnością.

– Oczywiście.

Dopiero kiedy odwróciła się do przełożonego plecami, ściągnęła z twarzy sztuczny uśmiech. Niepotrzebnie naraziła sekretarkę szefa na nieprzyjemności. Czasu już nie cofnie i będzie musiała zainwestować w coś na przeprosiny. Tym razem czekolada to będzie za mało, więc Celina w myślach już sprawdzała stan konta. Czasami przerażało ją to, że jest jedną, maksymalnie dwie wypłaty od bezdomności. Żyła od przelewu do przelewu, praktycznie bez możliwości odłożenia czegokolwiek na czarną godzinę. I choć wiedziała, że nie jest jedyną, która tak egzystuje, nie poprawiało to jej samopoczucia. Jeżeli straci pracę, to z tego, co zdążyła odłożyć, starczy jej na półtora miesiąca życia oraz opłacania rachunków.

I to pod warunkiem, że nie będzie przykładała zbyt dużej wagi do takich rzeczy jak jedzenie oraz ciepłe ubrania.

Dobrze, że wiosna już niebawem, pomyślała.

Wychodząc z gabinetu komendanta, kiwnęła porozumiewawczo głową w stronę sekretarki. Dziewczyna ciężko westchnęła, a potem rozpięła jeden guzik białej bluzki. Była na tyle młoda, że ujdzie jej to na sucho, a komendant będzie miał kłopot ze skupieniem się. Jego małżeństwo było wyjątkowo udane, co nie przeszkadzało mu patrzeć czasem tam, gdzie nie powinien. Anita, która na komendzie pracowała już prawie dwa lata, nauczyła się wykorzystywać wszystkie swoje atuty. Celina czasem z zazdrością też na nie spoglądała.

– Jesteś mi winna wino – powiedziała dziewczyna, prostując się i ruszając do gabinetu. – Pamiętaj, nie czerwone.

– Zapamiętam.

– Narzeczony byłby ze mnie dumny.

Przynajmniej humor jej nie opuszczał, czego Celina nie mogła powiedzieć o sobie. Przez komendę szła z wysoko podniesioną głową, ale miała ochotę uciec z niej jak najdalej. Zamknąć się w mieszkaniu, gdzie mogłaby spokojnie przeanalizować popełnione błędy, by móc się nimi później zadrećzać w nieskończoność. Nie miała teraz takiej możliwości, ale przede wszystkim nie chciała dawać nikomu takiej satysfakcji.

Zauważyła, że Robert kręci się w okolicy automatu z napojami.

– Gotowy? – spytała, podchodząc do policjanta. – Kupujesz coś?

– Brakuje mi złotówki do coli – odparł i spojrzał na nią jak pies, któremu zabrano kawałek szynki. – Masz może?

– Możesz płacić kartą. Cywilizacja dotarła do Łamic już kilka lat temu.

– Powiedz to pani Basi ode mnie ze sklepu pod domem, która dolicza sobie do płatności kartą pięćdziesiąt groszy.

– Jesteś funkcjonariuszem policji. – Odciągnęła go od automatu. – Poradzisz sobie ze staruszką, co nie? Chodź, mamy robotę, a cola szkodzi.

Niechętnie posłuchał, a na odchodne pogłaskał automat z napojami.

– Już tęsknię – powiedział, klepiąc w bok maszyny. – Co ci Stelar powiedział?

– Nic, czego sama bym nie wiedziała.

Wolała nie wnikać w szczegóły. Cokolwiek by mu zdradziła, Robert i tak puści to w dalszy obieg, odpowiednio przy tym koloryzując. Na komendzie w Łamicach plotkowano cały czas. Najczęściej o mieszkańcach miasta i ich sprawach, ale te wewnętrzne sensacje również stanowiły gorący temat. O tym, co Celina zrobiła i jak to o mały włos z jej służbowej broni zabiłaby się kobieta, będzie szeptało się miesiącami.

– Jaki mamy dziś rewir?

– Ten, co zawsze – odparła, otwierając drzwi prowadzące na zewnątrz. Chłodne powietrze dobrze jej zrobiło. – Trochę zboczymy z kursu.

– Co? Dlaczego?

– Muszę kogoś znaleźć.

Ukrywał się.

Całkiem niezłe mu to wychodziło, a raczej tak mu się mogło wydawać, kiedy konspiracyjnie próbował wcisnąć pod poły kurtki butelkę piwa. Celina dostrzegła na etykiecie wielki znak zero procent, więc nawet nie zamierzała podejmować interwencji. Chłopak wyglądał jej na jakieś czternaście lat, co znaczyło, że w ciągu dwóch i tak pewnie będzie miała z nim do czynienia. Jeśli ktoś tak wcześniej zaczynał przygody z alkoholem, to zazwyczaj nie udawało mu się ich skończyć. Przynajmniej nie szczęśliwie. Ten wprawdzie dopiero raczkował w procentowym świecie, ale przymierzał się już do wejścia, a to nie wróżyło niczego dobrego. W jego wieku powinno się psuć zęby napojami napakowanymi cukrem, a wątrobę zostawić sobie na później.

Zaparkowali naprzeciwko sklepu monopolowego, a nastolatek chowający się za śmietnikiem nie miał odwagi zza niego wyjść. Dalej ścisnął w dłoni butelkę, której nijak nie potrafił schować. Celina zlitowała się nad nim i włączyła na moment koguta. Dzieciak spanikował, wyrzucił piwo do śmietnika i ruszył sprintem przed siebie. Niewiele brakowało, a pogubiłby przy tym buty.

– Będzie miał przez ciebie traumę – powiedział Robert, obserwując bieg chłopaka. – Przecież nic nie zrobił.

– Ja też nie – odparła, wyłączając silnik. – Może gówniarzowi coś się poukłada w głowie.

– Wątpię.

– Nigdy nie wiesz. Ja do tej pory nie jestem w stanie zjeść mielonego, bo jak byłam mała, to mi ojciec powiedział, że to mięso z renifera.

– Co?

– Święta się zbliżały, a ja ciągle marudziłam o prezenty albo płakałam, już nawet nie pamiętam, więc ojciec rzucił żartem, żeby mnie rozluźnić. Oczywiście rozplakałam się jeszcze bardziej.

Robert spoglądał na Celinę z coraz większym niedowierzaniem.

– Chciał dobrze. – Wzruszyła ramionami. – Przynajmniej tak mi się wydaje, bo dalej nie wiem, co zamierzał przez to osiągnąć. Prawda jest taka, że od tamtej pory nie miałam mielonego w ustach.

– Ale wiesz już, że to nie jest mięso z renifera, prawda?

– Może.

Wysiadła z radiowozu i rozejrzała się po okolicy. Stali na jednej z głównych ulic, co wcale nie oznaczało, że było tutaj cokolwiek do oglądania. Większość mniejszych sklepów ledwo wiązała koniec z końcem, odkąd w mieście pojawiły się dyskonty, a do tego doszło jeszcze małe centrum handlowe, do którego dojeżdżał nawet specjalny autobus. Zazwyczaj wypakowany po brzegi mieszanką młodzieży i staruszków, którzy w centrum i tak robili dokładnie to samo. Szlajali się po szerokich korytarzach, przyglądali produktom zza grubej szyby i narzekali na to, że nie mają pieniędzy. Celina również parę razy wybrała się na taki tour po sklepach, ale nie dało jej to żadnej satysfakcji. Wręcz przeciwnie, bo po powrocie do domu czuła się jeszcze gorzej.

Podeszła do bagażnika samochodu i wyciągnęła z niego czarną bluzę z kapturem. Zdjęła policyjną kurtkę i narzuciła na siebie nowe ubranie. Rozpuściła włosy, które łagodnie opadły jej na ramiona. Tak przyzwyczała się do tego, że w pracy chodzi w kitce, że czuła się teraz nieswojo. Zbyt kobieco, co mogło działać na korzyść przy tym, co zamierzała zaraz zrobić. Próbowwała się przy tym rozluźnić, ale nie potrafiła.

– Co właściwie planujesz?

Partner przyglądał się jej z bezpiecznej odległości dwóch metrów. Doceniała, że nie podszedł bliżej i nie rzucił jakimś drętwym dowcipem, bo inaczej mógłby tego pożałować.

– Wyglądam na nastolatkę? – spytała, poprawiając włosy.

– Może jakby było ciemno – odparł i cofnął się o krok. – I jakbym był krótkowidzem.

– Powinnam ci przywalić.

– Przemoc wobec mężczyzn to temat zbyt rzadko poruszany w środowisku – powiedział, zmieniając ton na taki, który powinien wywołać w niej wyrzuty sumienia. – A tak serio, to wyglądasz dobrze, ale dalej nie wiem, co robisz.

Wsadziła ręce do kieszeni bluzy.

– Planuję kupić susz – wyjaśniła spokojnie. – Te spodnie mi trochę nie pasują, ale może się uda.

Mundur z elementami odblaskowymi sprawdzał się podczas pracy, ale już nie w normalnym życiu. Bardziej obeznani z tematem z daleka rozpoznawali, że zbliża się policja. Celinie zależało na tym, by pozostać anonimową.

Zwątpiła w swój plan i rozejrzała się po okolicznych sklepach. Po przeciwnej stronie ulicy zauważyła lumpeks z wielkim napisem na szybie informującym, że kilogram ubrania można dostać tam za piętnaście złotych. Sprawdziła kieszenie.

– Poczekaj.

– Co niby mam robić?

– Wyglądaj na zajętego! – odkrzyknęła, przebiegając przez ulicę w niedozwolonym miejscu.

Zdawała sobie sprawę, że jej zachowanie jest zupełnym przeciwieństwem tego, czego mógł teraz oczekiwać od niej komendant. Celina nie zamierzała położyć uszu po sobie, a już na pewno nie w godzinach pracy. Sytuację ze szpitala będzie rozpamiętywała jeszcze bardzo długo, ale musiała zrobić coś więcej. Po tym, jak Marta próbowała odebrać sobie przy niej życie, zrozumiała, że musi działać. Skoro Stelar uznał, że jej wiedza nie wniesie nic do prowadzonej sprawy, postanowiła przynajmniej wy badać, czy miał

rację. Inaczej do końca życia zadręczałaby się, myśląc o tym, że mogła coś zrobić, a zamiast tego posłusznie wykonywała rozkazy.

Weszła do sklepu z używanymi ubraniami i rozejrzała się po wieszakach, które uginały się od ciuchów. Celina nigdy nie przepadała za buszowaniem między bluzkami, spodniami czy płaszczami, które dla niej stanowiły tylko środek do tego, by nie świeciła ciałem przed postronnymi obserwatorami. Nie potrafiła dobrać dodatków, a najwygodniej czuła się w prostych jeansach i bluzce, która zostawiała odrobinę luzu i nie eksponowała niepotrzebnie elementów jej ciała. Cieszyła się, że nie musi codziennie wybierać innej garderoby, by iść do pracy, ani przejmować się tym, że nie ma co na siebie włożyć.

Podeszła do pierwszego z brzegu wieszaka i zdjęła z niego spodnie w rozmiarze, który zdawał się lekko zawyżony.

– Dzień dobry – powiedziała głośno do sprzedawczynie rozpakowującej właśnie kolejny karton z ubraniami z tyłu sklepu. – Po ile te spodnie?

– Jak wiszą z przodu, to stała cena, po dziesięć złotych, jutro wchodzi nowa dostawa – odpowiedziała kobieta, nawet nie podnosząc wzroku. – Zwrotów nie przyjmuję.

– Można je gdzieś przymierzyć?

– Nie.

W sklepie były tylko we dwie, więc Celina przesunęła się pomiędzy wieszaki, by nikt z zewnątrz nie mógł jej zobaczyć. Ściągnęła buty i służbowe spodnie, a następnie przymierzyła nowe. Były odrobinę ciasne, ale nie na tyle, by szukać teraz innych. Najważniejsze było to, że nie miały żadnych elementów odblaskowych, a ona wyglądała jak przeciętny przedstawiciel niższej klasy średniej. Wciągnęła buty, a służbowe spodnie ładnie złożyła i schowała pod bluzą.

– Pieniądze zostawiłam na ladzie – rzuciła, wychodząc.

Nie czekała, aż kobieta jej odpowie, tylko wróciła do radiowozu, gdzie schowała swój mundur do bagażnika. Robert dalej stał w tym samym miejscu i obserwował otoczenie.

– Wyjaśnisz mi teraz, co właściwie robisz? – spytał. – O ile się nie mylę, to nie jest normalne zachowanie.

– Bo to nie są normalne okoliczności – odparła. – Muszę z kimś porozmawiać.

– Niby z kim?

– Z naszym lokalnym dilerem marihuany – wyjaśniła. – I zamierzam zrobić coś nielegalnego.

Do trzech lat pozbawienia wolności.

Powtarzała sobie to w głowie jak mantrę. Nieznaczna ilość do trzech lat, znaczna do dziesięciu. Celina nie zamierzała kupować więcej niż gram, ale musiała dokonać jakiejś transakcji, by uwiarygodnić swoją bajeczkę. Liczyła, że w cywilnym ubraniu nikt jej nie pozna. Wiedziała, gdzie odbywają się wymiany. Pomimo tego nigdy nie udało jej się przyłapać nikogo na gorącym uczynku. Młodzież, a przynajmniej jej część, była teraz o wiele inteligentniejsza, niż mogło się wydawać. Starsze pokolenie widziało w nich zapatrzonych w smartfony nieudaczników, ale Celina wiedziała, że to tylko fasada. Może nie u wszystkich, za to u tych, do których się zbliżała, już tak.

W każdym mieście znajdują się miejsca, które lepiej omijać po zmroku, i takie, do których nie warto zaglądać nawet w ciągu dnia. Ona zmierzała do jednego z nich. Wprawdzie Łamice uchodziły za wyjątkowo spokojne, nie oznaczało to jednak, że nie można tu było dostać w zęby. Zazwyczaj takie sprawy nie kończyły się wizytą policji, bo zanim zdążyli przyjechać do wezwania, nikogo już na miejscu nie było. Często też nikomu nie chciało się ich wzywać. Awantury kończyły się szybciej, niż zaczynały, a w statystykach wszystko wyglądało pięknie. Miała nadzieję, że i teraz obejdzie się bez kłopotów.

Zatrzymała się przed szlabanem prowadzącym na parking pomiędzy kamienicami. Otoczony był z trzech stron, więc każde wypowiedane na nim słowo odbijało się echem od okien budynków. Działo to także w drugą stronę, więc stojąc przy samochodzie, można było usłyszeć, jak pani Basia z trzeciego piętra krzyczy na swojego męża, że znowu zostawił skarpetki pod łóżkiem. Celinie nie zależało na takiej wiedzy, tylko na

osobach, które siedziały w zaparkowanej hondzie civic. Miała szczęście, ponieważ dostrzegła jedynie dwie. Spodziewała się większego grona i dlatego zdecydowała się na zakup spodni, ale wyglądało na to, że niepotrzebnie straciła właśnie dziesięć złotych. Wjazdu na parking strzegł facet, który w swojej budce rozwiązywał przez cały dzień krzyżówki lub oglądał telenowełe na mikroskopijnym telewizorze. Nawet nie zarejestrował, jak przeszła obok szlabanu i ruszyła w stronę hondy.

Samochód oklejony był czymś, co miało imitować płomienie, ale ozdobiono go tak nieudolnie, że ogień nie tyle dogasał, ile zupełnie się wypalił. Z wnętrza dobiegała głośna muzyka. Celina nie miała szans rozpoznać, co to za utwór, choć uważała się za kogoś, kto na muzyce zna się całkiem nieźle. Brzmiało jak miejski rap, gdzie jeden bit powtarzał się w nieskończoność, a słowa wypowiadano z prędkością karabinu maszynowego. Tutaj sprawę utrudniało to, że wszystko było po francusku.

Podeszła do drzwi od strony kierowcy i nachyliła się.

– Gram – powiedziała, wyciągając z kieszeni bluzy pięćdziesiąt złotych. Jedno z ostatnich, które miała.

Chłopak siedzący za kierownicą wyglądał, jakby dopiero niedawno dostał prawo jazdy. Oceniałaby go na maksymalnie dziewiętnaście lat, a na jego policzkach nie dostrzegła nawet śladu zarostu. Miał cerę niemowlaka po peelingu i włosy, w których zakochałaby się każda miłośniczka telenowel. Celina musiała przyznać, że z bliska był całkiem przystojny i gdyby nie to, że zajmował się handlem narkotykami, a ona pracowała w policji, to mogłaby się z nim umówić na kawę.

Niezobowiązującą.

– Nie wiem, o czym mówisz – odparł i odwrócił głowę. – Zajęty jestem.

– Wera mnie przysłała.

Powołanie się na Cymanowską, która leżała nieprzytomna w szpitalu i walczyła o życie, było zachowaniem, którego się wstydziła. Jeżeli chciała osiągnąć swój cel, nie miała wyboru. Imię Weroniki zadziało, choć z małym opóźnieniem. Chłopak wziął od niej pieniądze i kiwnął głową do siedzącego obok kumpla. Ten wysiadł z samochodu, a potem opuścił parking i zniknął gdzieś w uliczce.

Zostali sami.

Celina przeszła naokoło hondy i zajęła miejsce pasażera.

– Ej – obruszył się. – Pojechało cię? Wypieprzaj z mojego samochodu.

Patrzyła na niego niewzruszona. Po kilkunastu sekundach dzieciak się uspokoił i rozejrzał wokół.

– Jesteśmy sami – powiedziała, opierając się plecami o wyprofilowany fotel. – Te kubelkowe siedzenia to cholernie wygodna rzecz. Drogie to?

– Przecież ty nie masz nawet samochodu.

– Bądź miły, jak dama próbuje nawiązać z tobą rozmowę. Kto cię tak wychował?

– Matka. I na dodatek ciągle mi powtarza, że zawiodła na całej linii – zaśmiał się i ściszył muzykę. Wewnątrz zrobiło się nawet przytulnie, kiedy z głośników nikt nie krzyczał na Celinę po francusku. – Co jest? Nie mogłaś zadzwonić?

– Jakbym zadzwoniła, tobyś nie odebrał.

Pokiwał głową, a Celinie wydawało się, że była w tym odrobina uznania. Niewielka i granicząca z błędem statystycznym. Wprawdzie nie zależało jej na tym, by podrzędny diler darzył ją szacunkiem, ale od czegoś trzeba było zacząć. Nie napawało jej dumą, że zadaje się z elementem przestępczym, i w zasadzie to mogliby ją za to wyrzucić z pracy. Życie rzadko kiedy określało jasne, czarno-białe zasady, których można się trzymać. Czasem należało je lekko nagiąć – pod warunkiem, że wiedziało się, gdzie przebiega granica. Ona wiedziała, a przynajmniej jeszcze w tamtym momencie tak było.

– Piotrek. – Zmieniła ton głosu na bardziej profesjonalny. – Sprawę mam.

– Cela, prosiłem cię, Peter, nie Piotrek – odparł błagalnie. – Wiesz, że buduję sobie markę.

– Powinnam ci jebnąć. Budujesz sobie markę?

Autentycznie ją zdenerwował. Zachowywał się tak, jakby nie rozumiał, z kim rozmawia i jakie są warunki ich współpracy.

– Słuchaj mnie uważnie. W twoim samochodzie siedzi właśnie policjantka, która na dodatek przed chwilą zapłaciła ci za narkotyki. I tak, wiem, że nie trzymasz ich tutaj, ale wciśnięte pod doniczkę stojącą przy śmietniku tam za rogiem. – Kiwnęła głową w stronę miejsca, gdzie przed

chwilą udał się pasażer hondy. – Nie jesteś taki sprytny, jak ci się wydaje, bo obejrzałeś parę odcinków *The Wire*.

– *Breaking Bad* – odparł cicho.

– Obojętnie. To, że masz dobry gust, nie sprawi, że nagle możesz dyktować warunki. Pamiętasz naszą umowę?

Pokiwał głową.

– Bo widzisz, nie wydaje mi się, żeby tak jednak było. – Złapała oddech. – Mówisz mi to, co chcę wiedzieć, a ja przymykam oko na pewne... rzeczy. Tak?

– Tak – potwierdził. – Sama trawka, nic więcej, przecież wiesz.

– Grzeczny chłopiec. – Rozluźniła się lekko. Nie lubiła przypominać o takich sprawach. – Nie chciałabym ci popsuć renomy na mieście, kiedy nagle ludzie zaczęliby mówić o twoim związku.

– Ej. – Podskoczył na fotelu. – Rozumiem, rozumiem. Tutaj wszystko słyhać.

Piotrek rozejrzał się po parkingu, a potem wyrzwał przez okno samochodu i spojrzwał na otaczające budynki. W oknach nie wystawały żadne ciekawskie twarze, co wcale nie musiało oznaczać, że nikt nie słuhał.

– Będę grzeczny.

– Wiem, że będziesz. – Uśmiechnęła się. – Jak wam się w ogóle układa?

– Z Konradem? Całkiem dobrze. Czekamy, aż ta cholerna pogoda się trochę uspokoi. Chcieliśmy jechać nad morze albo do Szczecina na weekend, ale jak tak piździ, to nie wystawiamy nosa z chaty.

Doskonale to rozumiała. Celina nie przepadała za zimą ani tym bardziej za jej polską odmianą, gdzie dominujący kolor stanowiła szarość. Wstawała do pracy, kiedy ulice pogrążone były w ciemności, i wracała w takich samych warunkach. W ciągu dnia wcale nie było lepiej i od samego spoglądania za okno można było dostać depresji. Marzec dawał nadzieję na odrobinę więcej światła, ale jak dotąd niespecjalnie się przykładał.

– I co powiesz swoim ziomkom?

– Wiesz, że nikt już tak nie mówi, co nie? – Piotr westchnął znacząco. – Nie myślałem o tym. Może, że po towar pojechaliśmy czy coś. Nie ich sprawa.

– Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku, nikt cię nie ukamieniuje za to, że spotykasz się z chłopakiem.

– Chyba żyjesz w innej rzeczywistości. Straciłbym połowę klientów i pewnie dla zasady spaliliby mi furę. Nie, dziękuję.

Celina już wcześniej próbowała przekonać Piotrka, by wyszedł z ukrycia i przestał udawać. Może i żyła w bańce, gdzie związki homoseksualne nie stanowiły tematu tabu, ale wierzyła też, że świat faktycznie stał się bardziej otwarty. Nie zamierzała zbyt mocno naciskać na Piotrka, bo jego związek był kartą przetargową, z której nie bała się korzystać. Chłopak nie obawiał się więzienia czy kary finansowej tak, jak bał się tego, co pomyśla o nim ludzie z osiedla. Wokół nich budował swoje życie i gdyby stracił szacunek, nie miałby nic.

– Dobra, możemy zmienić temat?

– Ja tylko miło sobie konwersuję z moim dilerem. – Roześmiała się. – Ale racja, nie mam całego dnia. Wera Cymanowska.

– Co z nią?

– Słyszałeś, co się stało?

– *Wszyscy* słyszeli, ale nie mam z tym nic wspólnego.

W jego oczach zobaczyła, że naprawdę się przestraszył. Wizja tego, że ktoś może go oskarżyć o podpalenie nastolatki, faktycznie mogła rozpaść wyobraźnię. Piotrek zostałby zlinczowany w areszcie, zanim trafiłby do sali sądowej. W najlepszym wypadku skończyłby bez zębów i z perforacją jelita grubego. Przestępcy mieli swój honor, a kiedy trafiali na kogoś, kto krzywdził dziecko, bardzo dobitnie to udowadniali. Nie miało znaczenia, że Weronika prawie dobijała do pełnoletności, a Piotrek niedawno ją przekroczył. Dalej była dzieckiem, które teraz wiło się w męczarniach. Celina nie potrafiła zrozumieć, komu mogła tak zaszkodzić, by zasłużyć na podobny los.

– Kupowała od ciebie? – spytała, nachylając się w jego stronę. Pachniał tanim dezodorantem i taką ilością wypalanej trawki, że zakręciło się jej w głowie. – Tylko szczerze.

– Kilka razy – odparł po chwili zastanowienia. – Raczej żeby zaszcpanować niż faktycznie się zbakać. Księżniczka.

– Uważaj lepiej, co mówisz.

– Ale to nie ja wymyśliłem – zaczął się bronić. – Wszyscy tak na nią mówili. Kartonowa księżniczka. Córka dyrektora Tekturpolu, która rzucała hajsem na lewo i prawo. Jestem pewien, że w ogóle jej to nie przeszkadzało.

– Co masz na myśli?

– Przyjechała tutaj kiedyś razem z całą świtą. Z siedem osób kręciło się po parkingu i robili sobie zdjęcia. Rozumiesz? Selfiaki ze mną w tle. Musiałem ich grzecznie upomnieć, że tak nie wypada. Próbowali wyglądać na wyluzowanych, ale prawie się posrali ze strachu, jak ulicą przejechała suka.

– Weronika też?

– Nie, ona nie. Nawet jeżeli się bała, to nie mogła tego pokazać. Nie przed swoimi wielbicielami. Ładnie nimi pomiatała, pełna profeska. Kupiła wtedy pół grama – zaśmiał się. – Na siedem osób. Mówiła, że to tylko dla niej, ale jakoś w to nie wierzę. Pewnie wyrzuciła wszystko do śmietnika za rogiem. Nie wyglądała mi na taką, która lubi sobie popalać.

– Znasz się na tym.

– Żebyś wiedziała – odparował. – Potrafię poznać, kiedy komuś za bardzo zależy lub po prostu chce się wyluzować.

Spodziewała się, że Weronika może mieć coś za uszami. Jak każdy nastolatek, którego nie trzyma się na smyczy w domu, a gdy doda się do tego pieniądze, to mieszanka może być wybuchowa. Cymanowscy mieli fortunę – wiedziało o tym całe miasto, które tak naprawdę utrzymywali. Tekturpol zatrudniał tyle osób, że nigdy nie odważyłby się zorganizować imprezy integracyjnej, bo do tego potrzebny byłby stadion. Matka Weroniki nigdy nie obnosiła się z pieniędzmi, a przynajmniej Celina tego nie zaobserwowała. Za to chętnie udzielała pomocy wszystkim tym, którzy mogli jej potrzebować. Małe gesty, jak jej korepetycje, rezonowały potem po całym mieście, budując Marcie doskonały PR, zanim ktokolwiek wiedział, co to w ogóle oznacza.

Do tej pory Celina nie brała czynnika finansowego pod uwagę. Zakładała, że atak na dziewczynę spowodowany był jakąś prywatą, a mogło chodzić po prostu o pieniądze.

– Dobra, a może kupowała coś u innych?

– Nie jestem kapusiem.

– Jesteś, ale to teraz nieważne – odpowiedziała. – Wypytaj na mieście.

Przełknął głośno ślinę, ale przytaknął. Wiedziała, że zrobi to, co mu powiedziała. Piotrek miał zbyt dużo do stracenia, jeżeli to ona zaczęłaby mówić. Nie musiał wiedzieć, że nigdy by tego nie zrobiła. Jego życie prywatne w ogóle jej nie interesowało, nie zamierzała o nim z nikim dyskutować. Chłopak zakodował sobie coś w głowie, a ona po prostu nie wyprowadzała go z błędu.

– Twój facet zaraz wróci, więc będę się streszczać. – Nachyliła się w jego stronę. – Arek. Mówi ci coś to imię?

– Moi klienci rzadko kiedy mi się przedstawiają.

– Nie o to pytałam.

– Nie, nie mówi mi nic imię Arek.

– Może to ktoś z jej znajomych. – Próbowała pociągnąć go za język. – Nauczyciel? Ktokolwiek.

Piotrek zaczął kręcić się na fotelu.

– Mówiłem ci, nie znam żadnego Arka. Popytam, ale musisz już iść.

Spojrzała w stronę wejścia na parking. W ich stronę maszerował nie tylko partner Piotrka, ale także dwóch innych chłopaków. Celina zrozumiała, że najwyższa pora się ewakuować. Wyglądali na takich, którzy dzielą czas między siłownię a wstrzykiwanie anabolików. Nie chciała ich denerwować ani tym bardziej nadwyreżać gościnności. Jej partner czekał kilka ulic dalej i zanim pojawiłby się z pomocą, leżałaby na ziemi, i to zapewne mocno poobijana.

– Wytłumaczysz to jakoś swojemu facetowi – powiedziała i pochyliła się tak, że wylądowała z głową tuż przy kroczu Piotrka.

Wykonała kilka ruchów głową, które z daleka wyglądały dość jednoznacznie, a następnie szybko się wyprostowała, otarła usta i złapała za klamkę w drzwiach.

– Czekam na informacje.

Zarzuciła kaptur na głowę, by przypadkiem nowo przybyli nie dostrzegli twarzy, i szybkim krokiem ruszyła w stronę ulicy. Nawet nie próbowali jej zaczepiać, a jedynie bili brawo i pohukiwali, jakby znajdowali się na

meczu. Przyśpieszyła, ale jeszcze z daleka słyszała, jak gratulują Piotrowi takiej zdobyczy.

Miał u niej kolejny dług. Po takiej akcji jego notowania wśród lokalnej patologii musiały podskoczyć o kilka punktów. Pod warunkiem, że jego chłopak wybaczy mu tę zdradę, co już nie było jej problemem.

W drodze do radiowozu zgarnęła jeszcze trawkę, za którą zapłaciła, i schowała ją do kieszeni bluzy. Potrzebowała się zrelaksować wieczorem. Po namyśle przełożyła ją do kieszeni nowych spodni, by przypadkiem Robert nie wyczuł charakterystycznego zapachu.

Z daleka widziała już, że jej partner się niecierpliwi.

– Co jest? – spytała, podchodząc do samochodu i otwierając bagażnik. – Nie było mnie może z piętnaście minut.

– Awantura w szpitalu – odparł. – Mordobicie.

Adam

Uderzenie zupełnie go zaskoczyło.

Pięść zatrzymała się tuż pod jego lewym okiem i Adam poczuł, jak cios rezonuje mu w całej głowie. Na mikrosekundę stracił przytomność, ale zdążył ją odzyskać i złapać równowagę. Niewiele brakowało, a wylądowałby na podłodze szpitala. Nie wiedział, co się wydarzyło, i nie dane było mu tej tajemnicy rozwikłać. Kolejne uderzenie trafiło go prosto w splot słoneczny, a on złożył się wpół i zaczął kasłać.

– Moją córkę!? Moją córkę!

Adam próbował zablokować spadające na niego ciosy, jednak z każdym kolejnym miał coraz mniej siły, aż w końcu upadł na kolana. Jeszcze kilka takich uderzeń, a faktycznie straciłby przytomność i to mogłoby być jego ratunkiem. Ostatni raz bił się w podstawówce, ale trudno było to nazwać prawdziwą walką. I wtedy był przygotowany na starcie, które teraz zupełnie go zaskoczyło. Chciał podnieść głowę, by zobaczyć napastnika, na szczęście zanim zdążył to zrobić, ktoś odciągnął go na bok.

– Tato! Zostaw go!

Ratunek przyszedł od dziewczyny. Tej samej, którą przed kilkoma minutami Adam wyciągnął siłą z pokoju. Poznał ją po bluzie, bo jedynie na niej mógł zogniskować wzrok. Wszystko inne rozmazywało mu się przed oczami, co nie wróżyło niczego dobrego.

– Tato, on mi pomógł. Zostaw go!

Docierały do niego strzępki słów. Dziwny szum, który słyszał w uszach, zaczął przybierać na sile i zdawało mu się, że zanim go pobito, miał

w dłoni kubek z najgorszą kawą, jaką kiedykolwiek pił. Pamiętał, że wkładał do automatu pieniądze i poparzył się, próbując wyciągnąć z niego napój. Nie miał pojęcia, co mogło się z nim stać. Na podłodze zauważył ciemną plamę. Miał nadzieję, że to właśnie kawa, a nie jego krew.

Chciał się po prostu położyć, ale wtedy poczuł, jak jest podciągany do góry.

– Jezu, przepraszam, najmocniej przepraszam.

Adam słyszał, co się do niego mówi. Miał za to sporo problemów z tym, by odpowiedzieć. Słowa pojawiały mu się w głowie, ale nie znajdowały drogi do ust. Uznał, że w tym konkretnym przypadku to dobrze. Nie bardzo miał ochotę na rozmowę z kimś, kto właśnie spuścił mu łomot. Wystarczyły dwa dni w Polsce, a już został zanudzony na śmierć u notariusza, zarzucony stosem dokumentów, które przyjdzie mu wypełnić, oraz pobity. Istna kumulacja nieszczęść, a do jej pełni brakowało ataku hemoroidów. Dzień się jeszcze nie skończył, więc miał na to szansę.

– Chodźmy stąd – usłyszał. – Ktoś pewnie wezwał już policję. Nie ma co robić dodatkowych problemów, prawda?

Nie miał siły się spierać. Wyobraźnia zaczęła pracować i podsuwać coraz to nowsze scenariusze, a każdy gorszy od poprzedniego. Już widział, jak wywożony jest gdzieś na wysypisko, gdzie jego ciało stanie się otwartym bufetem dla okolicznych szczurów. I to była najmniej drastyczna z myśli, które przysły mu do głowy. Idealne zakończenie wyjazdu. Adam mógł siedzieć na kanapie w swoim ulubionym szlafroku i pić kawę. Wolałby nawet wrócić do pracy i gadać z najbardziej upierdliwym klientem niż przeżywać to, co teraz.

Facet ciągnął go szpitalnym korytarzem i dopiero kiedy dotarli do windy, Adam mógł się uwolnić z uścisku i stanąć o własnych siłach. Mniej więcej, bo gdy spróbował się wyprostować, przed oczami zrobiło mu się ciemno i wylądował twarzą na ścianie.

– Ostrożnie – powiedział facet, coraz intensywniej wciskając guzik zamykający drzwi. – Zaraz pan sobie usiądzie.

– Tato...

Dopiero teraz Adam zorientował się, że razem z nimi była też dziewczyna. Powinien jej podziękować, bo gdyby nie jej interwencja, już dawno straciłby

przytomność i dostał krwotoku wewnętrznego. Z drugiej strony był na nią zły – czy raczej na samego siebie. Mógł się nie wtrącać, pozwolić jej zalewać się łzami i histerycznie wrzeszczeć, ale nie tak został wychowany. Miał nauczki, że nie wolno wtrącać się w cudze sprawy.

– Nic panu nie jest?

Dziewczyna stanęła przed Adamem i podała mu opakowanie chusteczek higienicznych. Wziął je do ręki i wyciągnął jedną sztukę.

– Proszę je zatrzymać – odparła, widząc, co chce zrobić. – Nos panu krwawi.

– Zauważyłem. Dziękuję.

Mówił szczerze, ale słyszał też, że jego głos może przekazywać zupełnie inne emocje. Za to ucieszyło go, że zdołał cokolwiek powiedzieć; chyba nie było z nim tak źle. Wtulił twarz chusteczką. Winda w końcu ruszyła, a w jej wnętrzu zrobiło się wyjątkowo duszno. Mężczyzna, który go zaatakował, nie patrzył w jego stronę. Adam dostrzegł, że faktycznie może mu być przykro. Rozumiał, że pomyłki się zdarzają i emocje mogą wziąć górę, ale to była już przesada.

– Dokąd mnie wieziecie? – spytał i wcisnął zakrwawioną chusteczkę do kieszeni spodni. – Powinienem się przebrać.

– Chciałem odwiedzić pana do domu. Naprawdę przepraszam, ale po tym, co się ostatnio wydarzyło, jestem strzępkiem nerwów, a jak dowiedziałem się, że ktoś szarpał Monikę...

– Próbowałam ci powiedzieć, że nic się nie stało.

– Wiem, kochanie, przepraszam.

Adam zauważył, że facet nawet teraz ustawił się tak, by w razie konieczności rzucić się na niego i obronić latorośl. Podziwiał ten rodzaj oddania, choć obecnie wolałby nie musieć tego robić. Na wszelki wypadek postanowił nie wykonywać gwałtownych ruchów. Kiedy tylko wyjdą na otwartą przestrzeń, postara się po cichu ulotnić, wróci do mieszkania Grzegorza i załatwi sobie bilet powrotny do domu.

– Kacper Ruszyński – przedstawił się mężczyzna, kiedy drzwi windy otworzyły się na oścież. – Proszę pozwolić mi odwiedzić się do domu.

Zwidowski znał to nazwisko.

– Ruszyński – powtórzył. – Ruszka?

– Eee, no tak. Od dawna nikt tak na mnie nie mówił.

Wyszli z windy i dopiero teraz Adam mógł przyjrzeć się mężczyźnie bliżej. Mierzył prawie dwa metry i był nabity do tego stopnia, że przypominał mu ludzika Michelin, który wpadł do kotła z magicznym napojem Panoramixa. Jednocześnie w jego oczach dostrzegał autentyczny żal z powodu tego, co się wydarzyło.

– Adam? – spytał Kacper i od razu się rozpromienił. – Ja pierdolę, nie wierzę.

– Znacie się?

Monika wyglądała na równie zdziwioną.

– Byliśmy w jednym liceum – odparł jej ojciec. – W podstawówce zresztą też. Nie widziałem cię od... Rany, co ty tutaj robisz? Myślałem, że w Anglii siedzisz.

– Siedzę – odpowiedział Zwidowski, wychodząc powoli z windy. – Muszę usiąść.

Skierował się w stronę siedzisk, które zauważył pod ścianą. Odzyskiwał siły lub adrenalina trzymała jego ciało w jednym kawałku. Postanowił, że nie będzie go nadwyręzał i da sobie czas na to, by wrócić do pełni sił.

Kacper złapał go pod ramię i pomógł zająć miejsce.

– Kup jakąś wodę – powiedział do córki, siadając obok Adama. – Masz pieniądze?

– Mam, zaraz będę.

Dziewczyna zostawiła ich samych. Ludzie przechodzący korytarzem w ogóle nie zwracali na nich uwagi. W szpitalu często widywało się osoby z różnymi uszkodzeniami ciała, więc poobijany facet nie robił na nikim wrażenia. Adam dotknął ostrożnie policzka, który cały czas pulsował. Ból nie był ogromny, ale z całą pewnością pojawi się siniak.

– Człowieku, przepraszam, serio. – Kacper zaczął się tłumaczyć. – Od kilku dni jestem strzępkiem nerwów. Wszyscy jesteśmy.

– Dobra, przestań już przepraszać – odparł Adam, biorąc głęboki oddech. – Wylizę się.

– Byłbym wdzięczny, gdybyś tego nigdzie nie zgłaszał.

– Spokojnie, nie zamierzam.

Mówił szczerze. Nie był zachwycony tym, co się stało, ale wyglądało na to, że nie ucierpiał tak poważnie, jak założył na początku. No i nikt nie zamierzał wywieźć go na wysypisko, więc postanowił cieszyć się z tego, co ma. Ból powoli ustępował, a na samą myśl, że miałyby przechodzić przez procedurę zgłaszania pobicia na policji, zrobiło mu się niedobrze.

– Dziękuję. Jestem twoim dłużnikiem.

– Żebyś wiedział.

Poczuł, jak w ustach zbiera mu się krew, ale postanowił nie psuć tego momentu. Ostatni raz widzieli się w wakacje, zanim Adam wyjechał na studia, zostawiając za sobą całą przeszłość. Jeżeli dobrze pamiętał, byli na jakiejś imprezie, gdzieś na działkach pod miastem. Dużo alkoholu i jeszcze więcej złych decyzji. Niewiele zostało mu w głowie z tego, co wtedy się wydarzyło.

– Dlaczego wróciłeś?

– Słyszałem, co stało się z Grześkiem – odpowiedział, zachowując dla siebie to, że przyjechał do Polski głównie po to, by zbyć nieruchomość. – Odwiedzałem go, kiedy usłyszałem, jak twoja córka krzyczy.

– Odradzałem jej przychodzenie tutaj – wyjaśnił Kacper. – Nie chciałem, żeby oglądała Weronikę w takim stanie. Kurwa, to niepojęte, co się stało.

– Widziałem ją. Obudziła się.

– Lekarze mówią, że czasem tak ma. – Ruszyński westchnął. – Wątpię, żeby cokolwiek kojarzyła z tego, co dzieje się wokół niej. Mam nadzieję, że tak jest.

– Co jej się stało?

Kacper oparł się masywnymi plecami na krzesło, które donośnie przy tym zaskrzypiało.

– No tak, pewnie niedawno przyjechałeś, co?

– Wczoraj.

– No to ładnie cię powitałem w mieście. – Mężczyzna uśmiechnął się nieznacznie. – Masz dużo do nadrobienia. Ktoś porwał Weronikę i podpalił. Znaleźli ją w lesie pod miastem kilka dni temu.

– Ja pierdołę...

– Policja oczywiście gównu robi. Cyma jest załamany i wcale mu się nie dziwię.

– Cyma? Weronika jest córką Cymanowskiego?

– Dziwne, co nie? Wszyscy się ustatkowaliśmy. Michał miał najłatwiej, ale teraz to i tak bez różnicy. Wiem, że oddałby wszystkie pieniądze świata, byleby Wera wyzdrowiała.

Adam dostał zbyt dużo informacji w zbyt krótkim czasie, by je wszystkie przyswoić. Ludzie, których pamiętał z dawnych lat, dziś byli kimś zupełnie innym. Kacper potrafił wypić butelkę wódki bez popity i zaciągał w krzaki każdą dziewczynę, która przejawiała choć odrobinę zainteresowania jego osobą. Teraz co kilka sekund spoglądał w stronę, gdzie poszła jego córka, by upewnić się, że nic jej nie jest. Michał Cymanowski zawsze trzymał się z dala od grupy, z którą w liceum kręcił się Adam. Nie z własnej woli. Rodzice posyłali go na tyle zajęć pozalekcyjnych, że gdy w końcu udawało mu się wyrwać z domu, zmieniał się w prawdziwą bestię. Adam nie mógł sobie przypomnieć, by kiedykolwiek poza szkołą widział go trzeźwego.

Kiedy teraz o tym pomyślał, uznał za cud, że żaden z nich nie skończył na dnie.

– Nie widziałem go na górze – powiedział po chwili. – Mogę jakoś pomóc?

– Nikt z nas nie może.

– Policja nie ma żadnych podejrzanych?

– Nawet jak mają, to nie chcą nic powiedzieć – warknął Konrad. – Jak znajdziemy gnoja, który za to odpowiada, to lepiej, żeby nie było ich w pobliżu. Jakim chujem trzeba być, by zrobić coś takiego dziecku?

Adam nie zamierzał silić się na odpowiedź. Musiałby użyć każdego przekleństwa, jakie znał, a i tak nie oddałoby tego, co czuł. Nawet nie znał tej dziewczyny, ale to nie miało żadnego znaczenia. Z tego, co zrozumiał, to stała się ofiarą jakiegoś psychopaty. Czasem czytał w gazetach lub widział w telewizji podobne doniesienia gdzieś ze świata. Nigdy jednak nic takiego nie przydarzyło się komuś, kogo znał. Do tej pory wierzył, że to niemożliwe.

– Gdzie się zatrzymałeś? – Kacper podniósł się z krzesła i zaczął krążyć po korytarzu. – W jakimś hotelu?

– Dostałem klucze do mieszkania Grzeška.

– No tak. – Konrad się zamyślił. – Przejebana sprawa. Dobrze, że jego matka tego nie dożyła.

– Lekarze nie dają mu większych szans.

– Rzucił się pod pociąg, to było do przewidzenia. Narobił nam tym strasznego burdelu.

– Co masz na myśli?

– Musieliśmy znaleźć zastępstwo, a wiesz, jak trudno teraz o dobrego informatyka? Poczekaj tutaj, znajdę Monikę i zapraszam cię na kolację.

– Nie jestem głodny.

– Zmienisz zdanie, jak zobaczysz, co potrafi moja żona.

Kacper machnął ręką i ruszył korytarzem w stronę wyjścia. Adam dostrzegał w jego ruchach, że faktycznie niepokoił się o córkę. Chodził cały napięty i należało mieć nadzieję, że nie pobije nikogo po drodze. Bardziej martwiło go to, jak odnosił się do tematu Grzegorza. Zupełnie bez emocji, jakby mówił o przedmiocie, a nie wciąż żywym człowieku. Kimś, kogo znał i jeżeli Adam dobrze rozumiał, także zatrudniał. Mógł się solidnie przygotować przed przyjazdem do Łamic, poczytać trochę o dawnych znajomych, ale nie miał wtedy do tego głowy.

Wstał z krzesła i sprawdził, czy wszystkie członki działają mu bez zarzutu. Lekko go przy tym zamroczyło, ale zapowiadało się, że skończy się na kilku otarciach oraz siniaku pod okiem. Nic, czym musiałby się bardzo martwić. Powinien przyłożyć do policzka coś zimnego, póki jeszcze miało to sens. Nie chciał, żeby Justyna zobaczyła go za kilka dni z limem wielkości cytryny. Wolałby nie tłumaczyć wtedy, co się właściwie stało, bo trudno byłoby mu to logicznie wyjaśnić. Widział, że żona kazałaby mu iść na policję i nie przyjęłaby do wiadomości, że to po prostu pomyłka, a on znał napastnika. W niektórych kwestiach po prostu nie dało się z nią dyskutować, co było jednym z wielu powodów, dla których ją kochał.

– Nienawidzę cię!

Szklanki na stole zakołysały się, kiedy Monika trzasnęła drzwiami gdzieś na pierwszym piętrze domu. Adam nie wiedział, co zrobić z oczami, więc utkwiał wzrok w resztkach kolacji na swoim talerzu. Nie udało mu się wymigać od zaproszenia złożonego przez Kacpra, więc siedział z obolałą twarzą i przeżuwał coś, co według szefowej kuchni miało być boeuf

Bourguignon. Wolał nie przyznawać się do tego, że cierpiał, wkładając do ust kolejne fragmenty potrawy, i to wcale nie z powodu pobicia. Żona Kacpra również wyglądała na taką, która najpierw działa, a później myśli, więc nie marudził i jadł. Zbyt dużo nieprzyjemności spotkało go w ciągu ostatnich dni, by dokładał do tego kolejną.

– Przejdzie jej – powiedziała, dolewając sobie czerwonego wina. – Dobrze zrobięś.

– No nie wiem – odparł Kacper, opróżniając do końca kufel z piwem pochodzącym z jakiegoś małego browaru. – Nie widziałaś jej w szpitalu.

– Mówiłam jej, że nie powinna tam iść. Nic nie pomoże tej biednej dziewczynie, a to, że Monia odwaliła tam Marię Magdalenę, to wstyd na całe miasto. Przecież dobrze wie, że wszyscy teraz na nas patrzą.

Adam odrobinę zbyt głośno przełknął kawałek mięsa. Niewiele brakowało, a zadławiłby się nim i na tym skończyłaby się jego mała przygoda.

– Wszystko okej? – spytała pani domu, spoglądając tęsknie na osuszoną butelkę. – Może jeszcze wody?

– Nie, dziękuję – odpowiedział, sięgając po szklankę. – Wpadło nie w tę dziurkę. Proszę się nie przejmować, pani Katarzyno.

Łypnęła na niego w sposób, który nie zostawiał wątpliwości, że chwile Adama na tym świecie są policzone.

– Kasiu – poprawił się. – Bardzo dobra potrawka.

Dodał to na wszelki wypadek, by zmienić temat. Dopiero teraz zaczął doceniać to, jak dobrze gotowała jego żona. Przez te wszystkie lata, kiedy byli razem, pytanie *co jemy jutro na obiad* musiało paść tysiące razy, a on ani razu nie marudził. Nawet wtedy, kiedy przez kilka dni na stole królowały naleśniki, bo żadne z nich nie miało pomysłu ani ochoty wymyślać czegoś lepszego. Większość czasu to Justyna zajmowała się gotowaniem, ale on również dorzucał swoją cegiełkę. Chociaż mniejszą, niż powinien. Nigdy nie chciał, by Justyna zmieniła się w kurę domową. Stanowili zespół i byli partnerami, więc dzielili się wszystkim po równo. Nie wychodziło idealnie. Obiecał sobie, że gdy wróci, stanie się lepszym mężem, choć nie dostawał żadnych zażaleń.

– Dobrze, że ci smakuje. Robiłam ją cały dzień.

– Jest bardzo dobra.

Adam wierzył, że niewinne kłamstwa nie są niczym złym. W takich sytuacjach tym bardziej, ponieważ należało docenić wysiłek, który gospodyni włożyła w przygotowanie posiłku. W pierwszej chwili, kiedy Kacper przyprowadził go do swojego domu i przedstawił żonie, Adam pomyślał, że ta nigdy nie miała w ręku chochli. Nie mówiąc już o czymkolwiek, co mogło posłużyć do gotowania. Katarzyna Ruszyńska wyglądała jak uczestniczka reality show, w którym rywalizowano o tytuł klientki najgorzej potraktowanej przez salon medycyny estetycznej. Adam próbował nie gapić się na jej gigantyczne usta i kości policzkowe, które musiały kosztować tyle, co mały samochód, a z daleka było widać, że są sztuczne. Tak samo jak piersi próbujące wyrwać się z obcisłej bluzki ozdobionej logo jakiejś firmy, które jemu nic nie mówiło. Czuł za to, że kawałek szmaty musiał kosztować fortunę, bo inaczej nie wylądowałby na ciele kobiety. Nie potrafił ocenić jej wieku, a mocno tlenione włosy w tym nie pomagały. Gdyby miał zgadywać, zamknąłby ją w przedziale trzydzięci–pięćdziesiąt.

– Nie musisz tego jeść – powiedziała, uśmiechając się. – Zamówiłam to w knajpie, gdy dowiedziałam się, że będziemy mieć gości.

Spojrzała wymownie na swojego męża, który tylko wzruszył ramionami.

– No co? – spytał. – To stary kumpel.

– I dlatego go pobiłeś?

– To była pomyłka. Wszystko sobie wyjaśniliśmy, prawda?

Kacper szturchnął Adama w ramię.

– Tak, wszystko okej – odpowiedział tamten, zaciskając zęby. – Słuchajcie, bardzo mi miło, że zaprosiliście mnie na kolację, była doskonała. Muszę się jednak zbierać.

Chciał odsunąć krzesło, ale błagalne spojrzenie Kacpra mówiło wszystko.

– Gdzie się śpieszysz? Napijemy się, pogadamy o starych czasach.

– Posprzątaj najpierw ze stołu – powiedziała Kaśka, podnosząc się z miejsca. – Jestem umówiona na masaż i nie chcę potem wracać do syfu. Miło było poznać.

Adam odpowiedział jej uśmiechem. Wolał nie rozpoczynać kolejnej dyskusji, skoro ta zmierzała do szczęśliwego końca. Poczekał, aż Katarzyna

wyjdzie z pomieszczenia, i dopiero wtedy pozwolił sobie na to, by się odrobinę rozluźnić. Odsunął talerz z potrawką i rozparł się na krześle. Do tej pory siedział wyprostowany jak podczas musztry i już zaczynały boleć go plecy.

– Tak, wiem – powiedział Kacper. – No nie układa nam się za bardzo ostatnio.

– W małżeństwie tak się zdarza.

– Niby tak, ale kurde, cały czas się ostatnio na siebie wkurzamy. Kaśka doszła do etapu, gdzie wkurwia ją nawet to, jak oddycham. Nie mówiąc już o chrapaniu.

– Moja żona też nie lubi mojego chrapania – zaśmiał się Adam. – Ja jej też nie, ale przecież nie mogę tego powiedzieć na głos, bo przez miesiąc spałbym na kanapie.

– Już wolałbym kanapę niż szturchanie w żebra przez pół nocy. Kazała mi pójść do lekarza, to poszedłem i dostałem jakąś maskę do spania. Wyglądam w tym gównie jak Darth Vader. Gdybyś powiedział mi kiedyś, że będę musiał zasypiać w czymś takim, to w życiu bym ci nie uwierzył.

– No, trochę się pozmieniało, co?

Miał dużo racji. Adam nigdy nie podejrzewałby Kacpra o to, że ten założy rodzinę, a na dodatek będzie sobie dobrze radził w życiu. Przypuszczałby raczej, że kolega skończy gdzieś w przytułku dla bezdomnych lub zapije się na śmierć. W liceum mało kto myślał o takich rzeczach. Prędkiej o imprezach i dziewczynach. Przyszłość schodziła na dalszy plan, bo kiedy już raz zacznie się o niej myśleć, to nie ma odwrotu. Ruszyński bawił się wtedy na całego, zupełnie nie przejmując się konsekwencjami, a i tak zaszedł dalej niż on. Salon, w którym siedzieli, musiał mieć powierzchnię minimum sześćdziesięciu metrów kwadratowych, co stanowiło gdzieś dwie trzecie domu Adama.

– Ile lat się nie widzieliśmy? Ze dwadzieścia?

– Więcej – odparł Adam, próbując sobie przypomnieć daty. – Mówiąc szczerze, to nie sądziłem, że jeszcze tutaj wrócę.

Łamice nie były jego miejscem na ziemi. Adam nie potrafił powiedzieć, czy Anglia nim jest, ale z nią miał w większości miłe wspomnienia. Nawet wtedy, kiedy życie nie układało się idealnie. Tutaj na każdym kroku czuł

na plecach oddech przeszłości. Nie miał odwagi nawet pojechać na grób rodziców, który po ich śmierci odwiedził tylko kilka razy. Wynajął firmę, by ta dbała o jego czystość, ale sam nie potrzebował się tam pojawiać. Wolał pamiętać rodziców niż spoglądać na kawałek granitu i dogasające znicze. O ile ktokolwiek jeszcze je tam stawiał.

– Na ile przyjechałeś? – Kacper podniósł się od stołu. – Może chcesz jednak piwa, co?

– Mogę się napić. Nie wiem, zależy, ile czasu zajmą mi formalności.

Czuł się jak dupek. Grzegorz leżał w szpitalu i powoli umierał, a jego myśli zaprzętały sprawy przyziemne, które nie powinny mieć żadnego znaczenia. Przykry obowiązek, który spadł na Adama, pomagał oderwać na chwilę myśli od tego, co widział w szpitalu. To już nie był jego przyjaciel, a ktoś, komu należało ulżyć w cierpieniach.

– Grzesiek zapisał mi w testamencie kilka rzeczy – wyjaśnił. – Sam rozumiesz.

– Nie miał rodziny?

– Pracował u was, nie wiedziałeś?

– Jakoś się nie złożyło.

Kacper zebrał ze stołu talerze, a kiedy Adam chciał pomóc, tylko machnął ręką, żeby siedział i nie zawracał sobie tym głowy. Przeszedł do kuchni, która nawet z daleka wyglądała na taką, w której Gordon Ramsey mógłby poczuć się jak u siebie. Adam po części zazdrościł Kacprowi tego domu, a po części nie mógł przestać myśleć, że sprzątanie tego wszystkiego musiało być koszmarem. Nie mówiąc już o kosztach ogrzewania. Poczul się staro.

Kacper wstawił brudne naczynia do zlewu w kuchni i wrócił stamtąd z butelką piwa, którą postawił na stole.

– Kurde, zapomniałem zapytać, chcesz kufel?

– Poradzę sobie bez. Od dawna Grzesiek u was był?

– Musiałbym sprawdzić w dokumentach – powiedział Kacper, siadając na krześle. – Co on cię tak interesuje?

– Chciał popełnić samobójstwo – odparł Adam, sięgając po alkohol. – Męczy mnie to, że nie wiem dlaczego.

– Bo był pieprzonym tchórzem.

Mógł spodziewać się podobnej odpowiedzi po kimś, kto problemy rozwiązuje siłowo. Troglodyci rzadko kiedy przejmowali się kimś innym niż samym sobą, niezależnie od tego, za kogo chcieli uchodzić publicznie. Adam nie uważał Grzegorza za tchórza. Inaczej go zapamiętał. Uśmiechnięty, ale wycofany chłopak, który potrzebował po prostu czasu, żeby się gdzieś zaaklimatyzować. Szczególnie w większej grupie. Lubił przebywać z dala od skupisk ludzkich i fizycznie cierpiał, kiedy wysyłano go na kolonie czy obozy w szkole. To Adam mu pomagał przetrwać te wyjazdy, ale z czasem też nie dawał rady ciągać Grzegorza wszędzie ze sobą. Dziś zastanawiał się, czy gdyby wtedy zachował się inaczej, przyszłość wyglądałaby dla niego mniej mrocznie.

Może przemawiała przez niego nostalgia, ale jego zdaniem decyzja podjęta przez Grzegorza wymagała gigantycznej odwagi. Niezależnie od tego, czy była spontaniczna, czy wszystko sobie wcześniej zaplanował. Świadomie zdecydował się na krok, którego nie mógł już cofnąć.

– Wolałbym, żebyś tak o nim nie mówił.

– A co to za różnica? – spytał Kacper, pociągając łyk piwa. – Nic już nie zmieni to, co o nim myślę. Był dobrym pracownikiem i to jedyne, co mogę o nim powiedzieć. Parę razy przyszedł tutaj, żeby naprawić mi kompa, i tyle. Nic więcej nas nie łączyło.

– Chodziliśmy z nim razem do szkoły.

– No i? Ja w klasie miałem ze trzydzieści osób, a dziś nie pamiętam większości z nich. Czasem widuję kogoś na ulicy, ale kiwamy sobie głową i każde idzie w swoją stronę.

Adam zastanawiał się, po co właściwie wchodzi z Kacprem w dyskusję, skoro sam zachowuje się jak hipokryta. Nie utrzymywał kontaktu z nikim, nie licząc sporadycznych życzeń na święta, które dostawał SMS-em i pozostawiał bez odpowiedzi. Nie korzystał nawet z Facebooka, by mieć ułudę kontaktu z ludźmi ze swojej przeszłości. Wychodził teraz na idiotę, który próbuje przekonać kogoś do swojej racji, nie mając w ręku żadnych argumentów.

– Dobra, okej – skapitulował. – Sądziłem po prostu, że skoro z nim pracowałeś, to może jakoś lepiej go znałeś.

– Wiesz, ile osób pracuje w Tekturpolu? Pół Łamic mamy na wyżywieniu.

– Czyli nic się nie zmieniło. – Adam uśmiechnął się i też pociągnął łyk piwa.

Kacper miał rację, smakowało inaczej niż tanie sikacze, którymi kiedyś się raczył.

– Jak się w ogóle tam zaczepiłeś?

– Cyma mnie zatrudnił, jak przejął po ojcu interes – wyjaśnił Ruszyński.

– Dobrze, że się blisko trzymaliśmy w szkole, bo teraz pewnie bym kible czyścił na dworcu.

– Żadna praca nie hańbi.

– Pierdolenie. Takie samo jak to, że pieniądze nie mają znaczenia. Oczywiście, że mają, i wszyscy to wiedzą, tylko nie chcą o tym gadać.

Tutaj przynajmniej się częściowo zgadzali. Adam również uważał, że pieniądze są istotnym elementem życia i zdecydowanie lepiej jest je mieć niż odwrotnie. Bywały okresy w jego życiu, kiedy faktycznie ledwo wiązał koniec z końcem, a dziennie spożywał jeden posiłek, i to na dodatek zimny. Nigdy nie wstydził się tego, co musiał robić, by zarobić na chleb. Zdarzało mu się wycierać kible w Anglii, sprzątać stoły i wyrzucać śmieci. Uczciwie zarobione pieniądze smakowały lepiej. Nawet jeżeli było ich mniej.

– Sądząc po twojej chacie, dobrze ci się powodzi – wypalił. – Ile masz tutaj metrów? Ze dwieście?

– Coś koło tego – odpowiedział Kacper, rozglądając się po salonie. – Zimą to jakiś koszmar, a jak teraz dojebali z podwyżkami za gaz, to w ogóle szkoda gadać. Dodaj do tego kredyt i możesz powoli kopać sobie grób.

– Aż tak tragicznie?

– Daj spokój, jak nic się nie uspokoi, to trzeba będzie pomyśleć o tym, żeby sprzedać dom. No, ale może tak źle nie będzie. Kaśka urwałaby mi jaja, gdyby do tego doszło. Dobrze, że nie dałem się namówić temu kutasiarzowi w banku na franki, bo już dawno żarłbym tynk ze ścian.

– Ona gdzieś pracuje?

– Ta, prowadzi salon kosmetyczny w centrum. Pieniędzy z tego dużych nie ma, ale przynajmniej nie truje mi ciągle dupy.

Brzmiał jak prawdziwy dżentelmen.

– Chyba przydałaby wam się jakaś terapia dla par.

– Prędeż rozwód, ale na to mnie nie stać – parsknął. – Wiesz co, może poleję nam łiskacza. W końcu takie spotkanie trzeba uczcić odpowiednio. Łykniesz łychę?

Adam spojrział na piwo, które dopiero co dostał. Zdążył upić może ze dwa łyki, a Kacper w tym czasie osuszył już butelkę do końca. Niewiele się zmieniło przez te wszystkie lata; wtedy też potrafił wlać w siebie o wiele więcej niż wszyscy inni.

– Nie powinienem.

– Zamówię ci takse potem. – Kacper zdecydował za niego i ruszył do kuchni. – Nie widzieliśmy się tyle lat, to przynajmniej możemy się napić.

Adam mógł zaprotestować, ale widział, że to niewiele zmieni. Postanowił, że wypije kilka łyków i będzie się zbierał. Nie miał teraz ochoty na wspominki, ale ciekawiło go to, jak poradzi sobie ludzie, których kiedyś znał. Potrzebował jakiegoś pozytywnego bodźca.

– Michał od dawna jest szefem Tekturpolu? – spytał, podnosząc się z krzesła, by rozprostować nogi. – Co się stało z jego ojcem?

– Zawał. I ja wiem, z dziesięć lat temu już.

– Przykra sprawa.

– On raczej był zadowolony.

– Nie rozumiem...?

– Posuwał wtedy jakąś młódkę na biurku, więc odszedł w chwale. – Kacper wrócił z kuchni z dwoma szklankami wypełnionymi whiskey prawie po brzegi. – Trzymaj.

Adam złapał za szkło.

– Obyśmy i my tak skończyli.

Kacper wznosił toast i nie czekając na ruch gościa, wypił połowę tego, co przyniósł. Następnie podszedł do okna i zaczął wpatrywać się w przestrzeń. Gdzieś na piętrze domu coś upadło na podłogę i się po niej potoczyło, ale gospodarz nie zwrócił na ten hałas uwagi. Widocznie przyzwyczajony był do podobnych dźwięków. Adam w swoim domu też na niektóre hałasy już nie reagował, bo dobrze wiedział, że syczenie pochodzi z kaloryfera, a trzaski wydają z siebie drewniane drzwi prowadzące do łazienki.

– Chciałbym jakoś pomóc Michałowi – powiedział po chwili Ruszyński. – Trzymałem Weronikę do chrztu, wiesz? Sam nie wiem, kiedy to minęło, i w życiu bym nie pomyślał, że ktoś będzie chciał wyrządzić jej krzywdę. Śmiałyśmy się z Cymą kiedyś, że każdego jej faceta będziemy solidnie straszyć, by przypadkiem nie poczuł się zbyt bezpiecznie. Wiesz, typowa rodzicielska pokazówka.

– Uważasz, że zrobił to jej chłopak?

– Nie mam pojęcia – wyznał Kacper. – Kto może być tak pojebany, że wyciąga dziewczynę do lasu i buduje dla niej stos?

– Stos?

– Policja nie chciała tego nagłaśniać, ale ja mam swoje źródła. To był stos, jakby była czarownicą czy coś.

Adam pierwszy raz słyszał o takim przypadku. Wprawdzie na historii w szkole mówione było o procesach i paleniu czarownic, on jednak traktował to wtedy jak anegdotę. Nic nieznaczący fakt, który nie wnosił do jego życia nic, a tylko zaśmiecał pamięć. Po latach nauczył się je filtrować, choć dalej niektóre nie chciały opuścić jego pamięci. Nawet obudzony w środku nocy był w stanie powiedzieć, ile węgla wydobywano w Polsce w latach 1974–76. Do tej pory nie miał pojęcia, po co mu to było, ale skoro wtedy kazali wkuwać takie rzeczy na pamięć, to nie zadawał pytań.

– Dziwne, że w szpitalu nie ma reporterów – zauważył. – Takie rzeczy przyciągają sępy.

– Kurwa, żebyś wiedział. Cyma zadbał o to, by wiadomości nie rozeszły się po mieście.

– Rozumiem.

– Wątpię, ale nieważne. Jak znajdziemy go wcześniej od policji, to nigdy nie odkryją jego ciała.

Zwidowski wierzył w to, że Kacper mówi szczerze. Widać po nim było, że jest zdeterminowany, a pochłaniany alkohol nie wpływał na jasność jego myślenia. Adam sam pewnie postanowiłby i zrobił to samo, gdyby chodziło o bliską mu osobę. Gdyby ktoś skrzywdził jego żonę, nie wahałby się nawet przez minutę. Przemoc może i nie była dobrym rozwiązaniem, ale czasem jedynym, które mogło przynieść ukojenie.

– Może chodziło o okup? Ktoś chciał pieniądze od Michała?

– Nie. Wera wyszła do szkoły i już z niej nie wróciła.

– Twoja córka dobrze ją zna?

– Ciągłe się gdzieś razem kręciły – odpowiedział Kacper i dokończył drinka. – Cały czas myślę o tym, że to mogła być ona, rozumiesz? Bo dlaczego nie? Nie mogę pozwolić jej teraz wychodzić z domu, a już na pewno nie, dopóki ten chuj nie będzie gryzł piachu.

Pokiwał głową i wypił odrobinę whiskey.

– Powinienem ją gdzieś wysłać, zobaczyłaby trochę świata, jak syn Borsuka.

– Borsuk? Coś mówi mi to nazwisko.

Chwilę to Adamowi zajęło, ale przypomniał sobie plakat wyborczy, który widział zaraz po przyjeździe do Łamic. *Antoni Borsuk, twój człowiek w samorządzie.*

– Był trochę starszy od nas, ale byliśmy kiedyś razem na koloniach. – Ruszyński się zamyślił. – Był naszym opiekunem, pamiętasz?

– Jak przez mgłę.

– No, to teraz siedzi w ratuszu i grzeje dupsko za nasze pieniądze, a jego dzieciak wyjechał do Dubaju czy gdzieś tam. Monika mi mówiła, że wrzuca storiesy na Insta ciągle z nowego miejsca i ona też by tak chciała.

– Dziwisz się? Pamiętasz, jak szczytem naszych marzeń był wyjazd na Mazury?

– Dałbym sobie lewe jajo uciąć, żeby wyjechać teraz na Mazury. Dopijaj.

Adam spojrział na szklankę, którą jakimś cudem zdołał już opróżnić niemal w całości. Nawet nie zauważył, kiedy się to stało. Jednym haustem wlał w siebie resztę i poczuł miłe drapanie w przełyku. Wieczór zapowiadał się całkiem przyjemnie, choć zaczął się paskudnie. Wprawdzie przez cały ten czas Kacper ani razu nie zapytał o to, jak wygląda życie Zwidowskiego, ale miał na głowie teraz znacznie większe problemy.

– Dobra, ale to ostatni – powiedział, oddając szklankę Kacprowi. – Nie chcę mieć potem kaca.

Celina

Bolała ją głowa.

Obudziła się kwadrans przed tym, jak miał zadzwonić budzik w telefonie, i wiedziała, że już nie zaśnie. Podniosła się z rozłożonej kanapy i przejrzała w lustrze, które niepotrzebnie zajmowało przestrzeń. Dostała je od ojca, by mogła się przeglądać przed wyjściem do pracy, a nie miała zamiaru ryzykować i sprowadzać na siebie pecha, wyrzucając mebel na śmietnik. Przyjrzała się swoim oczom z bliska i zrozumiała, że bez kropli się nie obejdzie. W nocy wypaliła połowę tego, co kupiła od Piotra, i nie żałowała żadnej złotówki.

Wyluzowała się i przestała myśleć o swojej ostatniej wpadce. Kiedy wczoraj dostali wezwanie, a ona musiała znowu wejść do budynku, cała się przy tym spociła. Na szczęście nikt nie próbował jej wtedy przypomnieć o tym, co się wydarzyło, ale i tak czuła na sobie pogardliwy wzrok lekarzy. Bójka, do której zostali wezwani, zdążyła rozejść się po kościach – nie zastali w szpitalu sprawców zamieszania. Policjanci pokręcili się jeszcze po okolicy i przepytali personel medyczny, niczego się jednak nie dowiedzieli.

Celina z radością opuściła chłodne mury i wróciła do domu. Trzydziestu sześciu metrów kwadratowych, które – jak wszystko – dostała od ojca. Kawalerka idealnie oddawała stan jej życia. Nawet tutaj nie potrafiła zapełnić całej przestrzeni i mieszkanie wydawało się puste. Salon służył za sypialnię, bibliotekę i garderobę w jednym. W kuchni miała zestaw dla jednej osoby, a w łazience tylko jedną szczoteczkę do zębów. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz kogoś do siebie zaprosiła,

a najsmutniejsze było w tym to, że nawet nie wiedziała, kogo mogłaby ugościć.

Znajomi ze szkoły zajmowali się teraz budowaniem kariery w większych miastach lub wychowywaniem dzieci, więc mieli swoje sprawy na głowie. Z osobami z pracy Celina utrzymywała jedynie stosunki służbowe, a na chodzenie po barach nie miała już czasu ani ochoty. Zresztą w Łamicach nie bardzo było gdzie wyjść wieczorem – jeżeli nie lubiło się centrum handlowego, to zostawały pizzeria lub skwerek w parku. Możliwości poznania kogoś interesującego spadały niemal do zera. Internet i portale randkowe odpadały, ponieważ na to także potrzeba było czasu. W relacje trzeba inwestować, a ona w tej chwili nie miała na to środków.

– Ogarnij się – powiedziała sama do siebie.

Przeszła do łazienki i wpuściła krople do oczu. Nienawidziła tego, jednak w pracy nie mogła wyglądać na przyćpaną. Wzięła szybki prysznic, by zmyć z siebie brud dnia wczorajszego. Zajęło jej to dobrych piętnaście minut, ale poczuła się znacznie lepiej. Wytarła się i przeszła w ręczniku do kuchni. Spojrzała na zegarek umieszczony na piekarniku. Do wyjścia miała jeszcze prawie godzinę, czyli mogła pozwolić sobie na odrobinę luzu. Nauczyła się jeść śniadania po tym, jak pewnego razu prawie zasłabła na służbie.

Zajrzała do zlewu i zobaczyła, że jej jedyna miska dalej tam jest. Przynajmniej ją wcześniej zalała. Opłukała naczynie z resztek musli i wytarła skrawkiem ręcznika, który miała na sobie. Nasypała do środka solidną porcję lekko przeterminowanych otrębów i dokroiła do tego połówkę banana, którą obiecała sobie wyrzucić do kosza przedwczoraj. Wyglądał, jakby miał się zaraz rozpaść, ale pachniał dobrze, więc stwierdziła, że zaryzykuje. Dołożyła do tego łyżkę jogurtu naturalnego i kiedy już miała zabrać się do jedzenia, rozległ się dźwięk domofonu.

– Jasna cholera...

Doskonale wiedziała, kto dobijał się do drzwi prowadzących na klatkę schodową. Sąsiad mieszkający dwa piętra niżej nigdy nie zabierał ze sobą kluczy, kiedy wychodził na imprezę, więc dzwonił po wszystkich w bloku. Wielokrotnie próbowała mu przetłumaczyć, że nie wypada przeszkadzać

sąsiadom, a już szczególnie przed ósmą rano, ale facet był niereformowalny.

Odstawiła miskę ze śniadaniem i podeszła do domofonu.

– Wlepię ci mandat za zakłócanie porządku, jak jeszcze raz do mnie zadzwonisz – powiedziała ze złością, podniósłszy słuchawkę.

– To nadużycie władzy.

– Robert? Co ty tutaj robisz?

– Próbowałem się do ciebie dodzwonić, ale nie odbierałaś – wyjaśnił. – Sprawę mamy.

– Brałam prysznic.

Celina czuła, że z jakiegoś powodu musi się wytłumaczyć, chociaż miała dokładnie ten sam stopień co on. „Młodszy aspirant” może nie brzmiał zbyt dumnie, ale wiedziała, że na tym jej kariera w policji się nie skończy. Musiała tylko znaleźć się w odpowiednim miejscu i czasie, by pokazać przełożonym, że stać ją na więcej. Ostatnio popełniła błąd. Więcej sobie na to nie pozwoli.

– Zaraz zejść – odparła i odłożyła słuchawkę.

Zdawało jej się, że Robert chciał jeszcze coś powiedzieć, skoro jednak pofatygował się aż do jej mieszkania, to nie powinna tracić więcej czasu. Podeszła do telefonu – faktycznie zobaczyła na nim kilka nieodebranych połączeń. Zanotowała sobie w pamięci, by zabierać smartfon do łazienki, by uniknąć podobnych zaniedbań w przyszłości. Szybko włożyła mundur, sprawdziła broń i poświęciła dwadzieścia sekund na podsuszenie włosów. Więcej czasu już nie miała i liczyła, że współpracownicy wybaczą jej brak makijażu. Dla pewności raz jeszcze zakropiła oczy, a potem zarzuciła na siebie kurtkę i wyszła z mieszkania.

Zbiegała po dwa schody naraz, robiąc przy tym raban na całą klatkę schodową. Musiała zatrzymać się w połowie i wrócić na górę, ponieważ nie pamiętała, czy zamknęła drzwi. Skarciła się w myślach, naciskając klamkę i upewniając się, że wszystko jest w porządku. Tym razem schodziła już wolniej, by nie wyglądać na zziąjaną.

Kiedy wyszła na zewnątrz, Robert czekał przy służbowej kijance i nerwowo szturchnął butem krawężnik.

– Co się stało? – spytała, podchodząc bliżej. – To nie mogło poczekać, aż przyjdę na komendę?

– Dziwnie wyglądasz – odparł. – Jesteś chora?

– Źle spałam. No mów.

Zapięła kurtkę pod samą szyją. Miała dość tej pogody, która z całych sił próbowała wpędzić ją w depresję. Po raz kolejny dzień przywitał ją szarówką i wiszącym w powietrzu deszczem. Spojrzała w niebo, ale nie dostrzegła na nim nawet zarysu słońca, a jedynie ciemną masę chmur, które tylko czekały na to, żeby zepsuć jej humor. Mijali ich ludzie o równie pozytywnym podejściu do życia co Celina. Doskonale ich rozumiała. Chodzenie do pracy w tak nieludzkich warunkach powinno być zabronione przez konstytucję i gdzieś miała to, że w Polsce oznaczałoby to zapaść gospodarczą. W tym kraju było ponuro niezależnie od pogody.

– Zgłoszono zaginięcie kolejnej dziewczyny – powiedział cicho, żeby nie usłyszał go nikt z przechodniów. Wszyscy, którzy ich mijali, przyśpieszali kroku i spuszczaali wzrok, tak jakby mieli coś na sumieniu. – Stelarowi odjechało. Wezwał wszystkich, pościagał nawet ludzi z urlopów.

– Kto?

– Wsiadaj, powiem ci wszystko po drodze.

Celina nie upierała się, by tym razem prowadzić. Zmęczenie i jej stan nie pozwalały na pełne skupienie. Woląa nie zarysować służbowego samochodu. Umościła się na fotelu pasażera, podkręciła ogrzewanie i zapięła pas. Robert ostrożnie wyjechał z wąskiej uliczki pod blokiem i dopiero wtedy się odezwał.

– Mamy rozpytać sąsiadów – zaczął powoli. – Dodam, że po raz kolejny, bo już to zrobiono, ale komendant uważa, że nie zaszkodzi. Przygotuj się na dużo niemiłych rozmów.

– Dobra, przyzwyczaiłam się już do tego. Mów, kto zgłosił zaginięcie.

– Kacper Ruszyński.

– Zajebicie...

Tylko tego im brakowało. Ruszyński był prawą ręką Michała Cymanowskiego, prezesa Tekturpolu, a to czyniło go jednym z najbardziej wpływowych ludzi w mieście. Kiedy Celina jeszcze wierzyła w bezstronność policji, podziwiała właścicieli wielkich firm, którzy dawali zatrudnienie

połowie miasta. Dopiero gdy trafiła do służby i odkryła, ile małych przysług wykonuje się dla bogaczy, zmieniła zdanie. Pieniądze otwierały wiele drzwi, a im więcej gotówki wystawało zza paska, tym życie stawało się prostsze. W lepszych dzielnicach miasta częściej pojawiały się patrole, i to do tego stopnia, że Celina знаła tamte ulice lepiej niż własną. Oficjalnie wszystko przebiegało zgodnie z protokołem, ale w sytuacjach takich jak ta bardzo mocno się go naciągało.

– Jego córka jest w tym samym wieku co Weronika Cymanowska, więc sama rozumiesz. Zaraz się okaże, że mamy tutaj seryjnego.

– Jak na razie to nie mamy nawet żadnego zabójstwa.

Za późno ugryzła się w język. Z Celiny wychodził prawdziwy policjant ze skórą twardą jak przepisy podatkowe. Było jej wstyd za to, co powiedziała. Jedna nastolatka leżała w szpitalu z poparzeniami na całym ciele, a druga właśnie zaginęła. Nie wiedziała, czy te sprawy są ze sobą połączone, ale to nie miało teraz znaczenia. Potraktowała obie dziewczyny jak statystykę, suchy zapis w raporcie, a nie powinna się tak zachowywać.

Robert nawet nie zauważył, że się spieszyła.

– Stelar myśli inaczej – westchnął. – Prokurator siedzi mu na głowie, a do tego na miejscu podobno pojawił się ktoś z samorządu.

– Jeszcze polityki nam do tego brakowało.

– To akurat mnie nie dziwi. Tekturpol sfinansował tyle kampanii, że mają w kieszeni połowę władzy. Inaczej nie dostaliby pozwolenia na rozbudowę zakładu.

Nie musiał jej tego tłumaczyć. Celina doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jak działa świat. Łamice pod tym względem nie odbiegały od największych metropolii, gdzie rzeczy załatwiano się po znajomości i pod stołem. Każda kolejna władza obiecywała, że rozliczy się z poprzednią. Tymczasem wymieniali ludzi na swoich i zabawa zaczynała się od początku.

Nawet nie próbowała z tym walczyć. Czytała *Don Kichota* i wiedziała, jak kończy się pogoń za romantycznym marzeniem zbawiania świata.

– Kiedy przyszło zgłoszenie?

– Jakoś po siódmej. – Zamyślił się. – Chyba, może wcześniej, nie wiem dokładnie.

– Czyli prokurator jest już na miejscu?

– Wszyscy są.

Celina liczyła, że w całym zamieszaniu, które spodziewała się zastać na miejscu, nikt nie zauważy, że przybyli z Robertem później. Teoretycznie nie zaczęła jeszcze służby, ale chyba przemilczy ten fakt i nie będzie wnioskowała o liczenie nadgodzin.

Resztę podróży spędzili już w ciszy. Obserwowała, jak ludzie śpieszą się do autobusów lub podśpiwują w samochodach. Zdawali się tacy zwyczajni i oderwani od rzeczywistości, która ich otaczała. Od zła czyhającego za rogiem. Większość z nich nigdy nie doświadczy prawdziwej tragedii i Celina zazdrościła im tego. Widziała już, co dzieje się z ludźmi, na których spada więcej, niż są w stanie udźwignąć. Kiedyś nie sądziła, że można być martwym, a jednocześnie oddychać. Jadąc do domu Ruszyńskiego, spodziewała się, że zastanie tam żywego trupa.

Zaginięcia zaliczała do najgorszej grupy spraw. Rodzina żyła w ciągłym napięciu, a niewiedza potrafiła ich wypalić do cna. Część z takich zgłoszeń nigdy nie zostaje rozwiązana. Mijają dekady i wciąż wydaje się, że człowiek, który wyszedł z domu, po prostu rozpułnął się w porannej mgle. Liczyła, że tym razem będzie inaczej.

Ostry zakręt wyrwał ją z zamyślenia. Rafał skręcił w małą uliczkę, która prowadziła do willowej dzielnicy miasta. Do zadbanych trawników, pustych koszy na śmieci i działających latarni z nowymi, energooszczędnymi żarówkami. O większości tych rzeczy reszta mieszkańców Łamic mogła tylko pomarzyć.

– Zaparkuję tutaj. – Wskazał głową ostatnie wolne miejsce przy krawężniku. – Nie ma się co pchać dalej, zobacz, co się dzieje.

Po obu stronach i tak wąskiej drogi stały policyjne radiowozy, nawet te nieoznakowane, a jedyny czysty pojazd musiał należeć do prokuratora. Celina powinna przesłać mu kartkę z gratulacjami, bo przy takiej pogodzie to prawdziwy wyczyn. Policjanci kręcili się po okolicy i udawali, że mają jakieś zajęcie. Widocznie nikt nie chciał zbliżyć się do domu Ruszyńskiego, gdzie zapewne urzędował już komendant.

– Chodź – powiedziała, odpinając pas i wysiadając z samochodu. – Nie ma co tego odkładać.

– Zbiorę rzeczy, idź przodem.

– Tchórz – rzuciła w jego stronę półzartem. – Zapamiętam to sobie.

Zatrzasnęła drzwi pojazdu i ruszyła wzdłuż chodnika. Za wysokimi płotami i jeszcze wyższymi tujami skrywały się domy najzamożniejszej części mieszkańców miasta. Dla Celiny wyglądały jak zamki, choć swoją konstrukcją przypominały najprostsze bryły. Jednak dla niej i tak były daleko poza zasięgiem. Czasem sprawdzała, ile warte są takie posiadłości, i bez miliona w kieszeni nie warto było nawet podchodzić bliżej. Nawet gdyby pracowała dwieście lat, to i tak nie miałaby takiej zdolności kredytowej. Na podjazdach domów Celina widziała samochody, które w dowodzie rejestracyjnym musiały mieć wbitą datę produkcji mniej odległą niż niektóre rzeczy w jej lodówce. Patrzyła na to wszystko z zazdrością, której nie potrafiła się wyzbyć.

Trochę jej przeszło, kiedy weszła na teren posiadłości Ruszyńskiego. Kręcili się tam ludzie z jednostki kryminalnej oraz technicy ze swoimi magicznymi narzędziami do zabezpieczenia śladów. Każdy był czymś zajęty i nie zwracał na nią uwagi. Celina rozejrzała się i nad garażem dostrzegła kamerę monitoringu. Jeszcze jedną przy wejściu do samego domu. Zaczęła wypatrywać kolejnych, kiedy usłyszała swoje nazwisko.

– Litowicz, no w końcu raczyłaś się pojawić – powiedział komendant Stelar, który pojawił się przy niej, jakby wyrósł spod ziemi. – Gdzie Piekarczyk?

– Zbiera rzeczy przy samochodzie – odpowiedziała. – Przyjechaliśmy najszybciej, jak to możliwe.

– Przestań mi nawijać makaron na uszy. Bierzcie się do roboty. Zaczynajcie od domu naprzeciwko, a potem wzdłuż ulicy.

– Tak jest.

Stelar próbował odmaszerować, ale Celina zastąpiła mu drogę.

– Potrzebuję jakiegoś wprowadzenia – powiedziała i sięgnęła do kieszeni po swój notatnik. – Dopiero przyjechałam.

– Wszystko muszę robić za was – warknął komendant. – Kacper Ruszyński zgłosił zaginięcie córki prawie dwie godziny temu. Monika Ruszyńska, siedemnaście lat, ciemne, długie włosy. Ubrana prawdopodobnie w jasną bluzę sięgającą prawie do kolan. Miała jakiś

nadruk, chyba coś z jakąś amerykańską szkołą. Może do tego kurtkę, w nocy było prawie zero stopni. Nie wiadomo, o której wyszła lub... została uprowadzona.

Ostatnie słowa powiedział niemal szeptem.

– Mamy dostać zdjęcie, ale na razie to powinno ci wystarczyć.

– Ktoś był w domu oprócz niego?

– Badamy to, bo facet ma takiego kaca, że ledwo patrzy na oczy. Ruszaj się, a jak chcesz komuś zawracać głowę, to...

Stelar rozejrzał się po terenie i wytypował niczego nieświadomego technika.

– To idź do niego. Wprowadzi cię.

Zamknęła notatnik i skinęła głową na znak, że zrozumiała polecenie. Zamierzała skorzystać z dobrej rady. Potrzebowała znacznie więcej informacji, by nie wyjść na kompletną idiotkę podczas rozpytań.

Odczekała, aż komendant wejdzie do budynku, i dopiero wtedy podeszła do technika, który kręcił się przy garażu.

– Hej, komendant mnie do ciebie przysłał. Macie już może nagrania z kamer?

Facet kuczał przy bramie i sprawdzał zamek. Stojąc przy nim, poczuła, że roztaczał zapach apteki, ale Celina nie potrafiła powiedzieć, jak to możliwe. Wyglądał zupełnie zwyczajnie. Ubrany w ciemne jeansy i kurtkę, a na dłoniach miał nitrylowe rękawiczki. Mimo tego odnosiła wrażenie, że facet wytarzał się w maści na ból stawów, a doprawił to jeszcze kąpielą w kroplach na rozstrój żołądka.

– Hej. Nie, ten monitoring to pic na wodę – odpowiedział, ściągając rękawiczki i prostując się. – Daje live stream, i to w tragicznej jakości, więc równie dobrze mógłby tutaj wisieć worek na ziemniaki. Efekt byłby dokładnie ten sam.

– Kto montuje tak bezużyteczny sprzęt?

– Ktoś, kogo na to namówiono – odparł spokojnie. – Widziałem gorsze rzeczy, uwierz mi. Ludzie kupują atrapy kamer z Aliexpress, które już z daleka wyglądają jak śmieci, a potem się dziwią, że nie odstraszyło to złodzieja. Amatorszczyzna.

Włożyła do ust końcówkę długopisu i zaczęła ją przygryzać. Odkryła, że kiedy to robi, faceci znacznie chętniej z nią rozmawiają.

– Coś zniknęło z domu?

– Z tego, co wiem, to nie – odpowiadał powoli technik, udając, że wcale nie spogląda na jej wargi. – Może później się dowiemy, jak facet trochę wytrzeźwieje. W środku śmierdzi jak w gorzelni. Nie mam pojęcia, jakim cudem ten koleś potrafi stać względnie prosto. Dwóch waszych musiało powstrzymywać go siłą, by nie wszedł do samochodu i nie pojechał szukać córki.

– Dziwisz mu się?

– Skąd, sam mam dzieciaka i zrobiłbym dokładnie to samo na jego miejscu – wyznał. – Tylko w tym stanie pewnie rozjechałby po drodze jakiegoś przechodnia. Mówiąc więc w skrócie, gówna mamy. Zero śladów włamania, nic nie zginęło, a dziewczyna zapadła się pod ziemię.

– Telefon. – Olśniło ją. – Musiała mieć telefon.

– No i miała, nowiutki iPhone leży na biurku. Zupełnie rozładowany. Smartwatch też. Trzymajmy kciuki, żeby okazało się, że poszła gdzieś w tango i wróci zaraz do domu.

– Oby. Dzięki.

Celina odwróciła się i ruszyła w stronę wjazdu na posesję. Mogła kręcić się po terenie jeszcze długo, ale tylko zawadzałaby w czynnościach, a nie chciała wchodzić kolegom w drogę. Znali się na robocie i jeżeli mieli coś znaleźć, to z pewnością to zrobią. Ona skupi się na rozmowach z sąsiadami. Czasem nawet mała rzecz, która według nich nie ma żadnego znaczenia, może być czymś zmieniającym bieg śledztwa.

Wychodząc, zobaczyła jeszcze, że technicy przeszukują nawet kosze na śmieci stojące w małej altanie przy bramie wjazdowej. Dostrzegła, że wyciągają z pojemnika kolejne butelki. Gdyby Ruszyński należał do kategorii zwykłych obywateli, tych, którzy po prostu płacą podatki i znaleźli się w potrzebie, byłby właśnie maglowany na posterunku. Przepytywany o to, ile alkoholu spożywa i dlaczego tak dużo. Padałyby pytania o przemoc w rodzinie, a może nawet o wykorzystywanie seksualne. Tymczasem Celina była przekonana, że Ruszyński siedzi wygodnie w swojej kuchni i pije czarną kawę, by wyparła z jego organizmu procenty.

Stanęła na ulicy i zaczęła szukać wzrokiem Roberta. Policjant stał już pod wejściem na posesję budynku naprzeciwko. Podeszła do niego i wzięła głęboki oddech. Czekają ją godziny trudnych i nieprzyjemnych rozmów. Nikt nie lubił tracić czasu, a już szczególnie w towarzystwie policji.

– Dowiedziałaś się czegoś?

– Niewiele – odparła zgodnie z prawdą. – Brak śladów włamania, a dziewczyna zostawiła telefon w domu. To źle wróży. Widziałeś ostatnio nastolatkę, która wyszła z domu bez smartfona?

– O ile wiem, to one zabierają go nawet do łazienki. Mogłabyś brać z nich przykład.

– Nie marudź. Czekałeś może z pięć minut.

– Powiedzmy. – Uśmiechnął się. – Idziemy?

Kiwnęła głową i wcisnęła przycisk domofonu umieszczony przy furtce. Po kilku sekundach rozległ się drażniący uszy dźwięk, a bramka lekko się uchyliła. Celina popchnęła ją i ruszyła przodem. Teren przed domem wyglądał niemal jak kopia tego u Ruszyńskiego, ale nie był opanowany przez policjantów. Mimo paskudnej pogody i światła, które barwiło wszystko na szaro, nawet krzewy wyglądały, jakby wycięto je z katalogu dla dekoratorów.

Inny świat, pomyślała.

Drzwi domu otworzyły się i wyszła z nich kobieta ubrana w jasnobezowy kostium. Jej marynarka powiewała targana chłodnymi porywami wiatru, ale ona zdawała się nic sobie z tego nie robić. Po samych jej ruchach Celina widziała, że się śpieszy. Dochodziła dziewiąta, więc pewnie przeszkadzali jej w wyjściu do pracy.

– Dzień dobry, młodszy aspirant Celina Litowicz, a to młodszy aspirant Robert Piekarczyk – przedstawiła ich i pokazała legitymację służbową. – Możemy zająć kilka minut pani czasu?

– Byłam już przepytywana przez policję – odparła, krzyżując dłonie na piersi. Miała ostry i nieprzyjemny głos, który nie współgrał z przyjazną twarzą. – Mam zaraz meeting na Zoomie, moglibyśmy się pośpieszyć?

– Oczywiście – odparła Celina, otwierając notatnik. – Pani nazwisko?

– Edyta Górniak.

Celina westchnęła i spojrzała na rozmówczynię.

– Tak, wiem – odparła kobieta. – Proszę składać zażalenie do moich rodziców, bo jak się rodziłam, to nasza gwiazda dopiero trenowała przed Eurowizją. Nie jesteśmy spokrewnione. Mam pokazać dowód?

– Nie, nie ma takiej potrzeby. Czy była pani w domu w nocy i wczoraj wieczorem?

– Tak, mówiłam już, ale niech będzie. – Spojrzała wymownie na zegarek.

– Wróciłam ze spotkania około północy. Mąż już spał, a ja nic nie widziałam. U sąsiadów dalej świeciło się światło i to właściwie tyle, ile mogę powiedzieć.

– Żadnych obcych kręcących się po okolicy?

– Mamy ochronę, która patroluje ulice trzy, cztery razy dziennie. Nikt się tutaj nie zapuszcza.

Celina spojrzała na fasadę budynku i zobaczyła znak firmy ochroniarskiej. Zapisała jej nazwę i zamknęła notatnik.

– Gdyby coś sobie pani przypomniała, proszę dać nam znać.

Chciała podać kobiecie swój numer telefonu, ale ta już się odwróciła do niej plecami.

– Nie przypomnę sobie – rzuciła niechętnie. – Bramka jest otwarta. Proszę ją zamknąć.

Zniknęła w swojej twierdzy, a Celina usłyszała jeszcze, jak szczęka zamek w drzwiach. Spodziewała się podobnego scenariusza, a przed sobą miała następne spotkania, które zapewne będą przebiegały identycznie.

– Klasa – podsumował Robert. – To co, idziemy dalej?

– Ta, trzeba będzie odezwać się do tej firmy ochroniarskiej, może ich patrol coś wyłapał.

– Nie robiłbym sobie nadziei. To pewnie emeryci, którzy tak dorabiają, więc nawet jeśli coś widzieli, to na ich miejscu bym odpuścił. Po co ryzykować za pięć złotych za godzinę?

– Ty ryzykujesz – odpowiedziała, kierując się w stronę ulicy. – I wcale nie zarabiasz dużo więcej.

– Powiedziałbym, że mnie przynajmniej szanują, no ale...

Od początku swojej kariery w policji Celina wiedziała, na co się pisze. Beznadziejne godziny, gigantyczny stres, niewielkie pieniądze i brak szacunku. Nie potrafiła logicznie wytłumaczyć, dlaczego dalej to robiła. Po

części chciała dać ojcu powód do dumy i pokazać mu, że wychował ją najlepiej, jak to tylko możliwe. Musiała mieć też inne powody, których teraz nie potrafiła sobie przypomnieć. Nie kiedy zimny wiatr smagał ją po twarzy, szef traktował jak popychadło, a zwykła rozmowa z obywatelem potrafiła doprowadzić ją niemal do łez. Nienawidziła takiego traktowania, ale na tyle do niego przywykła, że nie zamierzała pokazywać, jak mocno ją te kilka chwil rozmowy ubodło.

– Może inni będą trochę przyjemniejsi niż Górniak – powiedziała i zatrzymała się przy bramce. – Wiesz, kiedy wywożą śmieci?

– Nie mam pojęcia, mieszkam w bloku i nie interesują mnie takie rzeczy, a co?

– Spójrz. – Wskazała na altankę, w której stały pojemniki. – Otwarta pokrywa.

– No i?

– Widziałeś tę kobietę. Nawet na spotkanie online odstawiła się tak, jakby szła na jakiś pokaz. Normalni ludzie zakładają do tego dresowe spodnie. Sądzisz, że zostawiłaby otwarty śmietnik, żeby szczury zrobiły sobie imprezę?

– Pewnie to mąż. Nie wiem, czy wiesz, ale to zawsze mąż.

– Poczekaj.

Podeszła do śmietników i obejrzała zamek. Na metalu zauważyła ślady i otarcia, co mogło oznaczać, że ktoś dostał się do środka siłą. Dwa z trzech pojemników były zamknięte i Celina już z daleka czuła, że są po brzegi wypełnione zawartością, której nie zamierzała przeszukiwać. Ten otwarty wyglądał na najrzadziej wykorzystywany i nie cuchnął tak mocno, jak pozostałe. Zagląjąc do środka, wiedziała już, że ktoś sobie z nimi pogrywa. Monika Ruszyńska nie uciekła z domu.

Policjantka sięgnęła po rękawiczki i dopiero kiedy naciągnęła je na dłonie, ostrożnie wyciągnęła z kosza bluzę z napisem „Brown University”.

– Wołaj techników – powiedziała do Roberta, który zastygł w dziwnym bezruchu. – Z życiem.

Policjant wpatrywał się w trzymany przez Celinę ciuch.

– Czy to krew?

Adam

Ciało lepiło się do podłogi.

Adam ledwo był w stanie otworzyć oczy zaklejone przez ropę. Obserwował świat z poziomu podłogi i nie podobało mu się to, co widział. Pod kanapą coś leżało, ale nie potrafił jeszcze na tyle zogniskować wzroku, by rozróżniać kształty. Stwierdził, że zajmie się tym później. Przed nim większe problemy niż brud pod meblami. Z trudem przekręcił się na plecy i zaczął gapić w sufit. Nie miał pojęcia, jak się znalazł w mieszkaniu ani czy faktycznie przebywał w tym, w którym powinien. Obrócił głowę i zlokalizował kilka przedmiotów, które pomogły mu zrozumieć, gdzie jest.

Leżał na podłodze w mieszkaniu Grzegorza, więc przynajmniej ten problem miał z głowy. Mogło skończyć się znacznie gorzej. Ostatnim, co pamiętał, była kolejna rundka z Kacprem w jego domu. Miał spasować po jednym, no, może dwóch drinkach, ale widocznie postanowił trochę za bardzo się wyluzować. Ostatnie dni przeczołgały go psychicznie, a gigantyczny kac, który z każdą sekundą stawał się coraz potężniejszy, był wisienką na torcie. Dwadzieścia lat temu po prostu wstałby i poszedł normalnie pod prysznic, a głowa nie próbowałaby mu wybuchnąć. Dziś zastanawiał się, czy zamykanie powiek zawsze sprawiało mu ból.

Podniósł się do pozycji siedzącej, co kosztowało go wyjątkowo dużo wysiłku. Wygrzebał z oczu wszystko to, co przeszkadzało mu w ostrym widzeniu, i poczuł, że wczorajsze pobicie w szpitalu nie zagoi się tak szybko, jak wcześniej zakładał. Lewa strona twarzy piekła przy najmniejszym dotyku, a i żebra dawały o sobie znać. Pocięszało go to, że

bolało jedynie wtedy, kiedy oddychał. Powinien wybrać się na prześwietlenie, ale lekarz zacząłby zadawać pytania, na które Zwidowski nie chciał odpowiadać. Nie zamierzał zrzucić na głowę kumpla problemów. Jak przez mgłę pamiętał ich nocne rozmowy i wychodziło na to, że Kacper wcale nie miał tak dobrego życia, jak mogło się wydawać.

Zebrał się w sobie i podniósł z podłogi. Przeszedł powoli do łazienki, a kiedy zapalił światło, poczuł, jakby w gałki oczne ktoś wepchnął mu wykałaczki.

– Więcej nie piję – wymamrotał, przyglądając się swojemu zmarnowanemu odbiciu w lustrze. – Nie ma mowy.

To nie pierwszy raz w życiu, kiedy składał takie przyrzeczenie. Tym razem zamierzał go dotrzymać. Wyglądał dokładnie tak, jak się czuł. Mógłby zagrać w reklamie społecznej przestrzegającej przed jazdą po pijaku, ale wystąpiłby tam w roli potrąconego przechodnia. Policzek nieznacznie spuchł i nabrał żywszych kolorów niż reszta ciała. Podkrążone oczy i wyraźnie odbite na twarzy deski podłogowe dopełniały obrazu rozpaczki. Wziął głębszy wdech i poczuł, że potrzebuje prysznic. Najlepiej jak najszybciej. Nie pogardziłby też czymś do zjedzenia. Nie chciał tego tknąć, ale przypomniał sobie o zapiekance, którą przyniosła wcześniej sąsiadka. Adam był zdesperowany, a wiedział, że nic innego w mieszkaniu nie znajdzie.

Na wyjście na zewnątrz nie był jeszcze gotów.

Postawił na metodę małych kroczków. Niewielka, kilkumetrowa łazienka była na tyle ustawna, że zmieściły się w niej toaleta, pralka, umywalka i wanna z węzem prysznicowym, więc chciał zacząć od tego. Odkręcił wodę, która kilka razy się zakrztusiła, a dopiero potem zaczęła lecieć tak, jak powinna. Z początku miała kolor mocnej herbaty, który po kilku sekundach zniknął w odpływie i wszystko wróciło do normy. Sprawdził temperaturę i rozebrał się dopiero wtedy, kiedy uznał, że jest akceptowalna. Spojrzał raz jeszcze w lustro i dostrzegł, że cały lewy bok ma posiniaczony. Dobrze, że nie zobaczy się z Justyną przez najbliższe dni. Będzie też musiał ograniczyć rozmowy wideo, dopóki jego twarz nie wróci do normalności. Mógłby skorzystać z jakichś filtrów, ale żona od razu by go przejrzała. Za dobrze go znała, by w ogóle był sens próbować.

Gorący prysznic pomógł na obolałe mięśnie. Adam skorzystał z kosmetyków stojących na wannie Grzegorza. Swoje zostawił na pralce, a wolał się zbytnio nie nadwyreżać. Pachniały tak samo bezosobowo jak całe mieszkanie. Adamowi było wszystko jedno. Chciał tylko zmyć z siebie pijacki smród. Jego ciało wydzielało też zapach, którego nie potrafił zdefiniować. Dawno się tak nie zeszmacił, a na dodatek zauważył pod paznokciami coś czarnego. Z trudem udało mu się to wygrzebać i doczyścić do tego stopnia, że nie przypominał już mechanika po wymianie oleju. Na koniec spłukał ciało lodowatą wodą, by się orzeźwić. Pożałował tego bardzo szybko, ale zadziałało.

Ściągnął ręcznik z wieszaka i wytarł się do sucha. Wyszczotkował zęby i w końcu zaczął przypominać człowieka, którym kiedyś był. Może odrobinę bardziej zmęczonego, za to nadającego się do dalszej obróbki.

Przeszedł do pokoju i wyciągnął z walizki świeże ubranie. Na szczęście wziął ze sobą spodnie na zmianę i tyle bielizny, jakby miał zostać w Polsce na miesiąc. Ubrał się i wrócił do łazienki. Podniósł z podłogi brudne ciuchy, a następnie wrzucił je do pralki. Chwilę mu zajęło, zanim rozszyfrował, jak działa urządzenie, mimo to nie mógł zostawić spodni i koszulki w takim stanie. Wyglądały nawet gorzej niż on. Całe w błocie, a na jeansach dostrzegł nawet kawałki jakiegoś drzewa. Nie miał pojęcia, co się wydarzyło poprzedniej nocy. Będzie musiał zadzwonić później do Kacpra.

Kiedy bęben zaczął napełniać się wodą, Adam wrócił do pokoju w poszukiwaniu swoich rzeczy. Telefon i portfel leżały na stoliku. Sprawdził stan gotówki i upewnił się, że ma wszystkie dokumenty. Wyglądało na to, że pijacka libacja nic go nie kosztowała, więc albo to Kacper zapłacił za taksówkę, albo Adam skorzystał z ubera.

Sięgnął po telefon. Justyna życzyła mu miłego dnia. Odpisał jej to samo i zalogował się do aplikacji bankowej. Ostatni ubytek z konta miał wczoraj, kiedy kupił hot doga w sklepie spożywczym. Nie pamiętał, żeby go jadł. Wyglądało na to, że oprócz kaca, brudnych ubrań i smrodu nic złego się nie wydarzyło. Uznawał to za sukces.

Adam inaczej dziś patrzył na mieszkanie Grzegorza, wiedząc, że ten dalej żyje. I choć to miało się niebawem zmienić, mógł spoglądać na nie bez tak

ogromnych wyrzutów sumienia jak dotychczas. Te nie ucichły w zupełności i wiedział, że nigdy nie przestanie się obwiniać, teraz jednak, póki Grzegorz jeszcze żył, mógł zająć się przygotowaniami. Wizyta u notariusza lekko go nastraszyła, dalej miał jednak przed sobą perspektywę zarobku. Przyjacielowi i tak nie zdołałby pomóc, a mógł z tego wyciągnąć coś dla siebie. Nie była to idealna sytuacja, ale życie rzadko kiedy takie jest. Musiał jeszcze przekonać do tej decyzji Justynę, co zostawił sobie na później. Najpierw należało się dowiedzieć, czy Grzegorz nie jest gdzieś zadłużony.

W pokoju nie znalazł nigdzie komputera, z którego mógłby skorzystać. Dostrzegł za to sporą bibliotekę książek o programowaniu, bazach danych i rzeczach, o których nie miał zielonego pojęcia. Wiedza Adama odnośnie do informatyki kończyła się na tym, jak zainstalować Windowsa, i wychodziło mu to całkiem sprawnie tylko dlatego, że na ekranie wyświetlano mu instrukcje. Chciał bliżej poznać Grzegorza, który w dorosłym życiu musiał być kimś innym niż postać wyryta w jego pamięci.

Podszedł do regału i z bliska przyjrzał się stojącym tam pozycjom. Oprócz podręczników i materiałów ściśle związanych z zawodem mężczyzny znalazł kilka kryminałów i paru klasyków. Szekspir, Dumas, Dostojewski i nawet McEwan, choć jego pozycji Adam akurat nie zestawiałby w jednym rzędku z pozostałymi. Między książkami stała także kryształowa popielniczka, która w latach osiemdziesiątych po prostu musiała znajdować się w każdym domu. Ważyła chyba z kilogram i należała do niezniszczalnych elementów wystroju, razem z brązowymi szklankami. Tuż obok popielniczki natrafił na album ze zdjęciami.

Jakby cofnął się w czasie.

Z Justyną mieli gdzieś w domu swoje zdjęcia ze ślubu i chyba z jakiejś wycieczki. Potem wszystko stało się cyfrowe, a dzisiejsza młodzież nigdy nie pozna stresu związanego z wywoływaniem filmu. Ostrożnie sięgnął po album, który prezentował życie Grzegorza od samych narodzin. Kilka zdjęć z matką, parę sztuk na podwórku pod kamienicą i w końcu te ze szkoły. Na klasowych Grzegorz zawsze stał gdzieś pośrodku, a Adam z racji wzrostu w ostatnim rzędzie. Z trudem odnalazł przyjaciela na fotografiach

i zauważył, że z każdym rokiem stawał się na nich coraz smutniejszy. Adam znalazł jeszcze zdjęcia z ich wspólnych kolonii. Na matowym papierze dostrzegł Cymę, który wcielał się w Neptuna i dźgał swoimi wyciętymi z kartonu widłami biednych kolonistów. Głupia zabawa, do której zmuszano wszystkich. Takich aktywności na koloniach było znacznie więcej i nie wszystkie należały do przyjemnych. Dziś Adam nie potrafił sobie ich przypomnieć, ale wtedy dla części dzieciaków to była męczarnia w imię *dobrej zabawy*. Zamknął album i wrzucił go do swojej walizki.

Dojrzał do tego, by coś zjeść, choć na samą myśl o czekającej w lodówce zapiekance jego żołądek skręcał się coraz mocniej. Przeszedł do kuchni i zobaczył, że na blacie leży nóż, a wokół niego jakieś śmieci i trochę tłustych plam. Widocznie już w nocy dopadł go pijacki głód. Wzdrygnął się na samą myśl, że pewnie jadł zapiekanekę na zimno. Zamierzał teraz naprawić swój błąd i podgrzać jedzenie, ale zanim zdążył złapać za drzwiczki lodówki, uratowało go pukanie.

Domyślał się, kogo zobaczy po drugiej stronie, zanim podszedł do progu.

– Dzień dobry, pani Jabłonowa – powiedział, wpuszczając do mieszkania intensywny zapach kobiecych perfum. Musiał się przy tym odsunąć, by przypadkiem nic mu się nie ułało. – W czym mogę pomóc?

– To porządna kamienica, młody człowieku.

Mówiła zupełnie innym tonem niż podczas ich pierwszego spotkania. Stanowczym, jakby przyłapała go na kradzieży krówek ze swojego sklepu, co zresztą raz miało miejsce. Wtedy również zwracała się do niego jak do małego chłopca, którym wówczas był, strofując go tak mocno, żeby do końca życia zapamiętał lekcję.

– Tak, wiem, a co się stało?

– Co się stało? – Umieściła ręce na biodrach, przyjmując postawę czajniczka. – Żeby tyle rabanu w nocy robić, to wstyd. Jak się coś przenosi, to w dzień, a nie nocą. No kto to pomyślał, żeby tak sąsiadów budzić? To nie uchodzi. Tu porządni ludzie mieszkają, pracę mają i wstają rano, a nie jak pan, po nocy się szlają z nie wiadomo kim.

Przynajmniej przestała do niego mówić per „Adasiu”.

– Przepraszam. Spotkałem znajomego z dawnych czasów i trochę nas poniosło.

– Korytarz musiałam zmyć po was, tak się bawiliście. W moim wieku to nie uchodzi, żebym takie rzeczy robiła. No pomyślałby kto. Ja odpoczywać powinnam, nie ze szmatą latać.

– Pani Jabłonowa, nie wiem nawet, co powiedzieć. To się więcej nie powtórzy. – Przyłożył rękę do piersi. – Obiecuję.

Nie rozumiał, o czym mówiła kobieta i co takiego zrobił, że musiała po nim sprzątać. Miał pewne podejrzenia i tym bardziej było mu teraz wstyd.

– Zaraz umyję klatkę schodową – zaproponował.

– Teraz to nie ma po co – odpowiedziała już odrobinę łagodniej. Widać było, że przeprosiny i obietnica poprawy ją zmiękczyły. – Przecież już posprzątałam, to drugi raz nie ma potrzeby. Umiem zmywać, ale Adasiu, uważaj na siebie, dziecko, dużo niedobrego się dzieje. Ludzie mówić zaczynają.

– Mówić? – Puścił mimo uszu to, że Jabłonowa wróciła do paskudnego zwyczaju zdrabniania jego imienia. Podobała mu się ta chwila wytchnienia, kiedy traktowała go jak dorosłego. – O mnie? Dlaczego?

Kobieta rozejrzała się konspiracyjnie po korytarzu.

– Najpierw ta Cymanowska, co ją w lesie spalić chcieli, a teraz ta druga się zawieruszyła gdzieś – mówiła szeptem. – Ludzie gadają, że to się zaczęło, jak przyjechałeś, Adasiu.

Chyba dalej był pijany, ponieważ słowa Jabłonowej brzmiały jak majaki szaleńca.

– Kto gada? Przyjechałem już po tym, co się stało Cymanowskiej...

– A kto cię tam może wiedzieć. Jesteś, no i kolejna dziewczyna zniknęła. Po mieście chodzisz, pieniędzy szukasz i w bójki się wdajesz. Spójrz no tylko, jak ty teraz wyglądasz. Pijany po nocy chodzisz, uwagę zwracasz, no niby swój, a przyjezdny. Strach trochę.

To absurd, pomyślał. Wszystko, co zarzucała mu kobieta, mógł w bardzo prosty sposób wytłumaczyć. Bardziej zastanawiało go to, skąd ona to wszystko wiedziała. Nie mówił nikomu, że rozmawiał z notariuszem, a już na pewno nikomu z tego budynku. O bójce w szpitalu również, więc albo Jabłonowa miała moce spirytystyczne i jakieś duchy szepnęły jej dobre

słówko, albo ktoś mu robił koło pióra. Obie wersje nie były niczym przyjemnym.

– Dziękuję za ostrzeżenie – odparł, lekko przymykając drzwi. – Pani wyba...

– Tutaj to wieści szybko się rozchodzą – weszła mu w słowo. – Może nie warto się tak kręcić i mącić. Na co ci to, kłopoty same przez to będą. Ja to całe życie Grzesia znałam, kwiaty mu do szpitala zawiozłam, to i tym się zając mogę.

Przechyliła się na bok, by zajrzeć do wnętrza mieszkania. Adam zastąpił jej drogę.

– Dziękuję, poradzę sobie.

Przynajmniej teraz wiedział, jaki był prawdziwy cel sąsiadki. Słyszał kiedyś o takich ludziach, którzy przysysali się do słabszych, zazwyczaj starszych osób i niby chcieli im pomóc. Psa wyprowadzili, leki kupili i pieniędzy nie chcieli, na herbatkę wpadli, a kiedy zbliżał się ponury zniwiarz, to już czekali z długopisem nad testamentem. Jabłonowa trochę się spóźniła, ale przynajmniej nie mógł jej odmówić wytrwałości. Jeżeli wyczuła, że Grzegorz miał depresję, mogła się do niego przyssać i czekać.

– Może posprzątać trzeba. Podłoga, widzę, zachlapana czymś, a ja kiedyś to...

– Do widzenia.

Uśmiechnął się sztucznie i zamknął jej drzwi przed nosem. Może nie zachował się przy tym jak dżentelmen, za to poczuł pewną satysfakcję i w tym przypadku uważał, że jest w pełni usprawiedliwiony. Grzegorz dalej żył, a ona już próbowała położyć swoje łapy na jego własności. Pewnie mogłaby w sądzie podważyć testament, zebrać sąsiadów, powiedzieć, że opiekowała się chłopakiem od lat, i coś przy tym wywalczyć. Kiedy w grę wchodziły pieniądze, ludzie potrafili zmieniać się w najgorsze szuje. Adam nie uważał się za lepszego. Robił to samo, ale jego namaścił Grzegorz, a to wszystko zmieniało. Tak to sobie tłumaczył.

Odczekał chwilę, aż ucichły kroki Jabłonowej na schodach, i dopiero wtedy wrócił do kuchni. Odsunął krzesło i usiadł. Ta krótka rozmowa mocno go zmęczyła. Spuścił głowę i zobaczył, że sąsiadka faktycznie miała rację co do stanu podłogi. W korytarzu dostrzegł kilka ciemnych kropli na

płytkach, a niektóre z nich musiał rozdeptać, podchodząc do drzwi. Podniósł stopę i zobaczył, że na skarpetce ma jakiś mokry ślad. Przejechał po nim palcem, a ten zabarwił się na różowo.

– Co jest?

Podniósł się i podszedł do zabrudzeń w korytarzu. Z bliska wyglądały jak dżem, ale wiedział, że to krew, a podobnych kropli było więcej. Prowadziły do pokoju i były od siebie mocno rozrzucone. Z daleka można ich było nawet nie zauważyć. Adam założył, że gdzieś się zranił i to on nabrudził. Nie potrafił jednak powiedzieć, co mogło się stać, ponieważ w lustrze nie dostrzegł otwartych ran. Nos też wydawał się nienaruszony, choć może odrobinę spuchnięty.

Ruszył śladem krwi, który doprowadził go do kanapy. Przypomniał sobie, że kiedy się obudził, zauważył, że coś leżało pod meblem.

Miał złe przeczucia, ale i tak postanowił sprawdzić, co tam znajdzie. Położył się na podłodze i wyciągnął rękę, by dosięgnąć znaleziska. Musiał się przy tym mocno wyciągnąć, ale w końcu udało mu się złapać coś, co w dotyku było miękkie, a na dodatek wilgotne. Zaczął się wycofywać, ściskając pomiędzy palcami zdobycz.

Usiadł i spojrzał na dłoń.

– Kurwa!

Język.

Patrzył na ciemnoróżowy organ i czuł, że nie pochodzi od zwierzęcia. Z obrzydzeniem odrzucił go na podłogę i zaczął wycierać rękę o spodnie. Serce Adama na parę sekund przestało bić. Nie rozumiał, co się dzieje i w co się wplątał. Był przekonany, że wcześniej w mieszkaniu Grzegorza takich niespodzianek nie było. Wprawdzie nie zaglądał w każdy kąt, ale raczej zauważyłby krew i część ciała jakiegoś człowieka.

Siedział na podłodze i wpatrywał się w leżący nieopodal język. Musiało mu tak minąć kilkanaście minut, bo dopiero dźwięk pralki kończącej pracę uzmysłowił mu, że powinien zacząć działać.

Spojrzał na swoje spodnie. Plama z krwi rozciągała się prawie na całym udzie, ale na ciemnym materiale można było uznać, że to po prostu brud, a nie czyjeś wydzieliny. Nie miał się w co przebrać. Na wyjazd wziął tylko jedno spodnie na zmianę, a drugie leżały właśnie w pralce. Może

przeszukać szafy Grzegorza i tam coś znaleźć? Będzie też musiał zadzwonić na policję. Tłumaczył sobie, że jest praworządnym obywatelem i to wszystko da się jakoś logicznie wytłumaczyć.

I wtedy przypomniał sobie o nożu i o rękojeści, którą wymacał na wszystkie możliwe sposoby. Wycofał się z pokoju i przeszedł do kuchni.

Leżące na blacie narzędzie wyglądało niewinnie. Nóż, jakich tysiące w domach pod każdą szerokością geograficzną. Plastikowa rączka i duże ostrze, które idealnie sprawdzało się podczas krojenia mięsa. Zrobiło mu się niedobrze na samą myśl, że to ono mogło posłużyć do odcięcia czyjegoś języka. Próbował sobie wmówić, że ten wcale nie musi pochodzić od człowieka. W końcu Zwidowski nie był lekarzem ani biologiem, by z całą pewnością stwierdzić, skąd pochodzi organ. Jednak wielokrotnie oglądał swój w lustrze, a ten leżący kilka metrów od niego był zatrwająco podobny.

– Ja pierdolę...

Pod lodówką zauważył plamy podobne do tych w korytarzu. Adam był przekonany, że kiedy wchodził do pomieszczenia po raz pierwszy tego dnia, podłoga pod urządzeniem była czysta. Obecnie płytki znaczyła ciemnoczerwona maź, a on przeczuwał, że wewnątrz czeka na niego kolejna niespodzianka. Złapał za szmatę wiszącą na rączce piekarnika i owinał ją wokół dłoni. W całym mieszkaniu zostawił już swoje odciski, ale nie zamierzał dokładać kolejnych.

Przygryzł wargę i ostrożnie złapał za drzwiczki lodówki. Musiał użyć więcej siły niż za pierwszym razem, kiedy wkładał do środka zapiekankę. Zupełnie jakby coś w środku nie chciało zostać odkryte. Nie powinien otwierać lodówki.

Kiedy to zrobił, żałował, że nie posłuchał swojego przeczucia.

Celina

Czuła w kościach nadciągającą katastrofę.

Celina nauczyła się ufać swojej intuicji, a kiedy odkryła zakrwawioną bluzę w śmietniku, wiedziała, że ta historia nie skończy się happy endem. Nie mówiła tego na głos, podejrzewała jednak, że wszyscy myślą podobnie. Technicy przetrzepywali właśnie kolejny dom, a Górniak była maglowana przez prokuratora. Jej udział w zdarzeniu był wielce nieprawdopodobny, mimo to procedury musiały zostać dopięte na ostatni guzik. Robili wszystko, co w ich mocy, by zebrać jak najwięcej informacji i śladów, które pomogą odnaleźć Monikę Ruszyńską całą. Jeśli oceniać po ilości krwi, którą widziała na bluzie, Celina będzie zadowolona, jeżeli dziewczyna będzie w jednym fragmencie.

Potrzebowała zajęcia. Kiedy pojawili się technicy, została odsunięta od dalszych czynności. Komendant kiwnął jej tylko głową w ramach podziękowania za dobrze wykonaną robotę i na nic więcej nie mogła liczyć. Chciała wymazać z życiorysu swoją ostatnią wpadkę w szpitalu, ale to jeszcze za mało, by Stelar zapomniał. Facet miał lepszą pamięć niż jej telefon. Musiała wykazać się czymś nadzwyczajnym, by zasłużyć na lepsze traktowanie. Problem polegał na tym, że nie bardzo wiedziała, co jeszcze może zrobić. Większość zadań przejęta została przez innych policjantów, a ona powinna dalej rozpytywać mieszkańców okolicznych posiadłości.

Wypatrzyła Roberta przy ich służbowym samochodzie. Rozmawiał z kimś przez telefon i wyglądał na zdenerwowanego w większym nawet stopniu niż wszyscy wokół. Na każdym spoczywała jakaś odpowiedzialność, a Celina

odnosiła wrażenie, że to ona musi zarządzić dalsze ruchy. Nie zamierzała sama tego ciągnąć. Zresztą wyglądało na to, że jej partner planował się właśnie gdzieś ulotnić, ponieważ wszedł do radiowozu i odpalił silnik.

– Hej, gotowy? – spytała, podchodząc do Piekarczyka i zaglądając do środka samochodu. – Musimy rozpytać resztę sąsiadów.

Policjant szybko się rozłączył i nawet nie pożegnał ze swoim rozmówcą. Celina za bardzo się nie zdziwiła. Robert często potrafił być oschły, chyba że akurat czegoś chciał.

– Wsiadaj – poprosił. – Dowiedziałem się czegoś.

– Czego?

Udzielił jej się konspiracyjny nastrój i sama lekko ściszyła głos, choć w panującym wokół ferworze mogłaby krzyknąć, a i tak nikt nie zwróciłby na to uwagi. Przeszła dookoła samochodu i zajęła miejsce na siedzeniu pasażera. Dopiero kiedy zamknęła za sobą drzwi, Piekarczyk zaczął mówić.

– Mam znajomego w tej firmie ochroniarskiej, która patroluje tutaj okolicę. Podpytałem go, kto wczoraj miał dyżur i czy może coś zauważyli.

– Sprytnie, sprytnie. Dowiedziałeś się czegoś?

– Poniekąd. Sami nic nie widzieli, ale powiedzieli mi, że jeden z taksówkarzy odwoził gościa Ruszyńskiego do domu. – Rozpromienił się. – Wszyscy żrą tego samego kebaba przy dworcu, to ciągle ze sobą gadają. Kilka telefonów, jedna obietnica wódki z wyższej półki i mam adres.

Wychodzenie z inicjatywą nie należało do obowiązków Roberta, który zazwyczaj wolał, gdy mówiono mu, co ma robić. Celinie trudno było uwierzyć w taką nagłą zmianę, ale nie zamierzała na nią narzekać. Jak ktoś daje ci na tacy sztabkę złota, to korzystasz.

– Dobra robota – pochwaliła go. – Chodź, zgłosimy to Stelarowi.

– Czekaj.

Złapał ją za rękę i mocno ścisnął.

– Ten taksówkarz nie zgodzi się na zeznania, bo ma jakiś problem z licencją – powiedział, nachylając się bliżej Litowicz. – Możemy sami to załatwić.

– Żartujesz, prawda? Obowiązują nas...

– Tak, wiem – przerwał jej. – Przepisy, hierarchia i w ogóle, ale pomyśl, co możemy zyskać. To może być podejrzany, a kto wie, czy nawet nie winny

tego całego gówna. Będziemy bohaterami. Co ci powiedział Stelar, jak znalazłaś dowód?

– Nic – przyznała. – Tylko skinał głowę.

– No właśnie. Spije całą śmietankę, a nam nic nie zostanie. To góra będzie pozować do gazet, jak kogoś złapiemy. Chcesz do końca życia szlifować krawężniki?

Wzięła głęboki wdech i już zamierzała przywołać go do porządku, ale coś jej przeszkodziło. Słowa zastygły w gardle i nie chciały go opuścić. Rozejrzała się po ulicy, którą szczelnie wypełniali podobni do niej policjanci. Skupieni na tym, by robić to, co im kazano. Zbierać ślady, katalogować, fotografować i zapisywać kolejne strony w notatnikach. Gdzieś w tle majaczyli jeszcze dziennikarze, którzy wyniuchali sensację, a pierwsze artykuły już zbierały dla nich kliki na lokalnych portalach. Nimi w ogóle się nie interesowała. Stanowili zbędne tło, podobnie jak ona i Robert. W policyjnym łańcuchu Celina znajdowała się na szarym końcu, czyli wszelkie idące z góry żale zatrzymywały się akurat na niej. Stała właśnie przed szansą, by zatrzeć złe wspomnienie o tym, co zrobiła w szpitalu. Wystarczyło lekko nagiąć zasady, a w końcu zostanie zauważona.

– Co chcesz zrobić? – spytała i rozejrzała się, czy przypadkiem nikt nie zatrzymał się obok pojazdu, by ich podsłuchać. – Mamy sami go sprawdzić? Na jakiej podstawie?

– Świadka, który go widział, kiedy opuszczał posesję Ruszyńskiego. Anonimowego zgłoszenia albo cholernego przeczucia – zaczął wyliczać. – Coś wymyślimy, jak się okaże, że faktycznie było warto. Spójrz, co się tutaj dzieje. Nikt nie zauważy, jeśli na pół godziny znikniemy.

– Sama nie wiem.

– Zaufaj mi – poprosił. – W najgorszym wypadku zmarnujemy trochę benzyny i czasu. Miałem to załatwić sam, ale równie dobrze możemy jechać tam razem.

Analizowała wszystkie za i przeciw, a tych pierwszych udało jej się znaleźć więcej. Postępowanie wbrew rozkazom mogło ją dużo kosztować. Szczególnie teraz, kiedy jej poczynania były mocniej obserwowane i nie powinna się wychylać. Wiedziała jednak, że ci, którzy łamią przepisy

i osiągają przy tym sukces, mogą liczyć na więcej. Pod warunkiem, że uda im się coś osiągnąć, a ona czuła, że to dobry trop.

– Jesteś pewien, że ten taksówkarz mówił prawdę? Wiózł tego faceta?

– Na sto procent – odpowiedział podekscytowany. – Inaczej bym tego nie proponował.

– Jedź – zdecydowała.

Robert walnął dłonią w kierownicę.

– No i to rozumiem! – Odłożył swojego smartfona na półkę przy drążku zmiany biegów. – Nie będziesz żałować.

– Zobaczymy.

Piekarczyk ostrożnie zaczął wycofywać samochód z wąskiej uliczki. Minęło dobrych kilka minut, zanim udało im się przecisnąć pomiędzy zaparkowanymi pojazdami, policjantami oraz gapiami, którzy widocznie nie mieli lepszego zajęcia niż marznięcie i obserwowanie snujących się służb w nadziei, że zobaczą coś wyjątkowego. Celina przyjrzała się mijanym twarzom, ale na żadnej nie dostrzegła choć cienia ekscytacji. Po prostu stali i zabijali czas, licząc, że może będą mieli co opowiadać znajomym lub rodzinie.

Kiedy Robert w końcu wyjechał i mogli się trochę rozpędzić, Celina wcale się nie zrelaksowała. Powinna przepytować sąsiadów, a tymczasem ryzykowała poważne problemy. Nie mogła winić Roberta, który może i ją do tego namawiał, ale nie przymuszał. Sama tego chciała.

– Czemu Ruszyński sam nie powiedział, kto u niego był?

– Podobno jest jeszcze tak pijany, że ledwo siedzi – odparł Robert. – Dobrze, że chociaż miał siłę zadzwonić po policję.

– A jego żona? Była w domu?

– Dostała krople uspokajające i medycy się nią zajmują. Myślałem, że ją widziałas, jak siedziała w karetce.

– Nie, jakoś mnie to ominęło – przyznała. – W sumie to trudno się jej dziwić, co? Najpierw Cymanowska, a teraz jej córka.

– Dlatego trzeba działać szybko.

– Wiesz, jak się ten facet nazywa?

– Nie, ale podobno też był nieźle wstawiony. Może zrobił coś pod wpływem i Ruszyńska leży gdzieś pod płotem kilometr od domu.

– Wątpię. Psy złapałyby ślad.

Mogła narzekać na to, jak ostatnio ją traktowano, ale policja robiła naprawdę wszystko, by jak najszybciej odnaleźć dziewczynę. Musieli, bo kolejna nastolatka, której ktoś wyrządził krzywdę, przyciągnęłaby uwagę całej Polski. Do tej pory wszyscy starali się nie nadawać rozgłosu sprawie Weroniki, dłużej jednak nie dało się tego utrzymać w tajemnicy.

– Dlaczego ona? – spytała, kiedy zatrzymali się na światłach. – Dlaczego Ruszyńska?

– Nie rozumiem.

– Zastanów się. Cymanowska mogła być przypadkową ofiarą, złapaną w lesie na spacerze czy na ulicy, a sprawca mógł po prostu zaryzykować, bo chciał spełnić swoją chorą fantazję, ale to... To jest bez sensu.

Ruszyli, a Robert mocniej ścisnął kierownicę.

– Zaatakował dwie rodziny, które są ze sobą powiązane – zauważyła. – Michał Cymanowski to szef wszystkich szefów w Tekturpolu, a Kacper Ruszyński jest jego prawą ręką. Ich córki są w podobnym wieku, pewnie chodzą do tego samego liceum. Gdybym była na jego miejscu, wybrałabym kogoś mniej rzucającego się w oczy. Jakąś dziewczynę z zadupia, którą pies z kulawą nogą się nie zainteresuje.

– Przecież byśmy się zainteresowali.

– No tak, ale serio uważasz, że od razu rzucono by wszystkich? Posłaliby patrol, spisaliby zeznania i tyle.

– Zrobiłaś się cyniczna.

– Wiem, jak jest – przyznała niechętnie. – Mam ci przypomnieć sprawę z Sopotu, którą media od lat wałkują do porzygu? Takich zaginięć są setki każdego roku, a jak sępy się na to rzuca, to dopiero my wchodzimy. Teraz będzie tak samo. Poczekaj tylko, aż pojawią się wszechwiedzący detektyw i wróżbita. Nie dziwię się, że Cymanowski chciał to wszystko utrzymać w tajemnicy.

– Skąd wiesz, że chciał?

– Umiem łączyć kropki. Córka prezesa, paskudna zbrodnia i praktycznie zero zainteresowania mediów? Musiał mocno posmarować, gdzie trzeba, by to nie wyciekło.

– No może.

Samochód zwolnił. Celina dobrze знаła okolicę, w którą przyjechali. Osiedle jakich wiele, nie tylko w Łamicach. Czyściec klasy średniej, gdzie marzenia o lepszym życiu umierały powoli, ale nigdy do końca. Względnie zadbane budynki i trawniki, ale gdzieniegdzie można było dostrzec jakieś graffiti, puste butelki i zaparkowane samochody, które trzymały się na słowo honoru. Stały tuż obok pojazdów z wyższej półki, nieraz o cenie połowy wartości mieszkania, w którym rezydowali ich właściciele, bo prościej było dostać kredyt na samochód niż na większy dom. Celina sama mieszkała na podobnym osiedlu.

– Jesteśmy – powiedział Robert, parkując przed jedną z kamienic. – Poczekaj.

– Czekaj, co? – obruszyła się. – Zapomnij, nie puszczę cię samego.

– Chcę go tylko wy badać. Ktoś powinien zostać na dole. Jeżeli to on, to facet może mieć współnika.

Nie podobało jej się, do czego zmierza Robert.

– Jeżeli to on, będziesz potrzebował wsparcia – zauważyła. – Przestań zgrywać chojraka.

– Zaufaj mi, okej? Ja ci zaufałem, jak poszłaś kupić zioło.

– Czekaj, to nie tak...

– Zaufaj mi – powtórzył i wysiadł z samochodu. – Zaraz wrócę, a ty wypatruj, czy nic ciekawego się nie dzieje. Z tej kamienicy jest tylko jedno wyjście.

Zacisnęła zęby i skinęła niechętnie głową. Postanowiła rzeczywiście mu zaufać, tak jak on wcześniej zaufał jej. Im dłużej o tym myślała, tym mniejsze szanse widziała na powodzenie ich misji. Przy Weronice nie znaleziono żadnych śladów. Nie było też świadków. Jeżeli facet, który pił z Ruszyńskim, faktycznie stał za zaginięciem jego córki, to musiał być największym idiotą na świecie. Liczyło się to, że mogli dotrzeć do niego pierwsi i być może wyciągnąć kilka informacji. Mógł coś widzieć lub słyszeć, a to było bezcenne.

– Uważaj na siebie – poprosiła, odpinając pas. – W razie czego wołaj.

– Jasne, ale myślę, że sobie poradzę. Jestem dużym chłopcem.

Zamknął za sobą drzwi radiowozu i przeszedł na tył. Wyciągnął coś z bagażnika, a potem szybko podszedł do drzwi kamienicy. Celina

obserwowała, jak przez chwilę stał pod wejściem, by następnie wślizgnąć się do środka. Otworzenie prostego zamka na klatce schodowej wymagało odrobiny siły i płaskiego śrubokręta, a czasem tylko tego pierwszego.

Stresowała się.

Już po kilkunastu sekundach zaczęła żałować, że puściła Roberta samego. To w końcu jej partner i jest różnica między tym, kiedy idzie się do znajomego dilera, a tym, co właśnie robili. Zamknęła oczy i wzięła kilka głębokich oddechów. Medytacja czasem pomagała, ale teraz została brutalnie przerwana przez dźwięk przychodzącej wiadomości. Jej smartfon wydawał inne odgłosy, więc ten musiał należeć do Roberta. Otworzyła oczy i spojrzała na sprzęt leżący dalej przy dźwigni zmiany biegów.

Nie poznawała tego urządzenia. Celina nie pamiętała, żeby jej partner miał dwa smartfony.

Na wyświetlaczu nie mogła dostrzec treści SMS-a ze względu na ustawienia prywatności, ale przynajmniej zobaczyła, od kogo przyszedł. Robert ją okłamał. Rozmawiał z Ruszyńskim za jej plecami, za plecami komendanta i całej policji, a to nie wróżyło niczego dobrego. Podobnie jak to, że poszedł zupełnie sam do faceta, który mógł być powiązany z zaginięciem nastolatki.

Celina odbezpieczyła broń.

Wyskoczyła z radiowozu i pobiegła do wnętrza kamienicy. Wbiegała po dwa schody jednocześnie. Zbyt późno pomyślała o tym, że jest za głośna.

Adam

Donośne walenie w drzwi wyrwało Adama z letargu.

I wcale nie podobał mu się ten nowy stan. Zdecydowanie lepiej czuł się przed chwilą, kiedy o niczym nie myślał, a tylko beznamiętnie wpatrywał się we wnętrze lodówki. Miał trudność z tym, by pojąć, co się właściwie wydarzyło w jego życiu. Wczoraj wszystko układało się względnie dobrze. Wprawdzie został pobity, ale z tym zdążył się pogodzić. Spędził udany wieczór, a przynajmniej kac mógł na to wskazywać. W ciągu kilkunastu minut to wszystko wyparowało.

Pod kanapą znalazł odcięty język, w lodówce zaś palce.

Mógł mieć jeszcze wątpliwości, czy język pochodził od człowieka, ale po zajrzeniu do lodówki stało się dla niego jasne, że życie, które do tej pory prowadził, właśnie się skończyło. Adam nie wierzył w to, że byłby zdolny do takiego bestialstwa. Brzydził się przemocą w każdej formie, a to, co widział, stanowiło jej absolutną manifestację. Nie miał pojęcia, czyje części ciała znajdowały się w mieszkaniu, i nie wiedział, czy chce poznać odpowiedź.

Walenie do drzwi przybierało na sile.

Podniósł się z kuchennej podłogi i zamknął lodówkę. Nie miał czasu ani możliwości, by posprzątać, ale też nie zamierzał wpuszczać wścibskiej sąsiadki do środka. Najpierw ją uspokoi i przekaże do wiadomości, że powinna zająć się swoimi sprawami, a następnie zadzwoni na policję. Ułożył sobie plan, który – mimo że nieidealny – sprawiał, że wydarzenia wokół niego nabierały jakiegoś porządku. Będzie musiał zmierzyć się

z konsekwencjami tego, co się wydarzyło, choć miał nadzieję, że to jednak nie jego dzieło.

Podszedł do drzwi, a kiedy przekręcił zamek, te niemal wyleciały z framugi.

– Odsuń się!

Policjant, który wparował do mieszkania, wyglądał na równie przestraszonego jak Adam. Celował do niego ze służbowej broni, ale ta dygotała, wydając przy tym niepokojące dźwięki.

Adam miał nadzieję, że przypadkiem nie wystrzeli, ponieważ lufa wskazywała prosto na jego czoło.

– Spokojnie – powiedział, podnosząc ręce. – Spokojnie, nie jestem uzbrojony.

– Zamknij się!

Pokazał Adamowi bronią, że ma się jeszcze cofnąć, co ten posłusznie wykonał. Nie miał zbyt dużego pola manewru, ponieważ mieszkanie Grzegorza trudno było uznać za przestronne. Zatrzymał się dopiero, kiedy uderzył plecami w drzwi od łazienki. Policjant zajrzał najpierw do kuchni, a potem do pokoju. Upewnił się, że są sami, a potem powoli wycofał się w stronę wejścia, dalej celując do Adama. Zatrzasnął drzwi i lekko opuścił broń, która teraz wymierzona była prosto w brzuch Zwidowskiego.

– Jestem niewinny – palnął pierwsze, co przyszło mu do głowy. – Nie wiem, co się stało. Miałem dzwonić na policję, przysięgam.

– Gównu mnie to obchodzi – odparł policjant, sięgając wolną ręką po kajdanki. – Odwróć się.

Adam nie tak wyobrażał sobie życie. Wizja więzienia, a nawet aresztu śledczego, paraliżowała. Widział zbyt wiele filmów, by zachować teraz spokój i przyjąć informację o aresztowaniu po męsku. Chciał uciec. To była jego pierwsza myśl, która dalej wydawała się najlepszym rozwiązaniem. Próbował przeanalizować to, co się wydarzyło, by ocenić swoje szanse, ale te wyglądały marnie. Nie pamiętał kilkunastu godzin swojego życia, a w mieszkaniu leżały części ciała jakiegoś człowieka i niewykluczone, że jeszcze wszystkich nawet nie znalazł. Palce w lodówce chyba należały do kobiety, ponieważ na jednym z nich dalej znajdował się pierścionek.

Wszędzie były jego odciski, a na dodatek miał ślady krwi nawet na spodniach. Nie potrzebował wróżki, by zobaczyć swoją przyszłość.

Odwrócił się bardzo powoli i wbrew instynktowi przetrwania. Czytał kiedyś, że w chwilach zagrożenia ludzie potrafią osiągać nadludzką siłę, ale u niego działało to widocznie na odwrót. Ledwo trzymał się na nogach, choć przynajmniej wytrzeźwiał. Jeżeli w jego organizmie gdzieś jeszcze znajdował się alkohol, to bardzo dobrze się ukrywał.

– Na kolana – warknął policjant. – Skrzyżuj nogi.

Posłuchał.

Ciężkie kroki stawiane przez policjanta za jego plecami brzmiały niczym kościelne dzwony. Adam nie mógł przestać myśleć o Justynie i o tym, przez co będzie musiała przechodzić. Zostanie napiętnowana, a wszyscy przyjaciele się od niej odsuną. Nikt nie chce zadawać się z mordercą ani nikim, kto mógłby być naznaczony takim znamieniem. Adam zniszczył życie dwóm osobom jednocześnie, a nawet nie wliczał w ten rachunek kobiety, której szczątki walały się po mieszkaniu, ani jej rodziny. Zbrodnia i jej konsekwencje rozchodziły się falami, niszcząc wszystko na swojej drodze. I to on to wszystko zapoczątkował. Nie potrafił zrozumieć tylko, jak do tego doszło.

Poczuł na skórze zimną stal zaciskającą się na przegubie.

Wiedział, że tego uczucia nie zapomni do końca życia, a i tak przeszło mu przez myśl, że powinien opróżnić pralkę, bo inaczej wszystko w niej zgnije. Spodnie, koszulka i bielizna łącznie kosztowały nie więcej niż kilkadziesiąt funtów. To marnotrawstwo, które go bolało. Niewielka dioda informowała, że cykl prania się skończył, a on mógł tylko patrzeć w czarną otchłań zamkniętego bębna.

– Przestań się wyrywać!

– Nic nie zrobiłem.

Policjant siłą pociągnął za jego rękę z już założonymi kajdankami i wykręcił ją tak, że przeszłyła go fala bólu. Przez chwilę Adam rozważał scenariusz, wedle którego zaciska wolną pięść i nokautuje stojącego za plecami mężczyznę, a potem ucieka i resztę życia dochodzi prawdy o wydarzeniach poprzedniej nocy. Sam pomysł nie był taki głupi, ponieważ policjant musiał schować broń do kabury, by do końca go zaobrączkować.

Adam nie miał jednak odwagi, by sprzeciwić się władzy. Nie kiedy klęczał, wpatrując się w pralkę i rozmyślając o tym, że przez najbliższe lata najprawdopodobniej będzie musiał nosić klapki i nauczyć się grypsować.

Na wolnej dłoni poczuł ciepły i stanowczy dotyk, a pół sekundy później leżał już na ziemi, przygnieciony przez ciało policjanta. Uderzył przy tym skronią w panele i na moment go zamroczyło. Mężczyzna zerwał się z podłogi i stanął na plecach Adama, który cicho przy tym jęknął.

Odwrócił się i zobaczył, że z opresji uratowała go młoda kobieta. W tej chwili wyglądała jak anioł, który nawet nie zaszczycił go swoim spojrzeniem. Sama obecność wystarczyła. Zwidowski poczuł, że jeszcze jest dla niego nadzieja.

– Zostaw go! – krzyknęła, celując w stronę policjanta. – Co ty robisz? Zwariowałaś?

Ona również nosiła na sobie mundur, co sprawiło, że Adam już w ogóle nie potrafił powiedzieć, co się dzieje. Liczył, że za moment obudzi się w swoim łóżku, a obok będzie spała jego żona. Wstanie, zrobi im śniadanie, a potem pojedą do pracy i będą narzekać na rutynę zabijającą związek, którą obydwójce po cichu cenili.

– Odejdź – odpowiedział mężczyzna przez zaciśnięte zęby. – Nie powinnaś tutaj przychodzić.

– Robert, odłóż broń.

Leżąc na podłodze, Adam miał niewielkie pole do manewru. Teraz nikt nie zwracał na niego uwagi, co akurat bardzo mu odpowiadało. Znacznie gorzej czuł się z tym, że w promieniu kilku metrów stały dwie osoby z wycelowaną w siebie bronią, niczym w tanim westernie, i brakowało jedynie zegara, który odmierzałby czas do południa. Taki impas nie będzie trwał w nieskończoność i Adam czuł, że będzie musiał opowiedzieć się po jednej ze stron konfliktu. Postawił na policjantkę, która z jakiegoś niezrozumiałego dla niego powodu postanowiła go uratować przed aresztowaniem.

– Robert – powtórzyła spokojniej. – Widziałam wiadomość. Co ty robisz?

Policjant zabrał jedną dłoń z broni i zaczął przeszukiwać kieszenie munduru.

– Opuść broń, a wszystko ci wyjaśnię. – Również zmienił ton na łagodniejszy. – Możemy nieźle zarobić. Naprawdę nieźle. Dam ci dziesięć tysięcy. Rozumiesz?

– Za co? Ten facet nic nie zrobił.

– Nic? Zajrzyj do kuchni i powiedz mi, co widzisz na podłodze przy lodówce.

W mieszkaniu zrobiło się przeraźliwie cicho. Adam czekał tylko na to, aż Jabłonowa wparuje tutaj z awanturą, co mogłoby się skończyć prawdziwą rzezią. Dziwiło go to, że nikt z sąsiadów nie przyszedł sprawdzić, co się właściwie dzieje. Krzyki i hałasy powinny zainteresować ludzi, ale widocznie doszli do wniosku, że w niektóre sprawy lepiej się nie angażować.

Policjantka ostrożnie się cofnęła, choć starała się nie odrywać wzroku od Roberta. Zrobiła to dosłownie na pół sekundy, by zajrzeć do kuchni, a wtedy stojący nad Adamem mężczyzna podniósł wyżej broń.

Adam widział, że palec wędruje w stronę spustu, i zareagował instynktownie. Uderzył policjanta w nogi, by ten stracił równowagę. W mieszkaniu rozległ się huk wystrzału, a kobieta padła na podłogę. Zwidowski sądził, że się spóźnił, ale wtedy rozległ się kolejny wystrzał i tym razem na deskach wylądował policjant.

– Postrzeliłaś mnie! – wrzasnął, trzymając się za ramię. – Kurwa, postrzeliłaś mnie.

Facet obok niego skręcał się z bólu, więc Adam wykorzystał sytuację i zaczął się odsuwać. Podniósł się z podłogi, a dla wspólnego bezpieczeństwa wszystkich zgromadzonych kopnął leżącą na ziemi broń w stronę kanapy. Przesunęła się tak niefortunnie, że zatrzymała się dopiero na leżącym tam języku. Nikt chyba tego nie zauważył. Policjantka również wstała i obejrzała swój mundur. Kula musiała minąć ją o milimetry i Adam widział w tym swoją zasługę. Miał nadzieję, że ona także to dostrzegą.

– Stój!

– Ja nic nie zrobiłem – odpowiedział i na wszelki wypadek po raz kolejny tego dnia podniósł ręce. – Nie wiem, co się dzieje, ale jestem...

Nie zdążył dokończyć wywodu, bo został brutalnie odepchnięty na bok. Policjant zerwał się z ziemi i rzucił na kobietę. Uderzył w nią z takim rozpędem, że ta przywaliła głową o framugę oddzielającą korytarz od pokoju. Facet wytrącił jej broń, docisnął funkcjonariuszkę do ściany i zaczął dusić.

– Postrzeliłaś mnie!

Adam nie odważył się sięgnąć po broń. Podbiegł za to do regału i złapał za pierwsze, co wpadło mu w ręce. Kryształowa popielniczka ważyła dokładnie tyle, ile pamiętał z dzieciństwa, więc powinna się sprawdzić. Nie przemyślał do końca swoich działań, ale musiał coś zrobić, bo kobieta powoli zaczynała tracić przytomność.

Zamachnął się i uderzył popielniczką w głowę mężczyzny, szkło rozprysnęło się na setki kawałków, które zasypały całą podłogę. Bałaganem i tak nie zamierzał się już przejmować. Atak poskutkował. Policjant momentalnie zgiał się wpół i wylądował na parkiecie. Policjantka zaczęła powoli odzyskiwać kolory i łapała coraz głębsze oddechy.

Spojrzała na niego, a potem na leżącego u jej stóp faceta. Kucnęła przy nim i sprawdziła, czy dalej oddycha. Dla Adama te sekundy trwały całą wieczność, ale wyglądało na to, że jednak nie będzie sądzony za morderstwo policjanta, co najwyżej za poważne uszkodzenie ciała.

– Dziękuję – powiedziała, prostując się i rozglądając za swoją bronią. Podniosła ją z podłogi i włożyła do kabury. – Młodszy aspirant Celina Litowicz. A pan?

– Adam Zwidowski. – Grzecznie się przedstawił. – Ja... Nie wiedziałem, co mam innego zrobić.

– Dobrze pan postąpił. Nie powinno było w ogóle dojść do takiej sytuacji. Odsunęła się na bok i zaczęła rozmasowywać szyję.

– Co się w ogóle tutaj stało?

– Nie mam pojęcia – odparł szczerze. – Kiedy się obudziłem...

– Pytam o niego. – Celina wskazała palcem na Roberta. – Co się dokładnie wydarzyło od momentu, kiedy ten człowiek wszedł do pańskiego mieszkania?

Do Adama dotarło, że policjantka nie ma pojęcia o tym, co znajduje się w lodówce, ani tym bardziej o odcięтым języku leżącym parę kroków obok.

To dawało mu szansę, by przedstawić swoją wersję wydarzeń, zanim zostaną wysnute wnioski, które mogą go kosztować kilka lat życia za kratami.

– Otworzyłem drzwi i od razu zostałem odepchnięty – wyznał. – Celował do mnie z pistoletu, kazał się odwrócić i uklęknąć, a potem nałożył kajdanki.

Pomachał w powietrzu ręką, z której dalej zwisała więzienna biżuteria.

– Resztę pani już zna.

– Muszę to zgłosić. – Westchnęła. – I wezwać karetkę, bo dość solidnie mu pan przygrzmocił. Co za dzień...

Doskonale ją rozumiał.

Zastanawiał się, jakie kroki może podjąć. Powoli opuścił dłonie wzdłuż ciała, a policjantka tylko skinęła głową, że mu na to pozwala. Przynajmniej na razie mógł czuć się bezpiecznie. Starał się nie patrzeć w stronę kanapy ani nie zerkać na wejście do kuchni. Adam wiedział, że to kwestia najwyżej kilkudziesięciu sekund, zanim Litowicz odkryje fragmenty ciała w mieszkaniu, a on nie mógł z tym nic zrobić. Chciał zadzwonić do żony i przekazać jej wszystko to, co powinna wiedzieć, gdy jego już zabraknie. Gdzie leżały wszystkie dokumenty, do kiedy obowiązywało ubezpieczenie na samochód i jak prawidłowo podlewać niewielki ogród na tyłach ich domu, by nie marnować hektolitrów wody. Głupie, małe rzeczy, którymi to on się zajmował i sądził, że już zawsze tak zostanie.

– Proszę tu zaczekać – powiedziała, obmacując tył głowy. – Zaraz wrócę i porozmawiamy, dopóki nie zjawią się ludzie z komendy. Mam kilka pytań.

Zaczęła iść w stronę wyjścia. Adam nie zamierzał zostawać w mieszkaniu sam na sam z facetem, który ewidentnie chciał wyrządzić mu krzywdę. Nie miało znaczenia to, że obecnie leżał nieprzytomny. To w każdej chwili mogło się zmienić, a on nie był bohaterem. Co najwyżej postacią drugoplanową, która dobrze się czuła w odgrywanej przez siebie roli. Jako dziecko marzył o tym, by zostać policjantem lub strażakiem, ale wtedy nie miał pojęcia, jak niebezpieczne są to zawody. Dorosłość jest wystarczająco przerażająca, by dodawać do niej kolejne stresy.

– Przepraszam. Czy mogę pójść z panią?

– Słucham?

– Poczekam na dole albo w korytarzu – zaproponował. – Nie czuję się tutaj dobrze. Wie pani. Z nim.

Obydwoje spojrzeli w tym samym kierunku – na ciężko oddychającego policjanta. Wyglądał wyjątkowo spokojnie, gdy wziąć pod uwagę jego wcześniejsze zachowanie. Adam nie dostrzegął również śladów krwi po uderzeniu, które mu zafundował. Jeżeli obrażenia będą niewielkie, może zostać to uznane za okoliczność łagodzącą. Nie wątpił, że zostanie pociągnięty do odpowiedzialności za swoje czyny. Liczył jednak, że sąd skupi się na tym, że chciał chronić zaatakowaną kobietę, a nie, że w zajmowanym przez niego mieszkaniu znaleziono fragmenty ciała.

– Proszę zabrać ze sobą dokumenty – powiedziała niechętnie. – I nie opuszczać mnie na krok, bo będę zmuszona użyć siły.

– Rozumiem.

Podszedł do stolika i zabrał z niego portfel razem z telefonem. Kajdanki zwisające z przegubu coraz bardziej go drażniły, ale nie miał śmiałości prosić o ich zdjęcie.

Wyszli z mieszkania, ale zanim to zrobili, sięgnął jeszcze po klucze, które leżały na komodzie. Zastanawiał się, czy dla bezpieczeństwa nie zamknąć faceta wewnątrz. Wolał jednak się nie wychylać i nie robić zbyt wielu ruchów, które mogłyby zdenerwować policjantkę. Wyglądała na taką, której wystarczy iskra, by wybuchnąć. Adam podejrzewał, że to wynik ostatniego zajścia, a nie tego, jak Celina zachowywała się na co dzień.

Przepuściła go na schodach i pokazała, że powinien iść pierwszy. Tak na wszelki wypadek, gdyby przyszło mu do głowy ją zepchnąć.

Schodził powoli i nawet nie próbował zachowywać się cicho. Mijając mieszkanie Jabłonowej, spodziewał się, że sąsiadka wyjdzie i rozpęta prawdziwe piekło. Kiedy się nad tym zastanowił, to kobieta faktycznie przypominała odrobinę demony, które widywał w horrorach klasy B. One zazwyczaj miały konkretny powód, by zachowywać się w ten sposób. Adam spodziewał się większego zainteresowania ze strony wścibskiej sąsiadki i nawet zaczął się martwić. Obejrzał się w stronę policjantki, ale ta ruchem dłoni kazała mu przyśpieszyć, jakby odpędzała namolną muchę.

Wychodząc na zewnątrz, Adam uważnie rozejrzał się po ulicy. Nigdzie nie widział nadjeżdżającej policji, a jedyny radiowóz na parkingu najwyraźniej

należał do Celiny, która podeszła do samochodu i usiadła na miejscu kierowcy. Nie wiedział, co ma robić, więc podążył za nią i usiadł na miejscu pasażera.

– Co pan wyprawia? – spytała, spoglądając na niego z mieszaniną zdziwienia i zniechęcenia. – Tak się nie robi. Proszę wysiąść i poczekać na zewnątrz.

– A, tak, oczywiście. Przepraszam, to mój pierwszy raz.

– Widzę...

Złapał za klamkę, a wtedy w radiu rozległ się głośny trzask. Głos, który zaczął dobiegać z głośników, był zniekształcony, ale Adam i tak mógł go rozpoznać. Mówił do nich policjant, którego zostawili w mieszkaniu.

– Do wszystkich jednostek, tu młodszy aspirant Robert Piekarczyk, zostałem zaatakowany przez Celinę Litowicz. Potrzebna karetka, rana postrzałowa, mocno krwawię. Litowicz zbiegła z miejsca razem z podejrzanym o porwanie Moniki Ruszyńskiej. Adam Zwidowski, czterdzieści cztery lata, ślady pobicia widoczne na twarzy.

Słuchali słów policjanta z coraz większym zdziwieniem. Przedstawiał sytuację w taki sposób, że nie zostawiał żadnego pola do interpretacji. Obydwoje byli winni. Cały czas mówił i rzucał informacjami, które trudno było zignorować. Odcięty język, palce w lodówce i oczywiście wisienka na torcie, czyli uderzenie kryształową popielniczką. Na sam koniec komunikatu policjant raz jeszcze podkreślił, że Litowicz oddała do niego strzał, że czuje się coraz gorzej i potrzebuje natychmiastowej pomocy.

– Kurwa mać!

Celina zaczęła uderzać otwartą dłonią o kierownicę w taki sposób, że Adam autentycznie się przeraził.

– Ja... ja nic nie zrobiłem. – Wydukał powoli, a słowa ledwo przechodziły mu przez gardło. – Nawet nie wiedziałem, że coś się stało. Nie porwałem Moniki. Widziałem ją, ale była cała i zdrowa. Nie wiem, co się tam wydarzyło, ktoś mnie wrabia. Musi...

Brzmiał jak podrzędny przestępca, którego złapano na gorącym uczynku z kilkoma woreczkami białego proszku w kieszeni spodni, a on uparcie twierdził, że to nie jego spodnie. Adam nie mógł przyjąć innej taktyki. Mówił prawdę. Nie pamiętał wczorajszej nocy i nie wiedział nic o Monice.

Od tego, czy Celina mu uwierzy, zależała jego cała przyszłość. To, czy będzie mógł wrócić do swojego domu, spotkać się z żoną i w końcu na poważnie zająć ogródkiem, by nie wyglądał jak kawałek zapuszczonego trawnika z dwoma krzewami błagającymi o przycięcie. Przynajmniej tak opisywała go Justyna, a on poniekąd się z tym osądem zgadzał. Zostawiał prace w ogrodzie na później, które mogło nigdy nie nadejść.

Spoglądał na policjantkę z nadzieją, że zrozumie.

– Proszę pani?

– Myślę – odparła hardo.

– Ja naprawdę nic...

– Cicho. – Podniosła rękę. – Myślę.

Nie podobało mu się to, co usłyszał w policyjnym radiu. Do tego zaczęły spływać odpowiedzi i wyglądało na to, że w ich stronę będzie zmierzała zaraz cała zgraja policjantów. Był bliski załamania. Naraz poczuł na skórze dłoń kobiety.

– Daj rękę – poprosiła. – Zdejmę ci to, nie mamy czasu.

Wyciągnął kajdanki przed siebie, a po paru sekundach nieznośny ucisk stali zniknąć. Celina wysiadła z samochodu i przeszła na jego tył. Adam obserwował, jak wyciąga coś z bagażnika, a potem ściąga policyjny mundur. Odwrócił wzrok, by przypadkiem nie zobaczyć czegoś, z czego będzie się musiał potem tłumaczyć żonie. Wolał też, żeby Celina nie zastrzeliła go za podglądanie. Huk zamykanych drzwi oznajmił mu, że może już zachowywać się normalnie. Na tyle, na ile pozwalała sytuacja.

– Chodź.

Celina stała przy drzwiach od strony pasażera i nawet mu je otworzyła.

– Weź telefon, który leży przy skrzyni, i idziemy.

Obejrzał się i dostrzegł porzuconego smartfona. Posłusznie spełnił żądanie, a potem wysiadł, zatraskując za sobą drzwi. Policjantka przebrała się w cywilne ubranie. Jej zachowanie nadal jednak zdradzało, że kobieta ma za sobą odpowiednie przeszkolenie. Narzuciła na głowę kaptur, by ukryć włosy, ale i tak wyglądała na kogoś, kto z całych sił próbuje być niewidoczny. Ruszyła szybkim krokiem wzdłuż chodnika, a on musiał podbiec, by ją dogonić.

– Co robimy? – spytał, ledwo łapiąc oddech. – Uciekamy?

– Nie. Przegrupujemy się.

Adam i tak nie miał wyjścia, więc wsadził ręce do kieszeni i próbował nadążyć za szybkim krokiem Celiny. Zamarzał bez kurtki, a koszulka zdążyła mu przemoknąć od potu, więc coraz mocniej odczuwał chłód. Na zewnątrz było może z dziesięć stopni powyżej zera, mimo to miał wrażenie, że jest znacznie zimniej.

– Tędy – powiedziała, skręcając w jednokierunkową uliczkę między blokami. – Będą jechali z drugiej strony, więc to da nam chwilową przewagę. Potem przejdziemy przez park. Staraj się nadążyć i rozluźnij ramiona.

– Nie mogę, jest mi zimno.

– Wytrzymasz.

Wyciągnęła swój telefon i napisała do kogoś wiadomość. W oddali zaczęły rozbrzmiewać policyjne syreny.

Celina

Cisza stanowiła wybawienie.

Celina miała dość hałasów jak na jeden dzień. Zapomniała już, jak głośne potrafią być wystrzały w małych pomieszczeniach. Nieustannie słyszała cichy pisk w prawym uchu i zastanawiała się, czy to kwestia oddanego przez nią strzału, czy może uderzenia we framugę, które zafundował jej Robert. Nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Jakimś cudem przegapiła wszystkie ślady i dała się podejść jak dziecko. Pracowali razem od dobrych kilkunastu miesięcy. Niebawem minęłyby dwa lata od ich pierwszego wspólnego patrolu. Poznała jego żonę. Pili razem. Sądziła, że wie o nim wystarczająco, by powierzyć mu swoje życie.

Robiła to za każdym razem, kiedy wychodzili razem na patrol. Łamice może i należały do bezpiecznych miast, ale zawsze może się wydarzyć coś, co będzie wymagało interwencji partnera. Zaufanie w tej pracy stanowiło podstawę i do tej pory wierzyła, że z Robertem mają je już wypracowane. Czasem wprawdzie wspominał o problemach finansowych, ale nie traktowała tego poważnie. Celina sama szorowała po dnie, jak zresztą wiele osób z ich środowiska. Wszyscy narzekali na drożyznę i niskie wynagrodzenia. To nie oznaczało, że miała zamiar brać w łapę i oszukiwać samą siebie, że to normalne zachowanie. Nie tak ją wychowano.

Liczyła, że ojciec zrozumie.

Im dłużej na niego czekała, tym bardziej wątpiła w słuszność podjętej decyzji. Wydawała się irracjonalna na tyłu poziomach, że Celina nie potrafiła ich nawet zliczyć. Opuściła miejsce zdarzenia, na dodatek

z facetem, który mógł być zamieszany w uprowadzenie, a może i zabójstwo nastolatki. Postrzeliła również policjanta na służbie. To ostatnie mogła wyjaśnić. Powinna była chociaż spróbować, ale po ostatniej wpadce w szpitalu Stelar nawet by jej nie słuchał. Skupiłby się na dowodach, a wszystkie przemawiały przeciwko niej.

Zignorowała bezpośrednie polecenie przełożonego i opuściła miejsce swojej pracy. Zostawiła partnera samego i została w samochodzie, a potem jeszcze do niego strzeliła. To byłaby przepychanka słowna między nią a Robertem, który miał w rękawie ogromnego asa. Kulę wystrzeloną z jej służbowej broni i prawdopodobnie dalej tkwiącą w jego ramieniu. Kiedy sprawdzała, czy nic mu nie jest po uderzeniu przez tego faceta, nie znalazła rany wylotowej, więc mogła utkwic w kości. Celina nie mogła też zapomnieć o tym, co usłyszała w radiu. W mieszkaniu znajdowały się fragmenty ciała.

Spojrzała na mężczyznę, którego ciągnęła ze sobą.

Siedział kilka metrów od niej, na jednej z parkowych ławek, i próbował zachowywać się normalnie. Ciągłe drgały mu nogi i z daleka było widać, że przed czymś ucieka. Mogła popełnić największy błąd swojego życia, ale nie wierzyła, że te ciepłe kluchy są w stanie komukolwiek wyrządzić krzywdę. Coś w tej całej sprawie śmierdziało, a zachowanie Roberta to potwierdzało.

Podniosła się ze swojej ławeczki i pokazała Adamowi, by pozostał na swoim miejscu. Na spotkanie musiała pójść sama.

Miejsce, do którego ojciec kiedyś zabierał ją na lody, już nie istniało. Budkę rozmontowano na części pierwsze lata temu i zastąpiono ją najpierw kioskiem Ruchu, a kiedy i ten upadł, pozostał pusty, niezagospodarowany plac między dwoma niskimi budynkami, które praktycznie z każdej strony znajdowały się już w parku. Kiedyś to było centrum spotkań, gdzie oprócz uwielbianej przez Celinę lodziarni znajdowała się mała strzelnica, w której dzieciaki mogły wygrać pluszaka, a dorośli po drugiej stronie napić się piwa. Budki praktycznie zrosły się już z otoczeniem, a natura zaczęła je przejmować we władanie, wprowadzając na ściany mech, a do środka rośliny. Ta część miejskiej zieleni została zaniedbana przez miasto. Dawni właściciele nie chcieli sprzedać gruntu i tak sobie wszystko gniło. Nawet młodzież omijała to miejsce, ponieważ

wolała spędzać czas w centrum handlowym niż dostać gangreny od niezabezpieczonego gwoźdźcia.

Idealne miejsce.

Celina rozejrzała się po okolicy, ale na żadnej z parkowych ścieżek nie dostrzegła żywej duszy. Podeszła do pierwszej budki, ostrożnie przesunęła spróchniałe drzwi i weszła do środka. Pachniało grzybem i rzeczami, których wolała nie identyfikować.

– Coś ty zrobiła?

Głos ojca przeszył ją na wylot. Daniel Litowicz stał w rogu opuszczonego pomieszczenia, chowając się w cieniu. Mimo że obserwowała miejsce od kilkunastu minut, nie dostrzegła, jak dostał się do środka.

– Działalam pod wpływem impulsu – wyznała. – Ile wiesz?

– Tyle, ile zdążyłem wyłapać na nasłuchu.

Zrobił dwa kroki i stanął przed Celiną.

– Dzieciaku. – Pokręcił ze smutkiem głową. – Co tam się wydarzyło? Co tam się naprawdę wydarzyło?

Zmienił ton na o wiele czulszy. Mało brakowało, a rozplakałaby się i rzuciła w ramiona ojca, ale nie mogła teraz opuścić gardy. Nie dopóki miała zadanie do wykonania. Priorytetem było nie dać się złapać, nad resztą planu jeszcze się nie zastanawiała.

– Robert wziął w łapę – zaczęła od najważniejszego. – Powiedział mi, że znalazł faceta, który spędził z Ruszyńskim ostatni wieczór, i mieliśmy go przepytac.

– Dostaliście taki rozkaz?

– Nie – przyznała. – Mieliśmy przesłuchiwać dalej sąsiadów. Chciałam to zgłosić, ale mnie namówił, żeby tego nie robić.

Doceniała to, jak uważnie jej słuchał. Można było powiedzieć o Danielu Litowiczu wiele rzeczy, ale jedno zawsze okazywało się prawdą. Nie wyciągał pochopnych wniosków. Zbierał informacje, analizował je i dopiero wtedy mógł się wypowiedzieć. Lata służby go tego nauczyły i choć organizm odmawiał mu czasem posłuszeństwa, dalej był gotów do pracy. Celina wiedziała, że jeżeli do niego napisze, przyjdzie sam. Jeśli jej nie uwierzy, wezwie policję i nie miało znaczenia, że przyjadą po jego jedyną córkę. Ostatnią z rodu i wychowaną na własnej piersi.

– Mów dalej – poprosił, przejeżdżając drżącą ręką po przerzedzonych włosach. – Wszystko.

– Robert dostał adres od taksówkarza, który miał wieść tego faceta. Chciał go przepytac sam. Zgodziłam się, ale zostawił telefon. Zabraliśmy go z samochodu.

Wyciągnęła smartfona z kieszeni bluzy i podała ojcu.

– Zablokowany – stwierdził. – Co z nim?

– Przyszedł SMS – wyznała. – Spojrzałam na wyświetlacz i to była wiadomość od Ruszyńskiego. Robert nigdy mi nie mówił, że go zna. Na miejscu też zachowywał się tak, jakby był tam pierwszy raz. Tknęło mnie, że coś jest nie tak, więc pobiegłam do mieszkania, a Robert już aresztował tego faceta. Wrzeszczał na niego i groził mu bronią.

– Zabieram to – powiedział ojciec, chowając smartfona do kieszeni kurtki. – To wszystko?

– Nie widziałeś go. Zachowywał się irracjonalnie i agresywnie. Miał tylko przepytac faceta, a zakuwał go w kajdanki. Nie wiem, co by się stało, gdybym mu nie przeszkodziła.

To, co mówiła, brzmiało mało przekonująco i doskonale o tym wiedziała.

– Zaproponował mi pieniądze – dodała. – Dziesięć tysięcy.

– Za co?

– Nie wiem.

– Pomyśl – poprosił. – Co mógł na tym zyskać?

Celina już wcześniej się nad tym zastanawiała i nie potrafiła udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Zachowanie Roberta praktycznie kończyło jego karierę w policji, a już na pewno na to wyglądało wtedy, kiedy ona weszła do mieszkania.

– Chciał tam pójść sam, by zabezpieczyć faceta. – Olśniło ją. – Nie chciał go przesłuchać. Chciał mieć pewność, że zostanie tam, gdzie jest.

– Możliwe, tego nie wiemy.

– Tato, on chciał mu zrobić krzywdę – wypaliła. – Nie widziałeś go, to nie było zwykłe aresztowanie. Zachowywał się tak, jakby chciał kolesia zatłuc. Powinien mnie wezwać przez radio, a tego nie zrobił. Nie chciał mnie tam. Pewnie gdybym nie weszła do mieszkania, to powiedziałby potem, że nikogo nie zastał czy coś takiego.

– A co z tym postrzeleniem? To prawda?

Spuściła głowę. Wiedziała, że nie może dłużej unikać tego tematu. Metodyczne podejście ojca do zadawania pytań działało na nią mimo wszystko uspokajająco. Powstrzymywał się z wydawaniem osądów, a samo to, że zdecydował się przyjść na spotkanie z nią, już dużo znaczyło. Celina postrzegała go jako służbistę, który jednak stawiał na pierwszym miejscu córkę. Cieszyło ją to, że się nie pomyliła. Nikogo innego nie miała.

– Strzelił pierwszy. Trafiłby mnie, gdyby nie Zwidowski. – Westchnęła. – Odepchnął Roberta, a ten się zachwiał i wtedy oddałam strzał. Dostał w ramię, ale nawet to go nie powstrzymało. Rzucił się na mnie i zaczął dusić.

Miała ochotę pokazać ojcu swoją szyję, ale nie wiedziała, czy są na niej jakiegokolwiek ślady. Nie miała czasu i możliwości nigdzie się przejrzeć.

– Ten facet mnie uratował.

– Rozumiem, że potwierdzi to na zeznaniach?

– Myślę, że tak – odpowiedziała i odwróciła głowę, by spojrzeć przez wybitą szybę na park. – Nie wiem, czy mogę mu do końca ufać. Słyszałeś komunikat Roberta. Mówił coś o częściach ciała znalezionych w mieszkaniu.

– Widziałaś je?

– Nie, nie miałam czasu. Wiem, że tam są, a raczej czuję. Zwidowski może tego nie mówić, ale widać po nim, że coś tam znalazł.

Praktycznie przez całą rozmowę ojciec wpatrywał się prosto w jej oczy. Celiny w żaden sposób to nie peszyło. Wątpiła, by miał kiedyś w policji szkolenie z mikorekspresji, ale lata służby zrobiły swoje. Potrafił wyczuć kłamstwo z daleka.

– Czemu uciekłaś? To, co mi powiedziałaś, brzmi na tyle prawdopodobnie, że mogłabyś się obronić.

– Nie byłeś świadkiem tego, co się działo pod domem Ruszyńskiego. – Starła się brzmieć na opanowaną, ale głos zaczynał jej się łamać. – Komendant, prokurator i chyba wszyscy z miasta się tam zebraли. Nie widziałam takiego zainteresowania nigdy w życiu. Nawet wtedy, kiedy zaczęliśmy szukać śladów w sprawie podpalenia tej dziewczyny. Naprawdę

uważasz, że ktokolwiek słuchałby moich wyjaśnień? Zlinczowałiby mnie od ręki, a Zwidowski pewnie powiesiłby się w celi pierwszej nocy.

Darowała sobie pokazywanie w powietrzu znaku cudzysłowu, kiedy mówiła o ewentualnym samobójstwie faceta. Może i teraz przesadzała, ale to scenariusz, którego nie mogła wykluczyć. Nie po tym, co wydarzyło się w mieszkaniu. Skoro udało się przekupić jednego policjanta, to mogło być ich znacznie więcej.

– A ty zaraz po nim – dokończył myśl. – Ambitna policjantka z zarzutami. Media miałyby używanie.

– Wiem, że źle zrobiłam, ale nie widziałam wtedy innego wyjścia – dodała. – Tato, wdepnęłam w coś bardzo dużego.

Mężczyzna powoli przysunął się do Celiny, a następnie objął ją i mocno przytulił. Poddała się zupełnie, a emocje wzięły górę. Już nawet nie próbowała powstrzymywać się przed płaczem. Ojciec niczego nie komentował, a tylko mocniej ścisnął. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo tego potrzebowała. Zwykłego, ludzkiego zachowania w tym całym szaleństwie.

To nie mogło trwać wiecznie, więc kiedy udało jej się trochę opanować, sama wyswobodziła się z uścisku.

– Co mam teraz zrobić? – spytała, wycierając nos rękawem bluzy. – Nie mam dokąd iść, bo moje mieszkanie na pewno będzie obserwowane. Twoje też.

– Niewykluczone, że już tam kogoś posłali, jeżeli jest tak, jak mówisz. Nie mamy za dużo czasu.

Odsunął się i podszedł do ściany pomieszczenia, gdzie wcześniej skrywał się w cieniu. Wrócił z torbą, którą położył tuż pod nogami Celiny.

– Masz tutaj trochę rzeczy, które zostawiłaś kiedyś u mnie – powiedział, lekko się uśmiechając. – Od dawna obiecywałaś, że je zabierzesz, to postanowiłem cię wyręczyć.

– Dziękuję...

– Pamiętasz mój numer telefonu?

– Tak mi się wydaje. Początek na pewno.

– To za mało.

Wyciągnął z kieszeni swojego smartfona i przez chwilę stukał w ekran. Podsunał wyświetlacz pod twarz Celiny.

– Zapamiętaj go.

Przestudiowała ciąg cyfr kilkakrotnie, a następnie zamknęła oczy i powtórzyła go w pamięci. Miała nadzieję, że to wystarczy. Wiedziała, czego ojciec od niej oczekuje. Wyjęła swój telefon, wyłączyła go zupełnie, a potem bez żalu oddała.

– Wyrzucę go do rzeki albo kratki kanalizacyjnej. Nie możesz nosić go przy sobie. To samo tyczy się tego faceta, rozumiesz?

– Jasne.

– Otwórz torbę.

Kucnęła i zajrzała do środka. Oprócz ubrań na zmianę wewnątrz znajdował się stary telefon. Nokia, której modelu Celina nie pamiętała, ale chyba widziała kiedyś ten zabytek u ojca w mieszkaniu. Obok leżał starter do rozmów.

– Kupiłem kiedyś kilka tak dla bezpieczeństwa, zanim wprowadzili ten przepis o rejestracji – wyjaśnił. – Nie sprawdzałem, czy działa, ale powinna. Jeżeli nie, to w torbie znajdziesz jeszcze jeden. Czeski i nowy, z kilkuset koronami na start. Powinno wystarczyć.

– Dziękuję – powiedziała, zamykając torbę. – Tato...

– Wiem, wszystko wiem. Poradzimy sobie, zobaczysz.

– Co ja mam teraz zrobić?

– Weź to.

Włożył jej do ręki pęk kluczy.

– Domek letniskowy na obrzeżach miasta – wyjaśnił. – Pamiętasz, byliśmy tam raz na wakacjach u Michała. Mówiłaś do niego „wujku”.

– Nie pamiętam – przyznała. – Znaczy coś tam kojarzę, ale jak przez mgłę.

– Miałaś wtedy pięć lat, to zrozumiałe. Jest teraz w Egipcie, bo pojechali z żoną na jakieś wakacje, i prosił mnie, żebym tam zajrzał pod jego nieobecność, bo w okolicy miały się kręcić jakieś podejrzone typki. Wracają za tydzień, więc to na razie musi wystarczyć. Samochód zostawiłem po drugiej stronie parku. Zatankowany do pełna.

– Tato, nie mogę.

– Bez dyskusji. Nie pozwolę, by wrobili mi córkę. Masz życie przed sobą i nie chcę, żebyś spędziła je w więzieniu. Wątpię, żeby już rzucili na bęben moje blachy, ale lepiej, żebyś się pośpieszyła. To nie są idioci, domyślą się, że ci pomogłem.

Próbowała uporządkować myśli, obmyślić następny krok, ale w pierwszej kolejności powinna pojechać do tego domku. Uspokoić się i wtedy zaplanować dalsze ruchy. Pośpiech niczego nie zmieni, a może tylko pogorszyć sytuację. Narazić na błędy, których nie mogła już więcej popełnić.

– Ile pieniędzy zaproponował ci Robert? Dziesięć tysięcy, tak?

– Tak. To dużo?

– Może i tak, ale nie dla niego. Skoro chciał ci dać tyle gotówki, to musiał dostać znacznie lepszą ofertę. Za ile byłabyś gotowa zaryzykować pracę i szacunek do samego siebie? Za dwadzieścia, trzydzieści tysięcy? Przecież to nie starczy teraz na nic, a już na pewno nie na to, by wywalić karierę na śmietnik. Ktoś mu musiał obiecać znacznie więcej.

– Ruszyński.

Czuła się jak na korepetycjach, kiedy sama dochodziła do poprawnej odpowiedzi, słuchając wskazówek. Tego, kto to zapoczątkował, domyśliła się już znacznie wcześniej, ale ojciec miał rację, że Robert nie zaryzykowałby kariery za jakieś grosze. Ruszyński miał pieniądze. Nie wiedziała, jak dużo, ale widać wystarczająco, by skorumpować policjanta. Nie mogła też wykluczyć, że podobnych przypadków na komisariacie było więcej.

– Mogę spróbować w tym pogrzebać – zaproponował ojciec. – Znam jeszcze kilka osób, które mają dostęp do odpowiednich miejsc i są mi dłużne przysługę.

– Nie mogę cię o to prosić.

– To dobrze, że tego nie robisz. Dzwonź tylko w razie potrzeby, inaczej cisza radiowa, a telefon niech będzie wyłączony – poinstruował ją. – Musisz też wziąć w obroty tego Zwidowskiego. Z jakiegoś powodu jest ważny.

– I tego właśnie nie potrafię zrozumieć, ale się dowiem.

Sięgnęła po torbę i przerzuciła ją sobie przez ramię. Zbyt długo już przebywali razem i nie chciała narażać ojca na nieprzyjemności.

Zszargałby sobie opinię, gdyby ktoś dowiedział się, że pomaga zbiegowi. Nie musieli już nic mówić. Celina czuła, że została obdarzona zaufaniem na niespotykanym poziomie.

– Idź – powiedział i odwrócił wzrok. – Nie trać więcej czasu.

– Dziękuję.

Chciała przedłużyć ten moment. Zaczekać jeszcze kilka minut i spędzić je z ojcem. Kolejna taka okazja może się szybko nie powtórzyć, ale wiedziała też, że nie powinna dłużej zwlekać z opuszczeniem miasta. Szukali jej i z pewnością szukali też Zwidowskiego.

Wyszła z budynku i szybkim krokiem ruszyła w stronę ławki, na której zostawiła faceta.

Miała nadzieję, że nie zrobił pod jej nieobecność czegoś głupiego.

Adam

Idiota.

Nie potrafił myśleć o sobie inaczej niż w tej kategorii. Siedział na widoku i nic nie robił, a to musiało wzbudzać w ludziach podejrzenia. W dzisiejszych czasach wszyscy coś robili. Przeglądali telefony, rozmawiali z kimś lub odpoczywali po biegu. Nikt po prostu nie siedział, gapiąc się przed siebie, a on na dodatek rozglądał się po okolicy jak wioskowy głupek. Celina zniknęła mu z pola widzenia przed kilkoma minutami i nie miał pewności, że w ogóle po niego wróci. Oddał jej telefon, który zabrał z radiowozu, i kobieta właściwie nie miała powodu, by dalej się nim przejmować. W końcu stanowił problem – i to gigantyczny.

Musiał się czymś zająć, bo inaczej zwariuje. Miał wrażenie, że każda mijająca go osoba wpatrywała się w niego odrobinę za długo. Nie dziwił im się. Rzadko kiedy widzi się kogoś, kto odważyłby się wyjść na zewnątrz ubrany tak skąpo przy temperaturze tak niesprzyjającej jakimkolwiek spacerom. To wzbudzało podejrzenia, których miał przecież unikać.

Wyciągnął portfel ze spodni i sprawdził, ile gotówki mu zostało. I wtedy sobie przypomniał, że paszport zostawił w walizce. Bezpiecznie wciśnięty pod skarpetki.

– Pieprzony brexit – powiedział sam do siebie.

Nawet jeżeli zdecydowałby się teraz na ucieczkę, to i tak nie zajechałby daleko. W portfelu zostało niewiele, a już na pewno nie wystarczająco dużo, by pozwolić mu kupić bilet na pociąg czy autobus, który zawiózłby go gdzieś poza granice Polski. Z karty wolał nie korzystać. Mógłby

spróbować wybrać jakieś pieniądze z konta, ale to też mogło być niebezpieczne. Może za pozostałą gotówkę uda mu się kupić kurtkę czy bluzę w jakimś szmateksie i coś do jedzenia. Da mu to trochę czasu na przetrwanie.

Schował portfel i wyciągnął telefon.

Dochodziła jedenasta, a on nie miał pojęcia, gdzie podziały się ostatnie godziny. Obudził się z gigantycznym kacem i sądził, że to będzie jego największy problem tego dnia. I wołałby, żeby tak zostało. Wahał się, czy powinien zadzwonić do Justyny. Prędzej czy później i tak się dowie, co się wydarzyło, a wołał jednak, żeby usłyszała to od niego.

Odblokował urządzenie i wybrał numer żony. Odezwała się po kilku sygnałach.

– No hej – usłyszał w słuchawce. – Już myślałam, że o mnie zapomniałeś.

– W życiu – odparł i od razu się uśmiechnął. Uwielbiał jej głos. – Nie dzwoniłem wczoraj, bo spotkałem starego znajomego.

– Domyśliłam się po tym SMS-ie, którego mi wysłałeś w środku nocy. Zostawić cię gdzieś samego, to naprawdę...

Adam nie przypomniał sobie, by cokolwiek wysyłał. Wprawdzie nie pamiętał praktycznie niczego z ostatniej nocy, ale takie rzeczy powinien.

– Mam nadzieję, że nie było w nim niczego, co może mnie pogrążyć.

– Gorzej już być nie może – zaśmiała się do słuchawki. – Jedziemy zaraz z mamą na zakupy. Kolejne, bo przecież mogli mieć dostawę. Następnym razem jedziesz ze mną i nie ma zmiłuj. Dobra, mów, co tam. Byłeś u tego notariusza?

– Tak, i to trochę bardziej skomplikowana sytuacja, niż zakładaliśmy na początku. Nie wiem, czy jest sens się w to pchać.

– No jak tam uważasz, ale pieniądze zawsze się przydadzą, co nie? Nie żebyśmy biedowali, ale lepiej mieć niż nie mieć.

– Wiem, wiem.

Nie mógł powiedzieć jej prawdy o tym, co się wydarzyło, bo od razu chciałyby przyjechać do Łamic, ale coś jej powiedzieć musiał. Podejrzewał, że sprawa, w którą go wciągnięto, trafi do wiadomości i zagości na najważniejszych portalach informacyjnych. Społeczeństwo lubiło takie historie.

– Chwila, idę już – usłyszał w słuchawce. – Nie do ciebie. Mężu, muszę się zaraz zbierać. Zadzwoń później, okej?

– Coś mi telefon szwankuje – skłamał. – Może będę musiał kupić nowy, więc jakbym nie odbierał, to nie wpadaj w panikę.

– Już dawno ci mówiłam, że powinieneś zmienić tego rzęcha, ale nie, ty wiesz lepiej.

Jej śmiech działał na Adama uspokajająco. Nawet teraz, kiedy odbywali być może swoją ostatnią rozmowę. Nie potrafił przewidzieć tego, co jeszcze się wydarzy i kiedy faktycznie będzie mógł porozmawiać ze swoją żoną kolejny raz.

– Lecę – powiedziała. – Kocham cię i jesteśmy w kontakcie.

– Też cię kocham.

Rozłączyła się. Ilekroć przyjeżdżała do matki, zawsze kończyło się tym samym. Justyna nie miała czasu na cokolwiek, a on schodził na dalszy plan. Nawet wtedy, kiedy pojawiali się tam razem. Gapił się na wygaszony wyświetlacz jeszcze przez chwilę, a potem wybudził go i sprawdził skrzynkę z wiadomościami. Ostatnią, którą wysłał do Justyny, była ta zaraz po jego wylądowaniu w Polsce. Nic z minionej nocy, choć równie dobrze mógł ją wykasować. Ważne było to, że nie napisał nic na tyle kompromitującego, żeby Justyna się na niego obraziła.

Miał tego nie sprawdzać, ale wszedł na stronę lokalnej gazety.

Już na początku przywitał go gigantyczny nagłówek o zaginięciu córki prominentnego biznesmana. To wyjaśniałoby, skąd Jabłonowa wiedziała o tym, co dzieje się na mieście, przed nim. Na razie nie znalazł żadnej wzmianki o postrzelonym policjancie i ewentualnym pościgu, który mógł zostać za nim puszczony. Obstawiał, że to kwestia czasu, kiedy na stronie pojawią się takie informacje. Zjechał jeszcze do sekcji komentarzy – było tam zaledwie kilka wpisów. Większość wyrażała obawy o zdrowie nastolatki i życzyła rodzinie wytrwałości, ale Adam znalazł też takie, które wprost mówiły o tym, że Ruszyńskim się należało. Oczywiście autor komentarza nie miał odwagi podpisać się swoimi danymi ani tym bardziej przekazać jakichś szczegółów.

Adam zamknął stronę i rozejrzał się po parku. Nie mógł tak dłużej siedzieć na widoku w samej koszulce. Podniósł się z ławki i ruszył w stronę

pasażu handlowego. Zdawało mu się, że widział tam jakiś sklep z ubraniami, a skoro jeszcze nie wystawiono za nim listu gończego, to przynajmniej mogłoby mu być cieplej. Nienawidził takiej pogody. Marzec przyprawiał go o drgawki ze względu na swoją nieprzewidywalność. Ilekroć sądził, że ubrał się wystarczająco ciepło, pogoda udowadniała mu, jak bardzo się mylił.

Idąc parkową ścieżką w stronę pasażu, zauważył, że za linią drzew przejeżdża powoli radiowóz. Spanikował i zatrzymał się w pół kroku. Samochód pojechał dalej i dopiero wtedy Adam odważył się wypuścić powietrze z płuc. Zrezygnował z pomysłu, by iść do sklepu. Między drzewami czuł się zdecydowanie bezpieczniej.

Odwrócił się i zobaczył, że przy jego ławeczce stoi policjantka, rozglądając się na boki. Wrócił do niej szybkim krokiem.

– Nie wiedziałem, czy pani wróci – wytłumaczył się. – Chciałem kupić sobie jakąś bluzę.

– Skończmy już z tym panowaniem, bo w tej sytuacji tylko utrudniamy sobie życie.

– Okej, dobrze. Widziałem radiowóz.

– Też ich widziałam – odparła. – Będą kręcić się po okolicy, więc my powinniśmy znaleźć się jak najdalej stąd. Chodź.

Poruszała się niczym żołnierz i rozglądała na boki tak, jakby szukała alternatywnej drogi ucieczki. Doceniał to, że ma takiego przewodnika, choć wolałby, żeby ich ścieżki nigdy się nie skrzyżowały. Adam nie dopytywał, skąd Celina ma torbę przerzuconą przez ramię ani dokąd właściwie jest prowadzony. Skoro do tej pory nie wylądował w więzieniu, oznaczało to, że jest przy niej bezpieczny. Przynajmniej na razie.

– Stój.

Posłuchał, choć nie widział w okolicy żadnego zagrożenia. Doszli praktycznie do skraju parku i z daleka można było ich dostrzec. Żadnych krzewów czy wysokich drzew, za którymi mogliby się w razie konieczności ukryć. Lepiej czuł się w głębi, gdzie mimo wszystko mógł zapewnić sobie jakieś tymczasowe schronienie.

– Co się stało? – spytał, starając się nie mówić przy tym zbyt głośno. – Zobaczyłaś coś?

– Potrzebujemy nowych tablic.

– Tablic?

– Aha. Widzisz tego czerwonego citroëna? Tam, na końcu.

Spojrzał we wskazanym kierunku. Wśród zaparkowanych wzdłuż parku samochodów faktycznie stał francuski przedstawiciel motoryzacji. Mocno naruszony już przez ząb czasu, a jeżeli Adam dobrze widział, także przez jakiś głąz, który uszkodził mu przedni błotnik.

– Co z nim?

– Weź jego blachy – powiedziała i ruszyła w przeciwnym kierunku. – Ja zdejmę w naszym.

W innych okolicznościach zacząłby zadawać pytania, ale teraz posłusznie podążył w stronę citroëna. Dochodząc do pojazdu, upewnił się, że nikt nie kręci się po okolicy. Wyglądało na to, że może swobodnie przystąpić do działalności noszącej znamiona przestępcze. Nigdy nie interesowało go, ile można dostać za kradzież tablic rejestracyjnych, i miał nadzieję, że się nie dowie.

Kucnął przed maską samochodu, wyciągnął plastikową zaślepkę, a następnie wysunął tablicę. Przeszedł na tył i zrobił to samo. Z kradzionymi tablicami wyruszył na poszukiwanie Celiny. Znalazł ją prawie na końcu ulicy, gdzie już na niego czekała.

– Zakładaj i jedziemy – poleciła, wrzucając torbę do grantowego nissana almery. – Tylko tak z życiem.

– Mogę spytać, dlaczego w ogóle to robimy? – Ciekawość jednak zwyciężyła. – I tak jest nalepka na szybie.

– Uwierz mi na słowo, że na naklejkę nikt nie zwraca uwagi. Te blachy są ze Szczecina, czyli nie taki rzadki widok u nas, by zainteresować patrol. Jak nie będziemy się wychylać, to może nam się uda.

Nawet przekonała go jej argumentacja. Dokończył zakładanie tablic rejestracyjnych, wytarł ubrudzone dłonie w spodnie, a potem wsiadł do samochodu i zajął miejsce pasażera.

– Co robisz? – spytała, podchodząc do drzwi od jego strony. – Masz prawko?

– Tak.

– Będziesz prowadził, przesiadaj się.

– Dlaczego ja?

– Mnie zna każdy policjant w tym mieście, nie będę im ułatwiała roboty, świecąc mordą za kierownicą – rzuciła ostro. – Ciebie raczej nie znają, a zanim dostaną zdjęcie, minie trochę czasu. Szybciej, bo i tak za długo się tutaj kręcimy.

Niechętnie posłuchał i niezgrabnie przesiadł się na miejsce kierowcy. Celina wsiadła na tył i położyła się na kanapie, a następnie podała mu kluczyki.

– Jedź – poleciła. – Jak wycofasz, to potem w prawo i druga w lewo.

– Na centrum?

– Nie do końca. Będę ci mówić.

– Możesz powiedzieć mi adres, znam Łamice, wychowałem się tutaj – wyjaśnił, odpalając silnik. – Czyj to samochód?

– Wolałam, kiedy nie zadawałeś tylu pytań.

Zrozumiał aluzję. Kiedy tylko włączył światła, od razu ustawił ogrzewanie na maksymalną wartość. Po kilku sekundach z wywietrzników zaczęło lecieć ciepłe powietrze, a Adam od razu poczuł się lepiej. Zapiął pas i zaczął wycofywać. Ruszając do przodu, zauważył jadący z naprzeciwka radiowóz. Poczuł, że znowu zaczyna się pocić, ale pojazd ich minął.

Obserwował we wstecznym lusterku, czy przypadkiem nie będzie zawracać.

– Pojechali dalej – powiedział z ulgą.

– Mówiłam ci. Masz telefon?

– Tak, poczekaj.

Zahamował przed skrzyżowaniem i wyciągnął smartfona ze spodni, a następnie podał go Celinie.

– Potrzebujesz PIN-u?

– Nie. Tutaj w prawo, pamiętasz?

– Tak.

Kiedy ruszył, usłyszał cichy trzask dobiegający z tylnej kanapy. Odwrócił głowę i zobaczył, że policjantka złamała jego telefon na pół. Widział, jak wyświetlacz odkleja się od obudowy, a przyciski lądują na bluzie policjantki razem z częściami elektroniki wypadającymi ze środka. Celina

otworzyła okno i wyrzuciła resztki urządzenia na jezdnię, a następnie otrzepała się z brudu.

– Hmm, poszło łatwiej, niż myślałam. Nie zatrzymuj się. I patrz na drogę.

– Musiałaś to robić?

– Znają twoje nazwisko, więc będą mogli go namierzyć – uświadomiła go.

– Jak masz ze sobą jakiś inny, to dobry moment, żebyś się tą wiedzą ze mną podzielił.

– Nie mam więcej telefonów, nie jestem dilerem. Zresztą nawet gdybym miał, tobym ci teraz nie powiedział. Mogłaś go po prostu wyłączyć.

– To nic nie daje. Dopóki masz baterię w środku, i tak cię znajdą. Zmiana planów – powiedziała i wyprostowała się, by zobaczyć, gdzie się teraz znajdują. – Jedź dalej prosto, a jak dojedziesz do okrągłaka, to na rondzie w lewo.

– Nie wiedziałem, że ta buda dalej stoi – wyznał. – Nie mieli tego zburzyć czy coś?

– Faktycznie dobrze znasz to miasto – zakpiła, wracając do swojej poprzedniej pozycji. – Będą go odrestaurowywać i zamiast warzywniaka wpakują tam bank.

– Jakoś mnie to nie dziwi.

Dopiero jadąc przez miasto, zaczęło do niego naprawdę docierać, ile rzeczy się w nim zmieniło. Niekoniecznie na lepsze. Mniejsze biznesy praktycznie przestały istnieć, a na ich miejscu pojawiły się placówki bankowe – z tego, co Adam widział przez podświetlone witryny, praktycznie bezobsługowe, bo klienci boksowali się ze stojącymi tam maszynami. Ulice świeciły pustkami, a dobrze pamiętał, że dawniej nawet w tygodniu czasami trudno było przejść chodnikiem, nie trącając nikogo łokciem. Łamice powoli umierały i Adam miał wrażenie, że nikt poza nim tego nie zauważa.

– Mamy jakiś plan?

Długo się zastanawiał, czy powinien zadać to pytanie. Celina nie zaszczyciła go odpowiedzią i wcale się jej nie dziwił. Sam nie miał pojęcia, co mogliby dalej zrobić. Byli zbiegami, a on na dodatek głównym podejrzanym w sprawie, o której wcześniej nawet nie miał pojęcia. Dowiedział się dopiero, gdy usłyszał komunikat w radiu, czytanie o tym na

telefonie też nie pomogło. Poznał córkę Ruszyńskiego jedynie przelotnie i nie miał najmniejszego powodu, by wyrządzić jej jakąkolwiek krzywdę. Im dłużej o tym myślał, tym więcej szczegółów dnia wczorajszego układało się przeciwko niemu. Najpierw siłą wyciągnął Monikę z pokoju, gdzie leżała jej poparzona przyjaciółka. Chciał dobrze, a potem został pobity przez jej ojca, co z pewnością nie uszło uwadze personelu. Na końcu trafił do ich domu. Widziała go żona Ruszyńskiego, na której raczej nie wywarł dobrego wrażenia. Małomówny facet z opuchniętą twarzą. Idealny przestępca.

Policja miała go podanego na tacy.

Musiał zostawić na miejscu milion swoich odcisków palców i według nich miał powód, by zemścić się na Ruszyńskim. Odpłacić mu za napaść, a może nawet i wyciągnąć jakieś pieniądze.

– Mam przejebane, prawda?

– Tak.

Celina

– Nie.

– Jak to nie?

– No nie, i chuj – odparł Piotrek i zaczął zamykać szybę w samochodzie. – Odsuń się, bo cię uszkodzę.

Celina miała ochotę sięgnąć po broń, którą trzymała wciśniętą za pasek spodni, i wymusić na chłopaku posłuszeństwo. Do tej pory żyli w dziwnej symbiozie, ale widocznie ten okres mieli już za sobą. Zbyt długo pobłażała dilerowi trawki, który nagle stał się o wiele odważniejszy niż przez ostatnie miesiące.

– Peter – powiedziała do niego, używając ksywki, którą tak uwielbiał. – Miałam bardzo, bardzo zły dzień i byłabym wdzięczna, gdybyś okazał trochę pomocy.

– To nie jest pomoc, tylko wymuszenie.

Tego było już za wiele. Celina wyprostowała się i wzięła głęboki oddech, by kolejne jej ruchy nie wyglądały jak podjęte pod wpływem emocji. Potrzebowała argumentu, który przekona dilera, że jednak to ona ma rację, i wydawało jej się, że właśnie go znalazła. Wyciągnęła z kieszeni klucze do mieszkania i pokazała Piotrkowi przez szybę. Wybrała ten otwierający wejście do klatki schodowej, ponieważ miał najdłuższą oraz najostrzejszą końcówkę.

Oczy chłopaka zaczęły robić się coraz większe, kiedy Celina przyłożyła klucz do drzwi jego hondy. Docisnęła metal do lakieru i lekko przekręciła.

– Dobra! – krzyknął z wnętrza samochodu. – Zrozumiałem, weź odpuść, co?

– Cieszę się, że doszliśmy do porozumienia – odpowiedziała, chowając klucze do kieszeni. – Zawsze przyjemnie robić z tobą interesy.

Na lakierze został mikroskopijny odprysk, który pasował do kilkudziesięciu innych rozsianych na powierzchni całych drzwi. Praktycznie nie do zauważenia, jeżeli nie wiedziało się, gdzie patrzeć. Celina nie musiała się zbytnio tym przejmować, ponieważ drzwi i tak wyglądały już na mocno poobijane. Uroki parkowania w przestrzeni publicznej, gdzie kierowcy pozostałych samochodów nie przejmowali się i walili swoimi drzwiami o wszystko, co znalazło się w najbliższej okolicy. Zazwyczaj były to stojące obok pojazdy. Honda Piotrka nie stanowiła wyjątku od reguły.

– Przecież byśmy się dogadali – powiedział, wysiadając i przyglądając się lakierowi. – Masz szczęście, że nie ma śladu.

– Polemizowałabym.

– Co?

– Nic – odparła zniechęcona. – Możemy się pośpieszyć? Nie mam całego dnia.

Wyprostował się i dla pewności raz jeszcze przejechał palcami po powierzchni lakieru. Celina dostrzegła, że na opuszkach został mu kurz, którego domycie może stanowić wyzwanie. Nie miała pojęcia, ile może zarabiać na swoim biznesie, ale na jego miejscu zainwestowałaby w nowy samochód, a przynajmniej w myjnię.

– Psiarnia straszne dziś ciśnienie ma – zaśmiał się, przechodząc do bagażnika. – Od rana popierdalają po mieście, jakby cieżką mieli.

– Ej, ale pamiętasz, z kim rozmawiasz, prawda?

– Nie no, bez urazy, tak chciałem jakoś rozluźnić atmosferę.

Podeszła do chłopaka i zajrzała do bagażnika, który wyglądał, jakby służył jakiemuś bezdomnemu za noclegownię. Kilka brudnych koców, rozłożonych kartonów, zgniecionych puszek po piwie i masa papierków oraz innych śmieci.

– Posprzątałbyś tutaj czasem – zaproponowała. – Od samego patrzenia można dostać świądu.

– Mówisz jak moja matka.

Zabolało, ale nie dała tego po sobie poznać. Lubiła porządek i nigdy tego nie ukrywała. Jeżdżąc na patrole z Robertem, także starała się dbać o to, by ich samochód wyglądał schludnie. Reprezentował przecież nie tylko ich, ale i całą policję. Gdyby wtedy wiedziała, że jej partner bierze w łapę, mniej przejmowałaby się tym, że zdarzało mu się zostawiać na widoku paragony ze sklepu czy opakowania gumy do żucia. Dużo dałaby teraz, żeby takie problemy powróciły i były jedynymi zaprzętającymi jej głowę.

– Dobra – powiedział, podnosząc matę, pod którą w innych samochodach znajdowało się koło zapasowe. – Wybieraj.

Celina ujrzała bogaty zestaw urządzeń, które zagwarantowałyby jej pochwałę samego komendanta, gdyby przyniosła je na komisariat. Dostrzegła dwa opakowania z nowymi iPhone'ami, jakiegoś składanego samsunga i kilka innych marek telefonów, których nawet nie znała. Do tego całe opakowanie lufek, bletek oraz filtrów. Spojrzała na Piotra bardzo wymownie.

– No co? Nie o wszystkim musisz wiedzieć.

– Skąd tyle tego masz? – spytała, nachylając się nad bagażnikiem. – To już podchodzi pod paserkę.

– To? Ja tego nie sprzedaję przecież – zaczął się bronić. – Klienci przynoszą w rozliczeniu. Czasem im brakuje paru złotych, to zostawiają telefon i odbierają później, jak jesteśmy na czysto.

– Pomysłowe. Nie chcę nowego, ma być jakiś działający i czysty.

– Czysty?

– Bez jakiegoś komornika wiszącego czy operatora, który zablokuje sprzęt – wyjaśniła. – No i najlepiej bez włączonej lokalizacji. To sama mogę sprawdzić, ale wolałabym od razu wiedzieć. Z któregoś korzystasz i użyczysz na kilka dni?

– Masz wymagania – westchnął. – Dobra, to weź ten.

Przesunął ją ramieniem, ale nie protestowała. Piotrek pomimo początkowej niechęci i tak wyrządził jej przysługę. Kiedy pozbyła się telefonu Adama, za okno wyrzuciła także możliwość jakiegokolwiek sprawdzenia, co dzieje się na świecie. Celina chciała zbierać informacje, a do tego stara nokia się nie nadawała. Ryzyko z nowym telefonem było

znikome, a z takim, którego używał diler, jeszcze mniejsze. Oni potrafili zadbać o swoje bezpieczeństwo i anonimowość.

– Trzymaj. – Podał jej smartfona, a zaraz potem dołożył do niego ładowarkę. – To mój drugi zapas, zarejestrowany na jakiegoś żula, któremu dałem na wódkę, żeby wyskoczył z dowodu.

– Gdybyś wykorzystał swoją inteligencję w lepszych celach, byłbyś milionerem.

– No, przecież dokładnie tak to działa – zaśmiał się. – Prędzej siedziałbym w jakiejś korporacji, gapiąc się na Excela przez cały dzień, a w wolnych chwilach przeglądał strony z bronią myśliwską, by rozwalić sobie łeb, kiedy mi kredyt we frankach znowu skoczy. Nie, dziękuję.

Schowała ładowarkę do kieszeni bluzy i włączyła telefon, a po kilku sekundach ten poprosił o kod.

– Jaki jest PIN?

– Cztery, dziewięć, trzy, siedem.

Wpisała cyfry i dopiero zrozumiała ich przekaz.

– Serio? CHWDP piszemy przez „ch”.

– Nie czepiaj się, miałem tylko cztery znaki.

– Robisz wszystko, żeby cię nie lubić.

Włożyła smartfona do kieszeni i raz jeszcze przyjrzała się sprzętom leżącym w bagażniku. Jeden wyróżniał się na tle innych jaskrawą obudową. Sięgnęła po niego i obejrzała z każdej strony. Etui w jednoróżce podpowiadało jej, że to urządzenie jakiejś nastolatki.

– Czyje to? – spytała, podsuwając mu telefon pod nos. – Tylko mów prawdę.

– Nie pamiętam, serio. Sporo ich się tutaj kręci.

– Może ten należy do Cymanowskiej? – spróbowała go podpuścić. – Albo Ruszyńskiej?

– A na cholere miałyby mi zostawiać swoje telefony? – zdziwił się. – Wiesz, ile one mają siana? Zawsze płaciły gotówką.

– Mówiłeś, że Cymanowska była u ciebie raz – przypomniała mu. – Nieładnie tak kłamać.

Westchnął, czym tylko mocniej ją zdenerwował.

– Wera tak. Zresztą mówiłem chyba, że więcej niż raz, nieważne. Ta druga to dość często przychodziła – doprecyzował. – Zazwyczaj sama, ale czasem posyłała swoje minionki po towar.

– Minionki?

– No, służusy. Mówiłem ci, że za Wera to cały tłumek chodził, Monika nie była wcale lepsza.

– Czemu nie powiedziałeś mi o tym wcześniej?

– Nie pytałaś. – Wzruszył ramionami.

W tym przypadku musiała się z nim zgodzić. Celina podczas ich ostatniej rozmowy nie brała Moniki Ruszyńskiej pod uwagę. Dziewczyna była po prostu jedną z nastolatek w mieście i nic więcej. Nikt się nie spodziewał, że zostanie uprowadzona lub sama ucieknie z domu, choć tej drugiej wersji wydarzeń policjantka teraz nie brała już pod uwagę.

– Dobra, nieważne. – Rozejrzała się po parkingu. – Nie mam czasu. Dowiedziałeś się czegoś o Werze?

– Niewiele. Miała OnlyFansy i właściwie nic więcej.

– Co miała?

– To chyba prawda, że starsi ludzie nie nadążają za zmianami – zażartował. – Spokojnie, nie ma potrzeby się denerwować.

Celina powoli zdjęła dłoń z broni.

– Naprawdę nie wiesz, kiedy się zamknąć, co?

– Chyba tak. No to taka platforma dla simpów, wiesz, koleś, co siedzą w piwnicy u rodziców i polerują berło do lasek w intrenecie, a do tego bulą im niezłe pieniądze – wyjaśnił. – Płacisz parę dolców miesięcznie i sobie oglądasz, a są też tacy, co chętnie kupują zużytą bieliznę czy wodę po kąpieli.

– Żartujesz?

– Prosta forsa. Niby na Oefie są też normalne konta, ale i tak wszyscy wiedzą, o co chodzi. Sam się tam nie logowałem, ale dostałem linka od znajomego, to mówił, że czegoś takiego jeszcze nie widział. Podeślę ci jej profil na ten telefon.

– A ten Arek? Jej facet?

– Nic. – Wzruszył ramionami. – Może to jakiś fan albo go ukrywała. Nie zdziwiłbym się, gdyby koleś w ogóle nie istniał. Laski często zmyślają takie

rzeczy, jak się do nich ktoś przypierdala, tak mają trochę spokoju.

Zanotowała sobie w pamięci, że musi porozmawiać z matką Weroniki. W obecnej sytuacji nie będzie to należało do łatwych zadań, ale jeżeli chciała się czegoś dowiedzieć, to wymyśli jakiś sposób. Zostawiła to na później. I tak zbyt dużo czasu spędziła na otwartej przestrzeni. Musiała jak najszybciej wyjechać z miasta.

– Oddam telefon, jak już mi się trochę uspokoi – wyjaśniła. – Jest na nim sieć?

– Tak, wszystko jest. Chyba nawet VPN, jeżeli dobrze pamiętam. Dasz mi teraz trochę luzu? Mój biznes może ucierpieć.

– Mogę ci obiecać, że nie będę zawracać ci głowy w najbliższym czasie.

Mówiła prawdę. Miała o wiele ważniejsze sprawy, którymi zamierzała się zajmować.

– To weź tam jeszcze komuś szepnij słówko, żebyście się zabrali za te prawdziwe dragi, co? Coraz więcej jest tego na mieście.

– Będę pamiętać.

Piotrek próbował ją zagadać, by odwrócić uwagę od własnych grzeszków. Gdyby w Łamicach pojawiły się twarde narkotyki, i to w dużych ilościach, Celina by o tym wiedziała. Zdarzały się pojedyncze przypadki, ale nic na tyle poważnego, by powoływać do tego specjalne grupy.

Zarzuciła kaptur na głowę i ruszyła w stronę samochodu. Tym razem nie bawiła się w parkowanie dwie ulice dalej. Przebieranki oraz udawanie kogoś innego nie miały już sensu. Celina była spalona w chwili, kiedy jej były partner rzucił na bęben informacje, że go postrzeliła. Za kilka dni jej twarz pozna każdy bandzior w promieniu stu kilometrów od Łamic, a już na pewno ci, którzy do swojej roboty podchodzą profesjonalnie. Mimo wszystko miała nadzieję, że nie zepsuje renomy Piotrkowi, bo kiedy już wróci do policji, a zamierzała to zrobić, przyda jej się ta znajomość.

Podeszła do almery i zajęła swoje miejsce na tylnym siedzeniu.

– To gdzie dalej?

Słyszała w głosie Adama, że zachowanie spokoju nie przychodzi mu łatwo. Ona też ledwo się już trzymała. Zbyt dużo emocji jak na tak krótki czas.

– Sprawdź w schowku, jak znam mojego ojca, to powinna być tam kartka z adresem. Jak mi go podasz, włączę nawigację. Zabierz mnie z tego piekła.

Adam

Zimno przeszzywało go na wskroś.

Sądził, że po kilkudziesięciu minutach w ciepłym samochodzie nie będzie już narażony na dalsze marznięcie. Wyobrażał sobie, że kryjówka, do której zaprowadziła ich Celina, okaże się domem z ogrzewaniem. Tymczasem siedzieli w czymś, co raczej nie przeszło wszystkich potrzebnych odbiorów technicznych, a najprawdopodobniej ani jednego. Przez ściany wdzierało się lodowate powietrze. Adam miał wrażenie, że wewnątrz domku jest chłodniej niż na zewnątrz.

Przynajmniej mieli prąd.

Nie sprawdził jeszcze, czy bieżąca woda także była na wyposażeniu, ale miał nadzieję, że tak. Powinien zacząć się przyzwyczajać do tego typu przybytków, bo jeżeli nic się nie zmieni, stanie się ich stałym bywalcem. Adam siedział pod dwoma kocami, które znalazł w składziku. Śmierdziały jak mokry pies, ale przynajmniej pozwalały mu odrobinę się ogrzać. Spoglądał na Celinę, która od kiedy dotarli na miejsce, studiowała coś na smartfonie. Usadowiła się przy stole i nie zważała na to, co on właściwie robi. Spodziewał się trochę innego obrotu spraw.

– Hej – odezwał się po raz pierwszy od godziny. – Znalazłaś coś?

– Masz ze sobą portfel?

– Tak, a co, jego też chcesz wyrzucić?

– Opuść wreszcie – poprosiła i spojrzała w jego stronę. – Tłumaczyłam ci, że to była wyższa konieczność. To jak? Dasz mi go czy nie?

Odczekał kilka sekund, by nie wyglądało tak, jakby spełniał jej żądania od ręki. Wolał zachować choć odrobinę godności, o co, gdy siedziało się pod brudnymi kocami, było wyjątkowo trudno. Sięgnął do kieszeni i wyciągnął portfel.

– Właściwie to po co ci on? – spytał, zanim podniósł się ze swojego miejsca. – Co chcesz zrobić?

– Żeby założyć konto na OnlyFans, muszę podać numer karty – odparła szczerze. – Moja jest prawdopodobnie pusta.

– Chyba sobie żartujesz? Nie będziesz podawać mojej karty na jakichś stronach porno.

– Skąd wiesz, co to za strona?

Uśmiechnęła się do niego, a on zaczął szukać w głowie odpowiedniej riposty.

– Niech zgadnę, kolega ci powiedział.

– Mniej więcej – odparł zrezygnowany. – Daj spokój, serio potrzebujesz mojej karty?

– Tak. Muszę sprawdzić, co Cymanowska publikowała na swoim koncercie, to może być jakiś ślad.

Chętnie podsunąłby jakiś inny pomysł, co dalej robić, ale niestety takiego nie miał. Wyciągnął z portfela swoją kartę i podał Celinie. Wstukala jej dane na ekranie smartfona, a on zaczął się zastanawiać, co powie żonie, kiedy ta zobaczy wyciąg z konta. Wprawdzie mieli osobne, ale czasem zerkała okiem na jego wydatki, a on na jej. Pełna transparentność. Adam liczył, że w historii opłata za dostęp do strony będzie jakoś zakamuflowana, bo inaczej spotka go coś gorszego niż więzienie.

– Uważasz, że faktycznie jej występy przed kamerką mogą mieć związek z tą całą sprawą?

– Nie wiem, ale nie mogę tego wykluczyć – odpowiedziała, nie odrywając wzroku od wyświetlacza. – Mogła kogoś poznać za pośrednictwem tego portalu. Umówić się na spotkanie, które poszło bardzo nie tak. To nie byłby pierwszy raz w historii świata, kiedy młoda i naiwna kobieta wplątała się w jakieś gówno, bo zaufała nie temu, komu trzeba. Może to jakiś stalker, który upatrzył ją sobie na cel. Dobra, mam.

Podniósł się, ale widząc twarz Celiny, zatrzymał się po jednym kroku.

– Co robisz? – spytała, ustawiając smartfona tak, by nie mógł dojrzeć ekranu. – Nie ma mowy, żebyś to oglądał.

– Jak nie ma mowy? Jestem w to wplątany z jakiegoś powodu i chyba mam prawo wiedzieć jak najwięcej.

– Masz, oczywiście, że masz, ale nie będziesz oglądał amatorskiego porno z nastolatkami. Takimi rzeczami to zajmuj się, jak jesteś sam. Zapomnij.

– To co mam robić?

– Idź do samochodu i przynieś torbę z bagażnika – poprosiła. – Jest tam trochę rzeczy. Chyba nawet jakaś bluza, to będziesz mógł pozbyć się tych koców.

Wiedział, że i tak nie ma co dłużej dyskutować, bo stał na przegranej pozycji. Zrzucił z siebie śmierzące wierzchnie okrycie i złapał za kluczyki leżące na stole. Wyszedł na zewnątrz i przekonał się, że miał rację. Poza murami budynku faktycznie było przynajmniej o dwa, trzy stopnie cieplej. Adam zaczął się nawet zastanawiać, czy nie powinien spędzić nocy w samochodzie, bo wewnątrz z pewnością zamrznie. Domek znajdował się na obrzeżach Łamic i z każdej strony otaczał go gęsty las. Wąska ścieżka, którą przyjechali, była ledwo zauważalna, a kiedy się nią przeciskali, gałęzie rysowały lakier. W okolicy ich sąsiadami prawdopodobnie były tylko wiewiórki. Nie czuł się komfortowo w takich warunkach.

Ostatnie zabudowania znajdowały się jakieś dwieście metrów od nich, co gwarantowało spokój, jego wyobraźnia zaczynała jednak pracować na coraz wyższych obrotach. Na zewnątrz było już prawie ciemno, a każdy dźwięk wydawał mu się przerażający. Adam miał ponad czterdzieści lat, ale w takich miejscach dalej czuł się jak dziecko. Zresztą winą za to obarczał wydarzenia z czasu dorastania. To był ten element wyjazdów na kolonie, którego szczerze nienawidził. Za każdym razem organizowano nocne podchody. Ktoś wpadł na to, że świetnym pomysłem będzie wypuszczanie zgrai niepełnoletnich pomiędzy drzewa, by szukali innych niepełnoletnich, siłą wyciągniętych wcześniej z pokoi. Jedynym plusem tych zabaw, który Adam faktycznie doceniał po latach, było późniejsze ognisko. Wiele by dał, żeby teraz zjeść kiełbasę znad ognia. Wciągnąłby nawet surową. Od wczorajszego wieczora nie miał nic w ustach.

Podszedł do samochodu i otworzył bagażnik.

– Nie wierzę...

Wewnątrz oprócz torby leżał także karton, a w środku kilka butelek wody niegazowanej, trochę suszonej wołowiny, kabanosów i tostowego chleba. Niewiele, ale wystarczająco, by nie umrzeć z głodu w ciągu następnych kilkunastu godzin. Przerzucił torbę przez ramię, złapał za karton i zamknął bagażnik. Humor od razu mu się poprawił. Wracając do środka, nie przejmował się już dźwiękami lasu, które im robiło się ciemniej, tym głośniejsze się stawały.

– Wiedziałaś, że w samochodzie było jedzenie? – spytał, otwierając drzwi.

– Mogłaś powiedzieć wcześniej.

– Zajęta byłam – odparła i odłożyła na blat stołu nokię. – Odstaw to, proszę.

– Co się stało? Co znalazłaś na tym portalu?

– Później. Odstaw to i porozmawiajmy.

Adam przeniósł zapasy do prowizorycznej kuchni, czyli pomieszczenia z jedną szafką pełniącą również funkcję blatu i kuchenki na gaz, której brakowało butli. Postawił karton na podłodze, a obok położył torbę. Wrócił do pokoju i usiadł przy stole naprzeciwko Celiny.

– Rozmawiałam z ojcem – zaczęła spokojnie. – Udało mu się dowiedzieć kilku rzeczy. Dalej ma znajomych w policji, którym może zaufać.

– Okej.

Wprawdzie Adam nie potrzebował wyjaśnienia, ale cieszyło go to, że policjantce chciało się wprowadzić go w temat.

– Robertowi nic nie będzie. Zostawili go na noc na obserwację, ale jutro pewnie go wypiszą – kontynuowała. – Kilka małych szwów na głowie po twoim uderzeniu, no i operacja po moim postrzale. Pewnie dostanie odznaczenie od wojewódzkiej.

Zacisnęła zęby, kiedy to mówiła.

– Wiesz, co było w mieszkaniu?

– Tak – odparł szczerze. – Mówiłem ci wcześniej. Znalazłem odcięty język i palce w lodówce. Odkryli coś jeszcze?

– Nie, a co, to za mało?

Zaprzeczył.

– No właśnie. To nie była jedna osoba.

– Nie rozumiem.

– Te... części, z braku lepszego słowa, nie pochodzą od tej samej osoby – wyjaśniła. – Palce zostały świeżo odcięte i włożone do lodu, a potem wylądowały w twojej lodówce.

– To nie moja lodówka. – Wolał to podkreślić.

Celina wyraźnie przełknęła przekleństwo, które miało paść z jej ust, więc Adam postanowił ograniczyć dalsze komentarze do niezbędnego minimum.

– To pełen komplet – kontynuowała. – Z jednej dłoni, wszystkie pięć palców. Pochodzą od młodej kobiety.

Zawiesiła głos, ale Adam zrozumiał aluzję.

– Monika? To palce Moniki?

– Mają porównać je z odciskami znalezionymi w domu Ruszyńskich, ale ja bym tak obstawiała.

– Ja nic jej nie zrobiłem! – wykrzyknął, zrywając się z krzesła. – Kurwa, to jakaś paranoja.

– Wiem, że to nie ty. Siadaj.

Tak się zdenerwował, że zapomniał o tym, jak zimno mu było. Najchętniej ściągnąłby z siebie wszystko i cisnął do pobliskiego jeziora, jeżeli znalazłby jakieś w okolicy.

– Jesteś pewna? – rzucił ze złością. – Może jestem cholernym mistrzem zbrodni. Seryjnym mordercą i geniuszem, jak Hannibal Lecter?

– Nie, nie jesteś. Usiądziesz w końcu?

Tym razem posłuchał.

– To nie wypłynęło publicznie i pewnie nigdy tak się nie stanie, ale rozpytywali sąsiadów i ktoś ci pomógł wrócić do domu – wyjaśniła. – Na początku myślałam, że to taksówkarz, który który cię odwoził, ale nie było żadnej taksówki. Sprawdzili to, a ja dałam się oszukać, nieważne. Ważne jest to, że sąsiadka słyszała dwie osoby na klatce. Twierdziła, że w środku nocy coś przynosiliście.

Przypomniał sobie rozmowę z Jabłonową – kobieta faktycznie rozmawiała z nim wtedy w dziwny sposób. Dziwniejszy niż zazwyczaj, a jeżeli pamięć go nie myliła, to mogła używać liczby mnogiej.

– Nie pamiętam tego – wyznał. – W ogóle nic nie pamiętam z tej nocy.

– Kacper Ruszyński podobno też nie. Badają mu krew, ale jeżeli podano wam GHB, to i tak nic nie wykryją.

– Co dostaliśmy?

– Pigułkę gwałtu – wyjaśniła. – Nie podam ci konkretnej nazwy chemicznej, bo jej nie pamiętam i mówiąc szczerze, mnie to nie obchodzi, ale to by się zgadzało. Ruszyński jest wielki jak szafa i nie ma szans, żeby po zwykłej popijawie urwał mu się film. Słyszałam historie o tym, co działo się na ich firmowych imprezach. Potrafił solidnie dać w palnik, ale nie do tego stopnia, by potem zachowywać się jak zombie.

Przyjrzała się uważniej Adamowi.

– Po tobie zresztą też bym się tego nie spodziewała. Masz mocną głowę, co? Nieważne, dalej jesteś głównym podejrzanym, ale szukają też twojego współnika. Zgadnij, kogo wytypowali.

– Ciebie?

– Bingo. W końcu postrzeliłam kolegę z pracy, żebyś mógł zwać. Na ich miejscu wysnułabym podobne wnioski. Nie trzeba być geniuszem, żeby to ze sobą połączyć. No i mamy jeszcze jedną rzecz. Język.

Chciałby o tym kiedyś zapomnieć.

– Co z nim?

– Sprawdzili grupę krwi. A Rh+, pasuje do tej, którą ma właściciel mieszkania. Lekarze potwierdzili, że to język Grzegorza Olachowskiego. Sądzi, że odgryzł go, kiedy rzucił się pod pociąg. Wygląda na to, że twój przyjaciel nie chciał popełnić samobójstwa. Ktoś mu pomógł.

Celina

Sama sobie nie poradzi.

Zrozumiała to o wiele za późno i teraz nie miała już odwrotu. Celinę wkurzało to o wiele bardziej, niż chciałyby przyznać przed samą sobą, ale będzie musiała poprosić Adama o pomoc. Odczeka jeszcze moment, a potem po niego wyjdzie. Miała ostatnie chwile, by pożegnać się ze starą Celiną. Kobieta nosząca długie włosy, które od dawna potrzebowały wizyty u fryzjera. Ojciec mówił jej, że ten lekko brązowy kolor rozpoznałby z daleka, choć ona widziała w nim absolutną przeciętność. Myślała kiedyś o radykalnej przemianie, ale nie sądziła, że będzie musiała ją zrobić w takich okolicznościach.

Czuła się jak bohaterka taniego filmu sensacyjnego, która zmienia swój wygląd, by nie poznali jej złoczyńcy. Niewiele odbiegało to od prawdy, co wcale nie sprawiało, że czuła się lepiej. Wiedziała, że obcięcie i przefarbowanie włosów to konieczność. Z tym drugim sobie poradzi. Miała przygotowaną już mieszankę, która – jeżeli dobrze zapamiętała – nada kosmykom rudawy odcień. W kuchni znalazła worek cebuli i choć ta częściowo już przegniła, Celinie udało się zebrać wystarczającą ilość łupin, by przygotować wywar. Problemem okazało się zagotowanie wody, ale odkryli butlę i uruchomili kuchenkę. Nie wiedziała, na ile ten domowy sposób farbowania się sprawdzi, na szczęście nie musiał być idealny. Większy problem stanowiła długość włosów.

Nie potrafiła sama ich obciąć.

Starczała przed lustrem już kilkanaście minut, a może i dłużej. Straciła poczucie czasu, a na dodatek ledwo czuła palce, które rytmicznie otwierały i zamykały nożyczki. Robiła to już bezwiednie i gdyby nie pukanie do drzwi, zapewne spędziłaby tak następną godzinę.

– Wszystko okej?

Adam zadawał w kółko te same pytania, co coraz mocniej ją irytowało. Wiedziała, że facet chce dobrze, a na dodatek jest w sytuacji, do której nie był przygotowany. Wątpiła, by ktokolwiek mógł być gotowy na coś takiego, a świat Zwidowskiego zupełnie się zawalił.

– Moment – odpowiedziała, odkładając nożyczki na umywalkę. – Zaraz wyjdę.

Poczekwała, aż jego kroki ucichną, i podjęła ostatnią próbę. Bez zbędnego zastanawiania się złapała za włosy, chwyciła nożyki i przyłożyła je tuż nad dłonią. Ostrza prawie dotykały skóry głowy, ale się zawahała.

– Cholera. Adam?

Powiedziała to widocznie zbyt cicho, by ją usłyszał. Wyszła więc z łazienki, nie zważając na to, że ma na sobie jedynie spodnie oraz stanik. Na wstyd nie było już miejsca.

– Hej, potrzebuję twojej pomocy – poprosiła. – Przyjdź do łazienki.

– Jasne, już.

Widziała po jego minie, że jest speszony. Unikał patrzenia w jej stronę, a podłoga nagle okazała się najciekawszym miejscem w całym domu. Doceniała to, choć w obliczu nadchodzących wydarzeń nie potrafiła się z tego cieszyć. Spędziła już tyle czasu w typowo męskim środowisku, że każdy przejaw dżentelmeńskiego zachowania wydawał się zwykłą próbą oszustwa, by ją wykorzystać. Miała dużo historii, które pasowałyby do tego schematu. Zdecydowanie powinna znaleźć sobie przyjaciółkę, z którą mogłaby psioczyć na facetów.

– Co mam robić? – spytał, stając w progu.

– Nie oczekuję, że wyjdzie dobrze, ale musisz mi obciąć włosy – powiedziała z ciężkim sercem. – Widziałeś *Dziewczynę z tatuażem*?

– Ten film? Amerykańską wersję, ale już dawno.

– Nieważne. Pamiętasz, jakie włosy nosiła Lisbeth? Z jednej strony trochę dłuższe, ale generalnie krótkie. Potrzebuję czegoś podobnego.

– Aż tak dobrze nie pamiętam tego filmu.

Zrobił krok wstecz.

– Ej, wracaj! – Odwróciła się i wręczyła mu nożyczki. – Wiem, jaki będzie efekt. Jakoś to przeżyję, ale muszą być krótsze i nierówne. Z tym mogę żyć, ale nocnika na łbie nie chcę, okej? Nie będę zła.

– Słowo?

– Słowo – odparła szczerze. – Dawaj.

Pod prysznicem stało małe krzeselko. Celina wyciągnęła je i postawiła przed umywalką. Usiadła i zamknęła oczy.

– Trochę myślałem w nocy o tym, co mi mówiłaś – powiedział Adam, łapiąc za włosy i robiąc pierwsze cięcie.

Celina poczuła na ramionach, że nie zamierzał się patyczkować, i od razu ciął solidnie. Dobrze, że nie musiała na to patrzeć w lustrze.

– No, i co wymyśliłeś?

– To musi mieć jakiś związek ze mną. Mówiłem ci, że dostałem list od Grzeška i jestem przekonany, że to on go napisał. On chciał ze sobą skończyć.

– To nie musi wykluczać tego, że ktoś mu w tym pomógł.

– Może i tak, ale dalej ten ktoś mnie tutaj ściągnął z jakiegoś powodu. – Podniósł głos, czym zaczął zagłuszać dźwięk nożyczek. – Może mnie znał? Mieszkalem w Łamicach wiele lat.

Celina też o tym dużo myślała. Niewiele spała w nocy, i to nie tylko z powodu niewygodnego łóżka oraz zimna. Adam wydawał się postronną ofiarą, która trafiła w sam środek zamieszania przypadkiem, ale jednocześnie każda rzecz związana ze sprawą w jakimś stopniu go dotyczyła. Zupełnie tak, jakby ktoś chciał, żeby Zwidowski wylądował w mieszkaniu Grzegorza. Owca

– Utrzymywałaś z kimś kontakty? – spytała i na chwilę otworzyła oczy. Połowy włosów już nie miała, ale nie wyglądała tak źle, jak podejrzewała. – Dobrze ci idzie, kontynuuj.

– Dzięki.

Ciężko westchnął za jej plecami.

– Tylko sporadycznie odzywałem się do Grzeška – wyznał niechętnie. – Bardzo rzadko. O wiele za rzadko, biorąc pod uwagę to, co się wydarzyło.

A tak to z nikim. Ruszyńskiego ledwo poznałem, choć w liceum sporo czasu spędziliśmy razem.

– A Cymanowski?

– Znałem go – odparł. – Wszyscy go znali, ale to samo mogę powiedzieć o wielu ludziach. Nie pamiętam, żebym komuś zaszedł za skórę na tyle, by miał powód wpakować mnie w coś takiego.

– Może po prostu miałeś pecha.

– To znaczy?

– Nie sądzę, żebyś stanowił element pierwotnego planu. Jakikolwiek by on był. Zastanów się. Po pierwsze, Weronika Cymanowska została zaatakowana jeszcze przed twoim przybyciem. Po drugie, przyleciałeś tutaj z Anglii, bo twój znajomy z dzieciństwa wpadł pod pociąg. Ile osób by to zrobiło?

Spoglądał na odbicie Adama w lustrze. Wyglądał na coraz bardziej zmartwionego.

– Nie wiem, chciałbym wierzyć, że każdy.

– Jesteś optymistą. – Uśmiechnęła się. – Ludzie raczej wysłaliby kwiaty albo zapalili wirtualny znicz. Nikomu nie chciałoby się lecieć taki kawał drogi. Brać wolne z roboty, wydawać pieniędzy na bilet i tracić czas.

– Miałem dobry powód. Obiecał mi mieszkanie.

– No i co z tego? Mogłeś sobie załatwić upoważnienie i nawet nie ruszać dupy z domu. Taki spadek od obcej osoby to tyle jebania się z dokumentami, podatkami i całym tym urzędniczym gównem, że wolałabym już zjeść kotlet z renifera.

– Co?

– To taki żart, nie zrozumiesz. – Westchnęła. – Jeżeli miałabym obstawiać, to może faktycznie Grzegorz chciał popełnić samobójstwo i wysłał do ciebie ten list, ale reszta to już przypadek. Znaczący twój udział. Olachowski, Cymanowski i Ruszyński, oni wszyscy pracują w Tekturpolu. To już z pewnością nie jest zrządzenie losu. Nie może być.

– Połowa Łamic jest zatrudniona w Tekturpolu – zauważył. – No i Grzesiek nie miał pieniędzy. Pracował tam jako informatyk, a jego mieszkanie wyglądało jak nora.

– Z tą norą to bym nie przesadzała.

Wprawdzie Celina nie spędziła zbyt dużo czasu w mieszkaniu Olachowskiego i była wtedy zajęta tym, żeby nie dać się zabić, ale wyglądało naprawdę w porządku. Prezentowało mniej więcej ten sam poziom co jej dom. Może nie był to najlepszy punkt odniesienia, ale nie powiedziałyby o swoim lokum, że to nora. Lekko zapuszczone leże – tak, ale nie nora.

– Dobra, trochę przesadziłem, ale Grzesiek nie miał pieniędzy – poprawił się. – Na pewno nie takie, jakie trzepią Ruszyński i Cymanowski. Widziałem dom Kacpra, tam forsa ścieka ze ścian.

– Nie skupiaj się na pieniądzach. Nie było żądania okupu przy Weronice i wątpię, żeby pojawiło się przy Monice. Temu, kto porywa dziewczyny, nie chodzi o zarobek, ale o przesłanie wiadomości.

– Niby jakiej?

– Tego zamierzam się dowiedzieć – odpowiedziała i obejrzała swoją nową fryzurę w lustrze. – Dałeś radę.

– Mogę jeszcze trochę skrócić.

– Jak spróbujesz, to też ci coś obetnę.

Większość tego, co Celina nosiła na głowie, znajdowało się na podłodze i spodniach. Część zatrzymała się także na staniku, ale doczyszczeniem się ze ścinków policjantka postanowiła się zająć dopiero wtedy, kiedy będzie sama w łazience.

– Chcesz wrócić do Łamic? – spytał, odkładając nożyczki na umywalkę. – Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Oczywiście, że to nie jest dobry pomysł – parsknęła. – Ale nie ma innego wyjścia, jeżeli chcemy wyjść z tego z twarzą. Uwierz mi, policja znalazła już winnych i nie ma powodu, by szukać kogoś innego. I teraz ten, kto porwał Monikę, może spokojnie dokończyć sprawę. Wina i tak spadnie na ciebie. Na nas.

Adam westchnął w taki sam sposób, jak robił to przez ostatnie godziny. Zdażyła się przyzwyczaić i nauczyć ignorować to zachowanie. O wiele lepiej pracowałyby się jej w pojedynkę, ale choć przyznawała to niechętnie, Zwidowski mógł być pomocny. Znał ofiary, a raczej ich rodziców. Na nich mało kto się teraz skupiał, Celina zaś chciała to wykorzystać. Adam jeszcze nie wiedział, co dla niego planuje, i tak pozostanie, dopóki nie

upewni się, że da radę. Dalej istniało prawdopodobieństwo, że w którymś momencie po prostu się załamie.

– To musi być jakoś związane z fabryką – powiedziała, podnosząc się z krzesła. – Musi.

– No nie wiem. Nie powiedziałaś mi, co znalazłaś wczoraj na tym koncju. Wiesz, tym, do którego potrzebowałaś mojej karty płatniczej.

– Spokojnie, kupiłam najtańszą subskrypcję – wyjaśniła. – Raptem dziesięć dolców.

– Super... Nie dość, że jestem poszukiwanym przestępcą, to jeszcze płacę za porno. Za porno z nastolatkami.

– Tutaj mogę cię uspokoić, to nie porno.

– A co?

– Weronika na OnlyFans odrabiała lekcje. Nagrywała, jak siedzi przy biurku i pisze wypracowanie, uczy się chemii i nowych słówek na niemiecki. Ma też nagrania z tego, jak po prostu je obiad, pije herbatę i tak dalej. To ma najwięcej wyświetleń.

Wyglądał na zbitego z tropu. Kiedy Celina po raz pierwszy weszła na konto Weroniki, także była zdziwiona. Spodziewała się najgorszego, tymczasem dziewczyna nie robiła tam nic interesującego lub podchodzącego pod jakąkolwiek erotykę. Nagrywała swoją codzienność i co najdziwniejsze, miała kilkudziesięciu obserwatorów, którzy jej za to płacili. Celina poszukała trochę informacji o tym w sieci i okazało się, że to coraz popularniejszy trend. Pokazywanie zwykłego, codziennego życia miało stanowić odtrutkę na przebodźcowujące platformy social mediowe, a przede wszystkim pomóc w walce z samotnością. Ludzie pragnęli normalności i bliskości, więc płacili za to, by oglądać, jak ktoś je obiad. Siadali z laptopem i kończyli swój posiłek razem z zupełnie obcą osobą. Im dłużej Celina nad tym myślała, tym smutniejsze jej się to wydawało.

– Jestem chyba za stary, by to zrozumieć. I serio ktoś za to płaci?

– Ludzie potrafią płacić za znacznie dziwniejsze rzeczy. Internet daje im możliwość bycia zbokiem w domowym zaciszu i anonimowo. Nie chciałbyś wiedzieć, co można znaleźć w darknecie.

– Masz rację, nie chciałbym.

Wyszedł z łazienki i wrócił na swoje miejsce przy stole. Siedział tam od samego rana i po prostu gapił się przez okno. Powinna go jakoś pocieszyć, by zyskał odrobinę chęci do dalszej walki, ale nie potrafiła znaleźć odpowiednich argumentów. Celina miała jedynie teorie, których nie potrafiła udowodnić i podeprzeć żadnymi dowodami. Mogła dalej strzelać pomysłami na oślep, ale żaden z nich nie był w stanie sprawić, że Adam podejmie walkę o swoje życie. Jeżeli chciał wrócić do domu i rodziny, będzie musiał jej pomóc. Osobno nie mieli szans, tylko razem mogli coś zdziałać.

Celina otrzepała się z resztek włosów i była gotowa na farbowanie, ale zanim się do tego zabrała, musiała zrobić jeszcze jedną rzecz. Przeszła do sypialni i otworzyła jedyną szafę w pomieszczeniu. Mebel pamiętający czasy, kiedy rzeczy dostawało się na kartki, i wyglądający tak, jakby mocniejszy wstrząs miał rozłożyć go na części pierwsze. Wnętrze szafy pachniało jak mokre buty, a na półkach leżały martwe mole i owady, których Celina nie potrafiła nawet rozpoznać. W środku leżało też trochę garderoby, i to właśnie po nią przyszła. Złapała za starą bluzę i wróciła do Adama.

– Masz – powiedziała, kładąc ubranie na stole. – Włóżysz to.

– Już znalazłem sobie coś ciepłego, dziękuję.

– Nie o to chodzi. Zobacz, co to.

Patrzył na nią przez chwilę, a potem sięgnął po bluzę i rozłożył ją na stole. Brudny i lekko powycierany materiał stracił już swój pierwotny kolor. Przed laty zapewne był ciemnoczerwony, a teraz bliżej było mu do spranego różu. To nie miało znaczenia. Liczył się wielki napis, który rozciągał się na całej szerokości materiału.

– Tekturpol – przeczytał na głos. – Skąd to masz?

– Wujek, a raczej znajomy ojca, pracował w fabryce – odparła. – Takie bluzy ma połowa miasta.

– Okej, a co ja mam niby z nią zrobić?

– Włożyć.

Adam

Ściągnął z Internetu kilka zdjęć.

Sądził, że w sieci znajdzie bardziej szczegółowe plany Tekturpolu, ale udało mu się dokopać jedynie do paru fotografii przedstawiających proces produkcji i składowania tektury. Nawet strona firmy nie dawała wiele więcej, na dodatek wyglądała na taką, którą założono w latach 90. i od tamtego czasu nie aktualizowano.

– I co? Dowiedziałeś się czegoś?

Adam bardzo chciał odpowiedzieć na pytanie, ale nie do końca wiedział jak. Oddał telefon policjantce, która po zmianie fryzury odważyła się usiąść z przodu, na miejscu pasażera. Celinę faktycznie trudno byłoby teraz rozpoznać. Farbowanie nie zrobiło z niej rudej, jak sama założyła, ale jej włosy mocno ściemniały, a skrócone zupełnie inaczej eksponowały twarz. Wydawała się znacznie młodsza. Gdyby Adam miał oceniać jej wiek, powiedziałby, że skończyła maksymalnie dwadzieścia lat.

– Tu nic nie ma – odparł zniechęcony. – I nie chcę tam iść.

Wskazał na Tekturpol i aż się wzdrygnął. Siedziba firmy przypominała wielki kawałek betonu, w który losowo wstawiono okna, na dodatek nie wszystkie w takim samym rozmiarze. Szare, odrapane ściany głównego budynku zdobił jedynie prosty napis z nazwą firmy nad wejściem. Obok stała już nowocześniejsza fabryka. Widać było, że to nowy budynek, a przynajmniej utrzymany w lepszym stanie. Tam działa się cała magia i to on miał być głównym celem ich wizyty.

Adam spojrział na swoją bluzę, a potem na Celinę.

– Przecież to się nie uda.

– Jesteś człowiekiem małej wiary – odparła. – Spójrz na nich.

Na parkingu przed firmą kręciło się kilkunastu facetów, każdy w bluzie identycznej z tą, którą Zwidowski miał na sobie. Ich wprawdzie były o wiele nowsze i raczej nie pachniały jak wnętrze lodówki, ale przy odrobinie samozaparcia można było uznać, że jego także należy do kompletu wydawanego pracownikom.

– Nie wierzę, że chcesz to zrobić.

– Słuchaj, nie będziesz się nawet musiał odzywać – powiedziała spokojnie. – W ogóle to powinieneś milczeć.

– I niby jak to ma nam pomóc, co? Co chcesz tutaj znaleźć?

– Jeszcze nie wiem.

Pewność siebie Celiny go onieśmiała. Trudno było mu wstać dziś rano z rozkładanej kanapy, na której przez większość nocy przewracał się z boku na bok, próbując zasnąć. Bezskutecznie, ponieważ cały czas miał przed oczami odcięte palce znalezione w mieszkaniu Grzegorza. A jak nie widział ich, to broń wycelowaną w jego głowę, i przypominał sobie paraliżujący strach, który wtedy czuł. Nie potrafił też przestać myśleć o Justynie. Musiała odchodzić teraz od zmysłów. Nie odzywał się od wielu godzin, a jego telefon leżał gdzieś w kawałkach na jednej z ulic miasta i pewnie został już rozdziobany do reszty przez okoliczne gołębie. Najgorsze było to, że nie pamiętał numeru telefonu żony. Wpisał go raz do kontaktów i od tamtej pory nie musiał zaprzętać sobie nim głowy, ponieważ zawsze miał go pod ręką. Gdyby się skupił, przypomniałby sobie za to numer domowy do mieszkania Grześka, bo kiedy było się dzieciakiem, takie rzeczy się po prostu wiedziało.

– Chodź, nie ma co tego przedłużać.

Celina wysiadła z samochodu, a on próbował zmusić się do tego samego. Dopiero kiedy kobieta kilkakrotnie stuknęła w szybę, wyciągnął kluczyki i opuścił pojazd.

– Złapią nas przez ciebie – powiedział, zamykając nissana. – Czuję to.

– Przestań panikować. – Próbowała go uspokoić. – Rozejrzyj się. Widzisz gdzieś tutaj radiowóz? Chociaż jeden?

Parking przed Tekturpołem szczelnie wypełniały samochody pracowników. Tak naprawdę to jedynie miejsca dla zarządu tuż przed wejściem stały puste. Żadnej policji i nikogo, kogo Adam mógłby uznać za podejrzanego.

– Wszyscy są zajęci szukaniem Moniki – przypomniała mu. – Taką mam nadzieję. Ruszyński pewnie pociesza żonę w domu, a Cymanowscy dalej są w szpitalu. Nie wyobrażam sobie, żeby było inaczej. Tekturpol to ziemia niczyja, że tak powiem, gdzie nie ma nic interesującego.

– To po cholere my tutaj jesteśmy?

– Właśnie dlatego.

Zupełnie nie rozumiał, ale postanowił nie drążyć tematu. To w końcu dzięki Celinie nie wylądował w więzieniu. Mogła pojechać do domku w lesie sama, a jego zostawić w parku, gdzie prędzej czy później dorwałaby go policja. Wróciła wtedy po niego i co ważniejsze, była jedyną osobą, która wierzyła w jego niewinność. Wyglądała też na kogoś, kto ma plan.

– Dawaj – pośpieszyła go, ruszając w stronę bramy. – Im dłużej tutaj stoimy, tym więcej uwagi na sobie zwracamy.

Wjazd na teren fabryki strzegł szlaban, ale przez cały czas pozostawał otwarty. Adam nie dopatrywał się również nigdzie strażnika, którego budka stała zupełnie pusta. Weszli na teren niezatrzymywani przez nikogo. Na parkingu parę osób skinęło im jedynie głową na przywitanie, na co Celina za każdym razem odpowiadała szerokim uśmiechem i machnięciem ręki.

– Mówiłam, jesteśmy anonimowi. Tutaj pracuje z tysiąc osób – powiedziała, nachylając się w jego stronę. – Teraz odbijają sobie covidowe zamknięcie, lecąc na trzy zmiany. Pandemia dała im cholernego kopa później.

– Skąd wiesz?

– Wszyscy wiedzą. – Wzruszyła ramionami. – To był jeden z najważniejszych tematów ostatnich miesięcy w lokalnej prasie. Wyobrażasz sobie, że nikogo wtedy nie zwolnili? Płacili im mniej, ale i tak to dość niespotykane. Produkcja przez kilka tygodni stała, więc pewnie się gdzieś zapożyczyli, żeby to zrobić, a teraz nawet zaczęli zatrudniać kolejne osoby. Jak zaczęło brakować rąk do pracy, to dogadali się z Borsukiem, by urząd miasta nie robił problemów i wystawił pozwolenia dla Ukrainek.

Jakieś nic nieznaczące stanowiska, ale stała pensja i dach nad głową od Tekturpolu to złoty strzał dla ich PR-u. Cymanowski to tutaj bohater narodowy, a Ruszyński zaraz za nim.

– I rozumiem, że ci się to nie podoba?

Zatrzymała się i spojrzała na Adama.

– Gównu mnie to obchodziło, dopóki mój kumpel nie próbował odstrzelić mi łba. Może i nie mam MBA, ale nie tak się prowadzi biznes. Chyba że mafijny.

– Już nic nie mówię.

– Możesz mówić, ale dam sobie rękę uciąć, że te porwania dziewczyn są jakoś powiązane z tą firmą. I z tym, co dzieje się na zapleczu. Muszę tylko od czegoś zacząć.

Celina ruszyła przed siebie, a Adamowi wydawało się, że teraz każdy jej krok był coraz mocniejszy. Zachowywała się tak, jakby chciała ukarać beton za to, co się wydarzyło. Nie mógł jej zostawić samej w takim stanie. Szczególnie że dalej miała przy sobie broń. Dogonił ją, a kiedy podeszli do głównego wejścia, otworzył jej drzwi.

Wnętrze budynku zdawało się przeniesione z alternatywnego wymiaru. Adam spodziewał się starych mebli, wytartych dywanów i automatu z kawą, który nigdy nie działał. Dostał powiew nowoczesności.

Sekretariat Tekturpolu wyposażono w biurka ze szklanymi blatami, na których stały macbooki. Za plecami pracowników powieszono ogromny telewizor, na którym wyświetlana była reklama firmy, a w rogu pomieszczenia na komodzie stał ekspres do kawy z kilkoma kartonami mleka owsianego. Celina nie wyglądała na tak zaskoczoną widokiem, jak on. Dalej miał w pamięci stronę internetową firmy oraz zewnętrzny wygląd budynku.

– Mnie za pierwszym razem też opadła kopara – powiedziała cicho. – A teraz ani słowa. I postaraj się wyglądać mniej... inteligentnie.

Nie wiedział, jak ma się do tego odnieść, więc postanowił się po prostu nie odzywać. Podeszli do szklanych biurek, przy których siedziały trzy sekretarki. Wszystkie ubrane niemal identycznie w białe bluzki, ciemne żakiety i dopasowane kolorystycznie spódnice. Przez szkło Adam mógł

podziwiać zbyt mocno odsłonięte nogi i nawet nie zarejestrował, kiedy Celina lekko szturchnęła go pod żebra, żeby się nie gapił.

– Dzień dobry – przywitała się na tyle głośno, by nie uszło to uwadze nikogo w pomieszczeniu. – Jesteśmy.

Wszystkie kobiety podniosły wzrok znad ultrabooków, ale tylko ta siedząca pośrodku zatrzymała go na odwiedzających Tekturpol na dłużej. Pozostałe wróciły do swojej pracy.

– Dzień dobry – odpowiedziała z wymuszonym uśmiechem. – W czym mogę pomóc?

– No jesteśmy – powtórzyła Celina i złapała Adama za ramię. – Mieliśmy się pojawić na zmianie, prawda, kochany? No to jesteśmy, tylko nie wiemy, gdzie dalej iść.

Zwidowski był równie zdziwiony tymi słowami, co sekretarka.

– Przepraszam, ale tutaj mamy biuro zarządu. Magazyn znajduje się w budynku obok – wyjaśniła. – Tam proszę się udać.

– Nie, no jak. Przecież my umówieni byliśmy z prezesową.

Słowo zadziało niemal jak zaklęcie. Nagle ucichł dźwięk stukania w klawiaturę, a wszystkie oczy zwróciły się na Celinę. To ją tylko podbudowało, bo nagle zdawała się wyższa o przynajmniej dziesięć centymetrów.

– Przepraszam?

– Nie ma co przepraszać. – Policjantka machnęła ręką. – Marta mówiła, że mamy przyjść jakoś w tygodniu, no to jesteśmy. Wiem, wiem, powinniśmy się zapowiedzieć, ale z nim to trudno cokolwiek zaplanować.

Podeszła do biurka i nachyliła się, by kolejne zdania wypowiadać już konspiracyjnym tonem.

– Mój brat jest trochę opóźniony w rozwoju i Marta chciała go zatrudnić na jakieś takie niezobowiązujące stanowisko. Sprzątacze czy ktoś taki, rozumie pani? Do tego jakaś sesja zdjęciowa miała być dla magazynu, nie pamiętam nazwy, ale jakiś taki z wyższej półki.

– Oczywiście, rozumiem, ale pani Cymanowska jest obecnie niedostępna.

Adam grzecznie posłuchał polecenia, które wcześniej wydała mu Celina, i siedział cicho, ale w jego wnętrzu działo się wiele rzeczy, z których nie był dumny. Rozmyślał już nad tym, jak ukarać kobietę za to, co mu zrobiła.

Zrelaksował mięśnie twarzy, by policzki trochę mu opadły, i zaczął gapić się w przestrzeń. Wybrał jedną z nierówności na ścianie.

– Wszystko z tym panem w porządku? – spytała sekretarka. – Może jakąś wodę podać?

– Nie, nie trzeba. Czasem tak ma.

– Proszę się nie wstydzić i prosić w razie potrzeby. Mam koleżankę, która ma dziecko z porażeniem mózgowym. Straszna tragedia, nic dziwnego, że pani Cymanowska zdecydowała się pomóc, ale jak już wspomniałam, niestety obecnie jest niedostępna.

– A kiedy będzie?

– Nie jestem w stanie powiedzieć. – Kobieta ściszyła głos. – Rodzinę pani Marty spotkała ogromna tragedia. Wątpię, żeby pojawiła się w firmie w najbliższych tygodniach.

Celina głośno westchnęła, a Adam pozostał niewzruszony. Nawet zaczynała mu się podobać rola, którą odgrywał wbrew swojej woli. Nikt go nie zaczepiał i mógł w spokoju analizować wszystko, co dzieje się wokół. Dostrzegł, że kobiety siedzące za biurkiem ukradkiem mu się przyglądały, a w ich oczach gościło współczucie. Obejrzał też kilkakrotnie zapętloną reklamę Tekturpolu i był przekonany, że większość kadrów, które się w niej znalazły, pochodziła z jakichś banków zdjęć. Nikt w Polsce nie jest aż tak uśmiechnięty, a na pewno nie wtedy, kiedy pracuje w fabryce. I to niezależnie od tego, jak dobrze jest ona wyposażona.

– Chyba muszę do niej po prostu zadzwonić – powiedziała Celina i wyciągnęła z kieszeni telefon. – Inaczej to nigdy się nie umówimy.

– Niech pani poczeka. Zawołam jej osobistego asystenta, który dysponuje planem pani prezes. Na pewno uda się wtedy coś wymyślić, żeby pani brat mógł zacząć u nas pracę jak najszybciej.

Sekretarka sięgnęła po słuchawkę telefonu i odsunęła się odrobinę od biurka, by nikt nie usłyszał jej słów. Adam chyba zbyt długo stał w jednej pozycji, czym wzbudzał coraz większy niepokój u reszty obsługi, więc lekko się przesunął i zaczął coś pochrząkiwać pod nosem. Celina zbliżyła się do niego i pogłaskała go po plecach.

– Myślałam, że wpuszczą nas dalej – wyszeptała mu do ucha.

Mruknął w odpowiedzi. Nie chciał wychodzić na faceta, który będzie dowodził, że miał rację. Przychodzenie tutaj bez nakazu, a jedynie z nadzieją, że uda im się coś znaleźć, po prostu chodząc po terenie fabryki, było wielką niewiadomą.

– Pan Arkadiusz będzie dopiero popołudniem – powiedziała sekretarka. – Mogą państwo poczekać tutaj.

– Pan Arek? – Celina się pobudziła. – O której ma być dokładnie?

– Razem z drugą zmianą, czyli około czternastej.

– To on, prawda?

Litowicz wskazała na zdjęcie, które stało za plecami sekretarek. Przedstawiało wybranych członków zarządu i pracowników, którym ściskano dłonie.

– Tak, razem z panią Martą.

– Dziękuję. – Celina się uśmiechnęła. – Przyjedziemy w takim razie później.

– Oczywiście. Mam może umówić od razu godzinę z panem Arkiem?

– Nie, nie trzeba. Znamy się.

Złapała Adama pod ramię i wyprowadziła z budynku. Dopiero kiedy przeszli tak kilkadziesiąt metrów i zniknęli z pola widzenia, Celina go puściła.

– Mówiłam, że się opłaci.

W jej głosie słyszał prawdziwą ekscytację.

– Niby dlaczego? Przemilczę już to, że zrobiłaś ze mnie cholernego Gilberta Grape'a.

– Gilberta grał Depp, więc jeżeli coś, to byłbyś Arniem, ale trochę ci do DiCaprio brakuje. – Poklepała go po ramieniu. – Nawet w tamtej wersji. No, ale nieważne, Cymanowska mówiła mi o Arku. Chciała, żebym go znalazła, bo wierzyła, że to on za tym stoi. Nie sądziłam, że to będzie takie... oczywiste.

– Co? Jej asystent?

– Tak, znam go i wcale nie ma na imię Arek. Będziemy musieli go odwiedzić.

Nie podobało mu się to, co słyszał. Adam zdał się na Celinę, ale nie wierzył do końca w jej plan i to, że został wplątany w tę sytuację

przypadkowo. Trafił z powrotem do Łamic z innego powodu i ten był związany z Grześkiem. To oznaczało, że jeżeli teraz mieli trochę czasu, to najwyższa pora zrealizować jego pomysł. Tak się umówili, zanim wyjechali z domku, i wierzył, że Celina dotrzyma słowa.

– Okej, ale teraz jedziemy do miasta – powiedział twardo. – Obiecałaś.

– Wiem, nie musisz mi przypominać. Skoro się uparłeś...

– Tak.

Jego plan miał pewne dziury, ale Celina powiedziała mu wcześniej ważną rzecz. Nie może siedzieć z założonymi rękoma i czekać, aż wszystko samo się naprawi. To się nigdy nie wydarzy i jeżeli chciał wrócić do swojego życia, a przede wszystkim do żony, musiał wyjść z inicjatywą. Oby się tylko nie przeliczył.

Celina

Skucha.

Celina spojrzała na Adama, który po raz kolejny próbował otworzyć drzwi prowadzące do biura notariusza. Te cały czas pozostawały zamknięte. Siłował się z nimi już od minuty i nic nie dawało tłumaczenie, że miejsce jest zamknięte na cztery spusty. Obserwowała go z coraz większym zdziwieniem.

– Adam, możemy już iść? Niepotrzebnie przyciągasz uwagę.

– Nie rozumiem – powiedział zrezygnowany, ciągnąc po raz kolejny za klamkę. – Tu powinno być biuro.

– Wiem, mówiłeś, ale to pustostan – wyjaśniła po raz kolejny. – Ile razy mam ci to powtórzyć, żebyś zrozumiał?

Spojrzał na nią tak, jakby opuściły go wszystkie siły.

– Ja tutaj byłem. Siedziałem w środku i gadałem z notariuszem, powiedział mi, co będę musiał zrobić. Wszystko...

– Dawno cię nie było w Łamicach, to nie musisz wszystkiego wiedzieć – próbowała go pocieszyć. – Dużo jest takich pustych lokali w mieście.

– Widziałem, ale ja tutaj byłem. Pokaż telefon.

Niechętnie podała mu smartfona, licząc, że to jakoś go uspokoi i będą mogli wrócić do realizowania jej planu. Ten przynajmniej nie zakładał siłowania się z zamkniętymi drzwiami. Obserwowała, jak wpisuje coś w wyszukiwarce, a potem triumfalnie oddaje jej sprzęt.

– Zobacz, no zobacz sama.

Wzięła urządzenie i zerknęła na wyświetlacz. Adam otworzył jej stronę internetową jakiegoś notariusza, który miał znajdować się w Łamicach. Zerknęła na adres; faktycznie znajdowali się w odpowiednim miejscu.

– Marek Domańczyk – powiedział i zaczął uderzać palcem w ekran. – To z nim gadałem. Dobrą godzinę, jak nie dłużej.

– Mógłbyś tego nie robić? – poprosiła, odsuwając się. Facet na zdjęciu wyglądał znajomo, ale nie mogła skojarzyć, skąd go zna. – Nie lubię, jak ktoś dotyka moich rzeczy.

– To nawet nie jest twój telefon.

– Chwilowo jest.

Przejrzała całą stronę i znalazła kilka literówek oraz nieścisłości w biogramie notariusza. Celina musiała przyznać, że ktoś się napracował, by stworzyć takie zaplecze. Kliknęła parę razy „cofnij”, by w przeglądarce wrócić do poziomu wyszukiwarki.

– Co sprawdzasz? Jest normalnie w Google. To prawdziwa strona.

– Strona jest prawdziwa, ale pozycjonowanie już nie do końca. – Przesunęła smartfona tak, by pokazać Adamowi ekran. – Widzisz to? To reklama, a nie pierwsza pozycja w wyszukiwarce. Przestępcy często tak robią, głównie przy sklepach, bo ludzie klikają w to, co jest najwyżej. Masz tutaj nawet piękny napis „sponsorowane” nad linkiem.

– Nie zauważyłem.

– Dobra, przyznaję, że to nie jest normalne. – Schowała telefon do kieszeni i sama podeszła do drzwi, gdzie przyjrzała się zamkowi. – Ktoś przy tym dłubał. Prosta rzecz, wystarczy odpalić film na YouTube i nauczysz się otwierać takie drzwi w piętnaście minut.

– Kurwa mać.

– Jaką rolę w tym odgrywasz, co? – spytała, rozglądając się po okolicy. – Chodź, nie stójmy tak na widoku.

Między budynki prowadziła niewielka uliczka, która już z daleka pachniała jak szalet, ale przynajmniej Celina miała pewność, że nikomu nie będzie się chciało iść tam za nimi. Wokół Adama zaczynało dziać się wiele rzeczy, których nie potrafiła wytłumaczyć. Najpierw fragmenty ciała w mieszkaniu, a teraz to. Ktoś bardzo chciał, żeby Zwidowski trafił do Łamic i został tutaj na wieki.

– Dobra. – Wzięła głęboki wdech. – Jak trafiłeś do tego kolesia?

– Grzegorz przysłał mi list z instrukcją, co mam robić – wyznał bez zawahania. – Miałem jego numer telefonu, ale sprawdziłem w sieci, czy to nie jest jakaś podpucha. Dzwoniłem kilka razy i wszystko wyglądało normalnie. No i, do cholery, tam było jego biuro. Zawalone papierami po sam sufit.

– Tymi papierami?

Wskazała na pobliski śmietnik. Z wielkiego, odrapanego kontenera wręcz wylewały się zadrukowane kartki. Celina podeszła tam i złapała za pierwszy z brzegu.

– „Lorem ipsum dolor sit amet, consectetur adipiscing elit” – przeczytała na głos. – No ładnie.

– Co to znaczy?

– Nic. To wypełniacz, tekst, który generuje się w programie, kiedy chcesz zobaczyć, jak będzie wyglądało formatowanie lub potrzebujesz zapełnić jakąś przestrzeń.

Złapała kilka kolejnych kartek i na każdej widziała to samo. Wewnątrz śmietnika leżało również kilka tekturowych teczek, na których widniała nazwa kancelarii notarialnej. Taka sama jak na stronie, którą pokazał jej Adam.

– Komuś bardzo zależało, żebyś tutaj przyjechał – przyznała. – Chciałabym wiedzieć dlaczego.

– Ja również.

Wyrzuciła kartki z powrotem do śmietnika i wytarła dłonie w spodnie.

– Weronika Cymanowska została porwana i podpalona, gdy jeszcze byłeś w Anglii. To bez sensu, nikt nie będzie w stanie ci tego przyklepać. Kolejne porwanie może już tak, ale to?

– Możemy go znaleźć? – spytał z nadzieją w głosie. – Tego, kto zrobił stronę? Przygotował to?

– Wątpię, na pewno nie teraz. Musiałabym mieć podstawę prawną do tego, by uzyskać dostęp do serwera, a samo to zajmuje tygodnie. Nie mamy tyle czasu. Dalej jesteś pewien, że to Grzegorz wysłał do ciebie ten list?

– Nie – odparł. – Dobra, a ten Domańczyk? Gadałem z nim, musi być w to zamieszany. Przecież to żaden Houdini i jego uda się znaleźć.

– Skądś go kojarzę. – Zamyśliła się. – I chyba nawet wiem skąd.

Ruszyła wzdłuż uliczki, a Adam dość niechętnie zaczął za nią podążać. Odkąd pokazał jej zdjęcie fałszywego notariusza, nie mogła przestać myśleć o jego twarzy. Miała wrażenie, że widziała ją już wielokrotnie i dopiero kiedy Zwidowski wspomniał o magiku, coś w jej mózgu przeskoczyło.

Wyszli na główną ulicę, po czym Celina zlokalizowała masywny słup z ogłoszeniami. Podeszła do niego i zaczęła zrywać informacje o mieszkaniach do wynajęcia oraz działkach na sprzedaż. W końcu udało jej się dokopać do tego, czego szukała.

– To on, prawda? – Wskazała na mocno wyblakły i przetarty plakat. – *Zaczarowany flet.*

Grafika informująca o sztuce dla dzieci rozwieszona była w całym mieście od dobrych kilku miesięcy. Celina mijala ją w drodze do pracy praktycznie codziennie, a twarz głównego aktora zdążyła osadzić się w jej pamięci. Na zdjęciu wyglądał na młodszego i bardziej zadbanego niż na fotografii ze strony internetowej, wciąż jednak był to ten sam facet. Wprawdzie tutaj miał doczepioną sztuczną brodę i w dłoni trzymał długi flet, ale nie mogło być mowy o pomyłce.

– Aktor...

– Aktor – przyznała. – To jest, kurwa, genialne.

Adam najwidoczniej nie podzielał jej entuzjazmu.

– Niby co? – warknął. – Ktoś się bawi moim kosztem. Niszczy mi życie, i za co? Co ja takiego zrobiłem?

– Nie wiem. Nie wiem też, co zrobił Grzegorz, że wylądował w szpitalu. Nie byłabym taka pewna, że sam rzucił się pod pociąg.

– Ja już w nic nie wierzę – powiedział Adam, podchodząc do słupa z ogłoszeniami. – To jest jakiś lokalny teatr? Ten facet mieszka w Łamicach?

– Nie wiem, czy tutaj mieszka, ale tutaj występuje. Mają siedzibę dwie ulice stąd.

– No to na co czekamy? Musimy tam iść.

– Hej. – Złapała go za ramię, by przypadkiem nie pobiegł w stronę teatru. – Poczekaj.

– Niby na co? On musi coś wiedzieć. Może nawet jest w to zamieszany. Kurwa, na pewno jest, skoro odgrywał przede mną ten teatrzyk.

Próbowała przeanalizować wszystko, co wydarzyło się do tej pory. Adam stanowił ważny element tej układanki, ale nie był jej centralnym punktem. To nie zaczęło się od niego i nie na nim powinna się skupiać. Wcześniej tego nie widziała, ale to Grzegorz był pierwszą ofiarą. Pracował w Tekturpolu, obie porwane i skrzywdzone dziewczyny były córkami osób z zarządu i na tym Celina musi się skoncentrować. Nie miała czasu na szukanie jakiegoś podrzędnego aktora, który pewnie chciał dorobić do lichej pensji. Dalej istniał cień szansy, że Monika żyje.

Zastanawiała się, jak powiedzieć Adamowi, że musi odłożyć na później swój plan odkrycia prawdy i podążać dalej za nią.

– Posłuchaj, te wszystkie ofiary są powiązane z firmą – mówiła spokojnie i tak, by nie dać dojść emocjom do głosu. – Ty nie jesteś?

– Nie, oczywiście, że nie. Nigdy w niej nie pracowałem, nawet w wakacje.

– Musimy jechać. – Spojrzała na wyświetlacz w telefonie. – Arek niebawem będzie szedł do pracy i mamy ograniczone możliwości, by go przejąć.

Adam odsunął się i spoglądał na nią z niedowierzaniem.

– Serio? Jestem o krok od poznania tego, kto mnie w to wrobił, a ty chcesz wsiąść w samochód i pojechać w drugą stronę?

– Wiem, jak to brzmi...

– Nie, nie wiesz – rzucił i odsunął się jeszcze bardziej. – Jak znajdziemy tego kolesia, to powie nam, kto za tym stoi.

Pokręciła głową. Może i nie była policjantką całe swoje życie, ale wystarczająco długo, by rozumieć pewne mechanizmy.

– Zastanów się – poprosiła. – Ktoś się natrudził, żebyś tutaj przyjechał. Wysłał do ciebie list, założył fałszywą stronę internetową, a na dodatek jeszcze wynajął aktora. Sądzisz, że byłby na tyle głupi, żeby zatrudnić go osobiście, a nie przez jakiegoś słupa? Może nawet kilku, żebyśmy szukali ich przez następny tydzień.

– Nie wiesz tego.

– Wiem – odparła twardo. – Jeżeli chcesz tracić czas, to droga wolna, ale mojego tracić nie będziesz. Nie mogę sobie na to pozwolić.

Widziała, że się zastanawia. Liczyła, że przemówiła mu do rozsądku i ten zwycięży, ale kiedy spojrzała na jego dłonie, zrozumiała, że tę batalię przegrała. Adam zaciskał pięści tak mocno, że skóra zupełnie mu pobielała. On już podjął decyzję, i to złą.

– Muszę z nim porozmawiać. Muszę.

– A ja muszę jechać. – Wzruszyła ramionami. – Wrócę za godzinę. Zaparkuję w tym samym miejscu, a jak nie pojawisz się na czas, to odjadę. Rozumiesz?

Skinął głową.

– Jeżeli nie zobaczysz samochodu, to znak, że powinieneś zwiewać. Weź to.

Podawała mu smartfona.

– Masz tam wpisany mój numer – wyznała. – Ale jak nie przyjadę, to i tak nie masz po co dzwonić, bo nie mam włożonej baterii. Jak się tu nie pojawię, to pewnie będę w więzieniu albo martwa.

– Nie wiem, czy w takim razie powinniśmy się rozdzielać.

Adam wyraźnie stracił rezon, ale to już nie miało znaczenia. Pewnie gdyby poświęciła kilka minut, przekonałaby go, żeby odpuścił. Był cywilem i rządziły nim emocje, a Celina starała się myśleć zadaniowo. Może i zachowywała się teraz egoistycznie, czasem jednak nie było po prostu innego wyjścia. Nie, jeżeli chciała dowieść prawdy.

– Jak zobaczysz gdzieś patrol, to nie uciekaj, dopóki nie będą chcieli cię zatrzymać – poradziła mu. – Wierz mi, nikomu nie chce się wysiadać z samochodu i gonić kogoś na piechotę. Wypełnianie raportu z tego to cholerna droga przez mękę. Zachowuj się normalnie i nie zwracaj na siebie uwagi.

– Mam na sobie różową bluzę – przypomniał.

– To akurat normalne w tym mieście. Oznacza, że jesteś swój.

Odwróciła się i ruszyła w stronę samochodu. Musiała skupić się na celu, a z Adamem nawet się nie pożegnała.

Adam

Powinien się przywitać.

Kultura tego wymagała, ale z drugiej strony nikt nie zainteresował się, że wszedł do budynku. Adam inaczej wyobrażał sobie teatr, gdzie wystawiano przedstawienia dla dzieci i młodzieży. Za jego czasów taki przybytek w ogóle nie istniał. Nie w Łamicach, gdzie dzieci bawiły się na podwórkach i trzepakach i nikomu nie przeszło przez myśl, by wysyłać je do teatru, by liznęły kultury. Od tego była telewizja.

Stał pośrodku korytarza, a po prawej stronie miał niewielką szatnię, czyli kilka stojących wieszaków wepchniętych do wnęki. Nigdzie nie widział też nikogo z obsługi. Według afisza, który przyklejony był do drzwi wejściowych teatru, powinno odbywać się teraz przedstawienie. Wyglądało na to, że zostało odwołane lub Adam źle odczytał datę, ponieważ wewnątrz panowała grobowa cisza. Zaczynał podejrzewać, że Celina miała rację, odradzając mu wizytę w tym przybytku. Środek przypominał wnętrze sklepu z wykładzinami, bo te wchodziły nawet na ściany. Starał się nie myśleć o tym, ile na podłogę wylano napoi i różnych płynów ustrojowych, które następnie wsiąkły w materiał.

Przeszedł dalej i zobaczył drzwi prowadzące do sali. I tak nie miał już wiele do stracenia, więc podszedł bliżej i zajrzał do środka. Pomieszczenie było na tyle przestronne, że pomieściłoby dwie grupy przedszkolaków razem z ich rodzicami. Drewniane krzesła stały w równych rzędach i skierowano je w stronę sceny. Konstrukcja nie wyglądała na stabilną

i Adam nie odważyłby się na nią wejść, ale to nie przeszkadzało dziewczynie, która siedziała na jej środku, czytając książkę.

– Przepraszam – powiedział, wchodząc do sali. – Szukam kogoś.

– Dziś nie ma przedstawienia – odpowiedziała, nie odrywając wzroku od kartek. – Jakiś rotawirus pojawił się w przedszkolu. Jeżeli przyjechał pan po dziecko, to radzę do nich zadzwonić lub po prostu pojechać. Tutaj ich nie ma.

– Szukam... – Zawiesił się.

Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że nie zna prawdziwego imienia aktora, który odgrywał dla niego rolę notariusza. Wątpił, by faktycznie nazywał się Marek Domańczyk, a nie przyszło mu do głowy, by odszukać jego personalia na plakacie. Czuł się zupełnie nieprzygotowany.

– Tak?

Dziewczyna zamknęła książkę i podniosła wzrok. Przez chwilę wpatrywała się w Adama, a on zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem jego zdjęcie nie zdobiło dziś jakiejś gazety. Cały czas nie mógł przyzwycząić się do tego, że był człowiekiem poszukiwanym przez policję.

– Halo, wszystko w porządku?

Podniosła się i zeszła ze sceny. Idąc w stronę Adama, cały czas się uśmiechała – zupełnie jakby on też był dzieckiem, które zgubiło się w wielkim mieście i należało je bezpiecznie zaprowadzić do domu. Jeżeli dziewczyna faktycznie tak o nim myślała, to nie była w wielkim błędzie. Czuł się zagubiony i przestraszony, a odkąd Celina zostawiła go samego, te uczucia tylko się nawarstwiały.

– Tak, przepraszam. – Doszedł do siebie. – Chciałem porozmawiać z jednym z aktorów.

– A coś się stało? Naprzykrzał się któremuś z dzieci?

– Nie, absolutnie – zaprzeczył. – Mój syn widział go w przedstawieniu *Zaczarowany flet* i ciągle mi suszy głowę o to, że chciałby jeszcze raz. Zbliżają się jego urodziny, to pomyślałem, że może zaprosiłbym tego aktora do siebie.

Sam był zaskoczony, jak szybko i sprawnie przychodziło mu kłamanie. W ciągu kilku sekund nie tylko stał się ojcem, ale wręcz takim na tyle troskliwym, by chcieć zrobić swojemu wyimaginowanemu dziecku

nietypowy prezent na urodziny. Dziewczyna pokiwała głową, a następnie schowała książkę za plecami i wyprostowała się. Była niewiele starsza od córki Ruszyńskiego, ale emanowała od niej zupełnie inna energia. O wiele bardziej przyjazna. Monika nawet wtedy, kiedy odciągała swojego ojca od Adama, by ten go nie okładał pięściami, miała w sobie coś nieprzyjemnego. Kiedy pierwszy raz ją spotkał, traktowała go jak śmiecia. W teatrze spotkała go więc miła niespodzianka.

– Mówi pan pewnie o Łukaszu. Zaraz sprawdzę, czy już nie poszedł do domu. Proszę zaczekać.

– Oczywiście. Dziękuję.

Adam był o krok bliżej poznania prawdy o tym, dlaczego ściągnięto go do Polski. Może jednak Celina się myliła, a ten cały Łukasz okaże się kimś ważnym w tej chorej grze. Próbował sobie przypomnieć, czy znał w szkole jakiegoś chłopaka o tym imieniu, ale przeszłość zlewała mu się w jeden niewyraźny obraz. Widział twarze, ale nie potrafił przypisać do nich żadnych imion. Pamiętał niektórych, ale większość dawnych znajomych i kolegów z jednej ławki po prostu wyparowała z jego głowy. W podstawówce mieli w klasie trzydzieści osób, a on kojarzył dziś może z pięć z nich. I żadnego Łukasza.

Denerwował się, czekając, aż mężczyzna pojawi się w sali. Nie wiedział, czego może się spodziewać po tym spotkaniu, a kiedy z zaplecza wyszedł aktor, Adam zupełnie się pogubił. To był ten sam facet, ale zniknęła gdzieś smutna obojętność, którą miał wypisaną na twarzy podczas ich ostatniego spotkania. Wyglądał na wypoczętego i o wiele wyższego niż ostatnio.

– Zastanawiałem się, kiedy pan do mnie trafi – rzucił z drugiego końca pomieszczenia i głośno klasnął w dłonie. – No, powiem panu, że tak ciekawego projektu dawno nie miałem.

– Projektu?

Aktor podszedł do niego i wyciągnął dłoń na powitanie. Adam z rozpędu podał mu swoją i mocno uścisnął.

– To jakaś gra, prawda? – spytał Łukasz, rozglądając się po sali. – Coś jak dziwny wieczór kawalerski? A może przygotowania do serialu? Słyszałem, że w Szczecinie ostatnio HBO coś nagrywało. Jest pan od nich? A może Netflix? Netflix, prawda?

Wyglądał na podekscytowanego i z całą pewnością nie takiego, który w wolnych chwilach zajmował się porywaniem nastolatków oraz odcinaniem im palców. Adam może nie był detektywem, ale przez lata pracy z ludźmi nauczył się sporo o ich zachowaniu. Niektórych rzeczy nie dało się zakamuflować, a od faceta biła dobroć, która w pracy z dziećmi była nieodzowna.

Wcześniej dał się oszukać, bo przechodził żałobę, a jego głowę zajmowały zupełnie inne myśli. Tak to sobie tłumaczył.

– Nie, nie jestem z Netflixa – sprostował. – Nazywam się Adam Zwidowski i...

– Moment – przerwał mu aktor. – Naprawdę nazywa się pan Zwidowski? Jak to?

– Normalnie. Wszystko, co mówiłem podczas naszego spotkania, było prawdziwe. Wszystko.

Zdziwienie, które malowało się na twarzy Łukasza, wyglądało na autentyczne. Po części Adam dostrzegał również przerażenie, bo do jego rozmówcy docierało, że przedstawienie, w którym brał udział, wcale nie było kolejnym wyzwaniem w drodze na szczyt aktorskiej kariery.

– Nie rozumiem.

– Ja właśnie też nie – powiedział Adam. – Kto panu zlecił udział w tym... czymś? Tej maskaradzie?

– Mój agent. Dostałem zlecenie i bardzo wyraźne instrukcje, gdzie mam być i jak się zachowywać. Miałem nie wychodzić z roli pod żadnym pozorem. Nawet wtedy, kiedy ktoś będzie do mnie dzwonił. Jeszcze telefon mi przysłali, który mogłem sobie po skończeniu pracy zatrzymać.

Teoria Celiny zaczynała się sprawdzać.

– A ten agent wie, kto pana zatrudnił?

– Tak. – Spojrzał na Adama. – Pan.

– Słucham? To na pewno nie ja.

– To było dość nietypowe zlecenie, może nie najdziwniejsze, jakie w życiu miałem, ale... inne – kontynuował Łukasz. – Byłem ciekaw, to dopytałem o nazwisko klienta i ten nazywał się Adam Zwidowski. Zapłacił gotówką.

Kolejna niezbyt przyjemna niespodzianka pokazująca, że ktoś bawił się z Adamem i że z całą pewnością nie trafił do Łamacz przez przypadek.

– Widział go pan?

– Nie, polecenia przyszły mailem, a potem dostałem wytyczne zwykłą pocztą. Jak mówiłem, razem z pieniędzmi.

– I co? Nie zdziwiło to pana? Nie drażył pan dalej tematu?

– Po co? – Aktor wzruszył ramionami. – Dobrze płacili i nie wymagali wiele. Musiałem się trochę podszkolić z tych całych formalności i zapamiętać parę rzeczy, ale w takich sytuacjach nie zadaje się zbyt wielu pytań.

– Ja bym zadawał.

– Cóż, widocznie ludzie są różni. – Łukasz uśmiechnął się przeprasząco. – Ja pracuję z widownią, która przez większość czasu dłubie w nosie lub w miejscach, o których wolę teraz nie wspominać. Proszę więc zrozumieć, że nie wybrzydzą, jak ktoś chce mi dać pieniądze.

– Okej, przepraszam.

Adam się zreflektował. Zapewne sam postąpiłby podobnie, gdyby jego głównym źródłem przychodu była sztuka. W końcu nie bez kozery Kazik śpiewał, że wszyscy artyści to prostytutki. On czasem też łapał zlecenia tylko po to, by dorobić, ale zawsze wolał wiedzieć, co przewozi. Paru jego konkurentów przejechało się na tym, że w transporcie mieli nielegalny towar. Czasem narkotyki, a niekiedy kradziony sprzęt, a to zawsze szkodzi biznesowi. Nawet wtedy, kiedy sprawę udaje się wyjaśnić z policją, bo zaufanie klientów spada w tempie logarytmicznym.

– Nie pomogę panu, przepraszam. Naprawdę sądziłem, że to rodzaj jakiejś gry miejskiej albo po prostu zabawa.

– Nazwisko Olachowski coś panu mówi? – spróbował z innej strony Adam. – To o nim rozmawialiśmy wtedy w biurze.

– Dla mnie wszystkie te nazwiska były wymyślone. Łącznie z pańskim.

– On naprawdę wpadł pod pociąg – wyjaśnił Zwidowski. – Leży w szpitalu i pewnie pisali o tym na lokalnym portalu.

– Nie czytam takich rzeczy, bo mnie dołują. Zresztą o ile się nie mylę, to nigdzie nie podają nazwisk ofiar.

Facet miał rację. Adam mógł go dalej wypytywać i szukać innego sposobu na zadanie tych samych pytań. Niechętnie przyznał sam przed sobą, że Celina jednak miała rację. Ten psychol, który z nim pogrywał

i wpakował go w ten cały syf, był o dwa kroki przed nim. Zwidowski zastanawiał się, czy jest w ogóle możliwość, żeby jeszcze go dogonić.

– Ma pan może te dokumenty czy tam scenariusz, który przyszedł razem ze zleceniem?

– A wie pan, że chyba tak. – Zamyślił się. – Moment, dobrze?

Odwrócił się i opuścił salkę. Adamowi zostało już niewiele czasu, jeżeli chciał zdążyć na spotkanie z policjantką. Wiedział, że ta nie żartowała i jeżeli się spóźni, to ona zapadnie się pod ziemię. Nie miał tego komfortu, żeby zaszyć się gdzieś i przeczekać. Brakowało mu gotówki, na dodatek tęsknił za żoną, z którą bał się skontaktować, by przypadkiem nie narazić jej na jakieś problemy. Zresztą i tak podejrzewał, że Justyna wiedziała już o tym, że jej mąż stał się poszukiwanym i podejrzanym o porwanie nastolatki. Trudno coś takiego przetrwać i nie oczekiwał po niej, że uwierzy w jego niewinność. Sam nie był o niej przekonany.

Przyjrzał się scenografii, czyli kilku wyciętym z kartonu drzewom oraz krzakom. Wyglądało to dość biednie, a sama tektura już wyblakła. To akurat dziwiło Adama najbardziej, ponieważ w pomieszczeniu nie było żadnych okien. Człowiek robił się senny minutę po tym, jak wchodził do środka. Zapewne wiele dzieci, które siedziały podczas przedstawień na niewygodnych krzesłach, oddawało się w objęcia Morfeusza, kiedy tylko gasły światła. Jego też zaczynała ogarniać senność.

– Proszę.

Łukasz pojawił się przy nim bezszelestnie. Wręczył mu plik kartek, a Adam pobieżnie je przejrzał. Na pierwszej stronie dostrzegł biogram Grzegorza oraz swój. W obu przypadkach były one zaskakująco trafne. Olachowski przedstawiony był jako samotnik oraz typowy informatyk, któremu w życiu nic nie wyszło. Brak żony i informacji o kimkolwiek bliskim. Jedna i ta sama praca – od lat w Tekturpolu, gdzie zajmował stanowisko administratora sieci. Żadnych informacji o hobby. Biogram Zwidowskiego niewiele się różnił, ale nie wyglądał już tak przytłaczająco jak ten Grzegorza. Zgadzały się nawet daty, kiedy wyjechał z Polski i kiedy założył swój biznes w Anglii. Adam znalazł informacje o swoim ślubie i nawet kilka podstawowych faktów o Justynie.

Na kolejnych kartkach mógł przeczytać scenariusz rozmowy, która przebiegła w rzeczywistości niemal tak samo jak to, co miał przed oczami. Już nie dziwiło go to, że Łukasz nie zadawał zbyt wielu pytań. Scenariusz liczył cztery strony, a do ostatniej z nich przyczepiono spinaczem zdjęcie.

– To też było w przesyłce? – spytał, podsuwając fotografię aktorowi.

– Tak, gdzieś tam jest napisane, że to miało mi pomóc wczuć się w rolę i przygotować do spotkania z panem.

– Jasne.

Adam oddał kartki mężczyźnie i przyjrzał się bliżej fotografii. Nie pamiętał, kiedy ta została zrobiona i na którym z ich wyjazdów, ale znajdował się na samym jej środku. Oprócz niego na zdjęciu byli Michał Cymanowski, Kacper Ruszyński i chyba Antoni Borsuk. Odwrócił fotografię i zobaczył podpis, który potwierdził jego przypuszczenia. Imiona czwórki znajomych, a do tego gdzieś z boku niewyraźny podpis Grzegorza. Wszystko tym samym charakterem pisma. Raz jeszcze przyjrzał się zdjęciu i dopiero po chwili wypatrzył Olachowskiego. Stał daleko w tle, pod jednym z drzew.

Jeżeli Adam dobrze pamiętał, to był ich ostatni wspólny wyjazd na kolonie. Dalej jednak nie potrafił umiejscowić tego zdjęcia na swojej osi czasu, ale wtedy dużo osób robiło fotografie pamiątkowe. Wiedział za to, że to wtedy Grzesiek zaczął się od niego odsuwać. Stał się małomówny i niechętnie odzywał się do Adama.

Do dziś nie poznał odpowiedzi, co właściwie spowodowało, że ich przyjaźń się zmieniła.

– Zatrzymam je sobie – oznajmił. – Dziękuję za pomoc.

– Mogę jeszcze zapytać agenta, może wie coś więcej o zleceniodawcy, jeżeli to takie ważne.

– Niech pan spyta, ale jakoś nie wróżę sukcesu.

Adam skinął grzecznie głową na pożegnanie i wyszedł z salki. Nie miał nawet jak zostawić aktorowi swojego numeru telefonu, a nawet gdyby mógł, to wolał tego nie robić. Zastanawiał się, czy nie powinien zalogować się do WhatsAppa albo na Facebooka i tam skontaktować się z żoną. Teoretycznie to nie powinno narazić go na zainteresowanie policji. Nie

chciał, by Justyna musiała kłamać, kiedy będą ją pytali o to, czy Adam się z nią kontaktował. Zaczynała boleć go od tego głowa.

Wyszedł z teatru, rozejrzał się po ulicy, ale nie widział nigdzie radiowozów. Ruszył w stronę miejsca, gdzie miała na niego czekać Celina. Samochód stał prawie dokładnie w tym samym miejscu, a kobieta siedziała za kierownicą i nerwowo rozglądała się na boki. Zmiana fryzury faktycznie dużo dała, bo Adam nie byłby w stanie jej rozpoznać. Kiedy podszedł do nissana, zauważył, że ten ma już inne tablice rejestracyjne.

– Jestem – powiedział, wsiadając do środka i zatraskując drzwi.

– I? Jak poszło?

– Miałaś rację – odpowiedział, połykając przy tym gorzką pigułkę porażki.

– Coś jednak znalazłem. Ten aktor dostał moje zdjęcie z dawnych czasów.

– Twoje zdjęcie?

– Moje i paru innych osób.

Wyciągnął fotografię z kieszeni spodni i podał Celinie.

– Wszyscy z obecnych na tym zdjęciu już w jakiś sposób zostali ukarani – zauważył. – Grzegorz umiera w szpitalu, ja jestem podejrzany, a dzieci Ruszyńskiego i Cymanowskiego są... Sama wiesz.

– Ten ostatni to kto? – spytała, wskazując palcem na rosnącego i wyraźnie starszego od reszty chłopaka. – Wygląda znajomo.

– Twój przyjazny samorządowiec, Antoni Borsuk – odparł. – Kacper coś mi o nim mówił i on może być następny. Jego dzieciak chyba jest gdzieś teraz na wakacjach. Dubaj czy coś takiego, nie pamiętam już.

– Albo to facet, który wam to zrobił – zauważyła. – Ma środki i pewnie ludzi, którzy są gotowi na wszystko, by zakosztować odrobiny władzy. Nawet takiej, która świeci odbitym światłem. Zastanawiałam się, czy to nie Ruszyński, który chce cię wrobić z jakiegoś powodu, ale to brzmi bardziej prawdopodobnie. Jeśli Monika dalej żyje, to niebawem może się to zmienić. Trzeba to sprawdzić. Musimy się pośpieszyć.

– Borsuk? Sam nie wiem. Po co miałyby się mną zajmować? Od lat nie miałem styczności z tym człowiekiem.

Adam chciał coś jeszcze powiedzieć, ale przeszkodził mu hałas dobiegający z tyłu samochodu. Normalnie mógłby to zignorować, ale silnik był wyłączony. Spojrzał na Celinę, a kobieta tylko się uśmiechnęła.

- Zamknęłaś kogoś w bagażniku?
- Mówiłam, że mam z kimś do pogadania – usprawiedliwiła się. – Użyłam swojego uroku, bo trochę się opierał.

Celina

Musiała użyć siły.

Auto miało już swoje lata i nie zawsze słuchało tego, o co się je prosiło. Kłapa bagażnika potrafiła zaciąć się w najmniej sprzyjającym momencie, co właśnie przed chwilą zrobiła. Celina musiała parę razy pokręcić kluczykiem, by odblokować zamek, a później mocno pociągnąć. Inaczej jej towarzysz podróży, leżący wewnątrz, musiałby wychodzić przez tylną kanapę. Gdyby odrobinę pomyślał, mógłby sobie z tym poradzić, ale w takiej sytuacji nie dziwiła się, że tego nie zrobił. Zazwyczaj ludzie nie są wpychani siłą do bagażników i nikt nie grozi im bronią.

– Nie dość, że jesteśmy poszukiwani, to jeszcze postanowiłaś kogoś porwać? – Adam stał kilka kroków od niej i co chwila zmieniał pozycję. – Mało mamy problemów?

– Po pierwsze, to nikogo nie porwałam, a jedynie zabrałam na przejażdżkę – wyjaśniła. – Po drugie, ten człowiek jest kimś, kto nam może pomóc, więc postaraj się w ciągu kilku najbliższych minut wyhodować sobie jaja, okej?

Zaczynał ją coraz bardziej drażnić. Z początku Celina mu współczuła, ale to uczucie powoli wygasało i zastępowane było irytacją. Nie lubiła osób, które zamiast pomagać, rzucały jej kłody pod nogi. Adam nie nadawał się do tego, co zamierzała za chwilę zrobić, ale jeżeli mieli posunąć się do przodu, należało podjąć drastyczne kroki. Sprawdziła broń i upewniła się, czy ta faktycznie jest zabezpieczona.

– Jeżeli nie będziesz pomagał, to przynajmniej siedź cicho – powiedziała, spoglądając na Zwidowskiego. – To nie będzie miły widok.

Nic nie odpowiedział. Wsadził ręce w kieszenie bluzy i zaczął przyglądać się okolicy. Przyjechali do lasu, ponieważ Celina potrzebowała odrobiny spokoju, by przeprowadzić rozmowę. Przez spokój rozumiała miejsce, gdzie jak zacznie się krzyżeć, to nikt nie wezwie policji. Wzięła głęboki wdech i otworzyła bagażnik.

Wewnątrz leżał chłopak, któremu dla bezpieczeństwa ich wszystkich skuliła ręce kajdankami. Nogi związała mu znalezioną w samochodzie linką holowniczą, a w usta wepchnęła szmatę, której jej ojciec używał do czyszczenia bagnetu podczas sprawdzania poziomu oleju.

– No cześć – powiedziała i wyciągnęła knebel z ust chłopaka. – Pamiętasz mnie?

Dzieciak wyglądał na przerażonego – z jego buty, którą wcześniej widziała, nie zostało już nic. Mogło to być spowodowane tym, że został porwany przez kobietę, lub tym, że zmoczył się w spodnie i trudno w takiej sytuacji uchodzić za twardziela.

– Nie wiem, kim jesteś...

– To ciekawe, bo ja mam z tobą dokładnie ten sam problem.

Przeszukała mu kieszenie spodni, uważając, by przypadkiem nie dotknąć mokrego materiału. Znalazła telefon, ale ten miał rozbity ekran, do czego musiało dojść podczas szamotaniny, kiedy wrzucała chłopaka do bagażnika. Do tego były tam klucze oraz mały dyktafon, który schowała sobie do kieszeni. Mogły się na nim znajdować ciekawe materiały. Nie nosił normalnego portfela, ale wersję slim, w której mieściły się karta płatnicza oraz dowód. Celina wyciągnęła dokument tożsamości i najpierw spojrzała na chłopaka, a później na zdjęcie oraz dane.

– Ciekawe, bo tutaj mam napisane, że nazywasz się Arkadiusz Fic, a jeżeli dobrze pamiętam, to Piotrek mówił o tobie Konrad. To jak jest?

Kiedy Celina po raz pierwszy zobaczyła zdjęcie chłopaka w siedzibie Tekturpolu, była niemal pewna, że to ta sama osoba, która uczestniczyła w handlu trawką i dostarczała jej towar. Nie przyglądała się chłopakowi Piotrka, bo wtedy jej nie interesował. Kolejny lekko zagubiony człowiek, który szukał swojego miejsca na ziemi, ale parę razy źle skręcił i zabłądził.

Teraz miała w głowie jeszcze większy mętlik, ponieważ Konrad, a właściwie Arek, prowadził życie na dwóch zupełnie odmiennych biegunach. Raz sprzedawał towar, by potem zająć się organizowaniem spotkań swojej przełożonej w Tekturpolu.

– No, powiesz coś? – pośpieszyła go i szturchnęła palcem w ramię. – Jestem ciekawa. Naprawdę.

– Nic nie powiem – odparł cicho. – Chcę rozmawiać z adwokatem.

Zaśmiała się, i to o wiele głośniejszym śmiechem, niż zamierzała.

– Z adwokatem? Chyba musisz oglądać trochę mniej seriali.

Celina spojrzała na Adama, ale ten posłuchał jej rady i nie zamierzał się wtrącać. Doceniała to, ponieważ planowała zaraz mocno przekroczyć wszelkie swoje uprawnienia. Teoretycznie teraz nie hańbiła munduru, ponieważ nie nosiła go na sobie, i kiedy przyjdzie na to odpowiedni moment, w ten sposób będzie tłumaczyła się komendantowi. Liczyła, że jeszcze będzie miała ku temu okazję.

– Widzisz, bo mam pewną teorię, ale mogę się mylić. – Utkwiła wzrok w Arku, którego oczy zaczynały powoli zachodzić łzami. – Z jakiegoś powodu nie podałeś Piotrkowi swojego prawdziwego imienia i podejrzewam, że ten nie ma pojęcia o twoim drugim zajęciu. Dorabiasz sobie w ten sposób lub po prostu stwierdziłeś, że potrzebujesz w życiu trochę adrenaliny.

Arek nie reagował. Gapił się na Celinę i próbował zgrywać twardziela, ale wiedziała, że go złamie, i to wyjątkowo szybko. Wolała, żeby wydarzyło się to podczas rozmowy. Miała przygotowany też plan awaryjny, choć nie chciała wprowadzać go zbyt wcześnie w życie.

– Okej, tutaj nie chcesz się wypowiadać, to może mi powiesz, jak długo posuwasz swoją szefową?

Teraz zauważyła reakcję na twarzy chłopaka. W końcu udało się jej autentycznie go przerazić.

– Skąd...

– Marta Cymanowska dała mi ostatnio bardzo ważne zadanie – powiedziała, sięgając po broń i prezentując ją tak, by Arek mógł się jej dokładnie przyjrzeć. – Bardzo chciała, żebym znalazła chłopaka jej córki i go zastrzeliła. Była bardzo przekonująca, ale źle ją zrozumiałam, prawda?

Nie odpowiadał.

– Ona nie szukała chłopaka córki, co zresztą moi koledzy z posterunku zdążyli już ustalić. Weronika nie знаła żadnego Arka, ale jej matka już tak. I chciała się ciebie z jakiegoś powodu pozbyć. Przerwij mi, kiedy uznasz, że rozmijam się z prawdą.

Jej pasażer leżący w bagażniku dalej nie zdecydował się włączyć do dyskusji.

– Stałeś się namolny? Może miała dość albo coś odkryła i nie chciała skandalu?

Przy tym ostatnim twarz Arka lekko drgnęła.

– O, mamy to. – Celina uśmiechnęła się i odwróciła do Adama, który ewidentnie nie wiedział, co ma ze sobą zrobić. – Widzisz, już się bałam, że może niepotrzebnie cię w to angażowałam. Co to było? Podbierałeś pieniądze z kasy firmy? Nie, to zbyt banalne. O co chodziło?

– Nic nie powiem bez...

– Tak, wiem, wiem, bez adwokata. Nie jestem dumna z tego, co zaraz zrobię, więc masz ostatnią szansę. Co takiego zrobiłeś, że Marta chciała się ciebie pozbyć? Aż tak kiepski w łóżku chyba nie byłeś, co?

Celina postanowiła uderzyć w męską dumę, ale widocznie Arek był dojrzałszy, niż podejrzewała. Podpucha nie zadziałała, a jego usta dalej pozostawały zamknięte. Musiała przejść do planu B. Podeszła do tylnych drzwi samochodu i wyciągnęła stamtąd starą poduszkę, której jej ojciec używał czasem, by dawała mu podparcie odcinka lędźwiowego. Wróciła z nią do Arka i rzuciła ją na stopy.

– Co się dzieje w Tekturpolu i dlaczego ktoś zaatakował jego pracowników? Debilu, jedną dziewczynę podpalamo żywcem, a drugiej odcięto palce i nie wiadomo, gdzie jest. Mów, co się tam dzieje!

Cisza.

– Co widział Grzegorz Olachowski, że wepchnąłeś go pod pociąg i uciąłeś mu język? No i palce, oczywiście.

Czuła, że z tym akurat chłopak nie miał nic wspólnego, ale musiała go przestraszyć, ponieważ obrona strategia nie spełniała swoich założeń. Dalej milczał, a nie mogła trzymać go w bagażniku w nieskończoność. Arek

nie reagował. Skupiał się na broni, którą trzymała, i nie potrafił już myśleć o niczym innym.

– Sam tego chciałeś.

Złapała za brudną szmatę i ponownie wcisnęła mu ją w usta. Opierał się i próbował gryźć, ale Celina i tak dopięła swego. Spojrzała raz jeszcze na Arka. Jego wyraz twarzy mówił jasno, że nic dobrocią z niego nie wyciągnie.

Docisnęła bronią poduszkę leżącą na stopach dzieciaka, odbezpieczyła pistolet i raz jeszcze zajrzała w oczy chłopaka. Był przerażony, ale nie na tyle, by zacząć mówić. Celina wiedziała, że trafiła na trop i gdyby to było normalne śledztwo, próbowałyby go złamać na komisariacie. Gonił ich czas, a stawką było życie Moniki. Później się z tego wypowiada.

Nacisnęła spust.

Poduszka lekko stłumiła huk wystrzału, ale ten i tak poniósł się echem po całym lesie. Podobnie jak krzyk chłopaka, brzmiący jak charczenie starego traktora.

Celina spojrzała na Adama, a ten nagle zrobił się blady i odwrócił się tak, by patrzeć w inną stronę. Była mu wdzięczna, że nie zaczął teraz protestować. Miała ograniczoną liczbę pocisków w magazynku, a coś czuła, że będzie ich jeszcze potrzebować.

Zabezpieczyła broń i włożyła za pasek. Pochyliła się i złapała za knebel.

– Dawno nie miałam zajęć z anatomii, ale to coś, co nie zagraża twojemu życiu – wyjaśniła, wyciągając szmatę. – Poskładają cię i będziesz chodził. No, chyba że kolejną kulkę wpakuję ci w rzepkę.

– Jesteś pojebana!

Głos mu się łamał, a z nosa wyleciało tyle glutów, że Celinie zrobiło się słabo. Spojrzała na stopę Arka. Dość mocno krwawiła, ale nie na tyle, by musiała to już opatrywać. Szkoda jej było tylko samochodu, ponieważ po bałaganie, którego narobiła, trzeba będzie go oddać na złomowanie.

– To raz jeszcze – powiedziała spokojnie. – Dlaczego Grzesiek? Widział coś?

– Nie – odpowiedział praktycznie od razu. – Nic mu nie zrobiłem. Kurwa. Pracował jako informatyk, wgrywał jakieś programy na laptopy i tak dalej. Nawet nie wiem, co dokładnie tam robił. Nigdy z nim nawet nie gadałem!

– Wyczuję, jak będziesz kłamał – uprzedziła go. – Waż dobrze kolejne słowa.

Szybko pokiwał głową i spojrzał w stronę swoich nóg.

– Kurwa...

– Im szybciej to załatwimy, tym szybciej trafisz do lekarza. Co cię łączyło z Martą Cymanowską?

– Spaliśmy ze sobą na kilku wyjazdach. Zrobiłem jej zdjęcia, jak nie patrzyła, i dostałem podwyżkę. Nic więcej, przysięgam!

– Dalej masz te zdjęcia?

– W telefonie, na wszelki wypadek.

– A ten dyktafon to po co?

– Nagrywałem nasze rozmowy.

– Wiedziała o tym?

– O zdjęciach tak...

To by mogło wyjaśniać, dlaczego Cymanowska chciała pozbyć się Arka. Gdyby te zdjęcia gdzieś wyciekły, rozwód byłby kosztowny. Kiedy Marta błagała ją o znalezienie chłopaka, nie była w dobrym stanie psychicznym. To był krok desperatki, której całe życie się waliło. Na jej miejscu Celina też chciałaby odstrzelić faceta, który wykorzystał ją w intymnej sytuacji. Mimo wszystko nie wyjaśniało to tego, co stało się z nastolatkami.

– Znałeś Weronikę Cymanowską i Monikę Ruszyńską?

– Przychodziły czasem do Piotrka, i tyle. – Głos mu się łamał. – Nie wiem, dlaczego ktoś im zrobił krzywdę, naprawdę!

– Dlaczego sprzedajesz dragi? Czemu korzystasz z drugiej tożsamości i oszukujesz Piotra?

Tego Celina nie potrafiła zrozumieć. Arek zachowywał się jak policjant pod przykrywką, ale działał po drugiej stronie barykady. Ryzykował i nie wiedziała dlaczego. Wcześniej chętnie odpowiadał na pytania, ale teraz ponownie zamilkł. Sięgnęła po broń i docisnęła lufę do rany na jego stopie. Wrzasnął, jakby przyłożyła mu do skóry rozżarzone węgle.

– Podbieram – krzyknął. – Błagam, przestań!

– Co podbierasz? – Zabrała broń.

– Do firmy przychodzą paczki. Z Holandii, Francji, czasem nawet z Kolumbii.

– Narkotyki? Chcesz mi powiedzieć, że Tekturpol to magazyn przerzutowy?

Potaknął.

– Kradniesz prochy?

– Trochę – wyjaśnił. – Pan Ruszyński mi oddaje te gorsze, a jak sprzedamy lepsze z Piotrkiem, to oddaję mu procent.

– Ja pierdolę.

Jeżeli Arek mówił prawdę, to Tekturpol miał dodatkowe źródło finansowania. Nikt nie przyglądał się dokładnie firmie, która dawała zatrudnienie połowie miasta. Trudno było też zapomnieć o wsparciu lokalnych polityków. W fabryce mogli robić wszystko, na co tylko mieli ochotę, a społeczność i tak by im wybaczyła. Ten system był genialny. Zrzucał odpowiedzialność na zwykłego, szarego pracownika, a Ruszyński i tak zarabiał. Na przerzucie i na sprzedaży, a jednocześnie mógł grać dobrego samarytanina, wspierając ludzi potrzebujących pracy. Gdyby Arek wpadł z prochami na terenie firmy, stałby się kozłem ofiarnym, Celina była o tym przekonana. Podobnie rzecz miałaby się z Adamem, którego wrobiono w porwanie Moniki. Nie była tylko pewna, czy te dwie sprawy są ze sobą połączone, ale jeżeli Ruszyński nadepnął komuś znacznie większemu na odcisk, mogło tak być.

– Kto jeszcze o tym wie?

– Błagam – odpowiedział, zwijając się z bólu. – Proszę...

– Kto przesyła do Tekturpolu narkotyki?

– Nie mam pojęcia! Nie mówią mi takich rzeczy.

– Marta wiedziała? Jej mąż?

– Ja...

Oczy chłopaka nagle stały się zamglone, a on sam zemdłał. Celina potrząsnęła nim, ale nie dawał się dobudzić. Oddychał, mimo to nagromadzenie emocji w połączeniu z bólem zrobiło swoje.

– Dobra, zbieramy się.

Zatrzasnęła bagażnik i podeszła do Adama. Facet unikał jej wzroku, co doskonale rozumiała. Zachowała się jak rasowy bandyta, ale przynajmniej miała rację. Nie wiedziała, jak może udowodnić odkryte przed chwilą rewelacje, jednak jeżeli Arek złoży zeznania, będzie miała już jakiś punkt

wyjścia. Olachowski musiał odkryć, co się dzieje w firmie. To od niego się zaczęło i to on był kluczem. Informatycy wiedzą wszystko i mogą zobaczyć to, na co tylko mają ochotę. Celina musiała spojrzeć na sprawę oczami Grzeška.

– Chodź. – Złapała Adama pod rękę i podprowadziła do samochodu. – Musimy jechać do szpitala. Mój główny świadek się wykrwawia.

Adam

Zakrwawione prześcieradła leżały w wielkim worku pod oknem.

Razem z nimi wylądowały tam kwiaty. Adam z oddali obserwował, jak sanitariusze powoli pozbywają się wszystkich rzeczy, które mogły stanowić zagrożenie biologiczne. Szpitalna sala za parę godzin będzie wysprzątana i gotowa do przyjęcia kolejnego pacjenta. Spodziewał się, że to prędzej czy później nastąpi, ale nadal nie był na to gotów. Wątpił, by ktokolwiek był.

Grzegorz odszedł.

Jego pokój stał pusty i niedługo po mężczyźnie nie pozostanie nawet ślad. Adam nie miał pojęcia, kto teraz zajmie się pogrzebem i całą tą papierologią. Rodzina Grzeška już dawno spoczywała na cmentarzu, a Zwidowski nie mógł się ujawnić. Dużo ryzykował, przychodząc do szpitala, ale w maseczce na twarzy czuł się choć trochę bezpieczniej. Musiał tutaj przyjść, choć Celina mu to odradzała.

Zostawili postrzelonego chłopaka na parkingu, a ona znowu gdzieś pojechała. Tym razem miał nadzieję, że już po niego nie wróci. To, co widział w lesie pod miastem, utwierdziło go w przekonaniu, że nie pasują do siebie.

Adam nie potrafił zachowywać się tak jak policjantka. Nigdy nie posunąłby się tak daleko, by zdobyć informacje. Nawet teraz, kiedy to jego życie było na szali. Nie wiedział, co powinien robić dalej, ale z całą pewnością nie chciał stać się takim człowiekiem jak Celina. Osiągnęła swój cel, tylko że kosztem, którego on nie byłby w stanie ponieść. Zniszczyłoby go to psychicznie. Niewiele brakowało, by już teraz rozsypał się na milion

kawałków. Próbował przypomnieć sobie ostatnie słowa, które wypowiedział do Grzegorza, ale nie potrafił. Wierzył w to, że przyjaciel jednak nie popełnił samobójstwa, co w żaden sposób nie sprawiało, że czuł się teraz lepiej.

Policjantka mogła mieć rację: Grzesiek odkrył w swojej firmie coś, co kosztowało go życie. Był zwykłym informatykiem, którego istnienia nie zauważało się, dopóki wszystko działało, a kiedy przestawało, to na chwilę pojawiał się na radarze, by następnie znowu z niego zniknąć. Adam podejrzewał, że ludzi takich jak jego przyjaciel na świecie krążą miliony. Nikt się nimi nie przejmował, a po ich śmierci zostawało jedynie zakurzone mieszkanie i papiery, którymi trzeba się było zająć.

Kiedy Adam się nad tym zastanawiał, sanitariusze zaczęli wynosić z pokoju Grzegorza zawiązane worki. Nie słyszał, co do siebie mówią, ale śmiali się i wyglądali na zadowolonych z życia. Dla nich to kolejny dzień w robocie, zajmowali się sprawami, które stanowiły ich codzienność.

Nie potrafił przestać myśleć o tym, co wydarzyło się w lesie. Miał nadzieję, że chłopak faktycznie wróci do pełni sił i nie skończy jako kuternoga. Może i popełnił parę błędów, ale nie zasłużył na to, by przestrzelić mu stopę. Zwidowski musiał wymyślić, co robić dalej. W szpitalu nadal powinien leżeć policjant, który chciał go oddać w ręce Ruszyńskiego. Przeszło mu przez myśl, że mógłby z nim porozmawiać, skoro teraz był obolały i bez broni. Po głębszym zastanowieniu dotarło do niego, że to najgłupsze wyjście. Nawet ranny, funkcjonariusz mógłby go powalić na łopatki, a jeżeli nie, to od razu po wyjściu z sali zostałby aresztowany przez jego kumpli.

Potrzebował czasu.

Odepchnął się od ściany i podszedł do stanowiska pielęgniarek. Za ladą siedziała inna niż podczas jego ostatniej wizyty, więc zdecydował się odezwać.

– Przepraszam – powiedział cicho. – Czy może mi pani powiedzieć, kiedy zmarł Grzegorz Olachowski?

– Pan z rodziny?

Nawet nie podniosła głowy, by przyjrzeć się człowiekowi, który zadał jej to pytanie.

– Grzesiek nie miał już nikogo – odparł. – Jestem jego przyjacielem.

Dopiero teraz zaczęła się w niego wpatrywać tak, jakby przed chwilą ją oszukał.

– Moje kondolencje. – Oderwała się od pracy. – To zawsze ogromna tragedia, kiedy tak młoda osoba odbiera sobie życie. Pan Olachowski odszedł przed siódmą rano. Lekarze mówili, że nie cierpiał.

Niewielkie to pocieszenie, ale Adamowi musiało wystarczyć. Na nic innego nie mógł już liczyć.

– Fakt, czterdzieści lat to nie jest odpowiedni wiek – przytaknął. – Dziękuję.

– Potrzebuje pan zaświadczenia?

– Zaświadczenia?

– Do wydania aktu zgonu – wyjaśniła. – Rozumiem, że to pan będzie zajmował się pochówkiem? A może ciotka pana Olachowskiego? Była tu dziś rano, ale i tak dopiero z odpowiednim upoważnieniem wydamy dokument.

Mógł przypuszczać, że Jabłonowa nie da o sobie zapomnieć. Wspominała, że jako jedyna przyniosła kwiaty do pokoju Grzegorza. Widocznie uważała, że jej obowiązkiem jest doglądać wszystkich, którzy kiedyś przewinęli się przez jej życie. Z tego, co sam się orientował, nigdy nie miała dzieci, co wyjaśniałoby, dlaczego mówiła do niego jak do berbecia, choć przez to czuł się traktowany protekcyjnie.

– Tak, będę pomagał przy załatwianiu formalności. Muszę tylko wrócić do samochodu po dokumenty – skłamał. – Przepraszam, trudno mi teraz o wszystkim pamiętać.

– W szpitalu mamy psychologa, jeżeli potrzebują państwo z kimś porozmawiać. Jest też ksiądz, ale przychodzi do kaplicy dopiero popołudniami.

– Dziękuję za troskę. Poradzimy sobie.

Kiedy chciał odejść, zauważył, że za plecami pielęgniarki wisi plakat informujący o potrzebie oddawania krwi. Znajdowała się na nim wielka, ale uśmiechnięta strzykawka z napisem głoszącym, że nie ma się czego bać. Ktoś wyjątkowo nie przemyślał tego projektu, który zapewne przyczynił się do wielu koszmarów sennych dzieci odwiedzających szpital.

Adama zainteresowało jednak coś innego. Małym drukiem na dole napisano, że kampania współfinansowana była z budżetu państwa oraz samorządu. Tuż obok nadrukowany został skan podpisu Antoniego Borsuka.

Ostatniej osoby ze zdjęcia, która z nich wszystkich jeszcze nie ucierpiała.

Odsunął się na bok i sprawdził w telefonie, gdzie można znaleźć polityka. Danych o miejscu zamieszkania nie odnalazł, ale biuro, w którym przyjmował interesantów, znajdowało się niecały kilometr od szpitala.

Schował telefon do kieszeni i ruszył do wyjścia.

Wychodząc z windy na parterze, zobaczył, że na parkingu stoi radiowóz. Dwóch stróżów prawa przepytowało właśnie sanitariuszy, którzy odnaleźli Arka z przestrzeloną stopą. Adam pochylił głowę i wyszedł na zewnątrz. Od policjantów dzieliło go około dwudziestu metrów, ale ci nawet nie spojrzeli w jego stronę, kiedy kierował się do wyjścia z parkingu. Byli zbyt zajęci rozmową i próbą zrozumienia, co się właściwie wydarzyło. Arek zapewne wszystko im powie, kiedy skończą go operować.

Adam niemal czuł, jak na szyi zaciska mu się wielka pętla, odcinając możliwość oddychania. Jeżeli chciał się jeszcze czegoś dowiedzieć, zanim wyląduje w areszcie, musiał się pośpieszyć.

Zdjął maseczkę z twarzy dopiero wtedy, gdy znalazł się z dala od szpitala. Czasem na ulicy pojawiali się ludzie, którzy dalej je nosili, ale teraz zwracali na siebie uwagę. Adam chciał tego uniknąć za wszelką cenę. Spojrzał na mapę w telefonie i wybrał odpowiednią drogę. Idąc w stronę biura Borsuka, nie wiedział, co zamierza tam zrobić. Facet pewnie go nawet nie pamiętał. Zwidowski był młodszy i jeżeli pamięć go nie myliła, ten wyjazd niczym się nie wyróżniał. Dwa tygodnie w jakiejś mazurskiej dziczy, gdzie mogli na trochę zapomnieć o swoim normalnym życiu: nadciągającej szkole, denerwujących się rodzicach czy zawodzie miłosnym. Wtedy nikt nie myślał o tym, co będą robić, gdy dorosną, choć wszyscy czuli się już w pełni dojrzały. Mówiło się, że na takich obozach kilka osób straciło dziewictwo, ale on w to nigdy nie wierzył. Dzieciaki powiedzą wszystko, by na moment znaleźć się w centrum uwagi. Oni opowiadali kłamstwa na obozach, a teraz to samo działo się na social mediach, ale na o wiele większą skalę. Tam można było pokazać wszystko, a osoby

z drugiego końca świata wyobrażały sobie, że czyjeś życie tak właśnie wygląda. Drogie ciuchy, ciągła zabawa i zero problemów. Wystarczył smartfon, odpowiednio wykadrowane zdjęcie i można było zawojować świat.

Dotarł pod budynek, w którym mieściło się biuro Borsuka, niezatrzymywany przez nikogo. Zupełnie jakby Adam stał się cieniem człowieka, który nikogo już nie obchodził. Sądził, że paskudna bluza Tekturpolu będzie zwracała na siebie uwagę, ale faktycznie po drodze dostrzegł przynajmniej dwie osoby w takim samym stroju. Spojrzał na szyld wywieszony przed wejściem, a potem na wielki plakat, na którym Antoni Borsuk szeroko się uśmiechał. Obiecywał zmiany w regionie i to, że wszystkim będzie żyło się lepiej, czyli dokładnie to samo, co każdy polityk, który chciał zostać wybrany na kilkuletnią kadencję. Po wyborach wiele się zmieniało i zawsze coś stało na przeszkodzie, by dotrzymać danego słowa. Adam przeczytał, że Borsuk zamierzał kandydować w kolejnych wyborach na posła, ale takiego niezrzeszonego. Stawiało go to na gorszej pozycji, ponieważ bez wsparcia kolegów z partii można było działać jeszcze mniej.

Zwidowski złapał za klamkę i wszedł do środka.

Wnętrze biura wywoływało klaustrofobię. Jedno biurko w kolorze ciemnego orzecha zajmowało niemal cały pokój, a za plecami sekretarki stała ogromna szafa. Tuż obok niej Adam dostrzegł zamknięte drzwi, prowadzące zapewne do pomieszczenia, w którym urzędował Borsuk. Oznaczało to, że czeka go jeszcze przeprawa z asystentką biura, która – jeśli miał oceniać po jej młodym wieku – mogła stwarzać problemy.

– Dzień dobry – przywitał się. – Chciałbym się spotkać z panem Borsukiem.

– Dzień dobry. Czy był pan umówiony?

Kobieta miała najwyżej dwadzieścia trzy lata i przypominała Adamowi młodszą wersję jego żony. Uśmiechnięta i z czułością, która biła od jej piwnych oczu. Nosila długie włosy, które teraz swobodnie opadały jej na ramiona, i przez cały czas patrzyła prosto na niego, a nie w jakiś bliżej niesprecyzowany punkt na środku jego czoła.

– Nie – odparł lekko speszony. – Jestem jego znajomym z dawnych lat i przyjechałem do miasta tylko na kilka dni. Liczyłem, że uda mi się z nim

spotkać bez umawiania.

– Przykro mi, ale to może być trudne. Pan Borsuk jest nieobecny.

– Ale wróci dziś jeszcze? Naprawdę bardzo chciałbym się z nim zobaczyć, zanim wyjadę.

– Rozumiem, sekundka.

Sięgnęła po notatnik i przekartkowała kilka stron. Adam dostrzegł, że na prawie każdej było coś pokreślone. Wyglądało na to, że Borsuk unikał spotkań z ludźmi i nie zamierzał tego zmieniać w ciągu najbliższych kilku dni.

– Najwcześniej mogę spróbować wpisać pana na przyszły czwartek – powiedziała ze smutkiem w głosie. – Przykro mi. Niedawno musiałam to samo powiedzieć pewnej pani, która próbowała wtargnąć do jego biura. Ludzie potrafią być czasem bardzo... emocjonalni. Pan Borsuk jest obecnie niedostępny i nic z tym nie zrobię.

– Rozumiem, widać, że to zajęty człowiek.

– To wyjątkowa sytuacja, a pan jest miły w odróżnieniu od innych. – Ściszyła głos, choć w pomieszczeniu byli tylko we dwójkę. – Jakies kłopoty z synem podobno.

– Z synem? – zdziwił się. – Jak rozmawialiśmy kilka dni temu, to chyba mówił mi, że wysłał go na wakacje do Dubaju.

Przypomniał sobie, co mówił mu Ruszyński. Dzieciak Borsuka miał się wygrzewać właśnie w kraju szejków, a przynajmniej to widziano w jego social mediach. Nieobecność Antoniego w biurze w połączeniu z problemami rodzinnymi mogła wskazywać na to, że u niego też wydarzyło się coś złego. Ewentualnie, że to on sterował tą chorą operacją i wolał na trochę zniknąć. Adam nie wiedział jeszcze, która z wersji jest bliższa prawdy i czy któraś z nich w ogóle ma rację bytu.

– Tego nie jestem w stanie panu powiedzieć, ale rzeczywiście, widziałam zdjęcia Jarka.

Wymawiając imię chłopaka, lekko się skrzywiła.

– Zna go pani? Jarka znaczy.

– Tak. To on załatwił mi pracę u swojego ojca – przyznała niechętnie. – Powiedzmy, że to jedyna dobra rzecz, którą wyniosłam z tej znajomości.

– Proszę mi uwierzyć, czasem tak bywa.

– Tylko proszę tego nie powtarzać panu Borsukowi – poprosiła. – Nie wiem, czy on wiedział, że się spotykaliśmy.

Adam udał, że zamyka usta na kłódkę.

– Proszę się nie przejmować. – Uśmiechnął się. – U mnie tajemnice są bezpieczne. Jak zmądrzeje, to jeszcze do pani zadzwoni.

Chciał ją pocieszyć, ale uznał, że chłopak pewnie już nigdy się do niej nie odezwie. Faceci potrafią zachowywać się jak prawdziwe szuje, kiedy tylko wyczują okazję. Wiek nie miał tutaj znaczenia, choć niektórzy z tego wyrastali. Jeżeli dzieciak wdał się w ojca, to raczej niewielkie ma na to szanse. O Borsuku krążyło dużo plotek za jego czasów i nawet jeżeli połowa z nich była zmyślona, to cud, że facet nie zaciążył połowy Łamic. Za to z pewnością jedną trzecią zaraził jakimś syfem.

– Wątpię – odpowiedziała z uśmiechem. – Od kilku dni ma wyłączony telefon.

– Jak to?

– Proszę tego nie nadinterpretować, nie stalkuję go. Mam swój honor. Musiałam do niego zadzwonić, żeby uzupełnić papiery dla ZUS-u, ale nie ma z nim żadnego kontaktu. Za to zdjęcia wrzuca co chwilę. Nieistotne, przepraszam.

– A z jego ojcem?

– Wysyła mi SMS-y z poleceniami – odparła. – Napisał, że jak wróci, to wszystko wyjaśni.

Adam miał złe przeczucia. Zbyt wiele rzeczy wydarzyło się w ciągu ostatnich dni, by mógł je po prostu zignorować. Będzie musiał zadzwonić do Celiny i powiedzieć jej, że Borsuk może być w niebezpieczeństwie.

– Pewnie nie poda mi pani adresu domowego?

– Nie mogę. – Rozłożyła ręce i niechcący potrąciła stojący na blacie kubek. – Cholera.

Kawa rozlała się po całym blacie, a ona zerwała się z miejsca i zaczęła panicznie rozglądać za czymś do wytarcia. Adam złapał za laptopa i podniósł go do góry, zanim ciecz do niego dotarła. Dokumenty można osuszyć, ale ze sprzętem elektronicznym sprawa nie jest już taka prosta. Chociaż tak mógł pomóc.

– Dziękuję – powiedziała, wyciągając z szafy dużą rolkę ręczników papierowych i próbując zapobiec dalszej katastrofie. – Nie wiem, jak to się stało.

– Spokojnie, już pani pomagam.

Rozejrzał się, gdzie może postawić laptopa, ale w pomieszczeniu stało jedynie biurko. Zerknął na wyświetlacz i zobaczył na nim cyfrowy obraz. Wojowniczkę z elfimi uszami, która stała na skraju przepaści, a wokół niej krążyły świetliki.

– To pani? Piękne.

– A, nie do końca – rzuciła przelotem, podnosząc kubek i wycierając resztki kawy. – Na szczęście większość już wypiliśmy.

– Jak to nie do końca? To naprawdę ładny obraz. Zawsze podziwiałem ludzi, którzy potrafią zrobić coś z niczego.

– To nie ja, to Midjourney – odparła, wyrzucając mokre ręczniki do kosza pod biurkiem. – Zrobiłam to w pięć minut.

– Przepraszam, ale nie rozumiem.

Oddał jej laptopa, a dziewczyna odwróciła do niego ekran, zminimalizowała obrazek i pokazała ciemnoniebieskie okno przeglądarki. Adamowi przypominało czaty, których używał, kiedy Internet zaczął dopiero raczkować.

– Midjourney to taki program do generowania obrazów – zaczęła wyjaśniać. – Korzysta ze sztucznej inteligencji i tak sobie testowałam, co potrafi. Może pan sam spróbować, wystarczy założyć konto na Discordzie i ma się chyba ze dwadzieścia prób za darmo. Tylko trzeba odpowiednio szczegółowe prompty wpisywać, ale na YouTube jest masa poradników.

Częściowo nawet rozumiał, co ta młoda kobieta do niego mówiła. Widocznie zrozumiała, że popełniła błąd, traktując go jak kogoś, kto nadaża za nowymi technologiami. W pewnym wieku nie ma już na to szans i niezależnie od tego, co Adam sam sobie wmawiał, na część rzeczy był już po prostu za stary.

– Prompty to po prostu polecenia. Pisze się kilka linijek tekstu, a po chwili otrzymuje gotowy obraz.

– Rozumiem – odparł, by dłużej nie wychodzić na kogoś, kto nie nadaża za nowymi technologiami. – Niesamowite i trochę straszne. Zaraz się

okaże, że nie potrzebujemy już artystów.

– Oby nie, bo byłoby smutno. Lepsze to niż DeepFake. Wie pan, można dosłownie skopiować człowiekowi twarz i nałożyć na czyjeś ciało. W filmie, i to w czasie rzeczywistym już chyba nawet. To dopiero jest przerażające.

– Można to zrobić ze zdjęciem?

– O, to już od dawna. – Machnęła ręką. – Wystarczy Photoshop i nie trzeba być wcale geniuszem.

Już wiedział, co mu nie pasowało w zdjęciu, które dostał od aktora w teatrze. Nie mógł sobie przypomnieć, że brał udział w takiej sesji zdjęciowej. Wyciągnął fotografię i pokazał sekretarce.

– Czy jest mi pani w stanie powiedzieć, czy to zdjęcie jest prawdziwe? To znaczy czy ktoś przy nim nie manipulował?

– Już mogę powiedzieć, że na pewno zostało przerobione. Moment.

Wyciągnęła z szuflady klucze i przeszła do pokoju obok. Kiedy wróciła, trzymała w dłoni ramkę z fotografią. Podała ją Adamowi, a jemu momentalnie zrobiło się zimno.

– Pan Borsuk ma takie samo zdjęcie u siebie – powiedziała. – Ale na nim są trzy osoby, a nie cztery.

Dobrze pamiętał, że to jego nie było na zdjęciu. Ktoś dokleił go w programie graficznym i chciał, żeby Adam to zobaczył.

– Jednak cztery – poprawił ją. – Tam z tyłu jest jeszcze jedna.

– O, widziałam je milion razy, a nigdy nie zwróciłam na to uwagi.

Adam nadal nie miał wszystkich odpowiedzi, ale przynajmniej wiedział, gdzie może zacząć ich szukać. W mieszkaniu Grzegorza znalazł przecież album z podobnymi fotografiami. Jeżeli chciał poznać prawdę, musiał tam wrócić. Był o krok od tego, by odkryć, kto ten horror zapoczątkował.

Celina

Kończyła jej się cierpliwość.

Czas działał na niekorzyść Celiny praktycznie od samego początku. Od kiedy zdecydowała się wejść do mieszkania Grzegorza i przeszkodzić swojemu partnerowi w aresztowaniu Adama, jej życie toczyło się z podwójną prędkością. Wszystko działo się o wiele za szybko. Najprawdopodobniej straciła pracę, była poszukiwana i skrzywdziła niewinnego człowieka, by uzyskać informacje. Próbowała sobie tłumaczyć, że Arek nie do końca był bez winy, ale z całą pewnością nie zasłużył na to, co mu zrobiła. Śpieszyła się i chciała jak najszybciej dostać odpowiedzi, więc popełniła błąd. Dopiero teraz to do niej docierało.

Nie było już powrotu do policji.

Nawet jeśli uda się jej udowodnić, że nie miała nic wspólnego z porwaniami dziewczyn, dalej będzie musiała ponieść konsekwencje tego, co zrobiła Arkowi. Zhańbiła nie tylko swój mundur, ale też ten, który nosił jej ojciec. I to jego było jej teraz najbardziej szkoda. Wiedziała, że ma wsparcie taty do końca swojego życia. Udowodnił to w momencie, w którym zdecydował się jej pomóc, ale to w żaden sposób nie poprawiło jej humoru. Swoimi działaniami zniszczyła życie już kilku osobom i właśnie zamierza popsuć dzień kolejnej.

Dom Kacpra Ruszyńskiego nie był już tak oblegany przez policję, jak ostatnio. Przed bramą stał jeden radiowóz, a jej koledzy z posterunku siedzieli w środku i wypełniali raporty. Podejrzewała, że komendant wysłał ich, by pilnowali posesji, na wypadek gdyby sprawca chciał wrócić na

miejsce zdarzenia. Stelar częściowo miał rację. Celina obserwowała dom od kilkunastu minut i nie dostrzegła niczego niepokojącego. Żadnych dodatkowych ochroniarzy czy ukrytych po krzakach funkcjonariuszy. Jeżeli dobrze to rozegra, uda jej się wejść niezauważonej na teren. Planu ewakuacyjnego nie miała jeszcze obmyślonego, ale liczyła, że ten wyklaruje się już w trakcie.

Monika nadal gdzieś tam była i mogła żyć, więc każda minuta miała znaczenie.

Celina przeskoczyła przez mur otaczający posiadłość Ruszyńskiego. Wiedziała, że nie musi przejmować się kamerami, na terenie nie było też psów. Kiedy znalazła się już po właściwej stronie, kucnęła przy wysokich tujach i zaczęła wpatrywać się w dom od strony tarasu. Przeszkłone drzwi prowadzące do środka były otwarte, choć na zewnątrz temperatura nie przekraczała dziesięciu stopni. Wiedziała, że ma tylko jedną szansę na to, by dobrze przeprowadzić akcję. Kolejna okazja może się już nie powtórzyć i jeżeli chciała uzyskać odpowiedzi, będzie musiała posunąć się znacznie dalej niż wtedy z Arkiem.

Chowając się za drzewami, Celina wiedziała, że to ostatnia linia i gdy tylko ją przekroczy, nie będzie już powrotu. Wybór między karierą a życiem dziewczyny był prosty. Miała tylko nadzieję, że podjęła dobrą decyzję. Wyciągnęła broń i sprawdziła jej stan. Przez całą swoją dotychczasową służbę nie musiała z niej korzystać, a w ciągu ostatnich dwóch dni zrobiła to już dwukrotnie.

Zauważyła ruch wewnątrz domu. Ruszyński chodził po salonie i po chwili wyszedł na taras. Bawił się zapalniczką, której charakterystyczny trzask rozchodził się po całym ogrodzie. Celina odczekała, aż mężczyzna oddali się odrobinę od domu i zapali papierosa. Na jego miejscu kopciłaby jednego po drugim. Nawet z daleka widziała, że ostatnie kilkanaście godzin zniszczyło Ruszyńskiego psychicznie. Mógł być wielkim, twardym facetem, który wzbudza strach u wszystkich w zasięgu wzroku, ale kiedy nie miał na nic wpływu, a życie jego córki było zagrożone, to przestawało mieć znaczenie. Rozpadał się i jedyne, co go trzymało w kupie, to jego ciało.

Celina wzięła kilka głębokich wdechów, mocniej zacisnęła dłoń na rękojeści broni i wyszła z ukrycia.

– Stój – rzuciła, przechodząc przez trawnik i celując w sam środek klatki piersiowej Ruszyńskiego. – Nie rób gwałtownych ruchów i nie rób nic głupiego.

Facet nie wyglądał na zaskoczonego. Wypuścił dym i wyrzucił na wpół wypalonego papierosa pod nogi. Jego reakcja wskazywała, że mógł spodziewać się podobnych odwiedzin lub już kiedyś ktoś do niego mierzył z broni. Żadna z tych możliwości nie napawała Celiny optymizmem.

– Przyszłaś mnie zabić? – spytał spokojnie. – Mówiłem już, że dostawa będzie na czas. Nic się nie zmienia.

– Nie chcę cię zabijać – wyjaśniła. – Chcę ci pomóc. Chcę odnaleźć Monikę.

Tym razem wywołała w nim jakieś emocje. Oczy Kacpra wyraźnie zrobiły się większe, a on postąpił o krok w stronę Celiny.

– Stój!

– Wiesz, gdzie ona jest? Gdzie jest moja córka?

– Nie – odpowiedziała zgodnie z prawdą. – Ale możesz mi pomóc to odkryć.

– Jeżeli oni cię wysłali, to mówiłem już, wszystko będzie załatwione.

– Jacy oni? Ci, którzy dostarczają ci narkotyki do firmy?

– Kim ty, kurwa, jesteś?

– Kimś, kogo wjechałeś na minę, bo przekupiłeś nie tego policjanta, co trzeba – wyjaśniła. – Tyle wystarczy?

Zmieniła postawę tak, by oprzeć ciężar ciała na jednej nodze. Nie ufała Ruszyńskiemu, że ten zostanie na swoim miejscu, i musiała być gotowa, by w razie konieczności odskoczyć. Czuła do faceta fizyczną odrazę, ale nie zamierzała wyrządzić mu krzywdy. On mógł mieć inne plany i bez broni pewnie już dawno leżałaby na ziemi.

– To ty jesteś tą policjantką – powiedział, ciężko oddychając. – Nic nie wiesz. Wypierdalaj stąd, zanim się naprawdę wkurzę.

Zaczynała tracić przewagę. Celina nie mogła sobie na to pozwolić. Rozważała oddanie strzału ostrzegawczego, ale to momentalnie przywołałoby policjantów siedzących w samochodzie przed domem. Oznaczałoby też koniec jej przygody i długą odsiadkę, pod warunkiem że nie znaleźliby jej potem w celi powieszzonej na podartym prześcieradle. Nie

mówiąc już o tym, że odnalezienie Moniki stałoby się niewykonalne. Postanowiła więc zagrać swoją jedyną kartą. Wiedziała, że to bluff, ale Ruszyński nie, i jeżeli chciała się czegoś dowiedzieć, musiała zaryzykować.

– Antoni Borsuk – wypaliła.

Kacper spotulniał. Widziała, jak mocniej zaciska pięści.

– Co z nim?

– On, ty i Cymanowski – zaczęła wyliczać. – Zrobiliście sobie z Tekturpolu dodatkowe źródło dochodu. Narkotyki kupiły ci ten dom? Możesz się z nim pożegnać, bo jeden z twoich pacholków już wszystko wyśpiewuje policji.

Widziała w jego oczach, jak rozpada się stworzona przez niego fasada. Widmo zbliżającego się końca na niektórych działało oczyszczająco. Celina liczyła, że w przypadku Kacpra będzie dokładnie tak samo. Nie miała żadnych dowodów na to, że Borsuk uczestniczył w tym procederze. Wymusiła na Arku zeznania, które w sądzie będą nic niewarte, a prokurator nawet się nad nimi nie pochylił. Potrzebowała solidnych dowodów lub czegoś, co sprawi, że Tekturpołem ktoś się w końcu zainteresuje. I wierzyła, że to doprowadzi ją do Moniki.

– Co to ma wspólnego z moją córką?

– Ty mi powiedz. Wisicie komuś pieniądze? Kto chce was skrzywdzić?

– Nikt – odparł. – Wszystko działa jak w zegarku. Przychodzi transport, posyłamy go dalej, a część dystrybuujemy u siebie. Prosta robota. Szczekasz na niewłaściwe drzewo.

– Jesteś pewien? Nic wam nie zginęło?

– Umiem prowadzić interesy – warknął. – Gdyby coś zginęło, wiedziałbym pierwszy. To nie ma nic wspólnego z Moniką.

Celina strzelała na oślep i na tym etapie nie mogła wykluczyć, że Ruszyński miał rację. Potrzebowała jednak, żeby ten powiedział na głos, co takiego dzieje się za zamkniętymi drzwiami największej fabryki w okolicy. Nawet jeżeli mówił samymi ogólnikami. Stała przed trudnym wyborem. Jeżeli ujawni zdobyte informacje, fabryka może stanąć na długie miesiące lub nawet lata. Pracę straci wiele osób, które nie miały z procederem transportu narkotyków nic wspólnego.

Ojciec uczył ją tego, że należy żyć w zgodzie ze swoim sumieniem, ale czasem oznaczało to, że ucierpią niewinni. Jeżeli chciała pozostać w zgodzie z samą sobą, musiała drażnić dalej.

– A Borsuk? – Spróbowała z innej strony. – Co on z tego ma?

– Nie jestem twoim nauczycielem, żeby ci teraz wszystko tłumaczyć. A jak, kurwa, myślisz, kto mu sfinansował kampanię? A kto nam potem przepchnie projekty w urzędzie?

Wszyscy byli ze sobą powiązani, ale Celinie wciąż nie dawało to odpowiedzi na najważniejsze pytanie. Dlaczego zaatakowano właśnie ich, trzech najważniejszych facetów w mieście? I na dodatek ściągnięto do Polski jeszcze jednego.

– Gdzie on jest? Gdzie jest teraz Borsuk?

– Skąd mam to wiedzieć? – Zdziwił się. – Co on ma do mojej córki?

– Jak chcesz ją odzyskać, to lepiej odpowiadaj.

Mierzyli się wzrokiem, a Celina nie mogła odpuścić. Nie teraz, kiedy czuła, że jest o krok od tego, by trafić na coś, co da jej przełom. Borsuk musiał być w to zamieszany, to było jedyne logiczne wyjaśnienie. Teraz musiała go tylko znaleźć.

– Byłam u niego w biurze – powiedziała przez zaciśnięte zęby. – Nie pojawia się tam od kilku dni, a jego sekretarka nic nie chciała mi powiedzieć. W mieszkaniu też cisza, więc spytam jeszcze raz. Gdzie on jest?

Ruszyński zaczął przygryzać dolną wargę do tego stopnia, że popłynęła z niej krew.

– On ma Monikę? – spytał. – To on porwał moją córkę?

– Tego próbuję się dowiedzieć, dlatego muszę go znaleźć. Człowieku, nie mamy już czasu.

– Nie rozumiesz. To nie jest takie proste.

– Co nie jest proste?

Liczyła, że w jego oczach zobaczy choć ślad rodzicielskiej troski. Cokolwiek, co pozwoli złapać Celinie punkt zaczepienia. Jeżeli Kacper kochał swoje dziecko, to wyraźnie coś było ważniejsze.

– Przekupiłeś policjanta – przypomniała. – Co się zmieniło, że teraz masz nagle jakąś blokadę? Niedawno byłeś gotów poświęcić czyjeś życie, żeby

dowiedzieć się prawdy o Monice. Zakładam, że nie wysłałeś Roberta do tego mieszkania po to, by grzecznie porozmawiać z podejrzanym, co?

– To była inna sytuacja – odparł. – Nie możesz tego porównywać.

– Dlaczego? Co się zmieniło?

Milczał. Jeżeli chciała wyciągnąć z niego informacje, musiała dać mu coś, czego powoli zaczynało jej brakować. Czas.

– Kacper!

– Nie wiedziałem, że to Borsuk – wyrzucił ze złością. – Nie masz pojęcia, do czego on jest zdolny. Gdzie sięgają jego łapy.

– Wygląda na to, że teraz sięgają do twojej córki – przypomniała mu. – Zrozum, gównu mnie obchodzą wasze interesy. Chcę, żeby Monika wróciła cała do domu. Jeżeli Borsuk próbuje was wygryźć, to sprawa między wami, nie po to tu przyszedłem. Pieniądze możesz jeszcze zarobić. Córki nie odzyskasz. Muszę wiedzieć, gdzie on jest.

Wiedziała, że go złamała. Gdzieś pod tymi zwałami mięśni biło serce, którego zadaniem było coś więcej niż tylko pompowanie krwi. Kacper nie mógł postawić interesów ponad własne dziecko. Obydwoje to wiedzieli.

– Ma dom pod miastem – odpowiedział w końcu. – Rozgrzebany, jeszcze go wykańcza.

– Gdzie dokładnie?

– Nie wiem, niedaleko znaleziono Weronikę.

Wszystko zaczynało się układać. W pobliżu miejsca, gdzie podpalono córkę Cymanowskich, powstawało osiedle segmentów, ale kilka budynków miało być niezależnych od innych. Policja, przeszukując okolicę, pewnie nie zapuszczała się tak daleko, szczególnie że ślady miały prowadzić w głąb lasu, a nie w stronę miasta. Borsuk mógł spokojnie wrócić do siebie, nienękany przez nikogo.

Celina opuściła broń i spojrzała na Kacpra.

– Przed twoim domem stoi patrol. Za pół godziny pójdziesz do nich i powiedz, że mają tam pojechać. Jak zjawi się tam cała kawaleria, to źle się to skończy.

– Czemu mam ci zaufać?

– Bo wiesz, że mogę mieć rację – odparła. – Borsuk chce ruszyć dalej ze swoją karierą polityczną i nie są mu teraz potrzebni ludzie, którzy

pociągną go na dno. Zniszczył was w sposób, który nie był powiązany z waszą wspólną sprawą. Jeżeli uważasz, że nie mam racji, to możesz mnie zatrzymać.

Patrzyli na siebie jeszcze przez kilka sekund, a potem Ruszyński wyciągnął kolejnego papierosa z paczki tak, jakby stał za domem zupełnie sam.

– Znajdź ją.

– Taki mam zamiar.

Odwróciła się i pobiegła w stronę ogrodzenia. Wspięła się na nie i przeskoczyła na drugą stronę. Kiedy wylądowała, musiała oprzeć się plecami o beton, by złapać oddech. Sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła z niej dyktafon. Sprawdziła, czy rozmowa z Ruszyńskim się nagrała. Odsłuchiwała kawałek, a potem się uśmiechnęła.

Była w domu.

Adam

Bezpieczna przystań już czeka.

Adam przeczytał napis na ulotce, którą ktoś wcisnął do skrzynki pocztowej, a potem spojrzał na drugą jej stronę. Ośrodek dla osób starszych oferował profesjonalną opiekę medyczną, dostęp do fizjoterapeutów i telewizję satelitarną. Budynek na zdjęciu wyglądał naprawdę ładnie, ale też na taki, który kosztował miliony. Nigdzie na ulotce nie napisano, ile należy zapłacić za pobyt w Bezpiecznej Przystani, mimo to podejrzewał, że poza emerytami z Niemiec mało kogo będzie stać, by się tam zatrzymać i dożyć godnie swoich dni.

Marzyło mu się takie miejsce, ale na razie musiał zadowolić się ulotką, którą wyciągnął ze skrzynki. Stał przy niej już dwie minuty, uważnie czytając każde słowo, a tak naprawdę przyglądając się okolicy i upewniając, że w zasięgu wzroku nie ma policji. Wiele ryzykował, wracając do mieszkania Grzegorza, jeżeli jednak chciał się dowiedzieć, komu zależało na pogrążeniu go, innego wyjścia nie widział. Wyglądało na to, że jest bezpiecznie, a przynajmniej on nie zauważył nigdzie funkcjonariuszy.

Zgniół ulotkę i wyciągnął klucze. Otworzył wejście do klatki schodowej i ostrożnie zajrzał do środka. Korytarz wyglądał dokładnie tak, jak podczas jego ostatniej wizyty. Żadnych zamontowanych kamer czy krzątających się na schodach policjantów. Zaczął uważnie nasłuchiwać, ale jedynym, co wyłapał, były dźwięki jakiegoś teleturnieju telewizyjnego dochodzące z jednego z mieszkań gdzieś na piętrze.

Zamknął po cichu drzwi i powoli zaczął wchodzić po schodach. Z każdym kolejnym krokiem bał się coraz bardziej. W mieszkaniu dalej mogli być technicy zabezpieczający ślady. Nie miał pojęcia, ile trwają takie procedury, wolał jednak na nikogo się tam nie natknąć.

Mijając mieszkanie Jabłonowej, przyłożył ucho do drzwi. Dźwięki dochodziły bezpośrednio stamtąd, więc tym bardziej musiał zachować czujność. Jeżeli kobieta go usłyszy, to z pewnością wezwie policję, a ta odetnie mu jedyną drogę ucieczki. Ostrożnie zaczął wspinać się na piętro. Docierając pod mieszkanie Grzegorza, zobaczył, że wejście do niego zaklejone jest policyjną taśmą, a na klamce zostały ślady po jakimś proszku. Widocznie zebrano odciski palców.

Adam zerwał taśmę, włożył klucz do zamka i otworzył go najciszej, jak potrafił. Ktoś musiał użyczyć policji zapasowego klucza, bo on nie widział takiego w mieszkaniu.

Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

Od razu skierował kroki do pokoju. Zerknął tylko do kuchni, która wyglądała jak pobojuwisko. Zabrano lodówkę, co wcale go nie zdziwiło. Większość szafek została otwarta, a podłoga wyglądała, jakby przebiegło po niej stado koni. Pokój wcale nie prezentował się lepiej. Policja rozkopała wszystko, co tylko mogła, w poszukiwaniu śladów, a nikt nie przejmował się, by odłożyć rzeczy na miejsce. Zniknęła jego walizka, a razem z nią paszport.

– Pięknie...

Liczył, że jakimś cudem uda mu się odzyskać dokument, ale to nie on był jego głównym celem. Adam pamiętał, że wrzucił album ze zdjęciami do środka walizki. Jednak część ubrań została z niej wyrzucona i leżała teraz na kanapie. Podeszedł tam i zaczął przerzucać koszulki na bok. Na samym końcu dotarł do albumu ze zdjęciami.

Usiadł i zaczął go przeglądać. Fotografia po fotografii. Zobaczył prawie całe życie Grzegorza w barwach, których do tej pory nie znał. Już jako dziecko niewiele się uśmiechał. Zaledwie kilka zdjęć z matką, która na każdym późniejszym wyglądała na coraz bardziej zmęczoną. On zresztą też. W pewnym momencie matka Grześka w ogóle zniknęła z fotografii,

został na nich tylko on. Później kilka szkolnych fotografii i w końcu to, czego Adam szukał.

Zdjęcia z kolonii i wyjazdów. Grzesiek zawsze znajdował się gdzieś w tle, nigdy na pierwszym planie. Adam inaczej to pamiętał. Wydawało mu się, że stale trzymali się razem. Nawet nocowali w tych samych pokojach, choć nie zawsze się to udawało. Im był starszy, tym mniejszą wagę przykładął do tego, gdzie i z kim śpi.

Przerzucał kolejne strony i w końcu dotarł do okresu, który go interesował. Zdjęcia z kolonii, na których byli wszyscy razem. On, Grzesiek, Kacper, Michał, no i Antoni jako opiekun.

– Cholera – powiedział sam do siebie.

Nie potrafił znaleźć tutaj niczego, co mogłoby mu pomóc. Kilka grupowych ujęć i takich robionych z przypadku. Na kolejnej stronie zobaczył fotografię, która to wszystko zaczęła. Kacper, Michał i Antoni stali obok siebie, a Grzesiek majaczył w tle. Adama na tym zdjęciu nie było, czyli dobrze pamiętał. Wciąż nie wiedział, co może mieć z tym wspólnego.

Zamknął album i podniósł się z kanapy.

Na podłodze leżały książki, które policja musiała przeglądać, ale nie chciało im się już odłożyć ich na miejsce. Zwidowski sięgnął po pierwszą z brzegu i miał odłożyć ją na półkę – jeden z ciężkich podręczników do programowania, który, jeśli sądzić po stanie kartek, był przez Grześka czytany wielokrotnie. Adam otworzył go na pierwszej stronie i zobaczył dedykację.

Dla Grzesia. Jestem z Ciebie dumna.

Odstawił książkę na półkę i złapał za kolejną. Ta także miała wewnątrz dedykację w podobnym stylu. Każda następna również. Wyglądało na to, że ktoś w życiu Grzegorza faktycznie o niego dbał. To nie pasowało do tego, czego Adam zdążył się o nim dowiedzieć.

Sięgnął po kolejną książkę i oprócz dedykacji znalazł tam złożoną na pół kartkę. Rozłożył ją i na chwilę stracił dech. Spoglądał na klepsydrę pogrzebową Andrzeja Jabłona. Czytając podane tam wiadomości, czuł na języku smak zapiekanki, którą przyniosła mu sąsiadka na powitanie. Tej samej, którą odjęła od ust swojemu małżonkowi w ramach kary.

Adam został perfidnie okłamany.

Mąż kobiety zmarł sześć lat temu.

Celina

Jeszcze kilka miesięcy i budowa będzie zakończona.

Wprawdzie Celina nie uważała się za budowlańca, ale potrafiła ocenić stan robót. Większość budynków miała już gotową elewację, a miejscami zaczęła pojawiać się także kostka brukowa na podjazdach. Omijała szeregowce, które może i były przestronne, ale nie pasowały do pozycji zajmowanej przez Antoniego Borsuka. Człowiek na jego stanowisku i z jego ambicjami potrzebował czegoś większego. Pokazującego jego status, a jednocześnie niewyróżniającego się aż tak, by polityk dalej pozostawał prostym facetem, który dba o interesy takich jak on.

Na terenie znalazła dwa takie budynki.

Pierwszy nie miał jeszcze zamontowanych wszystkich okien, więc z góry go skreśliła. Jeżeli Borsuk miał mieć tutaj bazę wypadową, potrzebował prywatności. Celina skierowała więc swoje kroki w stronę domu, który budowano na samym końcu osiedla. Dostała się na jego teren bez żadnych problemów. Brama zrobiona z prostej siatki nie zatrzymałaby nikogo, tym bardziej kogoś, kto był tak zdeterminowany jak ona. Zastanawiała się, czy Ruszyński dotrzyma słowa i wezwie dla niej posiłki. Jeżeli tak, to zostało jej kilkanaście minut, by upewnić się, czy miała rację, a jeżeli nie, będzie mogła uciec do lasu. Sama nie mogła zdecydować, która wersja byłaby lepsza.

Niestety żadna nie dawała jej darmowej karty wyjścia z więzienia.

Zatrzymała się przed domem i rozejrzała, ale nie dostrzegła nikogo w okolicy. Stała przed parterowym budynkiem, który miał jednak dość

mocno podniesiony dach. Oznaczało to, że znajduje się tam poddasze użytkowe. Na piwnicę nie miała co liczyć. W nowych budynkach tych praktycznie już się nie budowało, by oszczędzić na materiałach, które i tak kosztowały krocie.

Dom musiał mieć około dwustu metrów kwadratowych. Podeszła do pierwszego z okien i zajrzała ostrożnie do środka. Wylano już wylewki, ale nie zamontowano podłóg. Ze ścian wychodziły też kable, jeszcze bez gniazdek, i wszędzie leżały narzędzia robotników.

Celina obeszła cały dom i zajrzała do środka z każdej możliwej strony. Nie zauważyła niczego niepokojącego. Zostało do sprawdzenia jedynie poddasze. Zatrzymała się przy drzwiach, które finalnie miały prowadzić na taras. Złapała za klamkę, ale te ani drgnęły. Musiała dostać się do środka, więc rozejrzała się po terenie. Kilka metrów od niej leżała pokaźna góra kostki brukowej, która zapewne posłuży do wyłożenia podjazdu lub opaski wokół budynku. Wzięła jedną do ręki, by ocenić jej wagę.

– Zobaczymy.

Zamachnęła się i z całej siły rzuciła kostką w stronę drzwi. Spodziewała się, że przedmiot rozbije szybę, ale nic takiego się nie wydarzyło. Na szkło został ślad po uderzeniu, ale to za mało, by mogła dostać się do środka.

Cały czas pamiętała o tym, że gdzieś w tym budynku może być Monika. Nie miała czasu na bawienie się w półśrodki. Sięgnęła po broń i oddała strzał, wycelowawszy w miejsce, w które przed chwilą rzuciła kostką brukową. Tym razem podziałało, a szkło rozsypało się, umożliwiając jej wejście do środka.

Mocniej ścisnęła broń i weszła do budynku.

Na początku sprawdziła po kolei wszystkie pomieszczenia, ale w żadnym z nich nie znalazła niczego wartościowego. Zaczynała wątpić w swój osąd sytuacji, co mogło oznaczać dodatkowe zarzuty, kiedy w końcu ją złapią. Nieuprawione użycie broni służbowej, zniszczenie mienia i na dokładkę włamanie. Tym zajmie się później.

Zbliżyła się do drewnianych schodów, które prowadziły na poddasze. Zaczęła nasłuchiwać i wydało jej się, że usłyszała ciche szuranie dochodzące z góry. Przytuliła się plecami do ściany, a następnie bardzo powoli zaczęła stawiać krok za krokiem. Drewno skrzypiało pod naporem

butów. Celina próbowała wstrzymać oddech, ale i tak zrobiła już tyle hałasu, że musiano ją usłyszeć. Pakowała się w sam środek pułapki. Im bliżej poddasza się znajdowała, tym bardziej była pewna tego, że ktoś się na nim znajduje.

Większość swojego dorosłego życia Celina była szkolona do tego, co miała teraz zrobić. Musiała zachować spokój i przede wszystkim skupić się na dziewczynie, którą miała uratować. To ona była jej celem i nikt nie stanie jej na drodze.

Postawiła pierwsze kroki na poddaszu, które podzielono na dwie części ścianką działową. Celina czuła w powietrzu zapach świeżej farby i krwi. Mieszanka, która zwiastowała kłopoty. Przestrzeń w zasięgu jej wzroku przypominała resztę domu. Trochę pozostałości po pracach budowlanych i nic więcej.

Ostatnie pomieszczenie, które zostało jej do sprawdzenia, znajdowało się po drugiej stronie drzwi. Zbliżyła się do nich i usłyszała ciche pojękiwanie dobiegające z sąsiedniego pokoju. Jeżeli miała coś zrobić, to właśnie teraz. Framuga wyglądała na ledwo trzymającą się ściany, więc zdecydowała się na mocne wejście.

Potężnym kopnięciem wyważyła drzwi.

W pomieszczeniu było niemal całkowicie ciemno. Okna dachowe zostały zasłonięte, a światło padające zza pleców Celiny rozświetlało jedynie niewielki fragment podłogi przed nią. Kątem oka dostrzegła ruch po swojej prawej stronie. Postać czająca się w mroku siedziała na krześle z czymś, co wydawało się wielkim nożem. Zdawało jej się, że się poruszyła.

Wystrzeliła bez ostrzeżenia.

Stłumiony krzyk rozszedł się po poddaszu, a ostrze wylądowało na podłodze. Celina, dalej z wycelowaną w agresora bronią, zrobiła krok w stronę wiszącej pod sufitem żarówki.

– Nie ruszaj się! – wrzasnęła, szukając wolną dłońią sznurka, by zapalić światło. – Policja, nie ruszaj się, mówię!

Poczuła na skórze dłoni, że w końcu znalazła to, czego szukała. Kiedy wewnątrz zrobiło się jasno, zamarła. Na podłodze leżało ciało Antoniego Borsuka, które wyglądało, jakby przeleżało tutaj przynajmniej dwa dni. Do krzesła była przywiązana kobieta. Miała w ustach knebel, który tłumił jej

wrzask. Mocno krwawiła. Przestrzelona ręka została przywiązana do belki sufitowej tak, by w ciemnościach zakładniczka wyglądała na kogoś, kto przymierza się do ataku.

Celina popełniła błąd.

Schowała broń, a podbiegając do kobiety, wyciągnęła z kieszeni telefon. Włączyła go i wybrała numer alarmowy.

– Spokojnie – rzuciła, odwiązując najpierw rękę. – Spokojnie, zaraz wezwę pomoc.

Nigdy nie widziała tyle krwi. Przerazenie w oczach jej ofiary wcale nie pomagało. Nie miała pojęcia, kim jest ta kobieta, ale jeżeli Celina nic nie zrobi, to za kilka minut będzie martwa. Próbowwała się skupić i obmyślić kolejne kroki, jednak nie potrafiła się skupić. Gnijący nieopodal trup i adrenalina robiły swoje, a ręce jej się plątały. Musiała się pośpieszyć.

Kobieta robiła się coraz cichsza.

Adam

Głośne skrzypienie drzwi wywoływało ciarki na plecach.

Adam pchnął je do samego końca, kiedy okazało się, że mieszkanie Jabłonowej nie jest zamknięte. Zanim zrozumiał, co dokładnie się wydarzyło, wziął z kuchni największy nóż, jaki tam znalazł, i ruszył na spotkanie z kobietą, która sprowadziła na niego ten koszmar. Sąsiadka okłamywała go od samego początku, a praktycznie każde słowo wychodzące z jej ust miało go utwierdzić w przekonaniu, że jest tylko niewinną starszą panią. Trudno było mu uwierzyć w to, że dopuściła się tylu zbrodni, ale wszystko do siebie pasowało.

To ona powiedziała policji, że Adam wrócił w środku nocy i że nie był sam. Musiała też mieć klucze do mieszkania Grzegorza, skoro żyła z nim w tak dobrej komitywie. Przynosiła mu kwiaty do szpitala, kupowała książki, by mógł się rozwijać, i pewnie robiła więcej dobrego niż matka Olachowskiego. Adam nie potrafił tylko zrozumieć, dlaczego musiały ucierpieć dzieci Ruszyńskiego i Cymanowskiego. Miał nadzieję, że zaraz się tego dowie.

Przeszedł ostrożnie przez korytarz i zajrzał do kuchni. Mieszkanie miało bardzo podobny układ do tego, które zajmował jego przyjaciel. Różniło się dodatkowym pokojem.

Adam spojrzął do salonu, ale ten stał zupełnie pusty. Duża kanapa skierowana była prosto na telewizor, który wyświetlał amerykańską wersję *Koła Fortuny*. Zajrzał do łazienki, ale tam również nie znalazł Jabłonowej. Został mu ostatni pokój.

Mocniej ścisnął rękojeść i nacisnął klamkę.

Niewiele brakowało, a upuściłby nóż na podłogę.

– Grzesiek...

Na krawędzi łóżka, niecałe półtora metra od niego, siedział Grzegorz Olachowski. Ogolony zupełnie na zero i ubrany cały na czarno, ale Adam nie miał nawet cienia wątpliwości, że patrzy na swojego dawnego przyjaciela. Całego i zdrowego.

Żywego.

– Jak...?

Mężczyzna podniósł się z łóżka, a każdy jego ruch zdawał się przy tym dokładnie zaplanowany. Żadnych zbędnych gestów, co wydawało się wręcz nierealne.

Stał przed nim ktoś inny, nie człowiek. Przeróżająca postać w czerni, niczym śmierć czekająca na swojego kolejnego klienta.

– Cześć, Adam – powiedział spokojnie. – Co zamierzasz z tym zrobić?

Wskazał na nóż, o którym Zwidowski zdążył już zapomnieć.

– Jak... Widziałem twoje ciało. Nie żyjesz.

– Widziałeś jakieś ciało – wyjaśnił. – Zawiodłeś mnie. Tak bardzo mnie zawiodłeś.

– O czym... Co?

– Dałem ci wybór. Naprawdę liczyłem, że jednak się mylę i zachowasz się jak człowiek. Jak ktoś, kogo kiedyś znałem. Ale widzę, że nic się nie zmieniło.

Adam zupełnie nie rozumiał, co się tutaj wydarzyło. Miał wrażenie, że trafił do jakiegoś koszmaru, i bardzo chciałby się z niego obudzić.

– Dlaczego tutaj przyjechałeś? Dlaczego wróciłeś?

– Wysłałeś mi list.

– Nie! – krzyknął Olachowski, po raz pierwszy okazując emocje. – Dlaczego przyjechałeś?

Mówił tak głośno, że Adam zaczął wycofywać się z pokoju.

– Nie rozumiem.

– Zawiodłeś mnie. Przyjechałeś tutaj dla pieniędzy. – Wskazał na niego palcem, wyraźnie akcentując ostatnie słowo. – Nie dla mnie. Nie dla

przyjaciela, ale zwabiony wizją forsy, która skapnie ci, jak sprzedasz moje rzeczy.

– To nieprawda.

– Przestań. Pierwsze, co zrobiłeś, to poszedłeś do notariusza – przypomniał mu. – Do szpitala dopiero później. Tyle dla ciebie znaczyłem, tak?

Adam nie mógł się z tego wybronić. Faktycznie do szpitala dotarł dopiero później, ale nie dlatego, że nie zależało mu na Grzegorzu. Wtedy nie był gotów na to, by zobaczyć pokiereszowane ciało kogoś bliskiego.

– Miałeś swoją szansę – dokończył już trochę spokojniej Olachowski. – Wszyscy mieliście.

– Co my ci zrobiliśmy?

– Naprawdę nie pamiętasz, co? Skrzywdziliście mnie. Wszyscy, co do jednego. I wszyscy mieliście cierpieć.

Zwidowski nie potrafił zrozumieć, co takiego Grzegorz mu zarzucał. Adam uważał go za swojego przyjaciela. Człowieka, który pomógł mu przejść przez żałobę po śmierci rodziców, i kogoś, komu mógł ufać. Nigdy nie zrobił mu krzywdy.

– Silniejsi, pewniejsi siebie i zawsze atakujący słabszych – zaczął wyliczać. – Wtedy na naszych ostatnich koloniach przywiązaliście mnie do drzewa.

– To nie ja...

– Zamknij się! Wykorzystaliście mnie, by podbudować swoje ego. Byłeś tam – wytknął mu. – Byłeś tam i śmiałeś się razem z nimi.

– Nie pamiętam – przyznał Adam. – Grzesiek, to było tak dawno, to musiały być żarty, byliśmy dziećmi.

– Żarty? – warknął. – Wiesz, co oni mi zrobili?

Pokręcił głową.

– Ściągnęli spodnie i robili sobie zdjęcia. Bili i ciągle się śmiali. Słyszę ten rechot nawet teraz.

– Ja przecież...

Adam próbował się bronić. Nie miał pojęcia o tym, co się przydarzyło Grzegorzowi. Nawet nie potrafił sobie przypomnieć, gdzie się wtedy dokładnie znajdował. Pewnie próbował zbajerować jakąś dziewczynę, której

dziś nie poznałby na ulicy. Ten wyjazd był dla niego jedynie odskocznią i czymś, o czym zapomniał na przestrzeni lat. Nie sądził, że dla Grzegorza był to największy koszmar, którego przez dekady nie potrafił pozbyć się ze swojej głowy.

– Zagrozili, że jak komuś o tym powiem, to wszystkim pokażą, co tam chowam pod slipami – dodał Olachowski. – Mnie, nagiego, przywiązanego do drzewa. A żebym na pewno się nie wygadał, Borsuk przejechał mi finką po penisie. Krwawiłem godzinami i nie mogłem nawet pójść do lekarza. Po koloniach ciągle mi o tym przypominali. Raz on, a raz Kacper z Michałem. Poszliśmy do liceum i nic się nie zmieniło. Przez lata żyłem w strachu. Wrzucali moje zdjęcia do skrzynki na listy. Kiedy się już tym znudzili, ponownie stałem się nikim.

Adam nie potrafił zrozumieć, dlaczego przyjaciel mu o tym nie powiedział.

– Grzesiek, ja nie wiedziałem!

– Nigdy nie spytałeś, co się tam wydarzyło – przyznał. – Imprezowałeś z nimi. Byli bardziej przebojowi? Bogatsi? Może po prostu miałaś dość tej kuli u nogi, którą się stałem? Teraz i tak już za późno. Znałeś mnie lepiej niż wszyscy inni, powinieneś bronić. Powinieneś chociaż zapytać. Nikt nie jest tak zajęty, by tego nie zrobić. Po prostu nie byłem dla ciebie dość ważny.

– To nie tak... Grzesiek, byliśmy dziećmi.

– To niczego nie zmienia. – Parsknął. – Doskonale wiedzieliście, co robicie. Borsuk, Ruszyński, Cymanowski, no i ty. Każdy z was chciał mnie skrzywdzić z jednego powodu. Byłem słabszy.

– Chciałeś się odegrać? – Adam zadał pytanie, na które znał już odpowiedź. Musiał zająć czymś Olachowskiego, dopóki nie wymyśli, co zrobić. – O to chodziło?

Grzegorz zdawał się rosnąć z każdą sekundą, kiedy napawał się swoim planem. Mógł wmawiać Adamowi, że to on doprowadził do tej sytuacji, tak długo, jak tylko chciał. Niczego to nie zmieniało. Stał się takim samym oprawcą jak ci, których karał.

– Latami patrzyłem, jak układacie sobie życie. Każdy z was osiągnął sukces, nikt nie wyciągnął do mnie ręki. Nigdy już o mnie nie zapomnicie.

Wystarczyło poczekać, aż poczujecie się zbyt pewnie.

– To dlatego mnie tu ściągnąłeś?

– Sam tu przyjechałeś – przypomniał Grzegorz. – Nie zaciągałem cię tutaj siłą, pamiętaj o tym. Dałem ci wybór i po raz kolejny postawiłeś swoje dobro ponad mnie. Jak zawsze.

– Przestań – poprosił Zwidowski. – Przestań w końcu kłamać, ja...

– Ty co? – przerwał mu. – Wiesz, kto się mną opiekował, kiedy mama zmarła? Nie ty, ty miałeś już swoje życie. Ja przy tobie byłem, kiedy zmarli twoi rodzice, a ty? Studia i wielki świat. Nic więcej nie widziałeś. Ona, ona dała mi prawdziwy dom, kiedy moja mama zapracowywała się na śmierć w tej gównianej fabryce. Ich fabryce.

Mówiąc to, Grzesiek spoglądał na zdjęcie Jabłonowej stojące na nocnym stoliku.

– Tylko ona. – Ściszył głos. – Tylko ona potrafiła mnie zrozumieć.

– Nie wierzę, że ją w to wciągnąłeś.

– Nie musi wiedzieć wszystkiego. Dała mi po prostu czas, żebym mógł uciec z tego piekła. Sądziła, że w szpitalu leżał jakiś biedak, który wpadł pod pociąg, albo nie chciała wiedzieć, że to Jarek. Mamy tę samą grupę krwi. Kiedy pochwalił się tym, że jest honorowym dawcą, dał mi do ręki odpowiednie narzędzie. Trochę go pokieraszowałem, by nikomu nie przeszło przez myśl sprawdzać odcisków, i gotowe. Byłem tak mało istotny, że wystarczył mój portfel z dokumentami i nikomu nie chciało się już niczego sprawdzać. Nikogo nie interesowało ciało, które powoli zdychało pod respiratorem.

– Zabiłeś syna Borsuka. – Dotarło do Adama. – On przecież wyjechał.

– Nie wierz we wszystko, co zobaczysz w sieci. – Grzegorz złowieszczo podniósł górną wargę, jakby szykował się do ataku. – Trochę komputerowej magii i wszyscy uwierzyli, że jest w Dubaju. Daj mi komputer i dwadzieścia minut, a pokażę ci, że wypoczywa właśnie na plaży w Hiszpanii. Zawsze chciałem tam pojechać, a ten pewny siebie gnojek traktował to, co dostawał, jako pewnik. Zasłużył sobie na to.

– Weronika i Monika też?

Grzegorz nie dawał się wyprowadzić z równowagi.

– Mówisz o tych grzecznych dziewczynkach, które gnębiły koleżanki z klasy, tak samo jak ich rodzice robili to ze mną? Otwórz oczy. Dostały w kodzie genetycznym nienawiść do słabszych. Teraz w końcu będą mogły poczuć to, co ja czułem przez całe życie. Obserwowałem je, były o krok od tego, by zrobić komuś krzywdę. Córeczki tatusiów, którzy wyciszyliby każdą rzecz, na którą by się poważyły. Należało je powstrzymać.

– Jesteś chory...

– Obwiniaj ofiarę, pewnie! Całe życie mną pomiatano. Człowiek drugiej kategorii. Ruszyński traktował mnie jak powietrze. Nawet kiedy zatrudniłem się w Tekturpolu, zachowywał się tak, jakby mnie nigdy wcześniej nie spotkał. Miałem dostęp do wszystkiego. Ich maili, smartfonów i laptopów. Widziałem każdy ich krok i wiedziałem, gdzie będą, zanim oni sami o tym pomyśleli.

Adam zaczynał rozumieć, jak Grzegorz zdołał wprowadzić swój plan w życie. Kacper przyznał, że Olachowski instalował mu coś na smartfonie, był nawet w jego domu, więc spokojnie mógł zaprawić alkohol tak, by obydwaj nic nie pamiętali. Musiał obserwować też każdy jego krok, odkąd pojawił się w Łamicach.

I wtedy przypomniał sobie, co powiedziała mu Justyna.

Wysłał do niej wiadomość, choć tego nie pamiętał.

– Mój telefon...

– Nasz telefon. – Grzegorz się uśmiechnął. – To niesamowite, jak bardzo ludzie wierzą w to, że są bezpieczni, bo włączyli sobie blokadę ekranu. Zero poważnych zabezpieczeń. Zduplikowanie go zajęło mi parę minut. Gdybym chciał, mógłbym przejąć wszystkie twoje oszczędności, ale zabiorę ci coś innego.

Cisza nigdy nie była tak głośna. Adam słyszał każde uderzenie swojego serca.

– Nie jesteś do tego zdolny.

Grzegorz wskazał na nóż.

– Może jeszcze zdążysz ją uratować – powiedział i wyciągnął przed siebie dłoń. – Tym razem wybierz dobrze.

Adam nie wahał się nawet sekundy. Położył broń na dłoni Grzegorza.

– Gdzie ona jest?

– Tam, gdzie wy mnie zostawiliście – odparł. – Poniżonego, bezradnego i na samym dnie.

– Nie rozumiem – rzucił błagalnie w jego stronę. – Udowodniłeś już, że jesteś górą. Grzesiek, błagam...

Mężczyzna napawał się tą chwilą. Adam dostrzegał przemianę na jego twarzy. W końcu mógł pokazać, że jest kimś, kto ma władzę. Liczył, że pod tą maską nienawiści dalej tkwi Grzegorz, którego kiedyś znał.

– Piwnica.

Tyle mu wystarczyło. Adam odepchnął go i rzucił się w stronę klatki schodowej. Biegł w dół tak szybko, jak tylko potrafił, przeskakując po dwa, a czasem trzy stopnie. Jego żona leżała gdzieś w piwnicy, jego Justyna, którą miał chronić za wszelką cenę.

Kiedy dobiegł na sam dół, praktycznie wyważył drzwi prowadzące do podziemnych korytarzy. Śmierdziało w nich moczem, szczurzymi odchodami i strachem.

– Justyna! – wrzasnął. – Jesteś tu?!

Zaczął nasłuchiwać, a po chwili do jego uszu dotarł cichy dźwięk. Jakby ktoś drapał paznokciami o cegły. Znalazł włącznik światła i ruszył w tamtą stronę. Drzwi wyglądały identycznie, a on zaczynał powoli tracić zdolność normalnego widzenia. Obraz rozmazywał mu się przed oczami, a krew tak głośno szumiała w uszach, że już prawie nic nie słyszał.

Grzegorz wszystko przewidział. W jego planie nie było miejsca na improwizację i teraz Adam to rozumiał. Zauważył drzwi, które miały grubą kłódkę z już włożonym kluczem. Wystarczyło go jedynie przekręcić.

Wdarł się do środka i zobaczył skuloną postać w rogu. Wokół niej leżały butelki alkoholu, takie same jak te, które miał u siebie Ruszyński. Kobieta była skrępowana i zakneblowana, a jej krew znajdowała się nawet na ścianach. Ostrożnie podszedł i kucnął obok niej.

– Już jestem – wyszeptał. – Spokojnie, kochanie, już jestem.

Spojrzała na niego, a jej strach stał się niemal wyczuwalny. Adam wiedział, że zawiódł i po raz kolejny popełnił błąd. To pokiereszowane i zmalretowane ciało nie należało do jego żony, ale do Moniki. Nastolatka była już na skraju wytrzymałości, a kilka godzin dłużej w zamknięciu

wysłałoby ją w zaświaty. Wtuliła się w jego pierś i zaczęła łkać. Podniósł ostrożnie jej głowę i wyciągnął knebel z ust.

– Jesteś już bezpieczna – powiedział. – Wiesz, gdzie ona jest? Proszę, powiedz, że wiesz, gdzie jest moja żona!

Hiszpania

Mąż kobiety nawet nie krył się z tym, że podziwiał kształty kelnerki.

Celina obserwowała turystów, którzy podobnie jak ona przyjechali tutaj zaznać odrobiny ciepła. Oderwać się od swoich problemów i zapomnieć o trudach dnia codziennego. Większość z nich relaksowała się do tego stopnia, że nie pilnowała bagaży i niebawem zaczęli tego bardzo żałować. Teraz, kiedy kobieta zaczęła kłócić się ze swoim partnerem, Celina dostrzegła młodego chłopaka, który wypatrzył okazję. On też ją zauważył, więc pokręciła głową, a ten zrozumiał przesłanie. Oddalił się od kawiarnianych stolików w poszukiwaniu kolejnej ofiary.

Ona na swoją nadal czekała.

Spojrzała na wyświetlacz smartfona. Portale w Polsce dalej żyły historią z Łamic, która rozgrzewała sekcję komentarzy od dobrego tygodnia. Starego Borsuka pochowano z honorami, choć jego śmierć nie była częścią planu Grzegorza. Facet dostał zawału, kiedy dotarło do niego, że jego ukochany syn już nigdy nie otworzy oczu. Ponoć pół miasta zjawiało się na pogrzebie, ale tajemnicą pozostało to, jak Borsuk trafił do swojego niewykończonego jeszcze domu. Celina miała swoje teorie na ten temat, tych jednak i tak nie miał kto już wysłuchać. Zniknęła z radaru w chwili, kiedy karetka przyjechała po Justynę i upewniła się, że ta jest w dobrych rękach.

Przynajmniej tyle mogła zrobić.

Weronika Cymanowska przeżyła, ale czekało ją kilkadziesiąt przeszczepów skóry i lata rehabilitacji. Nie wspominając już

o psychoterapii. Celina wierzyła w ludzi i ich moc, by podnosić się nawet po największej tragedii, ale każdy miał swoją odporność. Monika Ruszyńska straciła prawie wszystkie palce, a i tutaj terapeuta zbije na jej rodzicach fortunę. Pod warunkiem, że jakiegokolwiek pieniądze im zostaną. Celina wysłała nagranie z dyktafonu do największych redakcji w Polsce i każda z nich podjęła już temat Tekturpolu, a teraz tylko prześcigały się w tym, by dokopać się do kolejnych brudów. Wychodziło im to całkiem nieźle.

Najmniej pisało się o Justynie, która pomimo utraty prawie pół litra krwi powoli wracała do zdrowia, przynajmniej tego fizycznego. Ponoć miała odzyskać sprawność w prawej ręce w osiemdziesięciu procentach. Tyle udało jej się wyciągnąć z Adama, zanim zupełnie zerwał z nią kontakt. Wrócił z żoną do Anglii i chciał zostawić cały ten koszmar za sobą. Celina przeczuwała, że to i tak nigdy się nie wydarzy. Każdego dnia będzie zadręczał się pytaniami, na które nie dostanie odpowiedzi, a jego małżeństwo zostało wystawione na próbę. Liczyła, że uda im się wyjść na prostą. Nie wierzyła w to, choć miała nadzieję, że tym razem się myli. Ona również będzie sobie wyrzucać, że mogła zrobić wiele rzeczy inaczej. Dopóki mogła, wypytywała Adama o każdy, nawet najmniejszy szczegół, który mógł pamiętać. Nie potrafiła i nie zamierzała odpuścić.

Grzegorz osiągnął swój cel.

Nikt, kto został przez niego namaszczony, nigdy nie zapomni, co się wydarzyło. Celina, wbrew temu, co pisano, wiedziała, że nie chodziło o zemstę. Olachowski chciał, by ktoś go w końcu zauważył. Człowiek cienia, przemykający przez życie i niezostawiający za sobą żadnego śladu. Takich jak on są miliony. Cierpiących w milczeniu, zapomnianych przez najbliższych zbyt zajętych swoim własnym życiem. Teraz nikt o nim nie zapomni. Ona z pewnością nie.

Mężczyzna zniknął, zanim do kamienicy przyjechała policja. Prokurator chciał oskarżyć sąsiadkę, która udzieliła mu schronienia, ale ta dostała udaru i wylądowała w szpitalu miejskim. Leży tam do dziś i czeka na swój koniec, słuchając rytmicznej pracy urzędów podtrzymujących jej wątłe ciało przy życiu.

Celina dalej była poszukiwana, ale teraz nikt się nie skupiał na tym, by ją znaleźć. Liczyła na to, że tak zostanie jeszcze przez przynajmniej kilka dni. Wybierała się na Dominikanę, ale musiała zrobić mały przystanek po drodze.

Dopiła kawę i położyła na stoliku kilka euro.

Przerzuciła torbę przez ramię i ruszyła wzdłuż jednej z wąskich uliczek prowadzących w stronę morza. Chodziła tą samą trasą codziennie, zawsze o tej samej godzinie. Nie tylko ona tak robiła. Część mieszkańców także miała swoje przyzwyczajenia i wpadała przez to w rutynę, której nie zauważali. Stawali się nieostrożni, zupełnie jak turyści, których dało się okraść w samym środku dnia.

Celina dostrzegła mężczyznę wychodzącego z hotelu i skręcającego w stronę morza. Chodził tam codziennie, by siedzieć na plaży i wpatrywać się w wodę. Zawsze skręcał w wąską uliczkę między budynkiem hotelu a stojącym obok apartamentowcem – niewielki przesmyk, którego nikt nie używał – tak jakby chciał pozostać niewidzialnym. Z dala od turystycznych szlaków i wścibskich oczu lokalnych sprzedawców.

Nigdy nie oglądał się za siebie.

Celina ruszyła za nim i upewniła się, że są sami. Uliczka między budynkami była tak wąska, że była policjantka niemal dotykała ramionami cegieł. Sięgnęła do torby i wyciągnęła z niej nóż. Podbiegła do faceta, lewą ręką zakryła mu usta, by nie krzyczał, a prawą wbiła mu ostrze tuż pod żebra. Zwinął się z bólu i wyrwał z jej uścisku, a następnie oparł plecami o ścianę. Widziała w jego oczach strach. On w jej musiał dostrzec dziką satysfakcję. Zabrał jej wszystko.

Zamachnęła się raz jeszcze i wbiła mu nóż prosto pod szczękę.

Obserwowała, jak z Grzegorza ucieka życie, a kiedy wyciągnęła ostrze, ciało bezwładnie osunęło się na ziemię. Spodziewała się, że coś poczuje, ale nic się nie zmieniło. Odwróciła się i ruszyła w stronę plaży. Ciepły podmuch wiatru przyniósł zapach morza, a promienie słońca muskały jej skórę. W końcu poczuła, że może żyć inaczej, i nie zamierzała tego zmarnować. Zostawiła za sobą przeszłość i z lekkim niepokojem wypatrywała tego, co przyniesie przyszłość.

Liczyła na trochę więcej słońca.

Resztą zajmie się sama.

Od autora

Większość rzeczy opisanych w tej książce to fikcja. Chciałbym napisać, że wszystko jest moim wymysłem, ale nie mogę. Nie da się zamienić na słowa tej pustki i bezradności, która spada na człowieka, kiedy jedna z osób najbliższych na świecie odbiera sobie życie. Bohaterowie tej powieści poniekąd odczuwali to, co ja. Zadawali podobne pytania i tak samo jak ja nie dostaną na nie odpowiedzi. Nie byłem i prawdopodobnie nigdy nie będę w stanie opisać wszystkiego, co dzieje się w głowie, kiedy trzeba poradzić sobie z taką stratą. Do końca swojego życia będę próbował zrozumieć *dlaczego*. I wiem, że będę zadręczać się tym, czy mogłem zrobić coś więcej, by do tego nie doszło.

Cokolwiek Was gnębi, nie obawiajcie się sięgać po pomoc. Chciałbym napisać, że czasem wystarczy zwykła rozmowa, by wszystko wróciło na właściwe tory, ale tak nie jest. To walka, którą musicie stoczyć z samym sobą, i wierzę, że potraficie ją wygrać.

Nie poddawajcie się.

Nigdy.

centrumwsparcia.pl

Centrum wsparcia dla osób w kryzysie emocjonalnym – 800 70 2222

Bezpłatny kryzysowy telefon zaufania dla dzieci i młodzieży – 116 111

Bezpłatny kryzysowy telefon zaufania dla dorosłych – 116 123

Wsparcie dla osób po stracie bliskich (będących w żałobie) – 800 108 108

Spis treści

* * *

Adam

Celina

Adam

Celina

Adam

Celina

Adam

Celina

Adam

Celina

Adam

Celina

Adam

Celina

Adam

Celina

Adam

Celina

Adam

Celina

Adam

Celina

Adam

Hiszpania

Od autora